

Stanisław Franciszek  
Michalski - Iwieński



WALKA O  
POLSKĘ

WARSZAWA 2025

2 strona okładki do dyspozycji wydawcy

## WALKA O POLSKĘ

STANISŁAW FRANCISZEK MICHALSKI - IWIEŃSKI

## WALKA O POLSKĘ

### I

1. SPOSÓB ROZWIĄZANIA SPRAWY ŻYDOWSKIEJ..... 10

2. SZKIC PROGRAMU..... 28

(1920 r.)

### II

X. PIOTRA SKARGI PIĘĆ KAZAŃ SEJMOWYCH..... 44

(1920 r.)

### III

WOJNA TROCKIEGO Z NARODEM POLSKIM..... 92

(1920 r.)

### IV

1. STAN OBECNY KRAJU..... 105

2. POLITYKA ZAGRANICZNA..... 155

(1921 r.)

### V

PROGRAMOWOŚĆ I PROGRAM..... 184

(1923 r.)

Dodatek: ..... 209

Biogram: Stanisława Franciszka Michalskiego - Iwieńskiego

proj. okładki: Piotr Michał Grajnert

wydawnictwo sfinansowała:



pod zarządem: Piotra Michała Grajnera

## Przedmowa:

Walka o Polskę, to dzieło zrodzone z troski. Duże zaangażowanie jest wyczuwalne na każdej jego karcie. Emocje nie zastępują jednak merytorycznego i na wskroś krytycznego opisu rzeczywistości.

Pięć rozdziałów powstało w latach 1919 - 1922. Wydane zostały jako odrębne broszury objętości parudziesięciu stron każda.

Pierwsze trzy części wydrukowano w roku 1920, czwarta, objętościowo największa w roku 1921 a ostatnia, piąta w 1923.

Wydanie niniejsze jest oparte o oryginalne, unikalne w skali całego kraju broszury. Zostały one spisane, ujednolicone pod względem, fontu, wielkości czcionki, formatu strony. Daje to czytelnikowi całość myśli politycznej Stanisława Franciszka Michalskiego - Iwieńskiego w pierwszych 5 latach niepodległości.

Czas wydania jest bliski, „zaledwie” 100 lat, nie ma więc potrzeby edycji krytycznej. Intencja autora jest wyrażona wprost. SM był autorem, edytorem i wydawcą, przekaz jego nie jest zniekształcony dziejowym kontekstem.

Pisownia, mimo że w niektórych miejscach już dziś nie stosowana pozostaje bez zmian.

Sam autor w „reklamie” „*Walki o Polskę*”, mówi o 18 rozdziałach, w których poruszy wszystkie zagadnienia współczesnej Polski. Plan, którego nie spełnił, tak szczegółowo, jak zamierzał wyglądał następująco:

1) Granice polski i jej ziemie. Stosunek do innych narodów. 2) Konstytucja i Rząd. 3) Sejm i wybory. 4) Wojsko. 5) Sprawa żydowska. 6) Odbudowa Kraju. 7) Finanse i waluta. 8) Przemysł i handel. 9) Kwestia robotnicza. 10) Monopole państwowe. 11) Rolnictwo. 12) Prawo. 13) Nauka, oświata i wychowanie. 14) Religia. 15) Koleje i poczty. 16) Miasta. 17) Sztuka i teatr. 18) Zakończenie. 5 Kazań Sejmowych Skargi.

Michalski znany szerzej jako filolog indyjski i językoznawca indoeuropejski a także tłumacz z języków europejskich, redaktor i encyklopedysta nie był znany jako polityk. Jest autorem powieści, *Najwyższa Droga* (1909), zaskakiwać mogą przedmowy w jego tłumaczeniach literatury, które są dziś trudno dostępne m.in.: *Pani Bowary*, G. Flauberta (1911), *1812 wieczny sen*, S. Michaelisa (1913), są to pierwsze publiczne wypowiedzi programowe, w których krytykuje i naucza, może nawet wygłasza: przestrogi, polecenia, wskazówki. Czytelnik nie jest jego jedynym odbiorcą, te idee sformułowane w sposób, który trudno podważyć czy falsyfikować niosą się, za jego pośrednictwem dalej, w społeczeństwo... Podobnie jest z „*Walką o Polskę*”. Ciężko dyskutować z potrzebą naprawy państwa, fachowości, odpowiedzialności, transparentności, dalekowzroczności, uczciwości, bezinteresowności, skuteczności itd.

Postanowiłem przybliżyć jego teksty. Zdecydowane poglądy prezentowane na poniższych stronicach mogą zaskakiwać, są jednak świadectwem tamtych dni, tamtych nastrojów, sytuacji.

Walka o Polskę to maksymalistyczny program nowych rządów, heroicznym, romantycznym, zbawczym, tych jedynym właściwym, będącym w opozycji do aktualnie w latach 20-tych zastanych.

Michalski - Iwieński Idealizuje ludzi mających je sprawować. Przywódcy mają być pozbawieni polskiej podłości przyrodzonej a wyposażeni w wagnerowską siłę, entuzjazm, wiarę w walkę i boską moc, stwarzająca kraj wielki wspaniały, dobry, aktem samej woli.

Używa w swym piarstwie silnej polaryzacji stron występujących w procesie politycznym, nie ma „środka”, który jak się zdaje, jest największą siłą realnej polityki.

Jego program, porusza cały przekrój zagadnień: Polska jako państwo, sprawa żydowska, reforma prawa, reforma rolna, przemysł, odbudowa kraju, skarb, produkcja i nacjonalizacja, edukacja, nacjonalizacja cen, ochrona i zatrudnienie robotników, obowiązek szkolny, komunikacja wewnętrzna, drogi, kolej, poczta a wreszcie sprawozdawczość z dokonanej reformy.

Wprowadzając czytelnika w program Iwieńskiego nie sposób pominąć informacji o jego poglądach rasistowskich. Niechęć do żydów jest zjawiskiem tak stałym we wszystkich wiekach<sup>1</sup> - pisze, jest ona i w Polsce i nie jest bezpodstawna. Sprawa żydowska nie rozwiąże się sama. Dziś widzimy jasno, że asymilacja jest rzeczą zupełnie niemożliwą i nie dopełni się nigdy<sup>2</sup>. Cywilizacja semicka i aryjska to dwie hegemonie. Europa a więc i Polska znajduje się po stronie aryjskiej, po stronie *Upaniszad*, które sam tłumaczył, Prometeusza, Platona, Dantego, Szopenhauera<sup>3</sup>. Jest potrzeba relokacji mas żydowskich poza Polskę, do Palestyny<sup>4</sup>, której powstanie jest jednym z głównych zadań

---

<sup>1</sup> Walka o Polskę, s. 11.

<sup>2</sup> Tamże, s. 13.

<sup>3</sup> Tamże, s. 10.

<sup>4</sup> Tamże, s. 16.

społeczności międzynarodowej!<sup>5</sup>. Silny, wyraźnie formułowany postulat utworzenia Państwa żydowskiego w palestynie jest pozytywnym aspektem analizy kwestii żydowskiej.

Rasizm i postulat rozdzielania ludności chyba zawsze potrzebuje religijnego wsparcia, tak jest i w tym wypadku. Michalski mówi o doktrynie Chrystusa; miłość, ofiara, doskonalenie, tęsknota do zlania się w jedno z otaczającym światem, szukanie wyższych ideałów, która jest przeciwna semickiej :chciwości i mściwości.

Chrystus i chrześcijaństwo jest zaprzeczeniem Starego Testamentu. „Oddaje siebie za wszystkich”<sup>6</sup> zmienia ludzkość, ta nauka dotarła tylko do niektórych - jest nią aryjska Europa... W ustach tłumacza literatury religijnej i filozoficznej Indii można by było się spodziewać obojętności na chrześcijaństwo. Bez niego nie daje się skonstruować jak widać postulatów społecznych dla Polski tamtych lat. Nie miało by sensu 2000 lat Europy. Dzisiaj może o tym pamiętajmy, dzisiaj te pisma podszyte głęboką erudycją i konsekwentnie prowadzoną argumentacją są aktualne.

Styl pisarski Michalskiego jest imponujący, zdania złożone tak konstruowane, że nie sposób zgubić myśl. Czystość, jasność przedstawionych dzięki niemu poglądów znamionuje pisarskiego Mistrza. Nauczyciel, edukator, który dla swej pracy mówił o możliwości wprowadzeniu DYKTATORY szkolej. Najważniejsza dziejowa misja, dokonać reform i nie zatracić tego tchnienia Bożej łaski, który dał Polsce odetchnąć.

Pojęcia takie jak: naród, rasizm, aryjskość, racja stanu, przesiedlenia, nacjonalizm, reformy strukturalne, nowe wyznaczanie granic, wielonarodowość .... są aktualne i

---

<sup>5</sup> Tamże, s. 20.

<sup>6</sup> Tamże, s. 11.

dzisiaj, są aktualne co jakiś czas, są aktualne zawsze w  
dziejach.

*Warszawa - Gródek n . Bugiem  
listopad-grudzień 2025*

*Piotr Michał Grajert*

**WALKA O POLSKĘ I**

połtom sejmowym poświęcam.

## 1. SPOSÓB ROZWIĄZANIA SPRAWY ŻYDOWSKIEJ W POLSCE.

### I

Narody europejskie, prócz Węgrów, Turków, Basków oraz niektórych plemion Rosji i północnej Skandynawji, należą wraz z Persami i Indami do wielkiej i świetnej rodziny indoeuropejskiej. Żydzi, Arabowie należą do zupełnie innej rodziny, do innej „rasy”, semickiej. Zapewne w dalekiej, nieprzejrzanej mgłą wieków osłoniętej przeszłości, obydwie te „rasy” stanowiły jedność, lecz dziś, prócz podobnego koloru skóry, nic z tej dawnej jedności nie zostało. Przed wieloma już wiekami wytworzyły się dwie odrębne cywilizacje – semicka i europejska i dwa odrębne światopoglądy – aryjskie żydowskie. Można by przypuścić, że już w przedświcie dziejów naród białej rasy rozpadł się na dwie grupy właśnie z powodu zasadniczych niezgodności charakteru, że już w łonie pradawnego białego plemienia zarysowały się przeciwieństwa, będące w zarodku właściwościami obydwóch „ras” białych. Dawne niewielkie plemię „indoeuropejskie”, rozszedłszy się po Europie i Azji wessało w siebie plemiona i ludy najrozmaitsze, nieznanych nam bliżej ras, tak, że o czystej rasie aryjskiej, jak często się słyszy, mówić nie można, ale duch indoeuropejski, aryjski światopogląd, istnieje wszędzie ten sam, co przed wiekami, niemal niezmiennym i on to, jak się zdaje, nadał właściwe odrębne piętno narodom, które pochłoneła bez śladu fala indoeuropejska, on to urabiał i kształcił serce i duszę aryjską, podobnie jak duch semicki urobił i wykształcił duszę i serce żydowskie. Duch aryjski, to duch miłości, samozaparcia, ofiary, doskonalenia się nieustannego, tęsknoty do zlania się w jedno z otaczającym światem, czci dla przyrody, szukania wyższych ideałów, niż skarby ziemskie i miłość własna. Duch semicki, to wywyższenie się ponad wszystko, to pycha i mściwość, upostaciowana tak doskonale w Bogu żydowskim Jehowie, to pożądlive, nienasycone wyciąganie rąk do złota i pieniędzy. Nic tak nie daje poznać dobrze tych dwóch kierunków ludzkiego ducha, jak literatury obydwóch plemion: z jednej

strony Upaniszady, Ramayana, Prometeusz, Antygona, Platon, Dante, Cervantes, romantyzm, Schopenhauer, z drugiej – ponure oblicze Biblii i Talmudu. Należy tu zaznaczyć, że postać Chrystusa w historii żydowskiej jest zupełnym zaprzeczeniem semityzmu. Zaprzeczeniem nieodwołalnym starego Testamentu i semickiego poglądu na świat. Zamiast żydowskiej maksymy „kochaj bliźniego, jak siebie samego” mamy: „oddaję siebie za wszystkich” („bo wszechświat – to ja”. Upaniszady). Doktryna Chrystusa jest najczystsza doktryną aryjską, stąd pochodzi ten na pozór zdumiewający fakt, że Chrześcijaństwo ogarnęło z taką łatwością całą Europę aryjską, a pozostało bez żadnego prawie wpływu na Żydów, Arabów, Japończyków, tudzież na azjatyckie narody aryjskie, które już przed Chrystusem wytworzyły swą własną filozofję religijną. Aryjskie ideje Chrystusa nie były w stanie przeniknąć do semickiego serca Arabów, ale kiedy później Mahomet oparł swą religję nie na miłości, lecz na mieczu i krwi, to słowo jego podjęło i pociągnęło za sobą odrazu rzesze arabskie, niczym wicher, co chwyta i unosi w swych skrzydłach piasek pustyni.

Są niewątpliwie, Żydzi, którzy dali się zagarnąć fali aryjskiej, jak są aryjczycy, przejęci zupełnie duchem semickim. Nie rasa, bowiem, sama przez się, nie pochodzenie, urabia ducha w człowieku, lecz również wpływy dzieciństwa, otoczenie, losy życiowe, a także walka wrodzonych czy nabytych skłonności ze światem zewnętrznym.

Rzecz prosta, że duch aryjski nie zawsze w jednakowej mierze ucieleśnia się w każdym aryjczyku. Nie w każdym nawet tkwi świadoma siebie, dumna jednocześnie bez miary i pokorna bez miary, wielka i święta tęsknota aryjska. Cóż mówić o doskonałości, którą niewielu zdobyło, ale którą, jako niezmienny ideał, miał i ma zawsze przed oczyma każdy aryjczyk, brahman buddysta czy chrześcijanin.

Skądinąd znów, Żydzi w codziennym, tyłowiekowym obcowaniu z rasą aryjską, tracą, choć bardzo powoli właściwości swej rasy, przenikają się niewidocznie duchem aryjskim, poddają się fali indoeuropejskiej, przenosząc jednocześnie z siebie swe właściwości na rasę aryjską. Osmoza taka jest bardzo wolna, ale

stała i nieunikniona. W dalekiej przyszłości nadejdzie, bez wątpienia, chwila, kiedy zasadnicze różnice obydwóch ras rozplną się i znikną – dziś jednak przepaść pomiędzy dwoma rasami, dwoma światopoglądami jest jeszcze olbrzymia i ten wielki zasadniczy rozbrat duchowy dwóch narodów, te dwa kierunki ducha, rozchodzące się w różne strony, stanowią najistotniejszą treść wzajemnego niezrozumienia się, wzajemnych niechęci, nienawiści, antysemityzmu.

Niechęć do Żydów jest zjawiskiem tak stałym we wszystkich wiekach i wszystkich krajach, że, bez wątpienia musi mieć pod sobą głębsze i o wiele starsze podstawy, niż dogmat o ukrzyżowaniu Chrystusa, jak chcieliby to przedstawić filosemici. Przecież już Tacyt, aryjczyk, poganin z pierwszego wieku naszej ery niezwykle trafnie charakteryzuje światopogląd żydowski: *apud ipsos fides obstinata, misericordia in promptu, sed adversus omne salios hostile odium*. Sombart zbija twierdzenie, jakoby niechęć do Żydów w wiekach średnich powstała na tle oszukaństw w handlu, których dopuszczali się Żydzi. Nie przecząc bynajmniej, że Żydzi oszukiwali, jest jednak zdania, że oszukaństwo w handlu było w owych czasach zjawiskiem zwykłym, nieobcym wcale handlarzom chrześcijańskim. Rozstrzyga jednak rzecz nie to, kto dopuszczał się w handlu oszustwa, ale raczej fakt, że wszyscy Żydzi bez wyjątku prawie, zajmowali się handlem, a zatym i oszustwem. Podczas gdy w społeczeństwach europejskich istniało chłopstwo pracujące w mozole, nie goniące za zyskiem, nie wiedzące może nawet, co to jest zysk, ludzie hojni i miłosierni, wspomagający biednych i nieszczęśliwych, istnieli święci, kapłani, zakonnicy, lekarze, a byli pomiędzy nimi, bez wątpienia, ludzie istotnie ofiarni, kochający, bezinteresowni – Żydzi przedstawiali klasę całkowicie zamkniętą, nieprzypartą niczym, choć tak zdawałoby się, ruchliwą i luźną falangę, najeżoną obcemi wierzeniami i pojęciami, nierozumiejącą innego języka, prócz dźwięku pieniędzy, wroga zasadniczo wszelkiemu aryjskiemu ideałowi, który z trudem rodzi się na nowo w pomroce średniowiecza, a więc tym bardziej był miłowany i drogi. Niema wątpliwości, że i wśród Żydów mogli się znaleźć ludzie cnotliwi i idealni, wolni od więzów semickiego światopoglądu, ale zostawali oni zawsze wewnątrz falangi, świat europejski nie wiedział o nich nic. Gdy

zaś kto z Żydów przejął się ideałem aryjskim, pogardził żydowskimi zabobonami, jak nprz. później Spinoza, świat semicki rzucał się nań z całą zajadłością, właściwą swej rasie, kamienował, zabijał byle tylko nie wypuścić z okrutnych szponów martwoty i ciemności ducha. Nietolerancja żydowska niema bowiem granic. Stary Testament daje nam jej przerażające przykłady i ona to zaraziła swym trującym oddechem średniowieczny kościół chrześcijański, wyrosły na tle szerokiej i wielkiej myśli aryjskiej, Dziś jeszcze dość, aby w polskim miasteczku zjawiała się pogłoska, że jakiś Żyd albo Żydówka zamierza przejść na chrześcijaństwo, żeby poruszyć całą ludność żydowską, jak rój pszczół.

Tak więc niechęć do Żydów wypływa przedewszystkim z odrębności światopoglądów i ideałów, aryjskiego i żydowskiego i z wyników tej odrębności, garnięcia się prawie wyłącznego do handlu semickiej nietolerancji, a wreszcie z wielkiej odporności żydowskiej na wpływ myśli i czynów aryjskich.

W Polsce jednak mamy inne jeszcze źródła tej niechęci. Przedewszystkim język, obcy zupełnie, okropny dla ucha polskiego szwargot, pochodzenia niemieckiego, popierany giestykulacją, nie tylko rąk, ale i całego ciała. Następnie niechlujstwo niższych sfer żydowskich, nieszczęsne brody, pejsy, golone głowy mężatek i brudne czepki, jarmułki, chałaty, jawne panoszenie się ze swemi zabobonami, ubieranie się we wstrętne kapy, nawet w wagonach, obwiązywanie rzemykami i przymocowywanie do czoła jakichś szkatulek, uroczystości w rodzaju ustawiania budek z drzewa lub gałęzi na podwórzach, około śmietników i spędzanie w tych budach całych dni, chodzenia po ulicach w brudnych pończochach w tak zw. święto „bosaków” i t. p. Wszystko to, niestety, musi wzbudzać w każdym aryjskim narodzie bezmiernym wstręt i pogardę.

A najgłówniejsza: niepomiaralna liczba ludności żydowskiej, nieznaną nigdzie indziej, co stawia kwestję żydowską u nas na zgoła odmiennej płaszczyźnie, niż w każdym innym kraju, tam najwyżej niegroźny nikomu, krzykliwy antysemityzm, u nas wielka, niesłychanie ważna sprawa żydowska od właściwego rozwiązania której zależy byt i cała przyszłość Polski.

Byli u nas idealisci, a może nawet są jeszcze, którzy przypuszczali, że sprawa żydowska rozwiąże się sama przez się, przez zlanie się dwóch narodów w jeden, stopienie się aryjskości z semityzmem, rozlanie się krwi żydowskiej po żyłach polskich. Dziś jednak, na szczęście, widzimy już jasno, że asymilacja jest rzeczą zupełnie niemożliwą i nie dopełni się nigdy. Dziś mamy do czynienia już nie z ciemną masą żydowską, którą możnaby próbować zamienić na Polaków, pozostawiając jej do czasu jej zabobony i religię, ale, w znacznej mierze, z narodem świadomym siebie, dumnym nawet ze swego pochodzenia semickiego, ze swego żydowstwa. Lecz nawet gdyby asymilacja była możliwa i dała się dopełnić, nie wyobrażam sobie większej klęski dla naszego ducha narodowego, niż roztopienie się w polskości kilku milionów semitów. O ile naturalna powolna osmoza, następująca wtedy, gdy Żyd stał się już nawpół aryjczykiem, nie przyniesie szkody, a może nawet zwiększyć siłę i energię narodu, o tyle wsiąknięcie wszystkiej krwi żydowskiej w krew polską byłoby dla naszego organizmu narodowego zabójcze, jak fala kurary.

Żydzi stanowią u nas  $\frac{1}{7}$  część ludności, sprawa więc żydowska przestawia się w Polsce jako kwestja większości i mniejszości narodowej i z tego stanowiska powinna być przedewszystkim rozważana. Dzień za dniem, rok za rokiem Żydzi stają się w Polsce liczniejsi, bogatsi, oświeceńsi, pewniejsi siebie. Dążenia ich są już bardzo śmiałe, a będą coraz śmielsze. Z  $\frac{1}{7}$  ludności Żydzi mogą stać się wkrótce  $\frac{1}{6}$ ,  $\frac{1}{5}$  – połową. Niezapominajmy ani na chwilę, lecz pamiętajmy zawsze, rano, dzień, wieczór czy noc, że w Warszawie obecnie (r. 1917) na 100 dzieci polskich rodzi się 136 żydowskich. Po epoce Polski rozdartej, nastąpi epoka Polski zgniecionej, startej z oblicza ziemi. Czy Polacy do tego dopuszczają? Czyż raczej nie lepiej zginać, niż zgodzić się na utworzenie z Polski państwa żydowsko-polskiego? A do tego przyjąć musi, nieuchronnie, nieodwołalnie, jeśli tylko nie obmyślimy względem Żydów polityki racjonalnej i jednolitej, obowiązującej cały naród, a nadewszystko, jeśli nie potrafimy wprowadzić tej polityki w życie, konsekwentnie i nieugięcie.

Sprawy większości i mniejszości narodowych były i są wszędzie powodem najnamiętniejszych zatargów i nie zawsze dadzą się rozwiązać podług wymagań absolutnej sprawiedliwości. Ale historia, szczególnie ostatnich lat, uczy również, że ucisk i środki wyjątkowe w walkach narodowych nie prowadzą nigdy do celu. Duch zaś czasu mówi tak wyraźnie o sprawiedliwości i braterstwie ludów, że wszelka polityka narodowa nieoparta na tych zasadach, musi być z góry skazana na niepowodzenie. Jeśliby do rozwiązania kwestji żydowskiej w Polsce prowadziła tylko jedna droga: ucisku i praw wyjątkowych, zwątpiłbym w możliwość rozwiązania całej sprawy i milczałbym bezsilny, w upiornej trwodze o przyszłość Polski. Po 150 latach tragicznych walk i klęsk, niewoli i jarzma u najpotężniejszych narodów Europy, oto zabłysła nad Polską znowu nadzieja wolności. Ale walka, którą prowadzilibyśmy z Żydami wewnątrz kraju, byłaby bez jutra i bez nadziei. Na szczęście, jest zupełnie inaczej. Kwestję żydowską można rozwiązać u nas na drodze sprawiedliwości i równouprawnienia, nie prowadząc bynajmniej polityki antysemitycznej. Sprawa żydowska w Polsce powinna, może i musi być rozwiązana nie przeciw Żydom, ale przy ich współdziałaniu, a przynajmniej znacznego ich odłamem.

## II

Oto jakie są drogi prowadzące do tego celu.

Wobec jawnej niemożliwości asymilacji, wobec szkodliwych dla Polski wyników, gdyby zbyt wielka ilość Żydów przyjęła narodowość polską, wobec wreszcie coraz głębszej i potężniejszej fali nacjonalizmu żydowskiego, której nic już zawrócić z drogi nie potrafi, należy uznać Żydom za odrębny zupełnie naród i traktować go jako taki. To jest nasz pierwszy postulat. Przy spisie ludności należy dać Żydom możliwość wybrania narodowości polskiej lub żydowskiej. Przyjęcie Żyda na łono aryjskie zapewne trzeba będzie uzależnić od znajomości języka polskiego i większego lub mniejszego przejęcia się kulturą polską. Wybranie narodowości polskiej pociągnie za sobą wyzbycie się wszelkiej spólnoty duchowej z Żydami; jedynie religia pozostanie ta sama. Ustanowiwszy taki podział i przeprowadziwszy go konsekwentnie, odrazu zmniejszymy

liczbę ludności żydowskiej w Polsce bez szkody dla ducha polskiego. Część Żydów o najwyższej kulturze, przepojonych w znacznym stopniu ideałami polskimi, stanie się niepodzielną częścią społeczeństwa aryjskiego, jak to się stało u wszystkich innych narodów europejskich.

Cała zaś ogromna masa Żydów utworzy odrębny naród żydowski, mający swój odrębny język, mianowicie hebrajski. To jest nasz drugi postulat. Uznawszy odrębność narodu żydowskiego, konsekwentnie musimy uznać i popierać całą siłą dążenia żydowskie do utworzenia własnego państwa w Palestynie. Wojna europejska nie wypełniłaby swego zadania, gdyby na gruzach starego świata nie miało powstać wolne państwo żydowskie. Dla nas powstanie takiego państwa jest niemal tak samo ważne, jak odbudowanie Polski. Oczy milionów Żydów w miastach i miasteczkach Królestwa i Galicji zwróci się ku Palestynie, swej odwiecznej ziemi obiecanej, a Polska stanie się dla nich tylko ziemią wygnania, drugim Egiptem, skąd nieprzedawnione nigdy marzenia będzie ciągnęło ich nieodparcie na wschód ku dawnej ziemi ojczyściej, kraju Abrahamów, Jakubów i proroków. Lecz aby Palestyna pociągnęła Żydów istotnie, należy, idąc ręką w rękę w partjami żydowskimi, wiernymi ideałom hebrajskim, przygotować w odpowiedni sposób duszę mas żydowskich, rozbudzić w niej dawne, zgłuszone już po części w czeluściach ghetta ideały, wzniecić w sercach płomień gorącej tęsknoty za Sjonem i świadomego swych celów patriotyzmu. Polska powinna ująć to w swe ręce i odbudować w całej swej świetności dawną kulturę hebrajską. Tylko bowiem kultura ta i język hebrajski dadzą nam rękojmię, że Żydzi nie zatracą dawnych tradycji, że Sjon i Jeruzalem pozostaną nazawsze ich ideałem i że kiedyś ideał ten urzeczywistni się do ostatka. Jak dalece Polacy nie orjentują się zupełnie w kwestji żydowskiej, jak dalece cała ta sprawa ogranicza się dla nich narzekaniami i lamentami nad ogarnięciem handlu przez Żydów, tudzież jałowemi debatami nad bojkotem, jest to, że dotąd nigdzie, o ile wiem, Polacy nie zajęli określonego stanowiska w kwestji języka żydowskiego. A przecież jest to sprawa pierwszorzędnej doniosłości. Hebrajski czy żargon? Wśród Żydów istnieją dwa, mniej więcej równe odłamy, z których jeden za narodowy język żydowski chce uznać stare narzecze

hebrajskie, język Biblii i Talmudu, drugi zaś – dialekt języka niemieckiego, zwany powszechnie żargonem. Pomimo, iż w kolonjach palestyńskich urzędowym niejako językiem Żydów jest język hebrajski, u nas w Polsce, dzięki rozwojowi nacjonalizmu żydowskiego i apatii czy beztrosce polskiego społeczeństwa, żargon święci coraz większe tryumfy i wkrótce może się stać świętym hasłem i sztandarem, pod którym Żydzi wyruszą do walki przeciwko Polakom.

Oto nadeszła już prawie ostatnia godzina, w której Polacy mogą jeszcze zająć w kwestji językowej własne stanowisko i przeprowadzić śmiało i energicznie to, czego domaga się od naszego pokolenia nieugięta cała przyszłość Polski, dobro jej, jej szczęście i rozwój. Polska samodzielna, zjednoczona, wyrwana z pod cudzej opieki, powinna rzucić na szalę hebrajszczyzny cały swój autorytet i wszystkie swe środki. Należy odrazu stworzyć dla Żydów jednolity typ szkół hebrajsko-polskich znieść chedery, żargon usunąć z murów szkolnych całkowicie i nieodwołalnie. Lud żydowski otrzyma z rąk polskich narodowe szkoły, początkowe i średnie, ale nie żargonowe, lecz hebrajskie. Żargon bowiem to najzacieklejszy wróg polskości. Z rozwojem kultury wśród żydów żargon pójdzie drogą każdego dialektu w naszych czasach, t. j. będzie się kierował ku wielkiemu językowi literackiemu, którego jest częścią i w końcu stopi się i zleje w jedno z językiem niemieckim. Dopuszczając żargon do szkół, idziemy drogą, na horyzoncie której majaczy straszliwe widmo. W krótkim czasie będziemy mieli w Polsce naród rasy semickiej z kulturą niemiecką. Żydzi polscy w promieniach nowej kultury oddalać się będą coraz bardziej od semickiego ideału Palestyny. Nadzieja, aby kiedykolwiek masy żydowskiej opuściły Polskę, rozwieje się jak mgła i kraj w dzikiej beznadziejnej walce narodowej stoczy się znów w głąb upadku. Przeciwnik nasz bowiem jest silny, zorganizowany, inteligentny, nieprzebierający w środkach, walka z nim byłaby niezmiernie trudna nawet dla narodu, stojącego wyżej kulturalnie, niż Polacy. Jedynie odtworzenie przez nas dawnej kultury hebrajskiej, skierowanie dążeń i tęsknoty żydowskiej po najlepszej dla nas pochyłości może uchronić naród polski od tej ciężkiej walki. Niewątpliwie znajdą się Żydzi, którym kultura hebrajska nie wystarczy, a promienny miraż Palestyny zachcą zastąpić ohydą fatamorganą

żydowskiej Polski. Z tym odłamem Żydów wypadnie zapewne prowadzić walkę polityczną, ale walka ta będzie miała piętno niezwykle podniosłe i szlachetne, gdyż będzie prowadzona w imię najistotniejszych interesów zarówno Polaków jak Żydów, w imię starej odwiecznej kultury przeciwko kulturze parwenjuszów i demagogów. Walka ta będzie prowadzona w sojuszu z wielkim odłamem Żydów najlepszych w narodzie i najpatriotyczniejszych, a zwycięstwo będzie prędkie i łatwe, gdyż odradzająca się kultura hebrajska, prawdziwie narodowa, potężne i jedyne źródło żydowskiej religii i umysłowości, musi w końcu pociągnąć ku sobie wszechwładnie wszystkie serca i całe marzenia żydowskie. Nawet bowiem nacjonaści, domagający się w szkołach żargonu, czują wrodzoną instynktowną cześć dla hebrajszczyzny i nprz. Żydzi ukraińscy nie w żargonie, lecz w języku hebrajskim złożyli swą deklarację w rusińskiej „Radzie” w Kijowie. – Drogię więc mamy przed sobą otwartą, powodzenie zapewnione. Obok ogniska kultury hebrajskiej w Palestynie, trzeba utworzyć drugie ognisko – u nas w Polsce. Obydwa te ogniska powinny się rozwijać wspólnie i równolegle. Należy dopomóc jak najprędzej do utworzenia hebrajskiego uniwersytetu w Jerozolimie, która powinna stać się metropolją umysłową całego ruchu. Uniwersytet ten zresztą rozpoczęto już budować w r. 1919 na górze Scopus pod Jerozolimą. W Polsce, rzecz prosta, językiem urzędowym musi pozostać zawsze i wszędzie język polski, hebrajski jednak będzie traktowany życzliwie i w zakresie kulturalnym będzie miał zupełną swobodę. Być może, znajdują się Polacy, których przerazi perspektywa szkół hebrajsko-polskich. Lecz ci Polacy nie będą wiedzieli sami, czego chcą. Jeżeli chcą narzucić Żydom szkoły polskie, chcą zaprowadzić gwałtem jeden jedyny język polski, to znaczy, że pragną zmienić nasz aryjski naród na polsko-semicki. W imię jednak czystości aryjskiej rasy, czystości aryjskiego ducha, przepaść pomiędzy Żydami a Polakami musi być utrzymana. Nie możemy dążyć do przerobienia Żydów na pełne krwi Polaków, dlategoż więc nie wytworzyć kultury hebrajskiej, która odgrodzi nas od żargonu, a w Żydach utrzyma wielki ich ideał ziemi obiecanej?

A to wiąże się z trzecim, najważniejszym dla nas postulatem: systematycznej redukcji liczby Żydów w Polsce przez

konsekwentne, stałe i nieugięte popieranie wszelkimi legalnymi środkami emigracji żydowskiej do Palestyny. Będzie tu trzeba wykazać wiele wytrwałości, cierplivej uporczywej pracy, niezłomnej wiary w wewnętrzne siły Polski. Nie możemy się zrażać chwilowym niepowodzeniem, ani cofać się przed najcięższymi ofiarami. Olbrzymie dzieło oswobodzenia Polski od Semitów musi być rozpoczęte i doprowadzone do końca. Liczba Żydów w Polsce musi się zmniejszać, systematycznie, rok za rokiem, cała energia narodu musi być skierowana ku temu celowi, nie możemy oczekiwać jak dotąd, bezradnie, z założonymi rękami, upiornej chwili, gdy Polska stanie się łupem obcego plemienia, jak staje się łupem wewnętrznej trucizny bezbronna gąsienica, w którą osa leśna złoży swe jajka. Należy wyznaczyć pewien przeciąg czasu, choćby naprz. 100 lat i z każdym rokiem powinien ubywać z Polski co najmniej naturalny przyrost oraz jedna setna obecnej ludności żydowskiej. Jeżeliby Palestyna nie mogła wyżywić tylu Żydów, należałoby stworzyć dla nich kolonie w Afryce niemieckiej, Ugandzie, na Syberji, gdziekolwiek. Zarzut ten jednak jest błahy; pracowity, energiczny i inteligentny naród nawet na nagich skałach potrafi stworzyć sobie dobre warunki istnienia, podczas gdy naród leniwy i ciemny nawet na najlepszej ziemi będzie prowadził nędzny żywot. Zresztą istnieje już duża literatura o kolonizacji żydowskiej w Palestynie i z książek chociażby Nawratzkiego lub Ruppina można się przekonać, iż kolonizacja żydowska w Palestynie jest na dobrej drodze. W każdym razie nie tylko do Palestyny będzie się kierował emigracja żydowska. Rosja, Ameryka i inne kraje będą również ciągnęły Żydów ku sobie. Coroczna stała redukcja ludności żydowskiej w Polsce jest więc rzeczą wykonalną i możliwą. Więcej: jest rzeczą tak jasną, tak niesłychanie konieczną, że najbystrzejsi dzisiejsi politycy, jak Llyod George lub prezydent Wilson nie widzą innego rozwiązania kwestji żydowskiej, jak utworzenie, jeżeli już nie państwa, to przynajmniej ogniska żydowskiego w Palestynie, a zatem redukcję ludności żydowskiej w Polsce. Prezydent Wilson przyrzekł podobno reprezentantom żydowskim stanąć na czele ruchu, dążącego do utworzenia państwa żydowskiego. Bataljony sjonistyczne Machabeuszów brały udział w wyzwoleniu ziemi żydowskiej z rąk tureckich. Ruch sjonistyczny rośnie szybko, a od chwili zdobycia Jerozolimy, miasto to stało się dla milionów

Żydów symbolem jedynej na ziemi nadziei, że ich jutro będzie lepsze, niż dzisiaj. Wielka nadzieja Polski utworzenia kiedyś silnego wewnętrznie, jednolitego narodowego państwa wskrzeszenia ojczyzny w jej dawnej mocy i chwale musi się oprzeć na ruchu sjonistycznym, na idei oswobodzenia kraju od mas semickich. Nie ulega wątpliwości że sjonści dzisiejsi nie czują wcale sympatji dla Polaków. Nie o sympatje jednak tu chodzi. Ponad sympatjami lub antypatjami, powinien stać rozum i program polityczny tudzież dobrze zrozumiany interes narodowy. A interes ten jest w zupełnej zgodzie z programem sjonistycznym. Tylko współdziałanie syjonistów może zapewnić należyte powodzenie sprawie emigracji Żydów z naszego kraju. Żydzi marzą o Palestynie, lecz skądinąd znów wszelki nacisk ze strony Polaków w kierunku emigracji mogą uznać za objaw antysemityzmu. Przypuszczam jednak, że wzajemny układ doprowadzą łatwo do celu, który jest ten sam u obydwóch narodów i który tym prędzej może być osiągnięty, im prędzej będzie utworzone państwo Żydowskie i im jaśniej stanie się dla wszystkich, że postulat redukcji Żydów w Polsce jest nieugiętym żądaniem całego polskiego ogółu, strwożonego do głębi o przyszłość kraju. Sprawami żydowskimi w przyszłej Polsce powinien kierować osobny wydział, mający przed sobą określony i jasny cel: wprowadzić w życie i utrzymać systematyczną emigrację żydowską, popierając zarówno w Polsce, jak w Palestynie dawną kulturę hebrajską. Oswobodzimy więc w ten sposób Polskę od grożącego jej wielkiego niebezpieczeństwa, a jednocześnie względem tułaczego, a tak nam blizkiego narodu, że historję jego i jego mitu uważamy za święte, spełnimy wysokie posłannictwo Mojżesza. Wprowadzimy naród, który się uważa za wybrany, do jego świętej ziemi obiecanej, pomożemy do odbudowania państwa żydowskiego ze stolicą w Jerozolimie, skąd przed wiekami wyparła Żydów przemoc aryjska. Państwo to może się nawet stać rodzajem kolonji polskiej, na wzór dawnych kolonji greckich. W Palestynie, obok kultury hebrajskiej, zakwitnie zapewne kultura polska, a pomiędzy krajem naszym a Palestyną powinny istnieć stosunki ściśle i przyjazne, zarówno handlowe jak kulturalne. Polska nie będzie bynajmniej pierwszym państwem na świecie, które zorganizuje systematyczne wychodźstwo. W Japonji, gdzie istnieje przeludnienie, rząd zorganizował, pomiędzy innymi,

systematyczną emigrację do Argentyny płacąc każdemu wychodźcy premjum 70 yen. Taką samą sumę otrzymuje prócz tego wychodźca od rządu Argentyńskiego. Jeśli jednak Państwo żydowskie nie będzie utworzone? Jeśli Palestyna nie stanie się jeszcze teraz ośrodkiem żydowskiej kultury i żydowskiego państwa? Cóż wtedy? Oto i wtedy polityka Polaków względem Żydów zmienić się nie powinna. Jak blisko przez 150 lat wierzyliśmy niezłomie, nieugięcie, że Polska powstanie na nowo, tak samo wierzyć powinniśmy i będziemy wierzyć, że, wcześniej czy później, musi być utworzone państwo żydowskie i że naród polski będzie kiedyś oswobodzony od obcej rasy, która inaczej grozi mu nieszczęściem i zagładą. Oczekując tej chwili powinniśmy pielęgnować w Żydach ideał ich ziemi obiecanej, unikać walki narodowościowej wewnątrz kraju i bronić się przeciwko żargonowi, lecz drogą raczej cichą, niż głośną.

A teraz czwarty i ostatni postulat. Słyszymy często, że Żydom tak jest dobrze w Polsce, że nie zachcą wracać do Palestyny. Gdyby nawet tak było, to właśnie przez rozbudzenie w nich ideału ziemi obiecanej, wskażemy, gdzie im może być stokroć lepiej. Lecz Żydom w Polsce wcale dobrze nie jest. Emigracja żydowska do Ameryki była przed wojną bardzo znaczna, chociaż nie dorównała nigdy naturalnemu przyrostowi. Większa część Żydów polskich pogrążona jest w ciemnej otchłani nędzy. Nie wiedzą, co robić w Polsce, ani nie mają co robić. Dla tej masy nędzarzy ułatwienie emigracji czy do Ameryki, czy do Palestyny byłoby zbawieniem. Inna zato część Żydów zagarnęła w swe ręce znaczną część bogactw kraju i kieruje najważniejszymi gałęziami przemysłu i handlu. Otóż sprawiedliwość i zasada równouprawnienia nie pozwoli na przeciwdziałanie szkodliwym wpływom żydowstwa środkami wyjątkowymi, a zresztą, jak już mówiliśmy, środki te nie odniosłyby żadnego skutku. Przyczyny obecnego stanu rzeczy leżą może nie tyle w Żydach, ile w nas samych. Przecież nie tylko handel, lecz i cały prawie przemysł w Polsce jest w rękach obcych. Otóż z tego potwornego stanu Polska może wyjść tylko przez radykalną reformę swych urzędzeń przemysłowych i handlowych. Projekt takiej reformy będzie podany na innym miejscu. Reformy te będą miały kierunek taki, iż przy równych prawach dla wszystkich spadną siłą rzeczy całym swym ciężarem specjalnie na Żydów i nie

pozwolą im skupić w swym ręku narodowego polskiego dorobku. Im bardziej państwo będzie zagarniało środki produkcji, tym mniej będzie miejsca w Polsce na Żydów. Wielki handel musi być unormowany na zupełnie nowych podstawach. Monopole państwowe, przeprowadzone na szeroką skalę, koncesji na handel i zakłady przemysłowe tudzież cały szereg innych zarządzeń mogą podnieść kraj wysoko, a jednocześnie zepchnąć Żydów w ograniczoną bardzo dziedzinę drobnego handlu i rzemiosł. Nie widzimy w tym nic złego, jeśli drobny handel pozostanie do czasu w rękach żydowskich, gdyż każdy aryjczyk, a Polak w szczególności czuje wrodzony wstręt do handlu, konkurencja zaś z Żydami na polu handlowym jest niesłychanie trudna. Przejęcie drobnego handlu przez społeczeństwo polskie odbędzie się zapewne za pośrednictwem spółek i kooperatyw, które, rzecz prosta, muszą być popierane wszelkimi siłami przez każdy rząd polski. Narody aryjskie, jak Anglicy, Niemcy stały się bogatymi nie przez drobny żydowski handel, lecz dzięki duchowi przedsiębiorczości, opanowaniu morza i przemysłu. Nie o drobny więc handel walczyć powinna Polska z proletariatem żydowskim, ale starać się przede wszystkim o to, aby ześrodkować w swym ręku główne gałęzie handlu i przemysłu. Szkodliwemu wpływowi Żydów w radach miejskich należy przeciwdziałać nie przez ograniczenia wyborcze, ale przez centralizację w Warszawie i odpowiedni statut dla wszystkich rad miejskich w Polsce. Czesi co prawda wyparli najpierw Żydów z drobnego handlu i na tej podstawie wytworzyli dopiero swój własny wielki handel i przemysł. Naród czeski nie może jednak służyć przykładem dla Polaków. Zresztą i czasy są już wręcz inne i przyszłość nie należy dziś do kramarstwa i drobnego handlu, lecz do organizacji całej produkcji narodowej i jej sprawiedliwego podziału. B. minister francuski A. Thomas w swej konferencji o kooperatywach, którą miał w r. 1917 w Lozanie, podniósł z naciskiem jedną niesłychanie doniosłą stronę ruchu współdzielczego: kooperacja usuwa z widowni życia i pogrąża powoli w niepamięć drobne kramarstwo, drobne walki i zazdrości, całą tę ograniczoną umysłowość drobnego sklepikarza, czatującego w swej norze jak pająk na klientów, tępi to wszystko i odrzuca, aby podnieść tysiące ludzi na wyższy stopień kultury, rozszerzyć widnokrąg i pchnąć na drogę pełniejszego i piękniejszego życia.

Istnieje u nas, niestety, kilkadziesiąt partji politycznych, ale żadna z nich niema określonego konkretnego programu w sprawie żydowskiej. Zależnie od stanowiska grają te partje hasłem „nie dajmy się”, lub też hasłem równouprawnienia. Pierwsze oznacza walkę z Żydami, jak już mówiłem, walkę beznadziejną i bez jutra, drugie hasło jednocześnie stopniowej redukcji liczby Żydów jest zasadniczo zgubne dla Polski. W broszurce wydanej bezimiennie w Paryżu podczas wojny, mamy głos 16 Polaków w sprawie żydowskiej. Niema tam właściwie żadnego programu, wszyscy bowiem stoją na stanowisku, że niech tyłk obędzie polski rząd, a sprawa żydowska przestanie istnieć, rozwiąże się niejako sama przez się, ku zobopólnej radości Polaków i Żydów. Błogosławieni, którzy wierzą. Dla nas jednak, patrzących w przyszłość trzeźwymi oczami, sprawa żydowska przedstawia się jako najważniejsze zagadnienie Nowej Polski. Naród żydowski dał w ciągu wieków tyle dowodów siły i energii, Żyd pod wieloma względami przewyższa o tyle polskiego chłopca i rzemieślnika, że wprost truchleć trzeba będzie o przyszłość kraju, gdy założymy ręce i oddamy los Polski biegowi wypadków. Nie łudźmy się. Rząd polski stanie wobec olbrzymich trudności, a jeśli sprawę żydowską będzie spychał i odkładał na później, albo poprostu, jak to się teraz dzieje w Warszawie, zamykał na nią oczy, poprowadzi kraj cały, wcześniej czy później, w otchłań zguby.

Trzysta lat temu P. Skarga, w swym trzecim kazaniu sejmowym przepowiedział jasnowidząco, w okrutnym zwątpieniu i żalu nad zaślepieniem szlachty, zgubę już rychłą i rozdarcie konieczne ojczyzny. Nie usłuchano jednak słów płomiennych, ani wołania rozpaczliwej trwogi, nie posypano głów popiołem, nie rozszarpano kontuszów na piersiach, nie, nie: – tańczono dalej z dymiącemi czubami, z kuflami miodu w ręku, w beznadziejnej zawiei ciemnoty, swój obmierzły plugawy kankan bezrządu. Czyż i dziś Polacy nie pojną, jakie niebezpieczeństwa grożą przyszłej Polsce, czyż nie widzą, ile wrogów drży i czyha naokoło, aby rozedrzeć i podzielić to jeszcze, co dotąd nie zostało podzielone ni rozdarte, aby rzucić się i zadławić i przydusić znowu do ziemi kraj podnoszący się z trudem z ohydnej ciemnicy niewoli?

Niestety, w tej najwyższej godzinie, gdy pękło wieko niewolniczej trumny, a blask nowego słońca rozpedził krwawe hjeny od omdlałego ciała narodu, – w godzinie, gdy znowu w rękę przeznaczenia ważą się losy ojczyzny, jej przyszłego tryumfu, mocy jej i chwały, widzimy wszyscy w bezsilnej rozpaczce, że krwawe jarzmo stuletnie nie odmieniło polskiego narodu, że żmija bezrządu i podłości prześlizgnęła się żywa jak nigdy, przez lata klęski, niedoli i łez i podnosi znów ten sam straszliwy potworny łeb, co tak haniebnie zdusił już raz życie Polski i wydał ją bezbronną, nieszczęsną, szaleńczą na łup przemocy i gwałtu. Nie zahartowała się w niewoli i męce dusza polska, o nie, lecz załamała się, rozprysła jak próchno pośród hałasu partji i orjentacji, nie znalazła swej drogi męczeńskiej i dumnej, ani hasła jednego, ani wiary jednej, – tylko wiele ofiary i wiele bezsiły, wiele męźnie przeżytej niedoli, ale też ile miotań i rzutów nieobliczonych, ile haszyszu z powiędłych frazesów.

Kiedyż Polacy zdobędą się wreszcie na opracowanie programu polityki żydowskiej? Czyż istotnie nie widzą, dokąd prowadzi bezprogramowość i zamykanie oczu na fakty?

Nasz program polityki żydowskiej da się streścić w następujących czterech zasadniczych punktach:

1. Państwo żydowskie. Na kongresie pokojowym czy w lidze Narodów, Polacy powinni domagać się zawsze utworzenia państwa żydowskiego w Palestynie pod opieką mocarstw, do których należałaby i Polska.

2. Uznanie odrębnej narodowości żydowskiej.

3. Popieranie kultury i języka hebrajskiego w Polsce i Palestynie; przeciwdziałanie żargonowi.

4. Stopniowa redukcja ludności żydowskiej w Polsce przez ustanowienie systematycznej emigracji Żydów do Palestyny i innych krajów.

III

Chociaż broszura ta wydana została już w r. 1917 i chociaż w następnym roku wydałem drugą broszurę p. t. *Ce que veulent les Polonais*, w której wyłożyłem, że Polacy powinni się domagać na kongresie pokojowym międzynarodowego uregulowania kwestji żydowskiej w Polsce, a to przez urzeczywistnienie systematycznej emigracji Żydów z kraju, jednak ani pan R. Dmowski, ani pan E. Piltz, ani też żaden inny potentat polski nie raczył wziąć pod uwagę tych pism. Wynikiem tego było, iż delegacja polska w Paryżu nie przedstawiła konferencji pokojowej żadnego konkretnego programu w sprawie żydowskiej, programu, któryby pogodził interesa polskie z tym, czego, jak było do przewidzenia, będą od nas żądali Anglicy i Amerykanie. Nie przewidziano nic, nie przygotowano nic. Bezprogramowość i niedołęstwo naszej delegacji pokojowej zgubiło wiele z tego, co można było łatwo jeszcze uratować. I oto teraz musimy zgodzić się bezsilni na §9 traktatu dodatkowego, załatwiający sprawę Żydów w Polsce bez udziału Polaków, jak musimy się zgodzić na plebiscyty na czysto polskich ziemiach, na Gdańsk a może i na oddanie Cieszyna, Spiżu i Orawy na łup przemocy i bezprawia czeskiego. Bo właśnie w chwili, gdy Słowacy połączyli się z Węgrami przeciwko jarzmu czeskiemu, rząd polski nie miał nic innego do roboty, jak ogłosić uroczyście, iż uznaje Republikę czesko-słowacką jako niezależne państwo! Wytrąca więc sam sobie broń z ręki na przyszłość, a Słowakom odbiera wszelką nadzieję i wiarę w Polskę i w jej siłę. Dalej już krótkowidztwo polityczne iść nie może! W traktacie dodatkowym, o ile dotąd wiadomo, jest mowa o języku żydowskim. Konferencja więc pokojowa pozostawiła do uznania Polaków, co uważać należy za język żydowski: hebrajski czy żargon. Ale oto Paderewski w swej odpowiedzi prezesowi ministrów Clemenceau (p. Kurjer Warszawski z 13 lipca, 1919) proponuje wspaniałomyślnie zaprowadzić żargon jako język pomocniczy w szkołach żydowskich! Paderewski więc, nie orjentując się zupełnie w sytuacji, przesądza całą kwestję, nie widząc i nie rozumiejąc, że pierwszym obowiązkiem Polaków jest walka o to, aby językiem żydowskim był u nas hebrajski, nawet gdyby traktat pokojowy postanowił co innego. To jednak nie wszystko. Kurjer Poranny nie dawno doniósł: Dnia 23 lipca 1919 r. delegat ministerjum pracy i opieki społecznej odbył konferencję z przewodniczącym delegacji amerykańskiej p.

Morgentau... Na zapytanie p. Morgentau'a, czy rząd popierać będzie emigrację żydowską, delegat odpowiedział, że RZĄD NIE JEST ZAINTERESOWANY W PROWADZENIU SPECJALNEJ POLITYKI EMIGRACYJNEJ W STOSUNKU DO ŻYDÓW...

Oprócz warjatów w Tworkach i u Jana Bożego, jest tylko jedna kategoria Polaków, którzy nie są zainteresowani w odżydzeniu Polski: bolszewicy. Nie wiem, do której kategorii należy delegat ministerjum pracy i opieki społecznej, ale wiem to, że wiceministrem w tym ministerjum jest niejaki p. Prystor, b. komisarz bolszewicki w Polskim Towarzystwie Pomocy Wojny w Mińsku. Sapienti sat.

#### IV.

Na zakończenie przytoczymy streszczenie b. ciekawego artykułu Izraela Rogowina w Gazette de Lausanne z dnia 7 kwietnia 1918 r. p. t. Les revendications juives et les Arabes.

Autor stwierdza przedewszystkim że, obok 600000 Arabów w Palestynie jest 100000 Żydów i wyjaśnia następnie, że Żydzi mają „prawo moralne” domagać się założenia ogniska żydowskiego w Palestynie według programu sjonistycznego z Bazylei. Program ten zgadza się w zupełności z opinią ministra angielskiego spraw zagranicznych, Balfoura. W ciągu czterech lat naród żydowski wysłał przeszło 600000 emigrantów za ocean. Rezerwa emigracyjna narodu żydowskiego, t. j. masy pracującego ludu, wynosi 8 do 9 milionów. W imieniu tych mas pracujących domagamy się naszej dawnej ojczyzny. Palestynie powinna być nadana odpowiednia konstytucja, ale nie żydowskim kolonistom, lecz całemu narodowi hebrajskiemu, który przez swych przywódców będzie kierował kolonizacją Ziemi Świętej, dostarczając kolonistom potrzebnych kapitałów.

Cóż znaczy garstka obecnych mieszkańców Palestyny wobec olbrzymich mas żydowskich, rozsianych po całym świecie i pragnących powrotu do ojczyzny? Naród żydowski prześladowany wszędzie nieubłaganie dąży do opanowania Palestyny, gdyż on jeden tylko nie ma nigdzie na ziemi przystani dla siebie, i gdyż duch i znaczenie Palestyny są nieodłączne od ducha Izraela.

Naturalnie, że prawa Arabów w Palestynie nie będą nigdy naruszone. Palestyna ma dość miejsca dla wszystkich. Gęstość jej zaludnienia wynosi obecnie około 20 ludzi na kilometr kw., podczas gdy w bliskim Egipcie mamy 362, w Galicji 105, a Królestwie Polskim 99.

Jeżeli za miarę weźmiemy Liban, gdzie warunki są o wiele mniej przyjazne, niż w Palestynie, to okaże się, iż w Palestynie jest jeszcze miejsce dla 50 ludzi na kilometr kwadratowy. Nie żądamy bynajmniej części dziś już zaludnionych, lecz obszaru koniecznego do życia 50 ludzi na kil. kwadratowym, a prócz tego wiele innych jeszcze ziem wyniszczonych, jeżeli tylko przez naszą pracę i zdolności zdołamy powiększyć wydajność ekonomiczną i gęstość zaludnienia, oraz jeśli potrafimy wznieść kraj do poziomu państw europejskich o wysokich kulturze.

Prawa Arabów mogą być zagwarantowane przez specjalną komisję międzynarodową. Lecz niema takiej moralności, która pozwoliłaby Arabom tamować kolonizację żydowską. Żadna moralność nie może przyznać garstce ludzi prawa zagarnięcia dla siebie obszaru, który może dać żywność wielu milionom, odcięcia tego obszaru od ogólnej gospodarki światowej i zamiany go na pustynię.

W imię naszej historii, naszych bezmiernych cierpień, wobec zniewag, które nas wszędzie spotykają, a które obciążają sumienie całej ludzkości, domagamy się oddania nam kraju naszego dzieciństwa i naszej przyszłości.

Palestyna posiada 80000 kil. kw. (jest więc tak wielką jak Galicja z Księstwem Cieszyńskim) o ludności około miliona. W Palestynie zachodniej, do Jordanu, mieszka 700000 ludzi z czego 500000 mahometan, 80000 chrześcijan i 100000 Żydów. Żydzi więc tworzą w Palestynie zachodniej 16% ludności, nie są jednak rozsiadani jednakowo po całym kraju. Około jeziora Tyberjadzkiego nprz. Żydzi tworzą bezwzględnie większość i posiadają tam więcej, niż połowę wszystkich ziem uprawnej. W Jerozolimie i Safedzie Żydzi tworzą również większość.

Językiem szkół i gimnazjów żydowskich jak również administracji wewnętrznej jest hebrajski, język Pisma Świętego i

naszych proroków – język, który osiąga szczyt swego rozwoju w poezji jednego z największych poetów naszej epoki – Chaima-Nachmana Bialika.

Hebrajski wraz z arabskim nie przestał żyć nigdy w Palestynie. Ten język naszych przodków gra u nas, szczególnie w ostatnich dziesiątkach lat, rolę języka powszechnego, który służy łącznikiem przeszłości naszej z przyszłością. Wraz z odrodzeniem narodu Izraela, hebrajski objawił się nam w pełni swej mocy i piękna. Nasze zdolności wrodzone, oswobodzone od wszelkich pęt, ukażą jeszcze raz światu, na łonie odzyskanej starożytnej ojczyzny, wielkość naszego ducha i potęgę odrodzonej duszy narodowej.

## 2. SZKIC PROGRAMU.

### I

Jeżeli Polakowi przedstawia się projekt, który dotąd nigdzie nie istniał lub który wybiega poza horyzont jego pojmowania, wiedzy czy bezpośredniego doświadczenia, zazwyczaj pierwszą rzeczą, na jaką się zdobędzie, jest okrzyk: „to niemożliwe”. Niemożliwym więc dla wielu Polaków będzie wydawała się redukcja ludności żydowskiej w Polsce przez systematyczny energiczny wysiłek całego narodu, tak samo zupełnie jak przeróżnym partjom, związkom, stronnictwom, frakcjom, odłamom wydaje się niemożliwym zapanowanie zgody i jedności w chwili bezgranicznie ciężkiej i odpowiedzialnej, za którą dzisiejsze pokolenie będzie sądzone sądem całej historii – to tylko jedno, jedno zawsze jest możliwe i zawsze konieczne, aby Polska bezsilna, ledwo wyrwana z pod obcego jarzma, wydana została na pastwę samolubnym klikom, by tracił swe siły na kłótnie i walki, by nie budowała, lecz burzyła – możliwym się zupełnie wydaje, by nie próbowała olbrzymiego wysiłku, zadania ponad miarę – podnieść naród polski na wyższy, na najwyższy stopień kultury, uleczyć odrazu ciężki trąd stu pięćdziesięcioletniej niewoli i odwiecznej prawie anarchji i dopełnić nareszcie wielkie marzenie Mickiewicza, aby Polska była zbawieniem narodów, światłem i jutrznią radosną nowego życia.

Gdy przed kilku laty przedstawiłem projekt, jaką powinna być biblioteka publiczna w Warszawie, odpowiedziano mi w „Książce”, że projekt, istotnie, może dobry, ale zakrojony na miarę Didjasza, nie na miarę polską! Ależ my wolimy raczej oślepnąć, niż przekonać się z krytykiem „Książki”, że polska pierś jest na miarę zgarbionego suchotnika, a nie na miarę Fidjasza! Że może trzeba zrezygnować z marzeń wielkości, że trzeba patrzeć w przyszłość posępniemi oczami, że trzeba iść wiecznie w kajdanach niewoli na szarym końcu narodów!

Polska może i powinna się stać pierwszym narodem w Słowiańszczyźnie, w Europie, na świecie! Już jutro przy dobrym rządzie może dopędzić największe mocarstwa Europy i stanąć w szeregu najpierwszym, równa z równymi. Może olśnić świat cały, może rozbłysnąć potęgą niewidzianą, i snuć przez wieki w cudze kraje złotą bujną przędzę swej woli, swych praw, swej wiary i swych ideałów. Wyrzeczcie się tylko raz na zawsze rzeczy łatwych i aż nazbyt możliwych! Oddajcie się raczej niepodzielnie na służbę niemożliwościom, tytanicznym wysiłkom, olbrzymim planom, granitowym chęciom i woli tak nieskruszonej jak stal czy djament. Świat żyje, oddycha, idzie naprzód tylko niepodobieństwem i niemożliwością. Gdyby na świecie nie było rzeczy niemożliwych, świat byłby więzieniem, a człowiek spadłby niżej od zwierzęcia. Przewycięzanie niemożliwości stworzyło cywilizację, historję, filozofję, naukę. Walka z niemożliwościami hartowała duszę w człowieku, gruntowała wolę, napełniała serce bezbrzeżnym tryumfem zwycięstwa. Niemożliwością było zwycięstwo w trzy tysiące ludzi pod Kirchholmem, zdobycie wężowu Somessiera, a jednak postawiono tam z zapalem życie na kartę, i oto niemożliwość zamienia się w możliwość i oczywistość. Niemożliwe było jeszcze niedawno przebyć Europę i Azję w kilkanaście dni, latać ponad górami i morzami, odczytać, nie znając języka, hieroglify egipskie, niemożliwe było zatrzymać lawiny niemieckie w 1914 i 1918 roku, ani ataki zaciekle pod Verdun, a jednak pragnienie święte, niczym niepokonane i nieujarzmione, wola tak nieugięta że przestaje być czynnikiem ludzkim, a przekształca się na naszych oczach w kosmiczną nieledwie potęgę, zamienia wczorajsze niepodobieństwo na dzisiejszą możliwość, to, co wczoraj było jeszcze prawdą, dziś jest już złudzeniem, przed nami, na naszych

oczach rodzą się nowe prawdy i nowe karty piszą się dla widzących i patrzących w otwartej księdze historii.

Polska, jeśli nie chce zginąć i zejść z areny świata, jeśli nie chce prowadzić dalej tego nędznego żywota, co za czasów swej wielkiej niewoli, musi podjąć z entuzjazmem, i niepokonaną wiarą walkę z niemożliwościami, przewycięzać je jedną po drugiej, szukać zaciekle nowych, gdy inne starte zostały z jej drogi i opanowane.

Niestety, w najtragiczniejszej dla Polski chwili, gdy wszystko trzeba tworzyć, gdy wszędzie trzeba się bronić, otrzymaliśmy tak niedołączny i nieudolny rząd, że nie tylko nie walczy z niemożliwościami o przyszłość narodu, ale w sposób szalony i ohydny nie wyzyskuje najprostszymi możliwościami, burzy, co się nawet nie chwiało, nie buduje, co zbudowane być może. Ciemna falanga takich gienjuszów niedołączności, pewnych siebie, zarozumiałych a bezprzykładnie ograniczonych, jak Pruchnik, Hącia, Karpiński i inni, rujnuje bezkarnie, na oczach całego świata, przyszłość polskiego narodu, gubi przemysł, koleje, pocztę, walutę, zdrowie milionów, skazuje te miliony na głodową śmierć i hańbę nędzy, jednocześnie tuzząc krwią bezsilnych i bezbronych wszystką podłość polską i lichwę żydowską!

Polska ma wszystko, ma aż za wiele, aby stać się państwem potężnym i wielkim, aby wzbudzić podziw i zachwyt narodów i iść w przyszłość świat w chwale i blasku, krokiem rycerza bez skazy, niezłomnego rycerza wolności, cudzej i swojej. Ma więcej, niż tysiącletnią historję, ciemną niekiedy i tragiczną, ale tyle razy przepiękną, tyle razy olśniewającą, tyle razy drogą dla wszystkich serc żarliwych. Ma lud bezmiernie cierpliwy i pracowity, i bojaźń Bożą, i zapał, i ducha ofiary, i gotowość do męki tam, gdzie potrzeba. Ma nieustraszoną armję o sercach stalowych, bogactwa olbrzymie i inteligencję której tylko trzeba nadać kierunek, utrzymać na wodzy i ująć w więzy metody.

Rząd, który dzisiaj jest w Polsce, nosi na sobie piętno haniebne, że zdemoralizował naród, pozwolił na korupcję, patrzył z głupowatym uśmiechem niezaradności, jak urzędnicy państwowi przekształcają się na bandytów-łapowników, głaskał i

tulił pod swe skrzydła spekulantów, paskrzy i bolszewików. Więc może w Polsce niema już nikogo prócz niedołęgów, paskarzy, łapowników? Może naród polski spadł niżej, niż Moskale i Turcy i już nigdy, nigdy się nie podniesie i nie odnajdzie drogi swych wielkich przeznaczeń? Stracić wiarę w Polskę, to znaczy stracić wiarę w życie, w sens jego i potrzebę. Nie, w Polsce jest tysiące ludzi, którzy stworzą potężne i cudne państwo, byle tylko byli kierowani rękami o innej krwi i o innej mierze, niż te, które teraz kierują, byle czuli nad sobą wyższy i jasny rozum, byle widzieli, że ich prowadzą najlepszą drogą, byle odczuwali wszędzie wielkie tchnienie zapału, byle wiedzieli, byle wierzyli, iż dla najświętszej sprawy na ziemi. Pod Verdun, kiedy armje niemieckie przełamały wszystkie linje i podeszły pod samą twierdzę, XX korpus francuski, trzymany do końca w rezerwie przed Petain'a, uratował swoim nieposkromionym męstwem cały front i całą Francję, Europę, świat i wolność narodów.–

Czy do XX-go granicznego korpusu szli jacyś wybrańcy, najlepsi, najodważniejsi z Francuzów? Nie, ale ktokolwiek tylko wstąpił do tego korpusu, przejmował się bezwiednie duchem tego wojska, każdy, kto doń wszedł, wiedział iż odpowiada z honor sztandaru i że jest spadkobiercą tych, co umierali za kraj odważnie, z twarzą zwróconą do nieprzyjaciela. Nasze ministerja muszą dla zbawienia Polski być zamienione na takie korpusy XX-ste. Przedewszystkim na czele postawić należy nie ludzi, którzy mają najpotężniejsze łokcie, najwięcej cynizmu i najlepsze

znajomości, również nie „fachowców”<sup>7)</sup> za wszelką cenę, gdyż ich patrzą na świat zwykle ze zbyt wąskiego punktu widzenia i najczęściej ich uporu nie przełamać nie może, i nie sekciarzy partyjnych, ale ludzi o szerokich horyzontach, o naukowych metodach, ludzi nie uwikłanych w swe interesa prywatne i rodzinne, lecz gotowych służyć krajowi darmo za mękę tylko i wieniec cierniowy z oszczerstwa.

Nigdy może jeszcze losy Polski nie były tak całkowicie, tak nieodwołalnie złożone w ręce jednego pokolenia, jak dzisiaj. Jeśli pokolenie to, schodząc do grobu, odda następnemu w dziedzictwie kraj słaby i bez woli, zagrożony wewnątrz i nazewnątrz, ciemny, kipiący, partyjną czy klasową nienawiścią, nędzny, nieszczęsny i rozżalony, jeśli jasną, świadomą swych celów, pełną zaparcia i poświęcenie polityką nie uchroni go od widma moskiewskiego buntu, jeśli nie zrozumie, że w chwili obecnej trzeba zreformować cały ustrój kraju niemal do gruntu, pokolenia to zagaśnie bez sławy w łunie olbrzymiego nieszczęścia i zasłuży na wieczną hańbę i przekleństwo

---

<sup>7)</sup> We Francji było dużo ministrów wojny fachowych i niefachowych. Otóż, zdaniem Joffre'a, niefachowcy najczęściej byli o wiele lepsi, gdyż nie mając w kwestjach technicznych z góry powziętego mniemania, wysłuchiwali wszystkie opinie fachowców i wybierali zazwyczaj rozwiązanie najlepsze. W Niemczech fachowcy jak Tirpitz, Capelle, Hindenburg, łudzili cały naród, że Anglja w ciągu kilku tygodni będzie ogłodzona i błagać będzie o pokój, oraz że wojsko amerykańskie nigdy nie przybędzie do Europy z powodu trudności technicznych. Również ekonomiści francuscy i angielscy obliczali niejednokrotnie nieledwie dzień i godzinę, kiedy Niemcy zjedzą ostatnie ziarno zboża i prosić będą o pokój wygłodzeni. W swoim czasie „fachowcy” oświadczyli, że pierwsza lokomotywa nie ruszy z miejsca, a u nas „fachowiec” (od meljoracji?) Pruchnik orzekł, że przy 300000 bezroboczych i otwartych granicach, uruchomienie przemysłu jest rzeczą niesłychanie skomplikowaną i trudną, tak że dla Polski jest tylko jeden ratunek: wybudować kanał z Zagłębia do Wisły, a za 20 lat przewóz węgla do Warszawy przez ten kanał będzie tańszy, niż koleją. Kanały galicyjskie otrzymały więc swe nowe wydanie w Warszawie. Przez 20 lat najrozmaitsi „fachowcy” wypisywali bez końca artykuły i broszury na temat *ya-ryja czy Marja*, aby nareszcie obdarzyć nas pisownią śmieszłą i błędną. Ale podczas gdy Hindenburg Tirpitz i Capelle zasłużyli jedynie na gniew narodu, gdyż zbyt byli zaślepieni potęgą swego kraju, zbyt wierzyli w jego siłę, to cóż powiedzieć o ministrze, którzy rzecz najkonieczniejsza dla bytu i szczęścia Polski – uruchomienie przemysłu – uznał za rzecz niesłychanie trudną i wobec tego zakłada ręce i buja, beczynny, w obłokach swojej fantazji?

potomności całej i historii. Jeśli jednak pojmie całkowicie bezmiar tego zadania, jakie ma przed sobą, jeśli gotowe jest złożyć na ołtarzu ojczyzny każdą ofiarę, która będzie potrzebna, jeśli okaże więcej woli, więcej zgody, zapału, niż pokolenia dawniejsze, może jeszcze wyprowadzić kraj z ciemnic niewoli wprost na słońce i światło. Byle tylko ministrowie tacy, jak dzisiaj, nie gubili kraju! Byle nie uczynili zeń drugiej Turcji, byle nie skazali na wieczną żebranię narodu, który powinien być bogatszy od innych! Byle nie tamowali drogi innym, ale raczej wyszukali na swe miejsce ludzi innego pokroju, innego hartu i innych marzeń. Takich, którzyby mogli powiedzieć do kraju:

Przychodzimy do władzy nie po chwałę i nie tryumfy, nie po pieniądze, ani nagrody. Przychodzimy sami, wyrzekamy się rodziny, przyjaciół, majątku, jeśli go mamy. Wyjdziemy stąd ubożsi, niżliśmy przyszli. Nie znamy nic innego prócz tej żarliwej modlitwy, by Polska nie zginęła, by stała się potężna, by tryumf jej był ponad wszelką miarę, ponad marzenie dzisiejsze i przeszłe. Przychodzimy do was gotowi na śmierć: rzucamy wam stryczek do rąk. Jeśli nie spełnimy tego, czego pragniemy, sami gwoy nasze w pętlice włożymy!

I może rząd taki, gdy obejmie władzę, potrafi inaczej przemawiać do narodu polskiego, niż dotąd doń przemawiano, i może chociaż w taki sposób wyłoży swój program, aby kraj wiedział, czego chcą ludzie, którzy nim rządzą:

„Stoicie dzisiaj na zrębie historii, stwarzacie sami, własnymi rękami, własnymi mózgami, dolę i niedolę narodu. Cienie poległych z miłości dla ojczyzny chodzą za wami, rany swe pokazują, żebrzą blademi ustami litości dla kraju i niezłomnego, niezachwianego postanowienia. Oto rzucono wam losy przed nogi – wybierajcie! Jeden jest zgubą, drugi szczęściem ojczyzny. Może wam ręce nie zadrzą, może serce nie pęknie, gdy wybierzecie zgubę i hańbę narodu. Jeżeli jednak chcecie innego losu dla was i dla Polski, to musicie stać się żarliwi i nieustępli w waszych pragnieniach, musicie pokazać światu wolę płomienną do wyniesienia Polski na szczyt i charakter godny tych, co za ojczyznę i za naród w męce i rozpacz umarli.

„Rząd ma tę wolę i ten cel przed oczami i będzie doń dążył nieugięcie, z zaciśniętymi ustami i z sercem zimnym i żelaznym. Oto nasz program:

I. Polska nie chce panować nad żadnym narodem, ani żadnego narodu uciskać, ani nikogo trzymać przemocą przy sobie, ale również nie dopuści nigdy, aby Polacy byli uciskani i podlegali obcej władzy. W wielu jednak miejscach kraju ludność polska i obca tak jest pomieszana, że granice trudno dadzą się wykreślić. W Galicji wschodniej od wieków mieszka obok siebie ludność polska i rusińska i Polska nigdy nie wyrzeknie się tej ludności kresowej, która oto teraz znowu przypląca krwią męczeńską miłość do kraju, i bez opieki ojczyzny wydana byłaby na łup przemocy i tortur. Galicja wschodnia będzie krajem nazawsze związanym z Polską, ale będzie miała swój Sejm miejscowy, równe prawa dla wszystkich i swych ministrów w Warszawie. Rusini otrzymają własny uniwersytet we Lwowie, dostęp do wszystkich, nawet najwyższych, urzędów, a ziemia większej własności będzie sprawiedliwie podzielona pomiędzy chłopów polskich i rusińskich z tym tylko dążeniem, by skupić ludność polską na północy, rusińską na południu. Na Litwie i Białorusi mieszka również znaczna ilość Polaków i Polska również ich się wyrzec nie może. Jeśli Litwini odrzucą sojusz z Polską i nie odnowią Unji Lubelskiej, odgraniczymy się od Litwy granicą etnograficzną, zabezpieczającą Polakom na Litwie słuszne ich prawa, a z Białej Rusi utworzymy same prawa, jak inne narody. Zrobimy wszystko, aby zagwarantować prawa Polaków na Wołyniu, Podolu, Ukrainie, w Rosji i Niemczech. Zwartej ludności polskiej, jak i w Cieszyńskim, na Orawie i Spiżu, nie oddamy nigdy pod obce panowanie. Nie uznamy również gwałtów dokonywanych przez Czechów na Słowakach, i wszędzie będziemy się starali okazać temu bratniemu narodowi bezinteresowną opiekę i pomoc.

Uznajemy bez zastrzeżeń wolne miasto niemieckie Gdańsk, ale żądamy, aby wszystkie prawa i prerogatywy Polaków były przestrzegane przez to miasto życzliwie i lojalnie. Gwarantujemy Niemcom w państwie polskim swobodę języka i wiary, ale żądamy, aby Polacy w Niemczech korzystali z tych samych praw. W polityce zagranicznej dążyć będziemy do coraz większej

przyjaźni i sojuszu z Francją, Anglią, Ameryką i Włochami. W stosunku do Rosji zajmiemy postawę wyczekującą.

II. Co do Żydów, to stałym naszym dążeniem będzie redukcja ludności żydowskiej w Polsce przez zorganizowanie systematycznej emigracji żydowskiej do Palestyny i innych krajów. Jednocześnie będziemy się starali zaprząć bezczynne masy żydowskie do produkcyjnej pracy, zwalczać lichwę i wyzysk pod każdą postacią, broniąc jednak energicznie spokojną ludność od wszelkich ekscesów.

III. Gruntowna reforma całego prawodawstwa, ale nie w duchu skostniałych kodeksów, lecz w duchu nowoczesnym, wyzwolenia człowieka z formuł i nadania sumieniu należnych mu praw. Rewizja prawodawstwa powinna nadto wytrącić broń z ręki Żydów, gdyż dotychczasowe prawa ochraniały ze szczególną pieczołowitością wszelkie spekulacje, lichwę, wyzysk, wobec których chłop polski był zupełnie bezbronny.

IV. Reforma rolna będzie przeprowadzona szybko i lojalnie. Wyczerpujący program i plan tej reformy przedstawimy Sejmowi w jaknajkrótszym czasie. Rolnictwo w Królestwie i Galicji musi być szybko podniesione do normy poznańskiej. Ilość bydła i koni musi zwiększać się w Polsce corocznie według określonego planu. Jeśli produkcja prywatna nie wystarczy, rząd będzie zakładał sam fabryki nawozów sztucznych i maszyn rolniczych, dążąc do tego, aby uniezależnić rolnictwo polskie od zagranicy.

IV. Również przemysł należy uniezależnić od zagranicy. Uruchomienie przemysłu jest najpilniejszą potrzebą państwową i każda fabryka nieczynna lub źle prowadzona przechodzi pod zarządek państwa.

V. Taką samą niesłychanie pilnie potrzebną jest odbudowa całkowita kraju. Musi ona być ukończona najpóźniej w roku 1921. Życie normalne kraju jest pierwszym warunkiem skutecznej obrony granic. Odbudować należy nie tylko to, co zniszczyła wojna, ale i to, czego nie zrobił lub zniszczył bezrząd rosyjski i austriacki. We wszystkich miastach musi powstać tysiące domów robotniczych, tak, aby nikt nie mieszkał już dłużej w Polsce w ohydnych norach bez powietrza i światła.

VI. Skarb. Podniesienie waluty przez zasekwestrowanie złota, obcych papierów procentowych i t. p. Ograniczenie wydatków zagranicą, ograniczenie przywozu do chwili wyrównania waluty. Monopol tytoniowy, cukrowy i inne. Podatek postępowy od dochodu.

VII. Rząd będzie dążył do stopniowego przejęcia całej produkcji wewnętrznej w swe ręce. W handlu zewnętrznym, gdzie rynki nie są ograniczone, rząd będzie popierał inicjatywę prywatną.

VIII. Wielką troską rządu będzie wykształcenie i przygotowanie urzędników państwowych do coraz to nowych zadań. Dla przyszłych urzędników będą zakładane specjalne szkoły, a dla urzędujących obecnie będą organizowane wszędzie kursa popołudniowe w celu systematycznego zaznajamiania urzędników z zagadnieniami chwili i planami rządu. Musimy dążyć do wytworzenia stanu urzędniczego o wysokim poziomie moralnym i wielkim poczuciu obowiązku. Gospodarka w ministerjach będzie ulegała surowej i bezwzględnej kontroli.

IX. Energiczna, nie cofająca się przed niczym obrona ludności od wyzysku, ustanowienie cen maksymalnych, walka z fałszerstwem produktów.

X. Wielkim szczęściem dla Polski jest to, że gdy tyle jest do budowania i odnowy, posiadamy w kraju setki tysięcy robotników. Obowiązkiem rządu jest zużyć te siły w najodpowiedniejszy sposób, zapewniając jednocześnie robotnikowi tanią żywność, odzież, mieszkanie i wszystkie potrzeby kulturalne.

XI. Wprowadzenie jak najprędze powszechnego nauczania, reforma i ujednostajnienie szkół średnich, doprowadzanie szkół wyższych do europejskiego poziomu.

XII. Organizacja i uruchomienie zupełne kolei, poczt, telegrafów i t. d.

XIII. Każdy minister obowiązany jest przedstawić sejmowi szczegółowy plan swej działalności w ciągu najbliższego roku, a po upływie tego terminu zdać sprawę z dokonanej pracy.

Taki jest nasz program. Przyszłość Polski zależy od całkowitego spełnienia tego programu.

## II.

Ale pokolenie nasze, to pokolenie tragiczne. Wychowane na kinematografach, operetkach, teatrach, na Battistinich, Kaweckich, Messalównach, na Szyfmanach i Kochankach, nad zielonemi stolikami do kart, w atmosferze kawiarni i restauracji, czyż potrafi ono wybudować Nową Ojczyznę, ojczyznę marzoną w męce niewoli przez najgorętsze serca narodu?

Przecież nawet w chwili przełomowej, jedynej w historii, w tej wojnie krzyżowej o dobra najwyższe ludzkości, – o światło dla oczu, – o wolność dla ducha – pokolenie to nie stanęło jednomyślnie, z płomienną żarliwością, po prawej stronie, po tej, ku której wołała je przyszłość ojczyzny i duch nieśmiertelny przeszłości!

Jeżeli więc dzisiejsze pokolenie będzie niezdolne, będzie za słabe, by stworzyć Polskę cudną i potężną, tak aby oczy świata, patrząc na jej blask i chwałę, przymknęły się jak od błyskawica, zmarły, nieledwie oślepli, – to jedyną polską nadzieją, jaka zostanie, będzie już tylko majak przyszłości, wiara w to, że po bezsławnej terażniejszości przyjdą pokolenia inne, które podejmą z zaparciem i zachwytem święty trud polski, trud ponad siły pokoleń dzisiejszych. Ale gdy wszystko zawiedzie, to jeszcze nam jedno zostanie, – nam, marzycielom szaleńczym o wielkości Polski: czuwać nad wychowaniem pokoleń, co przyjdą.

Wychowanie młodzieży powinno być zadaniem raczej państwa, niżli rodziny. Matka i ojciec uważają zazwyczaj, że dziecko dojdzie do szczytu doskonałości, gdy stanie się do nich podobne. Ale państwo powinno stać na innym stanowisku: ono musi się troszczyć o to, aby każde nowe pokolenie było lepsze, niż poprzednie. Aby osiągnąć ten cel, państwo powinno ująć w swe ręce całe wychowanie narodu, nie tylko szkolne, ale i

pozaszkolne, i już od pierwszych chwil nieledwie kierować młode polskie pokolenia ku wielkiemu celowi budowania ojczyzny, w zgodzie nieugiętej i oddaniu zupełnym. Państwo musi wychować młodzież tak, aby w chwili, gdy stanie ona przed swym wielkim życiowym zadaniem, budowania, tworzenia, podnoszenia Polski wyżej i wyżej, – zabrała się do pracy nie tylko z całym zapałem, powagą i poczuciem obowiązków, jakie na niej spoczywają – ale jeszcze z pewnym doświadczeniem, jak taką budowę prowadzić należy, oraz z tą karnością i dyscypliną wewnętrzną, bez których żadna budowa prowadzona być nie może.

W jaki sposób państwo może osiągnąć ten cel?

W sposób niesłychanie prosty. Oto wystarczy, aby każde miasto polskie, mające kilka zakładów naukowych, oddało na własność uczniom kawałek ziemi odpowiedniej wielkości i postarało się ułatwić komunikację, tak nprz. w Warszawie przez połączenie tramwajem oddanego obszaru z miastem i bezpłatny przewóz ucznia w oznaczonych godzinach. Jeśli miasto nie mogłoby znaleźć odpowiedniego miejsca, to powinien się tym zająć rząd, jeśli nie rząd, to towarzystwa prywatne.

Gdy tym lub innym sposobem kawałek ziemi zostanie przeznaczony dla uczniów, wówczas powinno się zebrać młodzież ze wszystkich szkół i tak do niej przemówić:

„Oto otrzymaliście od kraju duży kawałek ziemi, z którym możecie robić, co wam się podoba. Codzień po południu w godzinach wolnych od szkoły będziecie mieli dla siebie przeznaczone tramwaje, co was będą woziły do waszego państwa i odwoziły później do domu. W państwie tym nie znajdziecie teraz nic. Niema tam domów, ani dróg, ani pól uprawnych, ani warsztatów, ani żadnych narzędzi. Jeżeli chcecie, jeżeli macie w sercu jakiegokolwiek dążenie, możecie to wszystko stworzyć własnymi siłami, własną pracą i zapałem, własnym przemysłem. Jesteście wolni i swobodni. Utwórzcie sobie własny zarząd, podzielcie się na grupy według upodobań i rozpocznijcie pracę. Pracę nad zamianą tego pustego kawałka na kwitnące miasto, na piękny ogród, na urodzajne pola. Niechaj to wasze państwo będzie małym odbiciem ojczyzny waszej Polski. Nie ustanawiamy

żadnych przepisów, żadnych praw, oprócz jednego, bez którego wspólna praca istnieć nie może – zgody. To jedno tylko, czego wymagamy od was niezłomnie. Kto zachce wnieść niezgodę w wasze państwo, miejsca tam dla niego nie będzie. Ponieważ mamy więcej doświadczenia niż wy, damy wam wskazówki, jak najlepiej zabrać się do takiej pracy. Jeżeli jednak uważacie, że możecie lepiej zrobić, niż my wam powiemy, róbcie, byle tylko w zupełnej zgodzie. Jeśli potrzeba wam rady, jesteśmy zawsze na wasze usługi. Zabierzcie się najpierw do budowy dróg, dowiedzcie się jak się robi cegła, postarajcie się wybudować najpotrzebniejsze budynki. Jest was dużo tysięcy w Warszawie, a pracować nad budową waszego państwa możecie dopóty, dopóki jesteście w szkołach. Gdy poczniecie opuszczać szkoły, na wasze miejsce przyjdą inne pokolenia, które poprowadzą dalej rozpoczętą przez was budowę. Gdy weźmiecie się do pracy w zgodzie i z zapałem, to po latach wielu, w latach waszej starości, ujrzyście, jak miasto rozpoczęte przez was rozwija się dalej, podnosi i rozkwita. Miasto wasze rodzinne będzie patrzyło z ciekawością i nadzieją na waszą pracę i po niej sądzić będzie o waszej przyszłości. Może jednak i tak się stanie, że zarzucicie ręce, nie będziecie chcieli i mogli pokonać trudności, zabraknie wam wiary, że miasto wasze może być wybudowane waszemi siłami, nie stworzycie i nie wybudujecie nic, bezsilni, aby podjąć pracę, którą wam powierza ojczyzna. O, od takiego pokolenia Polska spodziewać się nic nie będzie mogła. Nie pchniecie nigdy kraju waszego naprzód, potomność wasza pogardzi wami i przeklnie czasy, w którychście żyli. Patrzcie się jednak na cud, który się dopełnił na waszych oczach, cud, na który dziesięć pokoleń narodu czekało przez 150 lat nadaremnie, w rozpaczny niewoli. Czytajcie straszliwe dziej Polski rozdartej, a wyczytacie z nich łatwo, jaki jest teraz wasz obowiązek. Ale jeśli nie wżruszy was męka przeszłości, patrzcie się chociaż na terażniejszość, może olśni was wielkość i potęga Polski: granice odsunęły się na wszystkie strony, nie widzicie już łańcuchów obcych żołdaków poprzez polskie kraje. Na zachód Poznań jest polski, na północ Toruń i brzeg Bałtyku, na wschód Wilno i Mińsk, na południe Lwów, bohaterskiej obrony, a konie polskie są aż nad Zbruczem i wciągają w chrapy mgły Berezyny. To wszystko dostaniecie w spuściźnie. Pilnujcie, abyście nie uronili nic z tego, co otrzymacie.”

Jeżeli więc damy możność polskiej młodzieży wykazać swe siły, swą wolę i zapał już od najmłodszych lat, jeżeli od najmłodszych lat postawimy przed nią wysoki cel, który osiągnięty być może tylko karnością i zgodą i jeżeli młodzież ta odpowie naszemu pragnieniu, jeśli zwalczy przeciwności i systematycznie, nieugięcie posuwać będzie naprzód zakreślone zadanie, wtedy pod wieczór naszego życia możemy spokojnie zejść do grobu: przyszłość Polski oddana jest w pewnym i dobre ręce, pracę rozpoczętą przez nas oni poprowadzą może jeszcze lepiej i jeszcze żarliwiej.

A tworząc w każdym mieście podobne państwa uczniowskie, osiągniemy odrazu niemal wszystkie cele, jakie sobie stawia współczesna pedagogika. Wszelkie sporty i cały ruch skautowski da się połączyć w jedną całość, ukoronowaną tym, czego brak zarówno sportom, jak skautom, t. j. wielkiego celu, któryby skupiał w sobie wszystkie wysiłki i nadawał kierunek pracy. Sporty i skauty, to działalność może higieniczna, ale nie twórcza. A żywioł prawdziwy człowieka we wszelkiej dziedzinie życia zawsze jest jeden: twórczość. Co innego jest wyciągać wiadro po wiadrze wodę ze studni i potem wlewać ją napowrót, a co innego rozlewać wyciągniętą wodę po suchych grzędach. Następnie, państwa uczniowskie pozwolą młodzieży spędzić codzień kilka godzin na powietrzu, za miastem, zamiast w dymie i kurzu miejskim.

Państwa te powinny być kierowane tak, aby wszelka działalność życia znalazła w nich swoje miejsce. Mając przed oczyma całą różnorodność pracy dzisiejszej, chłopiec już od najmłodszych lat będzie się mógł orjentować, ku czemu ma zdolność i upodobanie. Zniknie wówczas zapewne zupełnie kwestja wyboru kariery, gdyż każdy będzie już mógł ją sobie wybrać podczas pobytu w szkole.

Wreszcie wspólna i zgodna praca całego społeczeństwa uczniowskiego nad jednym wielkim celem zniszczy zapewne w zarodku największe zło dzisiejszego życia, podziału ludzi na partje. Młodzież, gdy dorośnie, nie potrafi już wprost dążyć do budowania Polski innemi środkami, niż temi, któremi budowało się miasto.

Gdy pierwsze trudności zostaną przezwyciężone, miasto takie będzie oddawało nieocenione usługi całej nauce szkolnej mogą tak powstać ogrody botaniczne na użytek szkół, biblioteki, muzea, zbiory, warsztaty, nawet szpitale szkolne, ochronki i t. d.

Obok nauki szkolnej młodzież w ten sposób pobierać będzie naukę życia i gdy nastąpi godzina, aby młodzież ta wzięła w tym życiu udział, możemy być pewni, że po takiej nauce, życie, które ona stworzy, będzie stokroć piękniejsze i lepsze od naszego.

### III.

Wśród ogólnej bezprogramowości, chaosu, zamętu są jednak dwie rzeczy, na które naród polski może spoglądać z ufnością i nadzieją: WOJSKO i SEJM.

Duch polskiego Wojska jest ten sam, co był pod Racławicami, Iganiami, Węgrowem. W Armję nikt w Polsce nie wątpi. Ale napróżno tyle wyrzekań na Sejm! Sejm nie zawiódł nikogo, prócz takich ludzi, jak b. minister skarbu Karpiński (p. rozmowę jego z współpracownikiem Kurjera Poznańskiego w początkach sierpnia r.b.). Tak ofiarne, tak patriotyczne Sejmowi Polska dotąd nigdy nie miała. Ale Sejm nie jest rządem, tylko reprezentacją kraju! Byłoby może największym nieszczęściem Nowej Polski, gdyby zamiast posłów ze wszystkich krańców Rzeczypospolitej, chłopów od pług, zapewne niewykształconych i niewykwintnych, ale reprezentujących istotnie setki tysięcy nadziei i serc polskich, gdyby zamiast przedstawicieli tych wszystkich, czyją cichą pracą i energją Polska nadewszystko stoi i długo stać jeszcze będzie, wybrano wyłącznie wielkomięską czy wielko- lub półpańską „inteligencję” – niestety, trzeba wyznać ze skruchą i biciem się w piersi – jałową i nietwórczą, inteligencję, która na początku wojny podzieliła się na dwie orientacje, a obecnie opanowała biura i urzędy i puszczona samopas, bez kierownictwa, prowadzi kraj do upadku! Wykształcenie, szczególnie zaś półwykształcenie, nie jest wcale patentem na rozum i inteligencję. Niejeden polski chłop, nieumiejący czytać, ma więcej rozumu i inteligencji od profesorów uniwersytetu, choćby od tych 93 słynnych „intelektualistów” niemieckich, co

autorytetem swego wykształcenia chcieli przykryć w początkach wojny najcyniczniejsze zbrodnie niemieckiego żołdactwa.

Nie Sejm jest winien, że dotąd niemal konstytucji, że niema praw potrzebnych, ale bezgranicznie i beznadziejnie nieudolny rząd, który takich praw nie opracował szczegółowo i rozumnie, nie przedstawił ich w odpowiednim czasie, nie bronił całą siłą przekonania, nie domagał się codzień i nie nastawał, aby prawa te były uchwalone niezwłocznie. Przecież i we Francji kardynalne prawo o wynagrodzeniu za szkody inwazji i o odbudowie kraju tułało się przez 4 lata po różnych komisjach, gdyż ministrem spraw wewnętrznych był Malvy, który podczas wojny grywał całymi dniami w pokera, patronował zdradzie i pił szampana z kochankami. Minister musi panować nad sejmem, musi umieć narzucić swą wolę i swą wiarę wybrańcom narodu (jak Lioyd, George, Salandra, Clemenceau) i przekonać ich, że wie, do czego dąży i czego chce. Ale ministrowie nasi bywali w sejmie jak z łaski, tak samo zresztą, jak nigdy prawie ich nie widziano w podwładnych im biurach i urzędach!

Dobry rząd otrzyma od kraju i Sejmu wszystko, co uzna za potrzebne dla szczęścia dla Polski. Ale oto Sejm uchwała karę śmierci na łapowników, i oto mija tydzień za tygodniem, a jeszcze żadnego wyroku śmierci nie wydano i nie wykonano! Rząd, który wierzy w wielką przyszłość Polski, nie może się wahać. Żyjemy w czasach, w których brak energii i lęk przed odpowiedzialnością jest najcięższą zbrodnią. Na łapowników, paskarzy i bolszewików jest tylko jeden środek: cztery karabiny, biały mur i pogarda narodu. W ministerjach i różnych rządach dzieją się rzeczy wprost nie do pojęcia i nie do pomyślenia, a jednak nigdzie nie zaprowadzono dotąd w Polsce bezwzględnej surowej kontroli.

Może nareszcie objęcie ministerjum skarbu przez L. Bilińskiego uzdrowi choć jedną gałąź polskiego życia, o ile wogóle można uleczyć jedną gałąź bez uzdrowienia innych.

Czekają nas jeszcze ciągle olbrzymie zadania i niedługo zapadną znów postanowienia, od których zależeć będzie cała przyszłość narodu. Białoruś i Ruś, Litwa, plebiscyt, Cieszyn, Orawa, Ruś Czerwona. Ważą się jeszcze ciągle losy ojczyzny, ale

nie możemy się łudzić ani na chwilę, aby obecny rząd podołał wielkiemu zadaniu. Jedno jest wyjście: niedołączny rząd Paderewskiego powinien ustąpić jak najprędzej i utorować drogę ludziom o orlim polocie, o rękach ze stali, o głowach rozumnych, takim, co by z zachwytem i wiarą, z szaleństwem bezwzględny kochania, wyprowadzili Łódź polską, poprzez szkiery i ryfy, przez mielizny i wiry – z szaloną niezgodną załogą – na morze wolności i sławy, na wielki ocean naszej przyszłości, – przyszłości naszej i świata.

Coby mogli powiedzieć z Krasieńskim:

Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie,

Jedno wiem tylko: sprawiedliwość będzie,

Jedno wiem tylko: Polska zmartwychwstanie,

Jedno wiem: na dziejów przestrzeni,

Grób nasz nam w życia gmach się przepromieni...

Warszawa, 15 lipca–9sierpnia 1919.

# WALKA O POLSKĘ I I

## WSTĘP

### I

Kazania sejmowe wygłosił Skarga (1536–1612) na początku 1597 roku podczas zwykłego sejmu sześciotygodniowego, który też jak zwykle został zerwany ostatniego dnia, 24 marca. W przeddzień zerwania, w niedzielę 23 marca wygłosił Skarga swe ostatnie, ósme kazanie Tegoż roku „Kazania Sejmowe” wyszły z druku jako przydanie do „Kazań na niedziele i święta całego roku”. Za życia Skargi ukazały się jeszcze 2 wydania „Kazań Sejmowych”, w r. 1600 i 1602, następnie było jeszcze około 15 różnych wydań (przeważnie wraz z „kazaniami na niedziele i święta”), z których jedno w roku 1792, podczas Sejmu Czteroletniego. W roku 1903 wyszło cenne bardzo wydanie krytyczne „Kazań” prof. Chrzanowskiego z warjantami i obszerną przedmową. Wydanie 2-gie tego dzieła, poprawione, ukazało się w r. 1912 (Warszawa, Gebethner i Wolff). Pośród pism zostawionych przez Skargę są rzeczy tak bezcenne, jak „Żywoty Świętych” ze wspaniałą modlitwą do Świętych Bożych, wobec której błędnie, jak księżyc przy słońcu, cały „Modlitewnik” Krasiańskiego.

Gdyby „ministerstwo” Kultury i Sztuki nie było ogarnięte beznadziejnie tym samym marazmem, co inne „ministerstwa”, gdyby zdawało sobie sprawę z tego, co ma robić, najpierwszym może jego zadaniem byłoby krytyczne i zupełne wydanie pism Skargi, oraz zajęcia się wystawieniem pomnika temu nieśmiertelnemu genjuszowi narodu.

### II

Epoka, w której żył i działał Skarga, to epoka po Odrodzeniu i Reformacji, kiedy niespodzianym czarem trysnęła w Europie flora nowego życia po nieuchwytnym, sennym kiełkowaniu w Średniowieczu.

Cudowne, tchnące młodością i wiosną porywy innych myśli ciągną z południa na północ, z zachodu na wschód, wracają z powrotem brzemiennejsze i cięższe – szaleją głową, rozszerzają się piersi, drżą serca od wzruszeń tajemnych, nikomu dotąd nieznanych. W ciągu jednego roku ludzkość przebiega drogę, jakiej dotąd nie mogła przebyć w ciągu wieku. Życie nabiera refleksów, pogłębia się i rozświecła, aby od razu niemal osiągnąć tę różnorodność, jakiej nie miało od czasów starożytnych, i różnorodność ta, ta „nowa Europa” znajduje na schyłku XVI stulecia swój wiekopomny i potężny wyraz w twórczości Cervantesa i Szekspira. Skarga jest współczesny jednemu i drugiemu i tej samej miary, co oni. Ma ten sam orli wzrok, co tamci, do przenikania serc i szaleństw człowieczych, tę samą moc syntezy różnorodnych zjawisk życia i stwarzania z nich własnego świata, i wreszcie tę samą, jeśli nie większą, potęgę słowa, która duszom zjawiskom i rzeczom nadaje ścisły równoważnik na obszarach myśli i rozświecła nimbem poezji mroczne zarysy rzeczywistości.

Cervantes snuł z ironicznym spokojnym uśmiechem swą opowieść o wielkiej rycerskiej przeszłości Europy, oczy Szekspira widziały nadewszystko teraźniejszość – wybujała nad miarę za jego czasów różnię charakterów i raptowne pogłębienie duchowego życia, ale Skarga nie chciał i nie mógł widzieć nic, jak tylko przyszłość i losy wieczne ludzkości, nie mógł patrzeć inaczej, jak tylko z pogardą i gniewem na życie doczesne i jego koleje bezbożne. Nie mógł być więc twórcą w tym znaczeniu, co Szekspir lub Cervantes, nie mógł zostawić potomności poetyckiej wizji ówczesnego życia lub ówczesnych pragnień, nie mógł zamienić tak, jak oni, w nieprzemijające, tego, co mija, – On mógł doszukiwać się w ciemnym polskim życiu tylko niedoli Bożej i ludzkiej, jej przyczyn i środków, aby ją uleczyć. Nosił nieustannie przed oczami swą świętą katolicką wizję szczęścia całej ludzkości, nie tu, lecz za grobem na łonie Bożym, w obliczu Stwórcy, w pozaświatowym bezmiernym tryumfie Chrystusa i

Marji, w świetle gwiazd i słońc nieśmiertelnym, w szmerze modlitw i trzepocie skrzydeł anielskich, w zachwyceniu bez granic męczenników, świętych i błogosławionych.

Tam na ten drugi brzeg naszego życia, serce jego rwało się zawsze, pełne grozy i oburzenia na szaleństwo ludzkie, które samo sobie drogę do Boga zamyka, – nienawidził całym swym namiętnym zapalczywym przekonaniem tych wszystkich, co każą brudem herezji olśniewającą przenajświętszą Wiarę, a dusze wątłe niepewne lub osłabłe chcą zbrodniczo od Boga prawdziwego odwrócić! Oddałby życie i duszę swoją, by ratować od zagłady „proste i niezbrojne owieczki”, by zachować naród polski w nieskażonej niczym pewniejszej od życia, prawdziwszej, niż słońce, wierze katolickiej, by wyrwać siłą z trzęsawisk błędu, otworzyć gwałtem oczy do światła, oślepte w ciemnicy herezji. „Kto może być nędzniejszy nad tego, który w ślepotcie heretyckiej chodzi i przekleństwem się zewsząd obciążył i wieczną na się śmierć w mocy szatańskiej, jak mówi apostoł, przywozi? Jakiego taki godny jest pożałowania i płakania, ktoby takie prawo uczynił, iż, kto się sam owiesić i sam się zabić i w moc i sam się zabić i w moc diabła do piekła dać chce, niech mu nikt nie przeszkadza i wolności jego nie gwałci: o jakieżby to było nieludzkie i srogie, niemiłosierne prawo!.. Czyż to nie lepsze i wszystkim ludzkości pełne prawo, które mówi: gdy się kto chce obwiesić albo zabić, wydrzyj mu z ręki powróż, odejmij mu nóż, ręce mu zwiąż, zamknij go w ciemny kąt, aż ku sobie przyjdzie i za miłosierdzie podziękuje”.

Skarga był człowiekiem Średniowiecza, fanatykiem swej wiary, wychudłych od postów biczownikiem, z gorejącymi oczami, nieznającym, zdawałoby się, innej drogi, nad ścieżkę, wykreśloną nazawsze przez Pismo i Naukę Objawioną, ślepym, głuchym na wszystko, co nie było zbawieniem i Bogiem, tryumfem duszy a męczarnią ciała. Żył po to, aby wypełnić tu na ziemi poselstwo do Boga i poruszenie, które miał od Niego – „abym wam złości wasze ukazywał, opowiadał” – i aby spełnić to poruszenie, poświęcił życie swe całe, płomień swej duszy i krew serca.

Skarga był jednak nie tylko fanatykiem wiary, ale stokroć większym jeszcze fanatykiem miłości. Otwarta już leżała przed nim ciężka droga krzyżowa, która odtąd aż do dziś, aż może do końca, rozpostrze się prze każdym polakiem i wielu zachwyci swym pięknem i każdego zapyta wymownie, czy nią pójdzie, aby żywot swój na niej dla Polski położyć. I to było tryumfem i wielkością Skargi, że On tą drogą poszedł bez namysłu, rzucając płomienny krzyk swego serca ku ratunkowi Ojczyzny, jak rzuca się szybko z brzegu biały sznur łodzi tonącej wśród burzy, nie widząc, nie znając niemal nic tu na ziemi, prócz łez wypłakanych i łez niespłakanych i męki bezmiernej narodu.

Ale szedł nadaremnie wśród tego narodu, nieusłuchany i wyszydzony sykiem ohydnych głupoty **αχρος απορηξ** (str.6) Homera,

Jak każdy zresztą, co wyrósł nad miarę, nad mózgi trywialne swoich pokoleń,

Jak każdy, co wzrokiem zasięgnął daleko i poznał sam jeden sens utajony wszechświata,

I ślub swój uczynił nie ludziom, lecz Boga i głowy swej dumnej nie zniżył przed nikim.

On się rwał całym sercem, ten łabędź złoty, ku niebu, ale ciągle spadał w locie swym na ziemię i obejmował skrzydłami i piersią gorącą wszystkie niedole i ból nieskończony ojczyzny. Chciał utulić jej płacz nieustanny, stworzyć królestwo Boże w obrębie jej granic, wyrwać chwasty i grzechy z polskiej roli, nakarmić i ugłaskać nędznych i ubogich, skuć okowami miłości i zgody cały naród polski, który był jedynym jego kochaniem na ziemi.

Gdy oczy miał zwrócone w niebo, gdy widział los nieszczęsny i potępienie wieczne heretyków i odszczepieńców, unosi się żalem i gniewem, ciskał przekleństwa na głowy tych, co odstąpił od swego Boga, rzucając nikczemnie wiarę jedyną i przenajświętszą. Ale gdy ogarniał okiem ziemię i kraj ojczysty, pełen nienawiści, zbrodni, swawoli i samolubstwa, gdy szukał zrozpaczonych wzrokiem tych tylko, którzy nie odstąpili od

ojczyzny, którzy się jej całkiem jeszcze nie zaparli, mówi wtedy słowami, jakby kwiaty miękkimi, tak niepodobnymi, zdawałoby się, do niego: „prawda iż złe heretyctwo, ale ludzie dobrzy, złe błędy, ale natury chwalebne, złe odszczepieństwo, ale krew miła”.

Skarga nie mógł się oddać niepodzielnie Bogu, gdyż na ziemi było zbyt wiele szaleństwa, zła i męki, na które on nie mógł patrzeć bez łez i bez trwogi.

Widział jasno, czym było życie polskie dawniej, czym było za niego, widział, zresztą jak wielu współczesnych, czym będzie w niedalekiej przyszłości. A nadewszystko wiecznie widział to, czym być powinno, a czym być nie chciało, czy nie mogło. Kiedy więc na schyłku życia spojrzął wstecz na drogę przebytą, to pisał, z rezygnacją może, a może z rozpaczą: „twarda rola strudziła wołu starego, a pracy na niej w dobrym żniwie nie znać; chytre ryby, od sieci twojej uciekając, pojmać się nie dają”.

Rola była zaiste twarda i ciężko bezmiernie było po niej iść, zwłaszcza temu, który miał serce potężne, duszę płomienną, wielką i odważną, a w ustach słowa, któremi mógł wypowiedzieć cały swój żal do świata, swój niewypłakany, swój nieutulony, żal swój tragiczny do Polski.

Wylał ciężką swą rozpacz i swój ból niczym i nigdy nieukojoną na schyłku już niemal żywota, w swych wielkich Kazaniach Sejmowych, najczystszej i najczudniejszej prozie, jaką Polska dotąd posiada, w największym, najbardziej natchnionym wybuchu męczeńskiego żalu, iż Polska omija drogę sprawiedliwą i oczy odwraca cynicznie od światła wolności i prawdy.

Pominąwszy dwa kazania o religii katolickiej, niemające obecnie znaczenia i w których zresztą brak tego płomiennego ognia, co w innych, pozostaje nam 6 kazań–sześć wybuchów przeciwko grzechom Rzeczypospolitej i jej gospodarzom nieszczęsnym i bezmyślnym.

Kazanie o władzy królewskiej, chociaż piękne i potężne, nie ma już teraz tej wagi, co wtedy, pozostaje zatym pięć, które i dziś jeszcze mają olbrzymie, pierwszorzędne dla zbawienia Polski znaczenie:

1. O mądrości potrzebnej do rady,
2. O niezyczliwość ku ojczyźnie,
3. O niezgodzie domowej,
4. O prawach niesprawiedliwych,
5. O grzechach jawnych.

Jest to pięć okrutnych ran polskiego życia, z których sączy się dziś ta sama, najlepsza, krew narodu, co i wtedy. Pierwsze służby wstępem do innych, ale już w nim maluje Skarga potężnymi słowami głupotę i nadętą pychę tych, którzy się do władzy nad innymi dorwali: „mniemają, iż się wolnemi jako źrebię u osła urodzili, które o uździe i wodzy nie myśli”. Ta sama nieporównana tępota, ten sam cynizm, ta sama „śmiałość i nadętość”, to samo wygórowane bezbożne mniemanie o sobie jest dzisiaj u władzy, co i wtedy.

Drugie kazanie. Niezyczliwość ku ojczyźnie jest i dziś jeszcze wielka we wszystkich stanach i warstwach narodu, ale – i to jest jedyną polską nadzieją – obudził się już i płonie żywo duch ofiary i poświęcenia i tylko jedynie dzięki temu duchowi, Polska nie pada jeszcze, lecz stoi.

Trzecie kazanie. Niezgoda domowa. Spójrzycie tylko na partje, na wyszczerzone kły ogłupiałych i ogłupiających przywódców! Odwróćcie oczy, zakryjcie twarz.

Czwarte kazanie. I dziś Polska ugina się pod niewymownie ciężkim brzemieniem praw niesprawiedliwych. Ta sama prawie niewola, co wtedy ten sam ucisk i łzy i męka nędzarzy. Olbrzymia część narodu wyzuta ze wszystkiego, bez dachu własnego nad głową, wprzęgnięta w jarzmo pracy dla innych i niema praw takich, co by niewolę zrywały i prostowały grzbiety zgarbione od jarzma.

Piąte. O grzechach jawnych. I wreszcie dzisiaj to same zepsucie i podłość, te same grzechy śmiertelne, co za czasów Skargi i Targowice. Naród, niemal cały tonąc w bezprawiu i

hańbie, spętany szaleństwem użycia, niesłuchający słów mądrości, jakżeż zbrodniczo i jakżeż nikczemnie, rzuca z powrotem w wicherę losów wolność przywiana we śnie mu przez los!

---

Nikt płomienniej od Skargi nie pożądał szczęścia ojczyzny, niewielu kochało bardziej od Niego obraz szaleńczych Polski przesławnej i przepotężnej. Ale widział to szczęście tylko na jednej drodze, miał swe własne ścieżki i własną średniowieczną syntezę życia. Jeśliby zdołał ją przeprowadzić całkowicie, stworzyłby kraj fanatyczny, ponury, ale potężny i piękny. Fanatyzm i zaciekłość religijna Skargi – pośród ogólnej tępoty, bezmyślności i samolubstwa szlachty, były tak samo bezsilne, jak wszystko jest bezsilne w Polsce – i w gruncie rzeczy nie odmieniły nic z losów ojczyzny, jak nie odmieniła w nich nic wymowa jego i jego żarliwość płomienna.

Szeptem Zygmuntovi III do ucha słowa fanatyczne, zerwał niemi sejm, wywołał rokosz – oto jaki tragiczny los był tego wielkiego człowieka, wykutego z jednego złomu marmuru, człowieka, który mógłby może stworzyć polskie życie na nowo, ale bezsilny, by odmienić je całe, sączył kroplami truciznę swego fanatyzmu w polski organizm, podczas gdy rosa jego miłości i cuda jego zapału spadały bezpłodnie na grunt serc i dusz przejałowy, na którym nic już wyrość nie mogło, – nic, prócz niewoli, hańby i zatarty.

---

Kazania Skargi są według ówczesnego zwyczaju, obficie cytatai i przykładami z Pisma Świętego. To czyni, iż „Kazania Sejmowe” są dziś dość nudne do czytania i niewielu tylko je zna.

Gdyby znaczenie „Kazań” było czysto literackie, nie odważylibyśmy się zapewne na żadne w nich zmiany. Lecz czytanie i rozumienie Kazań Sejmowych pragnęliśmy rozpowszechnić jak najszerzej pomiędzy polakami i z tego względu nie zawahaliśmy uczynić w tekście pewnych skóceń i

drobnych zmian, tak aby mogły być dziś czytane z łatwością przez każdego.

Kazania bowiem sejmowe mają dla Polski tysiącokrotnie donioślejsze znaczenie, niż czysto literackie. Są one zawsze otwartym i zawsze przytomnym sumieniem narodu, najrozpaczliwszym w historii krzykiem polskiego serca, głosem nieszczęsnym, co do milionów wołał napróżno, proroczym, którego tragiczne przekleństwo pokolenie za pokoleniem nosić będzie i może nigdy z siebie zerwać nie potrafi.

Nigdy nie rzucono straszliwszych płomienniejszych słów narodowi w oczy i nigdy i nigdzie błaganie i jęk największego serca narodu nie były tak ohydnie, tak cynicznie zdeptane i stłumione, jak w Polsce. Śmiano się w twarz Skardze, jeżeli wogóle słuchano jego Kazań. Djarjusz sejmowy z roku 1597 nawet nie wspomina o Kazaniach Skargi. Obraz Matejki nie jest rzeczywistością. To tylko jeden więcej krzyk polskiego serca, to jeszcze jedna beznadziejna próba wszystkich dobrych duchów polskich wydobycia jęku pokuty z piersi osłabłych i niemocnych, rozpostarcia nad krajem blasku bez miary i chwały bez końca nad ludźmi.

Rok za rokiem upływał, nieszczęście za nieszczęściem spadało na polską ziemię, podłość za podłością oplątywała z coraz to nowym wyrafinowaniem kraj, kołowrót zdrady i hańby powtarzał się raz po raz, ale nie wszyscy usłyszeli, niestety, ten krzyk sumienia polskiego, niewielu oprzytomiało i zbladło, nie wszyscy poszli krokiem bezpowrotnych, krokiem zachwytu, klękając u polskich ołtarzów ofiary.

Dziś jęk i wołanie Skargi potrzebniejsze jest nam, niż kiedykolwiek. Ciągłe się jeszcze ważą losy ojczyzny – ledwo powstała na nowo do życia, już jest wydana bezbronna w ręce oprawców, na łup niedołącznym tragicznym ministrom, partjom i klikom, co chcą jej śmierci, a nie tryumfu i nie wielkości. I oto leży pośród narodów jak ciało omdłałe, najdroższe, zwleczone obcymi dłońmi z krzyża męczarni, wydana ohydna rodzimym oprawcom, co z tępą wściekłością szatanów, rwą ją od wewnątrz bezkarnie, świętokradzkimi rękami – niemocna, bolesna, choć tak

niesłychanie i bezmiernie święta, chociażby przez mękę, rozpacz i cierpienie tych, co ginęli dla Niej, chociażby przez zawiedzione haniebnie nadzieje tych, co w Nią wierzyć nigdy nie przestaną.

Nad tym narodem, ślepym, nieszczęsnym, oszukiwanym i ciemionym, idącym niechybnie do zguby – jak nimb świetlisty wokół głów męczeńskich – jaśnieją ognie serc jego wielkich cieniów, serc Mickiewicza i Skargi.

Nie można pojąć ani uwierzyć, aby wołanie ich było daremne na wieki, nie można pojąć ani uwierzyć, by nie zginęły nagle już jutro zbrodnie narodu, gdy tylko rząd, który je wywołał, który rozpasał na krajem straszliwy bezrząd i straszliwą niedolę, zostanie zmieciony, przeklęty i napiętnowany i kiedy inni na jego miejscu otworzą nareszcie przed Polską drzwi do zbawienia, do sławy, szczęścia i chwały.

Nie po to los dał dzisiejszemu pokoleniu olbrzymie, niewypowiedziane szczęście oglądać na jawie, a nie w marzeniu, koniec tyranji i łunę wolności, aby opluto później w historii pamięć tego pokolenia, podłość jego, sprzedajność, samolubstwo, cynizm, korupcję...

Ale po to raczej, po to jedynie, aby ten cud oczekiwany od wieku żałośnie, wśród szubienic i krwi, przyjęło w radości wewnętrznej, milczącej, – z pokorą Bożą, powagą bez granic, aby wypełło z serc chwasty niewoli i na szalę losów przyszłych rzuciło, jak miecz Brennusa, duszę rycerską, niepokalaną i nieustępną.

Warszawa, 27 października 1919 r.

---

## KAZANIA SEJMOWE X. P. SKARGI

### PIERWSZE NA POCZĄTKU SEJMU O MĄDROŚCI POTRZEBNEJ DO RADY.

Zjechaliście się w imię Pańskie na opatrywanie niebezpieczności koronnych: abyście to, co się do upadku nachyliło, podparli, co się skaziło, naprawili; co się zraniło, zleczyli; co się rozwiązało, spoiли, i, jako głowy ludu, braci i członków waszych, jako stróżowie śpiących i wodzowie nieumiejętnych i świecie ciemnych i ojcowie dzieci prostych, o ich dobrym i spokojnym obmyślali. Co iż jest rzecz niełatwa i darów wielkich potrzebująca, uciekacie się do szukania łaski Ducha Bożego, z którejby wam był dany rozum i mądrość na dobrą i szczęśliwą takich potrzeb odprawę. I starożytni to czynili, gdy swoje sejmy i rady o dobrym pospolitym zaczynali: radzili się bogów swoich przez kapłany swoje. Bo sam przyrodzony rozum ukazuje, iż rządy i sprawy królestw i państw przez Ducha Bożego i przez Bożą pomoc stoją, a ludzki rozum i staranie zabiegać wszystkiemu nie może. Prosimy tedy Pana Boga przez te potrzeby wasze i nasze, aby, nas wszystkich wysłuchawszy, dał Ducha rady dobrej na pomoc wszystkiemu ludowi Bożemu, który się w tej Koronie zamyka. I zarazem was upominamy, abyście też sami prosili i do tego się skłonili, jakoby prośba wasza miejsce u Pana Boga miała. Jeśli kto z was potrzebuje mądrości – mówi Apostoł – niech jej prosi od Boga, który wszystkim hojnie daje, a nie wymawia: a będzie mu dana.

Dziwne być może, dlaczego tak mówi: – jeśli kto z was mądrości potrzebuje, – i któż jej nie potrzebuje? czyż co dobrego kto bez niej począc i sprawić może? Mądrość od końca do końca wszystko mocno zatrzymuje i wszystkim wdzięcznie rządzi. Przeczże tedy tak mówi, jakoby się kto znaleźć mógł, któryby jej nie potrzebował?

Dlatego, iż są ludzie jedni, którzy się za mądrych mają i swojemu rozumowi i mądrości ufają: ale biada tym, którzy tylko w oczach własnych są mądrymi i u siebie tylko roztropnemi! Nikt sam sobie mądrym nie ma się wydawać! Takie rozumienie o

sobie szczerym jest głupstwem, bo fundament mądrości jest – swojej nie ufać mądrości.

Drudzy są, którzy mają mądrość taką, jaką Pismo wykłada: ziemską, bydlęcą i djabelską. Ziemską jest która ma rozum tylko na dostawanie i zatrzymanie i rozmnożenie dóbr świeckich doczesnych; i w ziemi wszystkim jej rozum zostaje, nie ogląda się na wieczne i przysze, aby do nich doczesne nakręcać, tak, iżby lepsze dla podlejszego nie upadło. Taką mądrość mają politycy dzisiejsi, którzy nauczają panów i królów, aby powszechność, i dotrzymanie i obronę wiary narodu, i o ludzkie zbawienie nie dbali i dla niego nic nie czynili: tylko doczesnego pokoju i dobrego mienia poddanych swoich pilnując, zbawiennych potrzeb ich zaniechali.

Taka mądrość słusznie się też zowie nie tyle ziemską, ale i bydlęcą: bo także bydło dobro swoje cielesne z przyrodzonej skłonności obmyśla i o nie się stara, o duszę, której nie ma wiecznej i rozumnej, nie dbając.

Taki rozum zowie się też djabelski. Bo czart o nic się więc nie stara, jedno, aby ludzie wieczne dobra, jako i on, tracili i nic o tym, co jest po śmierci, nie myśleli, ale się tylko tym dobrym mieniem widowym zabawiwszy i na nim się w grzechach uwikławszy, na wieki ginęli. A też pospolicie taka świecka mądrość wszystkim swój dowcip, dóbr tych świeckich dostając, na oszukanie i na szkody ludzkie obraca. Co jest własne potępieńcom, którzy na takim dowcipie i warsztacie zasiedli.

Nie daj, Boże, abym to o was rozumiał, przezacni panowie, żebyście u siebie sami mądrymi byli, a mądrości Bożej nie potrzebowali, albo takiej mądrości świeckiej i bydlęcej i szatańskiej pragnęli. Ja od was wszystkich do Pana Boga wołam: Potrzebujemy i bardzo potrzebujemy, aby się nasze rozumy Bożą mądrością oświecały na oddalenie trudności i niebezpieczeństwa od Korony tej, na które jasnym okiem patrzeć możemy.

Nadmienię trochę tych niebezpieczeństw naszych, którychście lepiej, niżli ja świadomi: na większą pokorę i gorętszą modlitwę serc waszych. Naprzód widzicie rozerwanie wielkie serc ludzkich i potarganie jedności i miłości i zgody

sąsiedzkiej, nie tylko dla różności wiar i nauk politycznych, które na to szatan w głowy wam wrzucił, aby rozrywał i rozpraszał; ale też dla powaśnienia się stanów między sobą i dla wielu obłudności i nieuprzejmości, których się między wami nasiąło: tak iż jeden drugiemu nie ufa, jeden drugiemu nie życzy i o swoje pożytki się ubiegając, wspólnie się hydźcie i chytrze oszukujecie. Iści się wołanie prorocze: „Strzeż się każdy bliźniego swego i żadnemu bratu swemu nie ufaj, bo każdy brat podchwyci i dół pod drugim kopie; każdy przyjaciel zdradliwie postępuje i brat się z brata śmieje, a prawdy nie mówią; język ich jako strzała raniąca: ustami o pokoju przyjacielem mówi, a tajemnie sieci nań zastawia”. Podobnie ten mówić może, kto patrzy na sprawy wasze.

Nadto namnożyło się w tym królestwie ludzi złych bardzo, którzy posmakowawszy sobie interregna, w których mogli o królestwo targować i pożytków swoich oszukania miłej ojczyzny i rozerwania jej szukać jeszcze nie przestają, a gdzie mogą, bunty i zmowy czyniąc, szemrząc i potwarze zmyślając i do rozruchów i nowin namawiając, niespokojni, łakomi, niesprawiedliwi, sieją wszędzie niezgody, nic na dobro pospolite nie pomnąc, a tę łódkę, w której się wszyscy wieziem, swoim bieganiem chwiejąc, do zanurzenia ją i utopienia przywodzą.

To są dziwnie szkodliwi ludzie, którzy swoje potraciwszy, na cudze patrzą, a zamieszka i zgubą ojczyzny poratowania swego szukają. Z takimi długo się utrudzicie i Bóg wie, jako je naprawicie, a przy nich jako całą ojczyznę zachowacie.

Zginęła w tym królestwie karność i dyscyplina, bez której żaden rząd uczynić się nie może. Nikt się urzędów ani praw nie boi, na żadne się karanie nie ogląda. Bo gdy bojaźń Boża ginie i wstyd upada, w samej tylko karności urzędowej nadzieja do pohamowania złości zostaje, której gdy niemasz, Rzeczpospolita ginie, a jako gdy obręcze z beczki opadają, a nikt ich nie pobija, wszystka się rozsypuje. Wszyscy się wolnością szlachecką bronią, wszyscy ten złoty płaszcz na swe zbrodnie kładą, a pocziwą i złotą wolność w nieposłuszeństwo i we wszeteczność obracają. O piękna wolność, w której wszystkie swawole i niekarność panują, w której mocniejsi słabszych uciskają, w której Boskie i

ludzkie prawa gwałcą, karać się nie dadzą ani królowi ani rządcom, – wszyscy, jako synowie szatana, bez jarzma, bez wodzy. Ludzie próżni i pyszni, którzy mniemają iż się wolnemi, jako źrebię u osła urodzili, które o uździe i o wodzy nie myśli. Takich hamować i lepsze a ostrzejsze prawa na nie stawić bardzo już teraz niełatwa to praca. A zwłaszcza, iż poważność i moc i władza królewskiego majestatu osłabła, fałszywym i nieroztropnym wolności szkodliwej rozszerzaniem ściśniona i ukrócona. Teraz żaden się króla nie boi, ani jego sądów ani jego karania. Kto chce, o nim szemrze, każdy go ćwiczy i pedagogiem jego być chce i poważności jego uwłóczy. Co dzień władzy królewskiej ubawy, a ludzkiej śmiałości i nadętości przybywa. Jakoż głowa mocna być ma? Jakoż egzekucja praw potężna zostanie? By był najmędrszy, gdy władzy i pospolitej nie poradzi. A gdy na głowie zbędzie, niedługo członki ustaną.

Sejmy te jako wam źle wychodzą i jakiejby w nich naprawy potrzeba, sami to lepiej widzicie. Ja to tylko mówię, co wszyscy widzą. Zjeżdżacie się z wielkimi kupami jezdnych i pieszych, jako na wojnę, nie na radę, i utracacie to, czymby się nie małe wojsko uchować napewno mogło: długi czas tu siedzicie, a mało sprawujecie. Wiele, według Pisma, siejecie, a mało użynacie. Na pobory narzekacie, a tu większe utraty na takim zamieszaniu podejmujecie. Młodszy bracia często wszystko rozporą i popsują i powikłają i odjechawszy drugich do nieposłuszeństwa podburzą. Pierwej sejmowe stanowienie było jako Boskie: niezwruszone i święte; teraz moc traci, powagi nie ma. Cóż za pożytek z takich utrat i pracy sejmowej i trudzenia swego macie? Od sejmów gdzie się uciekać i apelować będziecie, gdy tak zelżone są te, w których jest powaga królewska, powaga rady jego i dobrych synów zezwolenie; sądowe dekreta moc mają, a sejmowe upadają.

Przeto czujcie o takiej pladze Boskiej nad wami, iż Bóg dopuścił pomieszanie rad i rozmów waszych, iż, widząc, nie widzicie, chcąc co czynić, i błogosławieństwa żadnego z waszych rad i Sejmów niemasz. Bo na żadnym się nic nie naprawi, a snadź się po każdym co skazi w posłuszeństwie, w karności, w sprawiedliwości i w prawach pobożnych.

A co najgorzej – skąd już blizkie i nagle niebezpieczeństwo nadchodzi – turecka moc i szabla na głowy wasze następuje; blizkie i coraz bliższe tyrana tego sąsiedztwo we wrota już wasze pogląda, pokój z nim niepewny ani trwały, gdy czas lada jaki upatrzy, uciśnie was, nie wiem, czy do wojny takiej gotowych, i pod niewolę swoją, uchowaj Boże, podbije! Jakie skarby macie, jakiego żołnierza, jak opatrzone zamki i żywności, to lepiej sami wiecie. Tatarzyn, przyrodzony nieprzyjaciel, nad wami co godzina stoi, na tureckie rozkazanie posługi do zguby waszej czekając.

Na naprawę tedy rzeczy tak skażonych i trudnych, zabieganie tym i innym, które się nie mienia, niebezpieczeństom – wielkiej mądrości potrzebujecie. A nie tylko tej przyrodzonej, którą ludzie nabywają dowcipem, wychowaniem dobrym, czytaniem zwłaszcza historii i innych około Rzeczpospolitej pisanych nauk, radą, towarzystwem mądrych, ćwiczeniem i rzeczy samych dotykaniem i doświadczeniem, laty i starością: ale też i onej wysokiej wam z nieba mądrości potrzeba. Bo ludzka rychło pobłądzi i wszystkiego upatrzeć i wszystkiemu zabezpieć nie może. Bojaźliwe i niepewne są opatrności ludzkie. A wam daleko więcej niż innym narodom Ducha Bożego potrzeba na poprawę królestwa i budowanie serc i cnót ludzkich i na pohamowanie nierządu, złości i swawoli, na oddalenie wszelkiego złego, którego się to królestwo boi.

Proście Boga o tego Ducha mądrości. Proście, ale dobrze. Proście roztropnie i bacznie; bo ten niebacznie i bez wstydu prosi, kto rzeczy przeciwne swej prośbie czyni, a do tego się, o co prosi z wszystkiej swej siły, którą mieć może, nie przyczynia. Gdyby kto prosił do siebie przyjaciela, a jegoby u siebie nieprzyjaciela przechowywał, czyżby wstyd miał i uprzejmość w prośbie swojej? Mądrości Bożej przeciwnej i nieprzyjacielem jej jest serce i sumienie pomazane grzechami, bo w nieczystości i rozkoszach cielesnych nikt mądrym być nie może.

Przeciwna też jest mądrości Bożej niespokojność: gdy się kto w rozterkach kocha, sieje między bracią niezgodę, ten i Duch Bożego mieć i mądrym być nie może. Bo mądrość z nieba spokojna jest. Przetoż odnówcie między sobą święty pokój, zgodę

i jedność; wyrzucieście wasnie stronnicze, które są wszystkim niezgody matką; odpuszczaj jeden drugiemu, a daruj krzywdy swoje ojczyźnie, aby dla niezgody waszej nie ginęła, a w miłości i szczeroci braterskiej radzić o niej mogliście. Jeśli gorzkie zazdrości i swary są w sercach waszych, nie chlubicie się i przeciw prawdzie mataczami nie bądźcie; bo ta mądrość nie jest z nieba, ale jest ziemską, bydłęcą, djabelską. O Boże, daj wam spólną i uprzejmą miłość na tych zjazdach, a wszech niezgód oddalenie!

Jest jeszcze nieprzyjaciel mądrości: górne i wysokie o sobie, bez wstydu i mierności, rozumienie, które pospolicie tam bywa, gdy młodszy starym i prostszy mędrszym nie ustępuje, ani ich słuchają. Bo mądry, słuchając, mędrszym zostanie i rozumniejszym do rządów będzie. Gdzie mądrość jest i skromność, tam i pokora i większe rozumienie o drugich, niżli o samym sobie. Tam mądrość stolice swoje osadza, gdzie taka pokora i umiarkowanie przemieszkuje. Dziś młodzi nastali, którzy się sami nie znając i górne swoje dumki podnosząc, starym i świadomym nie ustępują; burzy się dziecię na starego i podły na zaciejszego.

Upór też nieprzyjaciel jest mądrości, który wywodom lepszym nie ustępuje, a choć widzi, iż go rozumem przemagają, jednak swego zdania puścić nie chce i nie jest łagodny i łatwy do namówienia przez słuszne wywody, ale i twardy i uporny, swoje tylko, cokolwiek będzie, chcąc przewieść. To wielka jest przeszkoda do mądrości.

Jest i inny nieprzyjaciel mądrości, którego wy zowiecie popularitas, gdy kto sławę sobie i mniemanie u pospólstwa jednając, za ich nierozumnym i niepożytecznym rozumieniem idzie, więcej przyjaźni u ludzi, niżli prawdy szukając. Mądry, jako przy swoim mniemaniu, gdy mu co lepszego ukażą, nie stoi, tak też za wielkością person i liczbą większą nie idzie, gdy prawdy nie widzi. Nie ma swej głowy, gdy czego nie wie albo nie rozumie, albo baczeniem swym nie zasięga, nie ma też cudzej głowy, gdy słuszności i sprawiedliwości nie upatruje. Do dobrych i lepszych, nie do ludniejszych przystaje.

Też, kto jest okrutny, a dobrych uczynków miłosiernych nie czyni, do tego mądrość Boża nie idzie. Gdy łaknącemu wylejesz duszę swoją i duszę strapioną napełnisz, w ciemnościach wszędzie światłość twoja, i pomroka twa będzie jak południe. Kto dobre uczynki czyni, Bóg oświeca mu rozum, a kto okrutny na bliźniego i nie czyni miłosierdzia nad nim, zaślepnie w rozumie swoim i rady dobrej nie znajdzie. Bądźcie miłosierni na ubogich i strapionych i nad temi, którzy tu na sejmie, sprawiedliwości żebrac będą, a Bóg oświeci rozumy wasze.

Jest jeszcze przeszkodą do mądrości posądzanie prędkie i skwapliwość w domysłach i podejrzeniu. Są ludzie, którzy za małym domysłem i znakiem i doniesieniem ludzi potępiją. Baczny nie rychło wierzy ani domysłom swoim ufa do potępienia bliźniego. Czeka, uważając i jedno do drugiego przykładając, aż się co pewnego pokaże. Kto tego nie ma, w wielu rzeczach pobłądzi i powaśnienia niepotrzebnego naprowadzi.

Nakoniec obłudność i nieuprzejmość wielką jest przeszkodą mądrości. Duch Bożej karności ucieka od obłudnego, który prostą drogą nie idzie. Biada temu który jest malutkiego serca i ust złośliwych, który jest malutkiego serca i ust złośliwych, który dwiema drogami chodzi i z tym się w rzeczy zgadza i z owym; i to chwali, co jeden czyni i mówi, i to, co drugi, przeciwny, a obydwum nieżyczliwym ani uprzejmy; i temu pochlebia i owemu, a swoje myśli, jakoby obydwuch oszukać: i mniema, że jest mądry, a on jest złośliwy i zdrażliwy. Kto idzie prosto, ten idzie bezpiecznie, a nieuprzejmy w tym sidle zostanie, które na drugich zakłada.

I to jest nierozum wielki i złość, której się bardzo między wami nasyłało. Rzadki teraz prosty i mądry: patrzmy, abyśmy nikogo nie oszukiwali, jako prości i uprzejmi, a sami się też oszukać nie dali, jako mądrzy i ostrożni. Mądrość bez prostoty jest chytrność i złość. Boże, daj wam oną starożytną ojców waszych prostotę i uprzejmość a odmiotanie wszelakiej dwojakości i zmyślenia i obojętności, która do brania Ducha mądrości bardzo przeszkadza i ludzkie przyjaźni a spojenie serc ludzkich psuje, gdy jeden drugiemu nie ufa, gdy się jeden

drugiego strzeże, a gładko z sobą mówiąc, jeden drugiego łowi. Uchowajże was od tego, Boże!

Jest jeszcze druga przyprawa do brania i uproszenia mądrości z nieba: nabyta nauka z pracy i dowcipu do rządzenia ludzi i spraw, pożytków pospolitych i dobrej rady. Bo na to mamy przyrodzony rozum, aby go sobie człowiek pracą swoją pomnażał a nic mu bez pracy i starania dane nie będzie. Każdego rzemiosła uczyć się potrzeba, a więc i o tym, jako ludzi rządzić i pożytków pospolitych nabywać i dochowywać. Wielkie to rzemiosło ludzi rządzić, a jakoż je umieć ma ten, który się go nie uczył? jakoż rządzenie nieumiejętnym i nieroztropnym poruczać mamy?

Mądry pyta się i szuka mądrości starowiecznych. To najwięcej ma być z ksiąg i czytania i dziejów, które mieć rozum pełny wiadomością historii. Historia jest mądrość w kupę złożona i rozum ludzi wielu w jedno zebrany. Kto jej nie wie i w niej się nie kocha, jest jako dziecko, które ojca i matki nie zna. Toż się mówi o innych pismach, które są o tym rzemiosle i politykach, tak starożytnych, jako i dzisiejszych.

A nie tylko z czytania, ale i ze słuchania mamy nabywać mądrości. Mądry opowieści mężów znacznych chować będzie i dla nich i cudze ziemie zbiega. Wiele nam pomagają preceptorowie i towarzystwa i rozmowy z ludźmi mądrymi. Kto ani czyta, ani słucha mądrych, ani się ich radzi, ani z nimi towarzyszy, skąd ma mądrym być i rozumu dostać?

Próżno Boga kusi, kto o mądrość prosi, a sam się o nią nie stara.

Przeto nie masz co chwalić, gdy do rady i do obmyślenia dobra pospolitego mało jest uczonych, ćwiczonych, starych i doświadczonych, którzy rękami swymi Rzeczpospolitej długo piastowali i w nich przebywali. Bo to rzemiosło nie jest jako filozofja i teologia, której się z ksiąg w komorze nauczyć możesz. Ale rządzenie ludźmi jest jako siekiera z młotem i koń z szablą i wojskiem, do którego jeśli się nie przyuczysz, a rękami swymi nie przyłożysz, nic nie będziesz umiał. Nie tylko myśleniem, ale

działaniem i dotykaniem się rzeczy i długim doświadczeniem  
rośnie i nabywa się mądrość do rządów ludzkich.

Jest się o co frasować i bać, iż ludzie młodzi, nieświadomi,  
niećwiczeni, w Rzeczypospolitej rządy czynią, drugim mędrszym  
i ćwiczniejszym i starszym na skazę wszystkiej Korony przeszkody  
czynią.

Jeśli nam wielkiej i nabytej nauce do spraw Rzeczypospolitej  
schodzi, to choć na miłości ku ojczyźnie, i na miłości ku braci,  
którzy się wam ze wszystkiego zwierzyli, i na gorącości przeciw  
złej i fałszywej braci, którzy mieszają, a swoich pożytków szukają  
niechaj nie schodzi.

Pragniemy mądrości nie tak dla nas, jako dla ludu tego, o  
którym obmyślimy i dla wielu sług Ojczyzny, cichych i  
niewinnych w tym królestwie, dla chwały tej ziemi, która w łasce  
i obronie Bożej od lat set lat kwitnęła, aby nie ustawała, aby nie  
zdrobniała i nie osłabła. Pragniemy mądrości na oddalenie tych  
niebezpieczeństw, które nad głowami naszemi zawisły. Łatwo  
znaleźć mądrość tym, którzy ją miłują; ona uprzedz tych, którzy  
jej pragną i ona się im pierwsza ukazuje. I kto rano wstaje,  
znajdzie ją u drzwi swoich. Miłujemy najwyższą mądrość  
Chrystusa, Pana naszego: niechże się nam ukáže i naucz, co  
czynić i jako o tej strapionej i do upadku nachylonej Koronie  
radzić. Amen.

---

## KAZANIE DRUGIE

### O MIŁOŚCI KU OJCZYŹNIE

Niemasz nic pod słońcem trwałego: nie tylko domy i familje, ale i królestwa i monarchje wielkie ustają i upadają, i naród się po narodzie na ziemi odmienia. Lecz nic nie jest bez przyczyny, zwłaszcza w ludzkich sprawach, które z rozumu i wolnej woli pochodzą. Co rozumem i pilnością i cnotą stanęło, to się nierozumem i niedbałością i złością ludzką obala. Jako ciało nasze albo wewnętrznymi chorobami, albo powierzchownymi gwałtownymi przypadkami umierają, tak i królestwa mają swe domowe choroby, dla których upadać muszą. Mają i nieprzyjaciół mocnych, którzy je wojnami i rozbojem gubią. Jednej i drugiej niebezpieczności zabiegać mądrzy z pomocą Bożą umieją i lud swój dobry sprawcy wybawiają. Na choroby domowe mają lekarstwa, a na wojny i gwałty mają rozmaite obrony. Żaden z was, przezacni panowie, nie jest tak prosty, aby nie baczył ciężkiej i wielkiej niemocy tego naszego królestwa i wewnętrznego a domowego jego zachwiania; albo żeby nie uczuł mocnego nieprzyjaciela, który na głowy nasze następuje i rozbojem straszliwym nam grozi. Gdybyście domowe niemoc tego królestwa zleczyli, łatwiejszaby obrona znaleźć się mogła. Ale jako się chory bronić ma, który sam na nogach nie stoi? Leczyć pierwej tę chorą swoją matkę, tę miłą ojczyznę i Rzeczpospolitą swoją! A jeśliście ostrożni i mądrzy lekarze, znajdziecie pięć szkodliwych chorób jej, które jej blizką śmierć (obroń Boże!) ukazują, a jako złe pulsy, źle jej tuszą. Pierwsza jest nieżyczliwość ludzka ku Rzeczypospolitej i chciwość domowego łakomstwa, druga niezgody i rozterki sąsiedzkie, trzecia dostojności królewskiej i władzy osłabienie; czwarte prawa niesprawiedliwe; piąta, grzechy i złości jawne, które się przeciw Bogu podnoszą i pomosty od niego wołają. Mówmy dziś o tej pierwszej chorobie Rzeczypospolitej.

Dwa przedniejsze rozkazania, umierając, Jezus Chrystus zostawić nam swoim testamentem raczył: jedno, abyśmy się spólnie miłowali; drugie, abyśmy pokój między sobą i zgodę świętą zachowali; jedno z drugiego pochodzi i płynie. Miłość rodzi zgodę, a bez zgody miłość być nie może. Miłość ku bliźnim,

im jest szersza, tym jest lepsza. Dobrze miłować sąsiada, lepiej wszystkich, którzy w mieście jednym są, a jeszcze lepiej wszystkich obywateli królestwa tego, iż im dobrego co czynim albo dla nich co cierpim. Także dobra zgoda i pokój między popolitym ludem, ale lepsza między panami, którzy ludźmi rządzą albo o nich radzą, a najlepsza między królami, którzy całemu światu pokój zgodę swoją przynoszą. Do tej szerokiej i wszechstronnej miłości przywodzić się macie, przezacni panowie, którzyście tu na to się zjechali, abyście o tym myśleli i radzili, jakoby lud wszystek nie ginął, a wasza ku Rzeczpospolitej miłość gorąca i szczerza pokazać się mogła.

Przykład tej szerokiej i wszystkim i rzeszom onym ludzi dobrodziejstwa czynił. Ujrzawszy – mówi Ewangelija – lud wielki, użalił się nad nimi, bo byli strapieni i leżący w chorobach, jako owce nie mające pasterza; i wnet je leczył, karmił i nauczał. A jeszcze większą miłość pokazał, gdy zdrowie i żywot swój dał, nie za jedno królestwo, ale za wszystkich na świecie ludzi, chcąc, aby każdy, kto wierzy, nie ginął, ale miał żywot wieczny. Taką miłością ku ludziom albo Rzeczpospolitej zapalać się macie, wy, którzy o dobrym popolitym radzicie, wy, których Pismo bogami zowie. Przełożeni nad ludźmi bogowie są ziemscy, nie tylko dlatego, iż moc Bożą mają na gubienie złych i na ożywienie dobrych i niewinnych, ale najwięcej dlatego, iż oni miłosierdziem i staraniem swoim nędzę ludzką odganiać mają, aby ile z nich jest każdy pomoc jaką otrzymał.

Słusznie też do was mówić tak mam, przezacni obmyślacze dobra popolitego: wszystkiej tej Korony, to jest ludzi i dusz, ile ich jest w Polsce, w Litwie, na Rusi, Prusach, Żmudzi, w Inflantach, oczy się do was obracają i ręce do was podnoszą, wołając: zdrowie nasze w rękę waszym, wejrzyście na nas, abyśmy nie ginęli i w domowej niesprawiedliwości i w pogańskiej niewoli! Wyście ojcowie nasi i opiekunowie, a my sieroty i dzieciny wasze. Wyście jako matki i mamki nasze, jeśli nas odbieżyście, a źle o nas radzić będziecie, my poginiem i sami zginiecie. Wyście rozum i głowy nasze: my jako proste dzieci, na wasze się obmyślanie spuszczamy, i Bóg wam myśleć o nas rozkazał. Wyście jako góry, z których rzeki i zdroje wytryskają, a my jako pola, które się temi rzekami polewają i chłodzą.

Podniesieni jesteście na wysokie urzędy – nie dla was, abyście sami swoich pożytków pilnowali, ale dla ludu całego, abyście nam sprawiedliwość i pokój, który od Boga bierzecie spuszczały.

Toć są głosy i wołania ich do was! Zmiłujcie się nad nimi! Miłujcie ojczyznę tę swoją i Jeruzalem swoje, to jest Koronę tę i Rzeczpospolitą. Bo jakoż najmilszej matki swej miłować i jej czcić nie macie, która was urodziła i wychowała, obdarzyła, wyniosła? Bóg matkę czcić rozkazał. Przeklęty, kto zasmuca matkę swoją! A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka, niż ojczyzna? Od której imię bierzecie i wszystko, co macie, od niej jest; która gniazdem jest matek wszystkich i powinowactw wszystkich i komorą dóbr waszych wszystkich. Ojczyzna, matka nasza, nad wszystkie matki czci i szanowania godna.

Rozmyślcie, jakie od tej matki, od Korony i Rzeczypospolitej tej, dobrodziejstwa i upominki macie. Ta matka, ojczyzna najmilsza, wszczepiła wam i dochowała stan i majestat królewski, który jest utrzymaniem i ozdobą wszystkich dóbr i sławy waszej, iż król po królu do tego czasu nie ustał, iż dostojność ich dobrze obwarowana jest, iż po dziś dzień patrzycie na panów i królów swoich, pomazańców Bożych, i z ich się ozdoby i możności uweselacie i ono błogosławieństwo macie, iż wam Bóg w tej ojczyźnie tego wszystkiego dochował.

Ta matka skupiła wam do jednego ciała Rzeczypospolitej tak szerokie i znaczne narody, rozszerzyła państwo swe od morza do morza i sąsiadom was straszliwymi poczyniła, iż oburzyć się na was nie śmieją.

Ta miła matka podała wam złotą wolność, iż tyranom nie służycie, jedno bogobojnym panom i królom, które sobie sami obieracie. Których moc prawy określona żadnego wam bezprawia nie czyni, żadnego i od postronnych panów i od swoich ucisku nie cierpicie. Samiście tylko sobie tyranami, gdy praw nie wykonywacie, a do sprawiedliwości fałszywą wolnością, albo raczej swawolnością, przeszkody sami sobie czynicie. Tureckiego i moskiewskiego państwa obywatele, patrzcie, jakie uciśnienie i tyranję cierpią. Nie taka to ojczyzna wasza: matką wam jest, a nie macochą. Na rękę was swoim nosi, a krzywdy

żadnej cierpieć nie dopuści. Sami sobie szkodzicie i jeden nad drugim tyranję podnosicie, praw nie egzekwując, a moc pańską tam, gdzie nie potrzeba, króćąc. Ze strony matki niemasz nic, w czymbyście się żałować na nią mieli – chyba sami na się!

Patrzcie, do jakich dostatków i bogactw i wczasów ta was matka przywiodła, a jako was ozłociła i obdarowała, iż pieniędzy macie dosyć i dostatek żywności, szaty tak kosztowne, sług takie gromady, koni, wozów, takie koszty, dochody pieniężne wszędzie pomnożone. Sama tylko matka mało ma... Pierwej rzadki miał piwo w domu, a teraz winem piwnice wasze wonięją. Pierwej samodziałki boki wasze pokrywały, a teraz aksamity i jedwabie. Pierwej proste rydwany i rzadkie, częstsze siodła miasta poduszek, a teraz złote kolebki i karety. Pierwej proste potrawy, a teraz ptaki i kapłony. Pierwej jedna misa wszystkim, a teraz półmisków kilkadziesiąt. O, najmiłsza matko! już zbytują dzieci twoje, źle tych dostatków używają: na grzechy, na sprośności, na utraty, na próżności. „A ja co winna? – mówi – mają rozum, mogą tych darów używać na obrony i zamki i inne na zły czas gotowości i do zbawienia przysługi, ja niewinna, iżem w dawaniu matką, oni winni, bo mnie nie słuchają, a dobroci mojej i darów źle używają.”

Taż miła matka dała wam taki pokój, jakiego wiele królestw nie mają, za którym napełniły się komory wasze i rozszerzyły się pożytki wasze. Boże, abyście dobrze tego pokoju użyli. Budujmy miasta i obtoczmy je murami, utwierdzajmy wieże i bramy, póki mamy odpocznienie od wojny! Niechaj pokój i dostatki, które z niego rosną, w próżne się utraty nie obraca, w zbytki i w gnoje; zamki puste, wieże próżne, drugie się obalają i gniją: na przyszłe wojny i niepokoje oka nie macie. Dostyć wam ta matka pokojem takim ukazuje, do czego byście się pokwapić mieli, póki czas jest. Bo zda mi się, iż się już od niewdzięcznych ten tak bogaty pokój oddali i przerwie.

Macie od tejsze ojczyzny do tego czasu sławę wojenną, która się w tych wiekach najwięcej za szczęśliwym panów i królów waszych panowaniem podniosła. Rodzi wam ta matka mężnych i mądrych i szczęśliwych hetmanów, mocne i nieustraszone rycerstwo i lud taki, na który się nieprzyjaciele oglądają.

Taż matka najmiłsza uczyniła wam sławę u wszystkiego chrześcijaństwa i pogaństwa, iż od zachodu i wschodu zacnemi poselstwami uczczony król i pan wasz wielką wam u postronnych powagę i mniemanie czyni.

Cóż wam więcej ucznić mogą? Czemuż jej serdenie miłować i ją w całości utrzymywać i dla zdrowia jej wszystkiego tracić, gdy tego jest potrzeba, nie macie? Ją miłując, sami siebie miłujecie, a nie utracacie; jej nie życząc i wiary nie dochowując, sami siebie zdradzacie. Miłujecie pożytki swoje pojedynkowe, a pospolite burzycie i mniemacie, iż dobrze sobie czynicie i życzycie. Nie tak jest, ale raczej, iż kto zdrowie swoje miłuje, traci je, a kto je utracą, znajduje je. Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłumoczki i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie; i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony nie ma, i on ze wszystkim co zebrał, utonąć musi. A gdy swemi skrzynkami i majątnością, którą ma w okręcie, pogardzi, a z innemi się do obrony okrętu uda, swego wszystkiego zapomniawszy, – dopiero swe wszystko pozyskał i sam zdrowie swoje zachował. Ten najmiłszy okręt ojczyzny naszej wszystkich nas niesie, wszystko w nim mamy, co mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczeństwa jego wszystkim, co w domu jest, nie pogardzamy, zatonie i z nim my sami poginiemy.

W tym okręcie macie synów, dzieci, żony, imiona, skarby i wszystko, w czym się kochacie; w nim tak wiele dusz jest, ile ich to królestwo i państwa przyłączone mają; nie dajcie im tonąć, a zmiłujcie się nad krwią swoją, nad ludem i bracią swoją; nie tylko majątnością, ale i zdrowiem im własnym usługujcie, wy którzyście je pod swój rząd i opiekę wzięli! Bo nie tylko majątności dla miłej braci i Rzeczypospolitej nie żałować, ale i umierać winni jesteśmy, gdyż jeśli Chrystus za nas zdrowie swoje położył, i my je kłaść za bracię naszą musimy. Lecz jeśli majątności żałujemy i dla niej Rzeczypospolitej szkodzimy, jakżeż zdrowia nastawimy? Chociażby tę mniejszą rzecz uczynimy!

Patrzcie na przykłady cnotliwych, jako w tej miłości ku ludowi swemu, to jest Rzeczypospolitej, gorący byli.

Gdy Zorobabel mądrością komornych towarzyszków gadką, coby na świat Darjusza przeszedł, mądrą gadką, coby na świecie było najmocniejszego, prawdę wyniósł i wysławił, dowodząc, iż ta mocniejsza i trwalsza, niżli wino, niżli król, niżli niewiasta – upominki zakładne odniósł i wygrał takie: aby w szkarłacie chodził, aby ze złota pił i na złocie sypiał i na wozie ze złotem jeździł i czapkę miał z bissu i na szyi złoty łańcuch, ażeby wtóre miejsce miał król dla mądrości swojej i winnym był Darjuszowi. A gdy go spytał Darjusz, mówiąc: Nadto co przy umowie i zakładzie napisano, proś jeszcze o więcej, boś mędrszym znaleziony jest nad towarzyszy swoich, on rzekł: pomnij, królu, na ślub twój, któryś uczynił dnia tego, kiedyś królem został: zbuduj Jerusalem i skarby pobrane odeślij, które Cyrus oddzielił, zbuduj Kościół spalony, napraw ziemię judzką spustoszoną! O to ja, panie, proszę, tego majestatu twego żądam!

O błogosławiony miłośniku braci swojej! Nie ruszyło cię ono złoto i dobre mienie i cześć ona po królu wtórnym być i świat rządzić i u ludzi tak wielką sławę mieć: wszystkoś to porzucił i podeptał, abys ojczyźnie i braci swej i Rzeczpospolitej służył. Wolaleś sam poniżonym być, aby ona głowę podniosła; wolaleś zostawać ubogim, aby ona zbogaciała. Darowałeś matce swej wszystkie pociechy swoje; wylałeś na nią wszystko szczęście swoje, w jej dobrze i powstaniu i pomnożeniu wszystkie dobra swe zamykając. Naśladujmy, a za nic sobie własnych pożytków nie ważmy, gdy Rzeczpospolita tego potrzebuje, albo gdy się jej do szczęścia naszymi chciwościami przeszkadza.

Wstydzmy się i starożytnych, którzy tak nauczali i pisali: „Rzeczpospolita zowie się powszechnym miastem: za którą umrzeć i ze wszystkim się jej oddać i w niej wszystkie nasze pociechy położyć i onej je poświęcić winni jesteśmy”. I niewiasty u Rzymian mówiły: „Dlatego synów rodzimy, aby miał kto za Rzeczpospolitą umierać”.

Pomnijcie na Kodrów, Decjuszów, Regulusów jako za lud swój radzi umierali. Zawsze dla nas dziwny jest i łez naszych dobywa ten Regulus! Gdy był w poimaniu, nieprzyjaciele go do domu, słowu jego ufając, puścili, aby w zamianę za się więźniów ich uprosił i odesłał, a sam został. On, widząc, iż więźnie

nieprzyjaciół byli godniejsi i mężniejsi, niżli on sam z drugimi, odradził urzędowi, aby tego nie czynili, a sam się do nieprzyjaciół, słowo swoje iszcząc, na wielkie i pewne męki, w których go niespaniem umorzono, wrócił. Kto się na taką miłość ku pospolitemu dobru nie zdumieje, w człowieku zwłaszcza, który się samym tylko rozumem przyrodzonym rządził, a po śmierci żadnej pewnej obietnicy nie miał. A nie dziwuję się jednemu mądrymu z pogaństwa, ale całym wojskom ich, które dla Rzeczypospolitej z ochotą tam szły, gdzie wiedziały, iż stamtąd wrócić nie miały.

Znaczna i ta jest ich nauka, gdy piszą: „Ci co Rzeczpospolitą rządzą, dwie nauki chować mają: jedną, aby pożytków sąsiadów swoich tak bronili, aby wszystko, co poczną, dla nich obracali, o swoich zapominając; drugą, aby się o ciało wszystkiej Rzeczypospolitej starali, aby jednych broniąc, drugich nie opuszczali”. A my pierwsze oko na swoje domy obracamy, by dobrze Rzeczpospolita przepadła, byle nasze zbieranie całe było i codzień się szerzyło, o nic więcej nie dbając. Całe ono będzie, gdy się dom wszystek królestwa obali, a okręt się ze wszystkim zanurzy! A my o pospolitym dobrze radząc, jeden stan ucisnąć, a drugi podnieść chcemy: szlachecki stan na górze postawić usiłujemy; kmiotki i poddane gubić, a sami sobie folgować w poborach i innych ciężarach chcemy. Nie tak, bracie! złe ręce, gdy jedna chora, obie zdrowe być mają.

Cóż uczynim? Czy się tego pogaństwa około miłości ku Rzeczypospolitej nie zawstydzimy, a nie poprawimy? oni z samego rozumu przyrodzonego widzieli to, iż słuszna rzecz jednemu dla wszystkiej Rzeczypospolitej szkodę mieć, aby się ich wiele zachowało. Widzieli, iż ręka na obronę głowy rada ranę i ucięcie cierpi, aby wszystko ciało nie umierało. Widzieli, iż lepiej stu zdrajców zgubić, aby wszystka ojczyzna nie ginęła. Widzieli, iż dla lepszego urodzaju jedne gałęzie ucinają, aby wszystko ciało nie umierało. Widzieli, iż lepiej stu zdrajców zgubić, aby wszystka ojczyzna nie ginęła. Widzieli, iż dla lepszego urodzaju jedne gałęzie ucinają, aby drugie lepiej rodziły. Tak też człowiek jeden dla pożytku pospolitego żałować się i majątności swojej nie ma. A my, cośmy od Chrystusa w takiej szerokiej miłości nauką i

przykładem jego wyćwiczeni jesteśmy, słabsi i ozięblejsi ku bliźnim być mamy? Nie daj to Boże!

O wielmożni panowie! O ziemscy bogowie! miejcie wspaniałe i szerokie serce na dobro braci swojej i narodów swoich, wszystkich dusz, które to królestwo z swemi państwami w sobie zamyka! Nie cieśnijcie ani kurczcie miłości w swoich domach i pojedynkowych pożytkach! nie zamykajcie jej w komorach i skarbnicach swoich! Niech się na lud wszystkich z was, gór wysokich, jako rzeka w równe pola wylewa! Naśladujcie onego chrześcijańskiego króla, który z wojskiem wyciągnąwszy, na chorągwi swojej namalować kazał ptaka, co krwią swoją ptaszęta od węża zarażone ożywia, dając znać, iż za swój lud rad umrzeć chce, sobie śmierć, a im żywot obierając.

Są inni, co mówią: „Co mi po królestwie i Rzeczypospolitej, kiedy się ja mam źle, a tego nie mam, czego pragnę?” To złodziejskie serce, które ze szkodą drugich chce być bogate. Staraj się o dostatek na potrzeby swoje, a przestawaj na małym, a nie bądź utratnikiem i próżnującym, a dla siebie jednego tysiąc tysięcy ludzi braci swojej nie gub! Boże, aby się takich, jak potworów jakich, mało znajdowało, którzy srozszej, niżli bestje, nieludzkości i krwi rozlania pełni są!

Takich zaś jeszcze więcej, którzy służyć Rzeczypospolitej nie chcą, gdy się pożytku swego nie spodziewają, albo gdy im za to nie płacą. Ci są dziwnie głupi, bo nie widzą, iż cnota nie patrzy na zapłatę, jedno na swoją przystojność; nie widzą, iż tak niktby dobrym nie był; nie widzą, iż tak wiele, nietylko u króla ale i u monarchy świata wszystkiego bogactwa niemasz, aby każdemu za dobry jego uczynek zapłacić. I tego nie widzą, iż u króla i innych dobrego mniemania, o cnotcie swej mieć nie mogą, gdy co cnotliwego z najmu czynią. Bo pomyśleć mogą: „Oto ma Rzeczpospolita gotowego zdrajcę, byle kto miał gotowe pieniądze, jeśli bowiem za dobry postępek chce pieniędzy, pewnie się i na zły utargować da”. Nakoniec nikt za to zapłaty nie czeka, iż sam sobie dobrze czyni, bo to samo hojną mu jest zapłatą. Kto ojczyźnie swej służy, sam sobie służy, bo w niej wszystko jego dobro, jako się rzekło, zamyka. Nikt nie mówi: „Płać mi, iż swego zdrowia i domu swego, żony i dzieciaków swoich

bronie". Sama obrona zapłata ci jest: czegoż się upominasz? Gdy jesz, pijesz, śpisz, zdrowie swoje opatrujesz: izali za zapłaty chcesz?

Ma być zasługom zapłata, ale cnota nie ma być najemna, ale sprawiedliwa i skłonna do tego, co zakon Boży i rozum dobry każe. Możesz się i na zapłatę obejrzeć, ale niebieską naprzód, a potem na doczesną. Lecz wszystka się myśl z początku sadzić na tym w swoim przedsięwzięciu nie ma. Bo i sam dobry uczynek, gdy się przez nas komu, a zwłaszcza wszystkim, dobrze czyni, ma swoją serdeczną zapłatę i pociechę wewnętrzną wielką.

Zaprawże was Bóg w wielką miłość ku braci waszej i wszystkim obywatelom Korony tej, abyście o nich uprzejmie i szczerze, nic swego nie pragnąc, radzili, na samą tylko ojczyznę i na ludzki pożytek patrząc. Boże, spuśćże, wam szeroką i głęboką miłość ku braci waszej i ku najmniejszej matce waszej ojczyźnie świętej, abyście jej i ludowi polskiemu zdrowiem, swoich pożytków zapomniawszy, służyć szczęśliwie mogli! Amen.

---

## KAZANIE TRZECIE

### O NIEZGODZIE DOMOWEJ.

Obejrzyjcie się, proszę, teraz na to nabożnym i ku Bogu wznesionym sercem, co was słusznie do zgody przywodzić ma, jakie z waszych rozterek utraty idą i jako to ciężka Rzeczypospolitej choroba i które ich najprzedniejsze są przyczyny.

Przywodzić was ma do zgody ten łańcuch pokoju, którym nas Chrystus do jedności związał, prosząc i zaklinając, abyśmy tę spólną jedność miłowali a rozdziałów i schyzm w jedną ojczyzną związani i spojeni, będąc, nie czynili. Jakoby rzekł: trudno się macie rozrywać i wadzić, boście jako członki w jednym ciele, które się nigdy z sobą targać nie mogą, które jedna dusza ożywia i rządzi, od której odstępować, a jej nie słuchać, śmierć jest. Trudno się wadzić macie, boście związani służbą u jednego Pana, który w domu swoim tego nierzędu nie dopuści aby czeladka jego w spokoju mieszkać nie miała. Trudno się wadzić macie, boście spojeni jedną wiarą i nauką i jedną wolą, która żadnych rozdziałów nie cierpi. Trudno się tym wadzić, którzy z jednej matki żywota wyszli.

O jakież to mocne do zgody łańcuchy i związki! Siedzimy u jednego stołu, używając z jednych mis i jednych drogich potraw, jakżeż się przy tym spokojnym stole waśnić jeden na drugiego mamy? Czy źli i niegodni dopuszczeni będziemy do czci tak wielkiej i do szanowania godnego, stołu swojego? czy głodem umrzeć nie musimy, gdy od tych świętych potraw dla naszej stworności odepchnieni będziemy? Jeśli szaty miłości i zgody braterskiej nie mamy, czyż nie wypędzą nas katom srogim na związanie nóg i rąk i na wrzucenie w ciemności wieczne nie podadzą?

Jakież możemy mieć odpuszczenie grzechów naszych, gdy braci naszej nie odpuszczamy, a waśni i nienawiści z niemi nie oddalamy, a z braterskiej się miłości wyzuwamy?

O jakież to ciasny łańcuch, który mnie do zgody wiąże i w niej trzyma! Nie kłaniaj mi się – mówi Chrystus – ani mi się na oczy

ukazuj, ani ofiaruj daru żadnego, jeśli się bratem nie zgodzisz. Na modlitwę twoją uszy zatkam, na ofiarę twoją, jako Kainową, nie wejrzę, jeśli bratu twemu niezyczliwy.

I jakież to srogiemi słowy nas do zgody ciągnie i prawie zniewala! – Uczniami się mojemu nie zowiecie, za służby moje was nie znam i nikt was za moich poddanych i za lud mój niechaj nie pisze, jeśli niezgoda jest między wami, jeśli się wzajem nie miłujecie. Po tym poznają niewierni i nieprzyjaciele moi. Turcy i poganie, żem ja was odstąpił, żem się ja was zaprzął, i niech serce i śmiałość na was biorą jako na tych, którzy nikogo do obrony swojej nie mają. I rzekną im: bijcie je i mordujcie i posiegajcie i wyganiajcie i do niewoli swojej bierzcie; bo to nie moi, nikogo nie mają, owce są błędne bez pasterza, ja wiedzieć o nich nie chcę! – Któż się tego nie przelęknie, a do zgody braterskiej i miłości nie wróci? –

Jakoż się więc zgadzać nie mamy? czyż ręka żyć może, gdy się od ciała oderwie? traci ducha ożywiającego, śmierć sobie i wieczną zgubę przywodzi, gdy się z innymi członkami wadzi i onych odbiega.

Macie jednego pana i króla, jedne prawa i wolności, jedne sądy i trybunały, jedne sejmy koronne, jedną spólną matkę ojczyznę miłą, jedno ciało z rozmaitych narodów i języków skupione i spojone i dawno zrosłe: jakoż się wadzić, dzielić tym i niezgadzać możecie?

I dlaczegoż jednego pana i króla macie? Dla jedności tylko i zgody: aby on jako jedna głowa wszystkich pod obronę swoją skupiwszy, w zgodzie was i jedności zachował. Gdy pańska dostojność i poważność mocna jest, wszystkie niezgody wasze uciekać i psuć się muszą, – gdy jeden karze, gdy jeden rządzi, jeden rozumem swoim i mądrością wszystkich rozumienia miarkuje.

Macie spólne prawa i wolności: jakoż się dzielić niemi możecie? Zgodnym są nadane. Bracia mają być jednomyślni w swym domu, nie mający rozdzielnego dziedzictwa. Nikt pojedynkiem wolności tych mieć nie mógł, jedno wszyscy razem. Toć się zgadzać muszą.

A spólna ojczyzna i matka miła jako was do zgody wiąże i zniewala? Czy też się podzielić nią możecie? Czyż to nie śmierć dla niej jest, gdy ją dzielić i rozrywać poczniecie? Obalenie tak wielkiego Królestwa, zguba wszystkich praw i wolności waszych, upadek dostatków wszystkich, braci waszej i narodu waszego, żon i dziątek waszych, jako was do zgody nie przywodzi?

Obejrzyjcie się, proszę, na te szkody i utraty, które wam z niezgody urastają. Bo naprzód drogi sobie wszystkie prawie zagradzacie do poratowania tak nachylonej do upadku ojczyzny swej królestwa tego. Bo jako o nim w niezgodzie i waśniach radzić, jako się z rozumami waszemi i sercy dobrymi znieść i składać do tego możecie? Gdyż niezgoda nic do kupy nie niesie, ale wszystko rozprasza i różnemi wiatry roznosi. O jakżeż szczęśliwy to lud był, o którym pisano: Wszyscy się zebrali jakoby jeden mąż i człowiek jeden, z jednym sercem i z jedną radą. Gdzie serca różne, jako zgodna rada około ojczyzny być ma?

Cóż będzie po waszych sejmach, które same tylko na oddalenie i leczenie przygód i złych razów Rzeczypospolitej wam zostały, jeśli z różnemi wiatry i niestwornemi myślami na nie się zjedziecie? Doznaliście i tego roku, co wam i ojczyźnie miłej pomogły! I owszem, sejmy, które wam były lekarstwem na wszystkie Rzeczypospolitej choroby, w jad się wam obróciły, bo na nim więcej niezgód i odrażenia myśli jeden od drugiego i stanu od stanu przyczyniacie. Na nich się rokosze i buntowania rodzą, z nich z większym rozważnieniem wyjeżdżacie, niżli przyjeżdżacie. I tak sejmy na ukrzepienie zgody i miłości spólnej braterskiej uczynione, na zapalenie rozterek służą. Toć ich już lepiej nie składać, jeśli swych niespokojnych serc i myśli nie złożycie, a do świętej zgody nie przystąpicie. A bez sejmów jako o sobie radzić macie, nie łatwo się domyślić, chyba z przykrą i niebezpieczną odmianę wszystkiego.

Stąd, uchowaj Boże, domowe wojny powstać mogą, które nad wszystkie nieszczęścia królestw najżałośniejsze są i upadek domu wszystkiego i spustoszenie za sobą ciągną. Co gdy wam się przydarzy poginiecie z obu stron, i spólnie się gryząc, sami się pomorzycie i zagryziecie. W takiej wojnie i zwycięstwo złe i przegrane niedobre. Na takiej to wojnie jeden łaskawszy

hetman, staczając bitwę z sąsiady, do swego żołnierstwa mówił: „szanujcie braci!” A drugi okrutniejszy w twarze trafiać im kazał i wygrał nieszczęśliwe ze krwi braterskiej wygranie. Do tego domowe waśnie i niezgody przywodzą, od których dla Boga uciekajcie, a serca na braci zawaśnione składajcie, zanim do większej furji nie przyjdziecie.

Nastąpi postronny nieprzyjaciel, jąwszy się za waszą niezgodę i mówić będzie: „rozdzieliło się serce ich, teraz poginą”. I czasu tak dobrego na wasze zło, a na swoje tyraństwo pogodnego, nie omieszka. Czeką na to ten, co wam źle życzy i będzie mówił: „teraz je pożerajmy, teraz się poślizgnęła noga ich, obronić się nam nie mogą. I ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą i wszyscy z domu i zdrowiem swoim w nieprzyjacielskiej ręce stękać będą, poddani tym, którzy ich nienawidzą.

Ziemie i księstwa wielkie, które się z Koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną i rozerwać się dla waszej niezgody muszą, przy których teraz potężna być może ręka i moc wasza i nieprzyjaciołom straszliwa. Odbiegną was jako chałupkę przy jabłkach, gdy owoce pozbierają, którą lada wiatr rozwieje. I będziecie jako wdowa osierociąta, wy, coście drugimi narodami rządźli i będziecie ku pośmiechowi i urąganiu nieprzyjaciołom swoim.

Język swój, w którym to królestwo między wielkimi onemi słowiańskimi wolne zostało, i naród swój pogubicie i ostatki tego narodu, tak starego i po świecie szeroko rozkwitnionego, potracicie i w obcy się naród, który was nienawidzi, obróćcie, jako się to innym przydało.

Będziecie nie tylko bez pana krwi swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy, wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, których popychać nogami tam, gdzie was pierwaj ważono, będę. Gdzie się na taką drugą ojczyznę zdobędziecie, w której byście taką sławę, takie dostatki, pieniądze, skarby i ozdobności i rozkosze mieć mogli? Urodzili się wam i synom waszym taka druga matka? jeśli tę stracie, już o drugiej nie myśleć!

Będziecie nieprzyjaciołom waszym służyli w głodzie, w pragnieniu, w obnażeniu, i we wszystkim niedostatku i włożą jarzmo żelazne na szyje wasze przeto iżeście nie służyli ojczyźnie swojej w weselu i w radości serdecznej, gdyście mieli dostatek wszystkiego – i dla dostatku ze wszeteczeństwa waszego gardziliście królem i innym przełożeniem, wolnością się szatańską pokrywając, a jarzma wdzięcznego przez ojczyznę nałożonego i posłuszeństwa nosić nie chcąc.

Do takich utrat i przekleństwa pewnie was ta wasza niezgoda i rozterki domowe przyprawią. Nie tak rychło i nie tak żałośnie wojną i gwałtami postronnych nieprzyjaciół zginąć możecie, jak owaszą niezgodą. Jabłko gdy z wierzchu się psować pocznie, wykroić się zgniłość może, iż potrwa; ale gdy wewnątrz gnić i psować się pocznie, wszystko zaraz porzucić musisz i o ziemię uderzyć.

Dotknijmy już przyczyn tych niezgód waszych, które poznawszy, przywóźmy się do oddalenia ich, abyśmy się do świętej zgody przywiedli!

Naprzód za pewne już wiecie i tego prawie palcami dotykacie, iż lekkie uważenie królewskiej zwierzchności przyczyną jest najprzedniejszą tych niezgód waszych. Bo gdyby zwierzchność królewska swoją powagę miała, niezgoda by miejsca nie miała i prędkoby ginąć musiała. Nic gorszego nad domową niezgodę niemasz i dlatego urzędy się stawiają, aby różnice poddanych rozsądzały, a wadzić się im nie dopuszczały, wiedząc, iż tak najrychlej zginąć mogą. Królowie i starsi mówią: Mężowie, bracia sobie jesteście, a czemu szkody sobie czynicie? Bo oni swym rozsądkiem uspokoić wszystko mogą i winni są, jeśli prawdziwie dobra pospolitego przestrzegają. Wszystek cel królewskiego postanowienia gubi, kto mu rozterków w Rzeczypospolitej uspokajać nie dopuści, a z onemi zuchwałami i swawolnemi mówi: „A kto cię postawił panem i sędzią nad nami?”

Postawieni są nad ludzmi pany i sędziowie, aby pokój był, a rozerwania, które jest wszystkiego zgubą, nie było. Prawdziwi poddani Rzeczypospolitej różnice wszystkie swoje do jednej głowy niosą, wiedząc, iż im końca nie będzie i na rozsądku

jednego przestając, szczęśliwego pokoju używają. A źli i swawolni, co radzi drugim krzywdy czynią, albo, przy swoim uporze stojąc, rokosze rozniecają, mówią: „Nie zdam się na rozsądek pański, wolno mi to tak rozumieć, nie może mnie król w tym dla praw i wolności swoich sądzić.”

O głupi, nierozumni! Któż inny ma wasze rozterki, aby was nie pojadyły, oddalać? Dlatego jeden król jest, aby wszystkich różnice i niezgody gasił i umarzał. O Boże, daj wam ten rozum, abyście się na pana swego irady zaczęło w takich waszych jadowitych i szkodliwych niezgodach i na rozsądek zdawali i na jego wyrokach przestawali: rychłoby się wam zgoda i z nią wszystko dobre przywróciło.

Jest jeszcze inna przyczyna bardzo główna niezgód ludzkich: chciwość i łakomstwo i inne porządliwości świeckie. Pożądamy ludzie dobrego mienia, urzędów, sławy świeckiej, podwyższenia domów swoich, i oną się pożądlivością zapaliwszy, gdy nie dostają, czego chcą, rozruchy czynią, niezgody sięją, mszcząc się albo grożąc, aby tylko swoje pożądlivości mieli, a jednych dostawszy, drugich pragną i nigdy się nie natkają.

Dostatek też i pycha wielką jest niezgód przyczyną. Macie oto dziedzictwa dostatki i bogactwa wszelakie, a drugie podobno nie do ojców, ale z ucisku poddanych, z lichwy i wydzierania i niesprawiedliwości zebrane, które was do hardości podnoszą, tak iż się jeden przeciw drugiemu, nadyma i ustąpić w niczym nie chce. Między Hardemi zawsze kwitną swary, zgodzie i miłości przeciwne.

A też i zazdrości pełno między ludzmi, którzy jeden drugiego szczęścia znieść i na nie patrzeć nie mogą; i ochydzili sobie bliźniego tym samym, iż to ma, czego drugi nie rad widzi u niego i z szczerą zazdrością pokazuje nieżyczliwość ku bliźniemu i pokoju z nim żadnego mieć nie może i zgody z nim nie chce.

A owe serca zakryte i obłudne, które cicho ludzi łowią, a z małych przyczyn i podejrzenia niepewnego złe serce ku drugiemu biorą, i milcząc, a nic nie mówiąc ani upominając o potknięciu jego - w słowach przyjaciele, a na sercach obłudnicy - pokoju nigdy prawego z bliźnim nie mają i zgodzić się z nim nie

mogą. Upomina nas Chrystus, abysmy składali wszelką złość i zdrdę i obłudę i zazdrość i obmowy, a my tego pełni! Prostoty iszczerości między ludźmi nie masz, zdrad i oszukaństwa i skrytości pełno: jakżeż ma być zgoda i jednomyślność?

Wiele sobie także ku złościom i grzechom pomagaciei jeden drugiego, złość mając, chwali albo karać nie dopuści i broni. I dlatego na dobre zgodzić się nie możecie, kiedy się na złe i na zelżywość ojczyzny i krzywdy bliźnich swoich zgadzacie. Gdy podatków nie dać, a nic Rzeczypospolitej nie wrócić, a poddanych i ubogich uciskać, to tam zgoda. A gdy ojczyźnie posłużyć należy, zgody nie widać i w niej się sami pogryziecie; jeśli się do upamiętnienia i do Boga, złości złożywszy, nie obróćcie, zgody się z sobą nie spodziewajcie!

O najmilsi i przezacni panowie! Chrystus rozdziałów między bracią czynić nie chciał. Proszę, nie dzielcie się temi dziedzictwy: królem i ojczyzną miłą, ale ich spólnie i w zgodzie używajcie, bo skoro się dzielić tym poczniecie, wszystko wam zginie.

Królem się dzielić a mówicie: „Ja z nim trzymam, a ja nie trzymam, ja tego chcę, a ja drugiego” –gotowa jest Rzeczypospolitej zguba, gdy wiele się w niej królów zacznie.

Ojczyzna też rozdziałów, jako jedno ciało, nie cierpi: Społa się z członków rozlicznych: z Polaków, z Litwy, z Rusi, z Prusów, Inflantów, Żmudzinów i zrosła się w ciało jedno: jako ją rozrywać niezgodami swemi chcecie? Wszyscyśmy synowie jej z żywota jej urodzeni, innemi matki mieć nie możemy. Wiele w ciele członków, ale ciało jedno: tak z wielu ludzi i narodów jedno jest królestwo.

Kupę różnych kamieni nazbierają: te wielkie te małe, te okrągłe, te graniaste, te długie: i zda się szpetna i pomieszana gromada; lecz, gdy mularz, ocieszynając, pięknie kamień na kamieniu położy, piękna się ściana uczyni: tak i w Rzeczypospolitej, uchylaniem się jeden drugiemu czyni się piękna zgoda i jedno ciało, i ona nierówność uległością się gładzi i miarkuje.

Jedne rozумы są większe, drugie niższe i podlejsze, a jednak każdy na swym wesół. Niemasz zazdrości w ciele; nie mówi ręka:

czemum ja nie tam, gdzie czoło? ale mówi: tu mi dobrze, gdzie siedzę, czoła nie zazdroszczę. Niemasz wzdargy żadnej między członkami; nie mówi głowa: co mi po nogach i kolanach? ale nogę czci, która ją nosi. Tak w jednym królestwie; nie mówi wojewoda: co mi po kmieciu? widząc, iż go mieć pracą swoją żywi i nosi i ochraniać go musi. Różne posługi mają, a jeden członek w drugiego się urząd nie wtrąca: ucho słuchania swego i oko patrzenia pilnuje, a nie mówi: ja też robić chcę, jako i ręka i palce. Spólnie sobie służą członki: ręka nogę chorą obwija, oko do rany dogląda, zęby wszystkiemu ciału potrawę żują. Tak w jednym domu wspólne usługiwanie być ma. Weseli się jeden członek ze szczęścia drugiego członka; gdy głowa zdrowa i twarz piękna, wszystkie części ciała są radne; a gdy jeden członek chorzeje, wszystkie się zaraz smęca; jeśli ręka boli głowa z nią płacze i oko łzy wylewa. Głowę wszystkie członki ochraniają i za nią umierają: ręka da się uciąć, aby głowa rany nie miała, tak króle i urzędy w jednym ciele Rzeczypospolitej czcić wszyscy i za nie umierać mają, wiedząc, iż byt i zdrowie ich od tej głowy zależy i z niej na wszystko ciało siła pochodzi.

W ciele żaden członek nic dobrego sobie nie obiecuje, jeśli się z drugim nie zwiąże: tak i w Rzeczypospolitej, kto tylko pojedynkowe dobre mienie miłuje, a o pospolite nie dba, aby się ze wszystkimi wiązał, zginąć musi. Bo żywota niemasz, jak tylko w spólnym ciele przy wszystkich.

Każdy członek słabość swoją i zgubę czuje, gdy się od ciała odrywa. Jako różga od drzewa odcięta, wnet umiera, i rzeczka bez źródła wnet wysycha, i kropla wody bez drugiej hojnej wody rychło ginie, tak samo, kto braterstwa nie miłuje, a z drugimi się nie kupi i nie zgadza, prędko zniszczeje. Gdy się ludzie z sobą dzielą i wadzą, najslabsi są, lecz gdy w kupie i zgodzie stoją, mocno się każdemu nieprzyjacielowi postawią, bo, jak mówią, trojaki powrozek trudno przerwać, a pojedynkowy bardzo łatwo.

W ciele uczciwszy członek nie gardzi podlejszym. Głowa nogę szanuje, bo wie, iż bez niej ruszyć z miejsca nie może: tak i w Rzeczypospolitej wyższe stany niech miejskimi i kmieciami nie gardzą. Ci robaczkowie ziemscy, ci ubodzy poddani, którzy w takiej są u was wzdargie i ucisku, patrzcie, jako was noszą,

żywią i ubogacają. Miejcież na nie baczenie, aby stan ten kmięcy większe miał szanowanie, bo inaczej bez takiej zgody musicie wszyscy upadać i ginąć.

Boże, miłośniku i fundatorze zgody i jedności, spraw serca tych starszych naszych, aby wszyscy byli jako mąż jeden, jednej myśli i rady na dobro ojczyzny i ludu polskiego. Spuść im ducha zgody i miłości, aby jeden drugiemu ustępował i jeden drugiego ciężary znosił i dla dobra pospolitego krzywdy swoje ojczyźnie darował. Amen.

---

## KAZANIE SIÓDME

### O PRAWACH NIESPRAWIEDLIWYCH.

Jest i inna jeszcze choroba królestw, dla której umierać i ginąć muszą: prawa i statuty złe a niesprawiedliwe, którymi ludzie zwłaszcza ubodzy (bo panom i możnym rzadka prawa szkodzą), uciśnieni, do Boga o pomstę wołają.

Biada tym którzy prawa nieprawe i niesprawiedliwe stawiają i piszą! O czym mówiąc pokażemy, jako prawa i statuty sprawiedliwe potrzebne są każdej Rzeczypospolitej, a niesprawiedliwe jako są szkodliwe i które są takie w tym królestwie.

Prawo jest jako nauka życia i sznur spraw ludzkich, którym prostują postęпки swoje. Dwie rzeczy ma w sobie każde prawo: drogę, którą mamy iść, jako świeca w ciemności, ukazuje; karaniem, aby z niej nie ustępować, grozi.

Jest najpierwsze prawo, które Bóg na sercach naszych palcem swoim napisał, z którym się każdy rozumny rodzi; zowie się ono przyrodzonym. Nie cudzołóż, nie zabijaj, nie kradnij, czcij ojca i matkę – to wszystkie narody czynią, a jeśli przestąpią, sumienie ich tego żałuje i w sobie samych myślami boleją.

To przyrodzone prawo jest wieczne i nieodmienne i prawie boskie, na którym się wszystkie inne budują i z niego, jak ze źródła rzeki, wychodzą. To prawo grzechami i grubością a niedbałością a zdradami szatańskimi osłabiło się w ludziach i naruszyło. I niejedni dobrego rozumu, który jest tego prawa początkiem, odstępując, grzechów, które rozum przyrodzony ganił, za grzech nie mieli, owszem, na grzechy własne i innych serdecznie przywalali. Dlatego prawa są królewskie i Rzeczypospolitej, które ludzie dla porządku, sprawiedliwości i karności stawiają, dla dobra poddanych swoich i na utrzymanie państw swoich. Mówi się więc tu wam na przestrożę, abyście nie pisali praw złych, ale święte, dobre i sprawiedliwe, bo tym którzy dobre i sprawiedliwe prawa stawiają, jest błogosławieństwo.

Na początku świata, póki w ludziach ostrzejszy był rozum i pobożność cnót większa, prawa nie była potrzeba. Sami królowie i panowie prawem swoim poddanym byli, i, co oni rozkazali, to być musiało i za prawo się poczytało.

Lecz do praw urzędu zawsze potrzeba, któryby od praw mówił i żywym był statutem. Bo nie mogłyby się nigdy samym pisaniem prawem potwarze i swary kończyć, jeśliby do nich sędzia przydany nie był. Pociągałby każdy prawo za sobą i na swoją stronę kręcił. Potrzeba jest sprawiedliwości żywej i mówiącej, gdyż litera i pismo za nikim dekretu nie uczyni, jedno urzędowi ukazuje, jak postąpić ma i poleca mu okoliczności, które się zawsze mieniają, i wedle których rozum, jako dusza prawa wszystkich, rozsądzenie dobre uczyni.

Takie prawa ludzkie nie są przeciwne wolności, która na tym polegać ma, abyśmy u nieprzyjaciół naszych, u grzechu i u czarta, niewolnikami nie byli i im nie służyli, a nie na tym, abyśmy praw dobrych i świętych ustaw starszych naszych, któremi nas do cnoty, zbożności i karności wiodą, słuchać nie mieli. Wolność nie wyzwala z urzędowego posłuszeństwa i od prawa i statutów Rzeczypospolitej, ale tylko od grzechów, od djabła i złości. Wybawieni od nieprzyjaciół naszych i niewoli ich, bądźmyż niewolnicy Ojczyźnie i urzędom a posłańcom jej, służąc jej w zbożności i sprawiedliwości!

Dlategoż za pewne się trzymać i wyznawać ma, iż prawa ludzkie i królewskie tak na grzech śmiertelny obowiązują, gdy je kto przestąpi, jako prawa przyrodzone i Boże. Tak grzeszy śmiertelnie ten, co prawo przyrodzone i Boże przestąpił, ojca i matki nie czcąc, jako ten, kto króla i urzędu nie słuca i mandatami jego gardzi. Bo tym tylko różne są ustawy przyrodzone od ludzkich, iż przyrodzone są trwałe i wieczne i odmiany nie przypuszczają, podczas gdy ludzkie są doczesne i odmienić się mogą. Ale w oboju jednak jest moc.

Wszystko więc na tym polega, aby prawa były sprawiedliwe, wszystkim pożyteczne, cnoty, a przedewszystkim zbożność szczerpiące, chwałę i cześć Rzeczypospolitej ochraniające, a nakoniec dobrą egzekucją i karnością opatrzone. Bo które ustawy sprawiedliwości w sobie nie mają, a jaką krzywdą ludzką pokrzywione są, nie są prawami ale złością szczerą, gdyż sprawiedliwość jako fundament jest wszystkiej Rzeczypospolitej. Które królestwa jej nie mają, nie królestwami, ale rozbójstwem nazwane słusznie być mogą.

Które też prawo jednej stronie, albo jednemu stanowi służy, a drugiemu wadzi i szkodę czyni, nie ma być prawem nazwane; bo powszechne na pożytek wszystkich obywateli mają być ustawy. Jako głowa nic jednej ręce nie rozkazuje, coby drugiej szkodzić miało, ale co obydwum pożyteczne jest, tak i w Rzeczypospolitej, która jest jednym ciałem, nie ma nic jednemu stanowi pomagać, coby drugiemu szkodę czyniło, boby się tak wszystko ciało samo przez siebie zepsuło.

A najpilniej prawa cnotę ludzką szczepić i ją pielęgnować i obronę jej wszelaką dawać mają, bo to jest celem każdej zwierzchności, aby ludzi szlachetnymi i dobrymi obywatelami czyniło. Gdyż to jest największe szczęście każdego królestwa, jeśli ma w sobie ludzi w poczciwości się kochających, wstyd i trzeźwość i umiarkowanie miłujących, posłusznych, karnych, mądrych i mężnych, a miłością jeden ku drugiemu zaprawionych. Do tego wszystkie prawa jako do celu skłaniać się i zmierzać mają, wiedząc, iż cnotami takimi każda Rzeczpospolita stoi, a przeciwnymi niewstydami i niepowsściągliwościami i swawolą wszelką upada.

A gdzie prawa ludzi do miłowania ojczyzny wiodą, tam jest najszcześniejsza Rzeczpospolita, bo nie tak srogością praw ludzkich, jak bojaźnią o najwyższe na ziemi dobro, lud się do posłuszeństwa i innych praw przywodzi. Nigdy tak prawa ludzkie odganiać od złego nie mogą, jak miłość ojczyzny, która serce przebija, i gdy myśli człowiek, iż ludzkiej ręki ująć może, to przekleństwa ojczyzny nigdy ująć i przed nim się ukryć nie może. Przetoż Cyrus mówił: „Daj mi takich poddanych, którzy się na dobro ojczyzny oglądają: tacy i sami sobie i mnie złego nic czynić nie mogą”. Dlatego ci, którzy prawa piszą, wszystką swą mądrość na to ustawiać mają, chcieli mieć szczęśliwe królestwo, aby się poddani ich o swą ojczyznę bali, a prawa ich do tego im dawały pomoc.

Prawo też to żadnego pożytku nie niesie, które się dobrą egzekucją i pilnym wykonaniem nie opatrzy i potężnością do przymuszenia nie przyprawi. Piszemy prawa, ale więcej takich, które żadnego wypełnienia nie mają. Karty mażemy, a papier pokazujemy; po staremu w nierządzie żyjemy, na czym to królestwo i ludzie w nim bardzo chromie. Mówić, pisać, wywodzić umiemy, a czynić najmniej. Niemasz pilnych, niemasz ostrych, niemasz porządnych, nieuproszonych urzędników. Lada czym się od egzekucji uwiedzie, ustraszy i daruje. Urzędy mocy nie mają, któraby ludzi złych uzdała i do dobrego przymuszała. Jurysdykcje źle opatrzone, rozerwane i rozmnożone, jedna drugiej przeszkadza. Odjąć się złym i zuchwałym i bronić królewskiej powagi i dobra ojczyzny wiele urzędników nie może, a drudzy się przykryć i nieprzyjaźni nabywać nie chcą. I tym wszystko słabiej, a prawa na kartach, a na ludzkich obyczajach złość i swawolność zostaje.

Wielkiej mądrości, biegłości, umiejętności i nabożeństwa, stawienie praw i opatrzenie egzekucji ich potrzebuje, aby się w sprawiedliwości i w pożytkach pospolitych i w dochowaniu całości Rzeczypospolitej nie pochybiło. Na to obierano ludzi w prawach wszystkich uczonych i w rządzeniu ludzkim doświadczonych, a ktemu zbożnych ku ojczyźnie i Duchu Bożemu mających. Co za prawa ludzie nieumiejętni stawić mogą? A jeśli źli, a cnoty i sprawiedliwości niemiłujący, to jeszcze większa na

nie ślepotą, iż nic dobrego, i ostrożnego nie napiszą, a wnetże pobiądzą.

A tak więc nie ladajako do stawienia praw przystępujcie, nie lada komu pisać je zlecajcie. Nie pospółstwu, nie oraczom, nie prostym i nieuczonym, nie złym i podejrzanym w cnocie, nie oziębłym w nabożeństwie ku ojczyźnie, ale tym, którzyby wszystkie umiejętności praw mając i zbożność miłując, godnemi byli przybytkami Ducha Bożego. I tak już wiele się w tych prawach waszych pobiądziło, wiele się niesprawiedliwości i niebożności w nie namieszało, o czym teraz mówmy.

Nad złe i niesprawiedliwe prawa nic zaraźliwszego być każdemu królestwu nie może: i dla pomsty Bożej, która takim królestwom nie przepuści i dla szkody ludzkiej, która za tym następuje. A mniejszy grzech jest człowieka zabić, rzekł jeden filozof, niżli na stawieniu prawa pobiądzić, bo ono złe prawo długo będzie i ciała i dusze ludzkie zabijało.

Naprzód w tym królestwie jest szkodliwe i jednej odrobiny sprawiedliwości w sobie nie mające ono prawo, niesłychane u wszystkiego prawego chrześcijaństwa, niezbożne, nieludzkie i tyrańskie – nie prawo, ale bezprawie, którym kmieci i wolnych ludków, Polaków i wiernych chrześcijan, poddanych ubogich niewolnikami czynią, jakoby na targu kupieni, albo na wojnie sprawiedliwej pojmani byli: i czynią z nimi drudzy co chcą, na majątności, i na zdrowiu i na gardle, żadnej im obrony i forum żadnego na krzywdy ich nieznośne nie dając i na nich samowładztwo, na które się sami wzdrygamy, stawiając. Co jeśli się godzi i jeśli to prawo ma jaką odrobinę sprawiedliwości, pytajmy się praw i obyczajów wszystkiego świata chrześcijańskiego, duchownych i świeckich. Jeśli nie kupieni ani pojmańcy, jeśli Polacy tejże krwi, nie Turcy, ani Tatarzy, jeśli chrześcijanie, czemuż w tej niewoli stękają? Uważasz, że na twej roli siedzi, a źleć się zachowa, spędź go ze swej roli, a wrodzonej i chrześcijańskiej wolności mu nie bierz i nad jego zdrowiem i żywotem panem się najwyższym sam bez sędziego nie czyn! Starzy chrześcijanie, którzy za pogaństwa niewolników kupnych mieli, wszystkim wolność dawali, jako braci w Chrystusie, gdy się chrztem z niewoli djabelskiej wyzwali, a my wiernych i

świętych chrześcijan, Polaków tegoż narodu, którzy nigdy niewolnikami nie byli, bez żadnego prawa mocą zniewalamy i, jako kupione bydło, gdy dla swej nędzy uciekać muszą, pozywamy i gdy żywności swej gdziekolwiek ubodzy i znędzeni szukają okup od nich, jako Turcy za więźniów, wyciągamy. Czego we wszystkim chrześcijaństwie nie słyhać. Acz wiem, iż to nie wszyscy u nas czynią, ale według złego i dzikiego jakiegoś, a niesprawiedliwego prawa, czynić na swoje potępienie, uchowaj Boże, mogą. Jak się z takim prawem wszystkiego chrześcijaństwa nie powstydzić? Jak się z taką tyrańską krzywdą na oczy Boże ukazać! Jak się nie bać, aby nad nami na pomstę od Boga poganie takiej mocy i panowania samowładnego nie używali?

Są jeszcze i inne niesprawiedliwe prawa w statutach i konstytucjach waszych, które gdyby kto mądry i umiętny, a w prawach Bożych biegły przebieżał, wieleby tam nieprawości znalazł, któremi się sprawiedliwość ścisła i zabija. I owo niedobre prawo, które pojmać największego złoczyńcy nie każe, choćby i ojczyznę zdradził i majestat królewski obraził, i stu ludzi zabił i domy złupił i, najechawszy, nazabijał, ile chciał! Nie pojma go, aż się całe prawo przetoczy po kilkunastu albo 30 albo 40 latach, bo tylko na sejmie, na którym ledwie pięć albo sześć albo mało co więcej spraw osądzicie, mając jeszcze inne złe prawo czy zwyczaj, iż okrom sejmu, na którym jest co innego czynić i na którym swarząc się czas trawicie, sądzić się takich złoczyńców nie godzi. O nieszczęsne prawo, które wszystką sprawiedliwość gubi a przekleństwo na to królestwo przynosi!

Dla Boga uchodźmy tego przekleństwa i tej biedy, która stąd ojczyźnie polskiej grozi! Zepsujcie złe i niesprawiedliwe i do sprawiedliwości przeszkadzające prawa; wszak wiecie, iż celem ich jest pożytek popolity, któremu gdy szkodzą, odmienić się mają. Nie mówi się tylko o tych, które zawsze złe były i szkodziły, które żadnej nigdy sprawiedliwości w sobie nie miały, a i o tych, które mogły być starym ojcom naszym dobre, ale dla nas czasu tego szkodliwe. Są czasy jedne różne od drugich: dla odmiany ludzkich obyczajów, odmieniać się też prawa ludzkie mają, aby zamiast pożytku, szkody wielkiej nie czyniły.

Za ojców naszych takich grzechów i takich swawolnych ludzi i niezbożnych nie było: pocziwością i wstydem i dobrą sławą wiele się powściągało. Mężobójstw takich nie było, ani rokoszów, ani zdrad ojczyzny, ani niewierności ku panom i królom swoim. Ostrzejsze prawa na grzechy być muszą, aby dla trochę złych i niespokojnych wszystko się królestwo nie wątpiło, a do upadku, a na który się zanosi, nie przychodziło.

Złe prawo gorsze jest, niżli tyran najsroźsze, bo zawsze tyran albo odmienić się albo się namówić, albo umrzeć może i jego tyraństwo ustaje, ale złe prawo zawsze trwa, zawsze zabija i szkodę czyni i na duszy i na ciele; jest jako lew i bestja nierozumna, która namówić się da, aż ją zabić i umorzyć: tak też i złe prawo, które szkody ludziom czyni zamiast pomocy, dla której wszystkie się prawa stanowią.

Nie oglądajcie się na dawną stateczność, ale na pożytek ludzki! Bo stanie przy złym i szkodliwym nie czyni żadnego zalecenia stałości męskiej, ale raczej upornym się być i głupim taki pokazuje, który ze złego nie wychodzi a z błota, w które upadł, nie powstaje.

Nie życcie sobie i potomstwu swemu takich szkód dusznych i cielesnych, które ze złych praw pochodzą. Okiełznajcie te bestje nierozumne, aby niewinnych nie mordowały i nie uciskały! Nie kwapcie się też na pisanie i rozmnażanie konstytucji, po których obfitości złe obyczaje i niezbożność ludu waszego daje się poznać! Lepiej się nad nimi dobrze rozmyślić a je nie rozmnażać, a ku prawom się Bożym i ludzkim chronić, a potężną im i niezwłoczną egzekucją dawać, tak abyśmy bliźnich naszych dla Chrystusa i Rzeczpospolitę naszą uprzejmie miłowali, a w prawach naszych dobro świętej ojczyzny ochraniali i wszystkie je na rozsławienie ludu polskiego i pomnożenie zbożności chrześcijańskiej pisali i wykonywali. Amen.

---

## KAZANIE ÓSME

### O NIEKARNOŚCI GRZECHÓW JAWNYCH.

O piątej i ostatniej chorobie, która królestwa umarza, już nam mówić przychodzi na tym rozjeżdżaniu się waszym, którą leczyć możecie nie tylko na sejmie, ale i w domu i wszędzie, byleście sami chcieli – o grzechach, które do Boga o pomstę wołają, któremi się ta ziemia maże i pożerać chce obywatele swoich, bo odmienili zakon, przestąpili prawa i rozsypali przymierze wieczne, co je z Chrystusem dla dobra stworzenia wszelkiego zawarli.

Przełożę wam teraz niesprawiedliwości, krzywdy, potwarze, zdrady, w których to królestwo i obywatele jego uwikłani są, a wychodzić z nich i poprawiać się nie chcą; dla których ziemia ta was podobno wyrzuci i innym się narodem osadzi, a od was i synów waszych królestwo odejmie i da je postronnym nieprzyjaciołom, pogubiwszy was i synów waszych, jeśli się nie upamiętacie.

Opuszczenie i odwołczenie sprawiedliwości, a zwłaszcza tych krzywd, które na sejmach roki swe mają, jak może być bez wielkiej bojaźni pomsty Bożej? Kiedy tak wiele ukrzywdzonych i od mocniejszych uciśnionych zostaje, którzy się od sejmu do sejmu wólcząc, ostatek utracają i wiele się nędzy nacierpią, których głos do Boga wstępuje na niebo, i bez wysłuchania i karania być nie może! Bóg się zastąpi o te sieroty i wdowy i o wszystkich podeptanych i złupionych, którzy do niego we dnie i w nocy wołają i królestwu temu nie przypuści! Widzi niedole, które się pod słońcem dzieją i płacz niewinnych, których nikt nie cieszy, którzy się gwałtom odjąć nie mogą, od pomocy wszystkich odbieżani.

Same mężobójstwa i krwi sąsiedzkiej ustawiczne bezkarne rozlewania potępic to królestwo mogą, w którym mężobójca, rozbójnik, najeźdnik domowy, zabiwszy jednego i drugiego i dziesiątego, nie może być nigdy pojman i prawa się nie boi, aż za dziesięć trzydzieści i czterdzieści lat, w którym to czasie albo ich więcej nazabija, albo ojczyznę zdradzi, wolne mając przez kilkanaście lat i więcej uciekanie. Do tego przyszło, iż i ten, co

ojca własnego zabił, na przeszłym sejmie bez karania został, czas do schowania się wolny mając. Patrzcież, jak krew niewinna niekarana wszystką ziemię i królestwo plugawi i do pomsty Bożej pobudza! O Boże, jak wiele krwi niewinnej ziemia ta w siebie przyjęła i ciągle przyjmuje i jak krew ta z ziemi ustawicznie o pomstę do Boga woła!

A tak krew i ten pot żywych poddanych i kmiotków, która ustawicznie bez żadnego hamowania ciocze, jakie wszystkiemu królestwu karanie gotuje! Sami mówicie, iż niemasz państwa, w którymby bardziej poddani i oracze uciśnieni byli pod takim panowaniem samowładnym, którego nad nimi szlachta bez żadnej prawnej przeszkody używa: i sami widzimy nie tylko ziemiańskich, ale i królewskich kmiotków wielkie gnębienia, z których nikt ich wybawić i poratować nie może. Rozwydrzony ziemianin albo starostwa królewski nie tylko złupi wszystko, co ubogi ma, ale i zabije, kiedy chce i jako chce, a o to i słowa złęgo nie ucierpi.

Tak to królestwo poddanych, robaczków nędznych, z których wszyscy żyjemy, opatrzyło! Czemuż tworzycie łupiestwa ubogich w domu tej jednej ojczyzny, czemu tak kruszycie lud nieszczęśliwy i twarze ubogich mielecie? Jak ziarna pod młyńskim kamieniem, tak ci kmiotkowie pod panami swemi! Z łupiestwa ubogich stroicie żony i córki swe zbytmiemi i wymyślnemi koszty, ale czas nadejdzie, kiedy się pomsta pojawi i kiedy zamiast woni wdzięcznej i przystąpi do was smród; zamiast złotych pasów, powrozy; zamiast skędzierzowanych włosów, ogolenie i tysość; zamiast białych chust, włosiennicą odziani będziecie. Wspaniali mężowie mieczem i mocarze na wojnie poginą i płakać będą bramy miast spustoszenie na ziemi usiedzie!

A lichwy i złe nabywania majątności jako się rozmnożyły? Są ludzie, którzy wszystkich żydów przechodzą: dziesięć i dwadzieścia i trzydzieści od sta biorą i gubią domy potrzebujących i prawie je pozerają, a nic z miłosierdzia nad nędznym nie uczynią. Łakomstwo u wszystkich na głowie, od małego począwszy do wielkiego, wszyscy się ćwiczą w złym nabywaniu i łakomym zbieraniu. Żaden się pieniądźmi, których

nigdy więcej w Polsce nie było, nie nasyci; nikt nie mówi: „Dosyć mam”, każdy przyczynić chce, choć mu zbywa; jedni, aby chowali i za bogi pieniądze mieli; drudzy, aby hardości swej i wyniosłości utratami i próżnościami zadość czynili.

O Boże, jakie zbytki w to się królestwo wniosły i jak miłosierdzie wszystko wypędziły! Począwszy od małych aż do wielkich, wszyscy umiarkowanie święte i proste używanie opuścili i onym staropolskim a żołnierskim życiem wzgardzili. Każdy chce wino pić: już nie tylko woda, na którejśmy przestawali, ale i piwo niezdrowe młodym i zdrowym; jedną dzień kwartą wina do roku sto złotych blisko utraci. Rzadki panek bez atlasów, bez poszóstnych koni, bez kilkunastu pachotków i barwy jedwabnej; bez kolebek i strojnych obitych kotczych jeźdźców nie chcą; już siodła tylko woźnicze zostały, w wozie koń za kilkaset złotych, z jazdy szlacheckiej stali się wozownicy i poduszniczy: z łózkami, z pierzynami jadą. Zbrojni i jezdny pachotek zginął i siła męska rozkoszami osłabła. Niewiasty tak w ubiorach i strojach swoich przebrały, iż końca utratom nie masz: na jedwabie, złotogłowy, ogony i ferety i karety utrat nie przeliczysz. Na półmiski i liczbę niezwyčajną potraw musi stawać byle się pokazać, a marności czci i sławy ludzkiej, która za nic nie stoi, nabywać.

A miłosierdzie zginęło i ku Rzeczypospolitej. Nikt w takim dostatku zamków i murów nie opatruje. Wszystka Rzeczpospolita uboga, domy tylko pojedynkowe bogate. Nie masz czym przykryć i tego, co ojcowie dla obrony pobudowali. Nie masz pieniędzy na żołnierza, na sypanie wałów, na działa i prochy, na opatrzenie twierdz. Nie masz na ojczyznę, na ubogich i nędznych podobnych i na inne potrzeby zbożne i zbawienne. Wszystko przez zbytki i sprosne utraty ginie i w chlewach zostaje. O ziemio nieszczęsna! z utratami twemi, z próżnowaniem i zbytkiem twoim i z okrucieństwem twoim na podane i niedostateczne, jakże się rychło zapaść i zginąć możesz!

Nikt z serca Rzeczypospolitej nie miłuje. Tak się kradzież dóbr pospolitych w tym królestwie namnożyła, iż ludzie o to ledwo już jakie sumienie mają. Gdy jest co wziąć z poborów i dochodów pospolitych, to najsmaczniejsza kradzież, o którą się i karania

żadnego bać nie potrzeba; ale gdy co dla dobra pospolitego uczynić, wnet ciężko, i trudno, i niemasz! Lecz dla pompy i sejmów i żołnierzy domowych i hajduków i zemsty nieprzyjaciół i dla okazałości i pychy, by i wioskami przyplącić, tedy być musi! Gdy skarb pospolity piastują, o Boże, jako ręce swe mażą, iż ledwie połowa z ubogich kmiotków i mieszczan na opatrzenie pospolite dochodzi: takie niewstydlive i niemiłosierne ojczyzny i matki miłej obłupienie nastąpiło! Niemasz, jak świadomi powiadają, żadnej tak nieszczęśliwej Rzeczypospolitej, któraby mniej przyjaźni u swoich dzieci i synów miała, jako ta nasza.

A kto wyliczy nasze potwarze u prawa w pozwach i zdrady w sprawach i w sądach i oszukania i obłudności i skrytości między nami? Kto wyliczy kazirodztwa, niewstydlive i jawne cudzołóstwa, krzywoprzysięstwa, fałszywe świadectwa i inne sprośności, które i forum do karania nie mają? Nie dotykam swawoli i nieczystości, i niewstydu ludzi młodych, którym wszystka się ziemia zaraziła! Jednego tylko nowego grzechu i niesprawiedliwości nie zamilknę. Zostanie sierotą panna: powinowaci i opiekunowie połowę albo część niemałą jej dziedzictwa i posagu odejmują, z zięciami się przysłębami stargowawszy; za męża panny nie dadzą, aż im to z mężem daruje, co chcą i co sobie złupili dobrze opiekunowie i krewni! Są i inne niezliczone złości i niesprawiedliwości królestwa tego, które o pomstę wołają do nieba.

Cóż mam z tobą czynić nieszczęśliwe królestwo! Kto tu na was, ze wszech stron królestwa zebranych i na głowy ludu patrzy, i wasze obyczaje i sprawy widzi, domyśleć się może, jakie niezbożności i grzechy w całej tej Koronie panują!

Ustawicznie się mury Rzeczypospolitej wasze rysują, a wy mówicie: „Nic, nic: nierządem stoi Polska!” Lecz gdy się nie spodziejecie, upadnie i was wszystkich potłucze!

Gdybym był Jeremjaszem, wziąłbym pęta na nogi i okowy i łańcuch na szyję i wołałbym na was grzesznych, tak jako on wołał: „Tak spętają panów i pożoną, jako barany w cudze strony”. I ukazałbym zbutwiałą i zgnojoną suknię, którą strząsnawszy, gdyby się w perzyny rozleciała, mówiłabym do was: „Tak się

popsuje i w niwecz obróci i w dym a w perzynę pójdzie chwała wasza i wszystkie dostatki i majątności wasze". I wziąwszy garnek gliniany, a zwoławszy was wszystkich, uderzyłbym go mocno o ścianę w oczach waszych, mówiąc: „Tak was pomsta Boża pogruchoce, jako ten garnek, którego skorupki spoić się i naprawić nie mogą.”

I wołałbym, jako on, płacząc: Kto da źródło łez oczom moim, abym we dnie i w nocy opłakiwał pobitych ojczyzny i narodu mego? Uciekłbym na pustynię i dbieżałbym ludu mego, bo wszyscy wyrodkowie, jakoby nie onych dobrych ojców synowie, i skupienie zbrodniów.

Ogoliłbym głowę i brodę, włosy na trzy części rozdzielił i spaliłbym jedną część, a drugąbym posiekał, a trzeciąbym na wiatr puścił i wołałbym na was: „Jedni z was poginięcie głodem, drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozproszycie.” I nie wychodziłbym z mieszkania mego drzwiami ani oknem, alebym ściany przekopał i z rumowisk uciekając, wołałbym na was: Tak się z wami stanie, żadne was zamki i twierdze nie obronią: wszystkie nieprzyjaciel wywrócił i was pogubi.

Szedłbym boso i na poły nagi, wołając na was, rozkoszniki i rozkosznice, przestępniki i przestępnice zakonu Bożego: Tak was złupią i tak łyskać łystami będziecie, gdy nieprzyjaciel na głowy wasze spadnie i w taką was sromotę poda! I będzie wam złość wasza jako mur porysowany wysoki, który, gdy się nie spodziejecie, upadnie, i jako garncarska flaszka, mocno uderzona, z której się nie znajdzie skorupka na noszenie trochy ognia i na poczerpnięcie trochy wody z dołku.

Bójcie się tych pogróżek! Jać objawienia osobliwego od Pana Boga o was i o zgubie waszej nie mam: ale poselstwo do was mam od Boga i mam to poruczenie, abym wam złości wasze ukazywał i pomstę na nie, jeśli ich nie oddalicie, opowiadał. Wszystkie królestwa, które upadały, takich posłańców Bożych i kaznodziei miały, aby im wymiatali przed oczy grzechy ich i upadek oznajmiali.

Ale ja modłę się i błagam za was, najmilszych braci moich, i za lud mój i za ojczyznę miłą, abyście otrzymali pomoc do

powstania i pokuty na odmianę dekretów ciężkich i pogrózek, abyście nie ginęli, ale się przestraszywszy, do ubłagania gniewu Bożego wszystko serce i myśli obrócili.

Nie rozpuszczaj już dalej, Boże, gniewu twojego, bo się w miłosierdziu kochasz, obróć się do nas i zmiłuj się nad nami i zdejm z nas złości nasze i wrzuć w głębokość morską wszystkie grzechy nasze i objaw się nam w całkowitej prawdzie Twojej. Amen.

---

# WALKA O POLSKĘ III

## WOJNA TROCKIEGO Z NARODEM POLSKIM.

Krwawe, niesłuchanie groźne niebezpieczeństwo wisi nad krajem. Zagłada zupełna, doszczętna, zagłada śmiertelna idzie od wschodu, jak trupi powiew pomoru, leci już orkan pohańbień, niedoli bez kresu, szaleństwa bez nazwy, wściekłości i zdrady, jakiej świat nie zaznał, o jakiej podłość ludzka dotąd marzyć nie mogła. Jeżeli ten pomór i orkan przejdzie przez kraj, by ponieść swą żagiew szatańską na zachód, nie zostanie po Polsce nic prócz żałosnego wspomnienia, prócz wypalanej przez szarańczę pustyni, prócz skrzepłej krwi i krzyku wron i szczekań psów, co włączyć będą trupów zgniliznę po polach. Ledwo powstała do życia, ledwo poczuła powiew wolności, ledwo zaczęła się troszczyć o przyszłość swoją, już stoi w obliczu niebezpieczeństwa straszliwszego, niż najstraszliwsze, po nad miarę tych wszystkich, które jej dotąd zagrażały. Jeszcze nie zapewniła swym synom swobodnego rozwoju, swobodnej pracy, jeszcze nie ugruntowała na mocnych podstawach polskiej przyszłości, jeszcze ani reforma rolna, ani sprawa robotnicza nie są rozwiązane, a już musi wstawać, cała jak jest, dla obrony własnej, dla obrony cudzej, dla obrony praw boskiej i praw sumienia ludzkiego na świecie! Z kim walczymy? Gdyby wrogiem naszym był tylko Lenin, ten zidjociały manjaki, typowy rosyjski „jurodiwyj”, który z taką samą tępotą moralną gwałci sobie podczas wojny europejskiej dziecko góralskie w Poroninie, z jaką później zdradził swój naród i swój kraj i skazał w końcu miliony nieszczęśliwego ciemnego ludu na głód i nędzy, choroby i tyraństwo, – gdyby tylko ten Rasputin rewolucji, co tylko burzyć umie, a nie budować, siedział na tronie w Kremlu, – Polska mogłaby się czuć bezpieczna.

Ale, niestety, poza tą nędzną figurą zwykłego zbrodniarza, tępego, ograniczonego, bez iskry inteligencji, który mści całej Rosji za mord dokonany przez cara na jego bracie, – wznosi się druga, ogromna, prawdziwie szatańska – Lejba Trockiego. To

dzikie zwierzę żydowskie jest z żelaza. Należy do tego narodu, który, gdy zwyciężał, wybijał wszystko „*od męża do niewiasty, od dzieci do starych i do bydła*”, a miasta zapalał i czynił z nich „*mogiły wieczne*” (Księgi Jozuego 6, 8). Trocki nie tylko burzyć i wznosić „*mogiły wieczne*” potrafi, ale i walczyć i budować swoje królestwa pośród tych mogił. Ma on ostry rozum swej rasy i jej zaciekłość – i wybujałe szaleństwo heloty, który wszystko stawia na kartę. Poszedł drogą rzymskiego Spartaka, ale wojsko swe umie utrzymać na wodzy – umiłowaną bronią semicką terrorem. Jego państwo rosyjskie jest państwem z kart, – rozsypie się lada chwila – i jego pogrzebie pod gruzami. On musi mieć inne państwo, jego areną musi być świat, – jeśli nie będzie, on zginie. Stąd wojna, którą wypowiedział całemu światu, stąd jego wielkie postanowienie – walczyć do końca. Na drodze stoi Polska, oddziela go od Niemiec, w których, gdy zatryumfuje, tryumf jego będzie wieczysty. Stąd jego nienawiść straszliwa, zaciekleła ku Polsce. Nienawiść wszystkiego żydowstwa świata, które całe namiętnie w głębi swych serc łągnie ku niemu i śledzi z tęsknotą i błogosławieństwem każdy ruch i każde słowo swego wielkiego Mesjasza. W imieniu całej swej rasy, która chce nareszcie panować, on poprzysiągł zgubę narodowi polskiemu. Nie zbraknie mu nigdy zawsonego i śmierzącego mięsa armatniego z chłopów rosyjskich, gonionego naprzód kulami chińczyków – aby stawiać i budować uparcie na trupach polskich swe królestwo żydowskie w środku Europy. Całą polską inteligencję wybije co do nogi, jak przodkowie jego wybili do nogi mieszkańców Ziemi Obiecanej, a chłopów polskich i robotników pogoni pod chińskimi kulami i żydowskimi batami na wielką wojnę z Zachodem, aby zdobyli dla niego świat. Ziemię polską podzieli, podobnie jak Jozue Ziemię Obiecaną, pomiędzy swych wyznawców i swych rosyjskich zbirów – i stanie się królestwo żydowskie na ziemi i cywilizacja aryjska w proch się rozsypie po trzech tysiącach lat panowania.

Zadaniem Polski, zadaniem jedynym i olbrzymio wielkim – jest obrona tej cywilizacji aryjskiej, obrona własnego kraju i narodu. Tylko człowiek tak ograniczony jak Lloyd George, który na kilka miesięcy przed wojną dowodził, iż Niemcy są najbardziej pokojowym narodem w Europie, a przez swą ślepotę i tragiczną manję mówienia codzien co innego, rozpętał obecne powstanie w

Irlandji, tylko Lloyd George, skazujący z zimną krwią Francję na ponowny atak niemiecki, za kilka, najwyżej kilkanaście lat – może wierzyć w pokój z bolszewikami. Chytra ręka Trockiego już rzuciła żagiew do Persji i Afganistanu, – pożar w Indji nie wiem, czy da się powstrzymać. Ale ten sam Lloyd George, gdy chodziło o bezpieczeństwo Anglii, miał w sobie potężną moc ducha i niewyczerpaną energię. Zwycięstwo Anglii, to zwycięstwo jego. Po pogromie Anglików w końcu marca 1918 r., kiedy fala niemiecka zatopiła dwie armje angielskie, kiedy Anglicy stracili 90 tysięcy jeńców i olbrzymi materiał wojenny i zdawało się, że zostaną odcięci i wepchnięci do morza, Lloyd George telegrafował do Haiga mniej więcej w te słowa: „Na miejsce armat zabranych przez Niemców ładują się już nowe na okręty, dzień i noc. Pułk za pułkiem odjeżdża z kraju na pomoc. Armja wszystko dostanie, czego zarząda. Anglja śledzi z podziwem bohaterkie wysiłki swej armji aby powstrzymać wroga”.

Polska nie wyczerpała jeszcze wcale swoich sił, jeszcze nie rzuciła wszystkiego, co może, co powinna rzucić na obronę granic i swej przyszłości.

Jeżeli naród teraz nie podniesie się cały, jeżeli wałem swych trupów nie zagrozi drogi do Polski hordom Trockiego, cóż będzie? Jakież pokój możliwy z Antychrystem? Czy pokój hańby, czy pokój marazmu, który w ciągu roku wyda Polskę na pastwę bolszewikom, czy pokój à la Lloyd George, – pokój ślepych i niehejących widzieć?

Polska nie ma przed sobą innego ratunku, jak walka śmiertelna, szaleńczo energiczna, nieprzebijająca w środkach, walka o istnienie lub śmierć narodu.

Więcej niż rok już upłynął, odkąd wyruszyło wojsko polskie ku granicom na obronę i spokój tych, którzy tu w miastach i wsiach hańbili pierwsze lata wolności polskiej cynizmem swych niskich instynktów, ohydą swych pragnień niecnych i plugawych. Niedawno odbył się tu w Warszawie zjazd literatów polskich. Jakżeż mizernie prezentowała się myśl polska na tym zjeździe, a jakież apetyty były łapczywe! Pragnąłem wskazać literatom polskim jeden z najpierwszych ich obowiązków: zająć się

wydaniem wszystkich pism Skargi, największego stylisty polskiego – nie dopuszczono mnie do głosu – brano przykład nie ze Skargi i Mickiewicza, ale z kominiarzy i stróżów: założono związek zawodowy literatów. A gdy dziś Rząd polski żąda od wszystkich pieniędzy na obronę kraju i uporządkowanie Rzeczypospolitej, nowy związek zawodowy poszedł drogą, jaką powstydziliby się iść pierwszy lepszy związek robotniczy: żąda on mianowicie od Sejmu 10 milionów na założenie księgarni, któraby wydawała „utwory” związkowców, przedewszystkim napisane od czasu wojny europejskiej i których żaden wydawca nie chce wydawać. Następnie związek żąda dla siebie monopolu na wydawanie wszelkich dzieł literackich w Polsce z prawem odrzucania tych książek, które związkowi się nie podobają. Wreszcie, jako korona wszystkiego, związek żąda dla siebie od Polski... Spały! Na nic się zdało przemówienie Żeromskiego o Akademii Literackiej, utrzymane na zgoła innym poziomie, na nic nie przydały się upomnienia Tetmajera i Niemojewskiego, „brać” literacka parła w błoto dzisiejszego życia, wgrzebywała się sama w środek gnojowiska, byle nie doszedł do niej najmniejszy blask ideału, którym się karmił, żył i oddychał Skarga, Mickiewicz i Słowacki.

Jeżeli tak zachowują się przewodnicy narodu, to cóż wymagać od innych? Jeżeli lew tak poległ, to cóż szczeniátko? – jak mówi Skarga.

Nic więc dziwnego, że wojsko stało opuszczone na rubieżach ojczyzny, dalekie i obce całemu społeczeństwu, jak obcym i dalekim jest wszelki obowiązek dla tych, którzy obowiązków są wyzbyci i hamulców żadnych nie znają.

Przeszło rok już upłynął jak wyruszyło w pole wojsko polskie – jedyna nasza nadzieja. Codzienne utarczki, codzienna służba, ciężki los żołnierski, a z kraju nic – żaden głos przyjazny nie dochodzi. Wszy, brud, męka, choroba, walczy się niewiadomo o co, – chłop w nędzy, jak był, panowie do majątków swoich wrócili. Pęcznieją cudze brzuchy, obce kieszenie, zabawa wre. Los żołnierski jest twardy. Z kraju głos nie dochodzi. To nie wojsko swego narodu, to nie nadzieja Polski, to maszyna, którą zostawili na brzegach rzek dalekich i o którą nikt się nie troszczy, byle

bronila spokoju i użycia. Z kraju głos nie dochodzi. A jeřliby doszedł kiedy, to co za straszliwy, co za przekłęty! W kraju, który ma przed sobą bezmiar pracy i budowania, borykają się pijane partje i wśród śmiechu Europy i bolszewików, walczą zaciekle o ten straszliwy hajdamacki honor, która z nich ma zgubić kraj i pogrzyźć go w nicosć. Jak psom ochłapy, tak im rzuca się na żer „teki ministerjalne” przyczym warczą na siebie i patrzą sobie w oczy z wściekloscią, by czasem ktorejs z nich jaki ochłap trochę większy się nie dostał. A kiedy ochłapy partyjne już podzielono, to biada temu, ktoby pragnął, by przynajmniej ministerjum objęli najmniej tępi i najmniej obskurni z partji. „My sobie kandydatów narzucać nie pozwolimy”, odpowiada ślepy rozwydrzony partyjnik, dla ktorego partja jest ojczyzną, religią, filozofją, ojcem matką, dojną krową i drabiną ku górze.

Porażką, którą ponosimy teraz na wschodzie, przygotowaliśmy sami przez szalone obniżenie się duchowego poziomu narodu, przez brak charakteru, brak mocy ducha i brak powszechnej ofiary, brak wytrwałego pragnienia i brak wiary w tryumf ostateczny i wielkosć przeznaczeń narodu – i co za tym idzie z nieubłaganą konsekwencją – przez beznadziejnie nieudolne rządy, trwające od pierwszej chwili powstania Polski. Przez długi czas znosiliśmy cierpliwie rządy człowieka, co prawda, „wielkiego serca” i podobno świetnie grającego na fortepianie, ale nie ma mającego ani rozumu politycznego ani tego stanowczego, nieugiętego charakteru, który do rządów w Polsce jest konieczny. On to rzucił z trybuny sejmowej narodowi wyznanie, że Polsce nie potrzeba żadnego programu. Program Polski jest, jak muzyka Szopena, w szumie liści, w szmerze strumyka, w falowaniu kłosów pszenicznych. On to głosił, że wcale nie jest potrzebne, by żydzi emigrowali z Polski, – on zdemoralizował sejm, który, widząc, że władza w Polsce nie ma żadnego programu, żadnej myśli przewodniej – chwytą teraz rządy w swe ręce i wydaje kraj na łup apetytów partyjnych. Skulski zamiast programu kazał sobie wypisać „referaty” „odnośnych ministerstw” i odczytał je w sejmie jednego dnia po to, aby na drugi o nich zapomnieć. Grabski wrócił dl tradycji Paderewskiego: program nasz w szumie drzew rodzinnych. A jednak państwo budujące się bez programu politycznego jest większym dziwowiskiem dla świata, niż byłby nim niedźwiedz

polarny na Saharze. W broszurze swej z r. 1918 p. t. *Ce que veulent les Polonais* wyłożyłem w głównych zarysach program polityki zagranicznej i pisałem: „Ainsi la Pologne ne revendiquant rien qui ne soit absolument droit et loyal, apparaitra au jour du remaniement définitif des frontières, devant tout l'univers, dans la blancheur éclatante de la justice”. Gdyby dyplomaci polscy zamiast wierzyć w swą inteligencję i swój więcej niż problematyczny rozum, zapoznali się z moją broszurą i pomyśleli nad nią, mielibyśmy dzisiaj inną opinię w Europie i inaczej szlibyśmy ku swoim losom, niż teraz. Zmarnowaliśmy caluteńki rok, w którym moglibyśmy załatwić kwestję rusińską. Jeszcze raz więc powtarzam to, co pisałem w lipcu roku zeszłego (Walka o Polskę, I): Załóżcie uniwersytet rusiński we Lwowie, utwórzcie sejm krajowy, naznaczcie ministra dla wschodniej Galicji. Gdybyśmy to uczynili w roku zeszłym, dziś Lloyd George nie żądałby od Polaków szaleństwa – wydać bez walki bolszewikom Galicję wschodnią aż do Przemyśla.

Zamiast załatwić jaknajprędzej tę nieszczęśliwą, tragiczną kwestję galicyjską, która może się stać grobem dla Polski, uczyniliśmy nowe szaleństwo: wydaliśmy cały polski kraj na pastwę galicyjsko-austriackiej biurokracji, tej samej biurokracji, która w oczach naszych zamieniła na gruzy wielkie bogate pięćdziesięciomiljonowe państwo. Kraj, co się ledwo podnosi do życia, zalała okrutna zaraza: w żyły rodzącego się narodu wlewano gwałtem truciznę Habsburgów. Rezultat jest opłakany, prawie beznadziejny, kohorty urzędnicze zabazgrują sterty papieru, tworzą coraz to nowe biura, mobilizują wszystkie kobiety umiejące pisać do współpracy, wiążą rodzące się życie tysiącami przepisów, których ani wykonać, ani napisać nie potrafią, marnują swe wykształcenie, truchleją przed odpowiedzialnością – naród nie odnosi z tego najmniejszego pożytku, a skarb rzuca miliony za milionami w otchłań bez dna i bez brzegów. Dla niektórych tragicznych biurokratów zabazgrywanie papieru stało się synonimem wolności i trwania Polski. W chwili gdy bolszewicy są w Grodnie i Krzemieńcu taki naprz. biurokrata jak szef głównego Zarządu Ziemińskiego broni zdrowym i mocnym urzędnikom wstępować do wojska, gdyż zabazgrywanie papieru jest dla niego ważniejsze, niż obrona ojczyzny. Bolszewicy są w Grodnie, ale silny trzydziestokilkuletni

człowiek będzie siedział w wielkim zarekwirowanym pokoju za biurkiem i oczekiwał na klientów. Jeżeli taki klient przedstawi paszport stwierdzający, iż jest obywatelem polskim, biurokracie warszawskiemu to nie wystarczy: odeśle go do gminy, każe mu jeździć teraz kolejami polskimi aby gdzieś w gminie z tego samego paszportu wypisali mu świadectwo z pieczęcią, iż jest on obywatelem polskim.

Na to państwo wydaje kilkadziesiąt tysięcy marek, na to wstrzymuje się ludzi od obrony kraju. To samo czyni się gdzieindziej, nprz. w sekcji Opieki, gdzie dla czyjegoś widzimisie zatrzymuje się przy papierach zdrowych oficerów, – to samo się dzieje w innych biurach. Oto nprz. w jednym z ministerjów istnieje biblioteka, z której korzysta zaledwo kilka osób tygodniowo; ma ona „personel” służbowy z sześciu osób, wśród których „dyrektor”, nieumiejący pisać po polsku.

Oto na zjeździe naukowym w Warszawie, kiedy skarżono się, że zakłady naukowe krakowskie przez miesiące całe nie otrzymują drobnego zasiłku, przeznaczonego dla nich, przedstawiciel „ministerstwa” tłumaczy się: „Ach, to prawda, ale cóż robić, pieniądze są już dawno asygnowane, lecz nie można ich... przesłać. Jeździłem sam do... Lwowa, nic nie pomogło, mój delegat siedział 10 dni we Lwowie, nic nie pomogło”. Okazuje się, że we Lwowie mają 14000 spraw zaległych od roku 1914. Trzeba stać w ogonku, nic nie pomoże. Dla „Ministerstwa” Oświaty niema innej drogi do Krakowa jak tylko przez Lwów! Z przekazu na kilkaset koron dla uniwersytetu w Krakowie, biurokracja galicyjska robi wielką sprawę i przytłacza ją jak kamieniem grobowym 14 tysiącami innych równie wielkich zapewne „spraw”.

Gdy „referent” lub „koncypient” galicyjskiego autoramentu zakłada jaką nową twierdzą biurokracyzmu w Polsce, mobilizuje wszystkie swe piśmienne kuzynki i szwaczki swych ciotek i dopiero w otoczeniu nudzących się panien, mężatek, wdów i rozwódek, rozprawiających godzinami o strojach, kinematografa i deputatach, robi „karjerę” staje się *monseigneur'em* biurokracji. A państwo płaci za to upadkiem waluty, sparaliżowaniem handlu i przemysłu, zniechęceniem coraz to szerszych mas do rządu i

niepowetowaną niczym stratą czasu ludzi najenergiczniejszych i najbardziej przedsiębiorczych w Polsce. Może jeszcze nie za późno zawrócić z tej drogi. Dając odpowiednim ludziom szerokie pełnomocnictwa możeby udało się jeszcze zredukować choćby do połowy bazgraninę biurokratyczną i urzędników w biurach.

Partja zabija w człowieku rozum, niezależność myśli i zmysł krytyczny, rozpanoszony biurokracyzm zabija energję, wolę i chęć do czynu. Gdy dorzucimy do tego szaloną gonitwę za zyskiem i użyciem i nasze wady narodowe: beztroskę o dobro kraju, płytkość ujęcia każdej rzeczy wreszcie brak tego, co Niemcy nazywają *Pflichtstreue*, a co jest chwałą i potęgą Niemiec, będziemy mieli fundament, na którym buduje się jutrzejsza Polska i na który spadła nieoczekiwana wiadomość o cofaniu się naszych armji z nad Dniepru i Berezyny. Odrazu melancholja opanowała serca, odrazu niewiara poczyna plenić się wszędzie. Doszło do tego, że gdy żołnierz polski zmagął się bohatersko z olbrzymią nawałą nieprzyjacielską, to na tyłach, tu, w bezpiecznej Warszawie, igrano w zbrodniczy sposób jego bezpieczeństwem, zatrutowano duszę jego niewiarą w sprawę dla której on życie swoje oddawał – gdy musiał się cofać w ciężkich warunkach, podrywano wiarę w jego dowództwa, a gdy w bohaterskich nawrotach żołnierz polski krwawą swą męką i swym nadludzkim poświęceniem odbijał Równo i Dubno, to ze szpalt haniebnych i bezbrzeżnie płytkich pism krajano mu plecy tępym nożem, przypominając ciągle, dzień po dniu, z zaciętym uporem partyjnego manjactwa, że na nic już wszystko, że Polska zgubiona, dlatego żeśmy poszli na Kijów.

Krytycy teatralni z mózgiem wyjałowionym wieloletnią teatromanją, ludzie, którzy  $\frac{9}{10}$  swego intelektualnego życia spędzili na przypatrywaniu się aktorskiemu kabotyństwu i rozwodnili beznadziejnie swój umysł rozpisywaniem się przez dziesiątki lat o rodzimym i cudzoziemskim grafomaństwie teatralnym – ludzie ci przedzierzgnęli się nagle w strategów i stylem zapożyczonym z melodramatu rozpisują się o błędzie kijowskim!

Aby osądzić, czy wyprawa ta była błędem, czy nie, należy wiedzieć więcej o niej, niż wiemy. Błędem istotnym było w

każdym razie to, że poszliśmy na Kijów wbrew wyraźnej opinii Focha i rządu francuskiego. Lecz jeśli mamy sądzić o wyprawie nie z punktu widzenia partyjnego, lecz chociażby tylko wojskowego, to należy uwzględnić zdanie generała *Delacroix w Temps'ie*: mówi on, iż ofenzywa na Kijów nie była wcale przedsięwzięciem szalonym. Ale w chwili gdy żołnierz polski krwawi się na froncie, dziennikarze, występujący się partjom, grają jak szulerzy fałszywymi kartami: dzienniki prawicowe przytaczają tylko zdanie Focha, lewicowe tylko gen. Delacroix.

Ale nadewszystko nie czas teraz rozstrzygać, czy był błąd, czy go nie było! Błędy są rzeczą ludzką, a rozum mądrego wodza i mądrego polityka polega na szybkim naprawianiu błędów.

W roku 1914, na początku wojny Joffre uczynił wielki błąd, skupiając główne swe siły na granicy niemieckiej, a nie belgijskiej, przez co przegrał bitwę pod Charleroi. Ale w chwili, gdy cała energia narodu była skierowana ku zwycięstwu, gdy wszyscy byli przyjęci wiarą w moc nieugiętą tej armji, co szła rezolutnie w czerwonych spodniach, bez ciężkiej artylerji, spotykać odważnie najcięższy huragan śmierci, jaki dotąd ziemia widziała, – nikomu, nikomu nie przyszło do głowy wytykać błędy francuskiemu dowództwu, ale każdy miał tylko jedną myśl – zagrozić drogę zbrodniarzom do Francji!

I dziś przed nami to samo zadanie: zagrozić drogę zbrodniarzom do Polski! Jeszcze Polska jest mocna, jeszcze ma siły niewyczerpane, nie zabraknie w niej ani poświęceń ani ofiary. Podnieście ducha i wierzcie niezłomnie w zwycięstwo. Ta ziemia nie jest z tego gatunku, aby ją było można łatwo oddać wrogowi. Po niej chodzili Batory, Czarnecki, Kościuszko. Tu pod Maciejowicami pułk Działyńczyków dał się wybić do ostatniego żołnierza, ale nie poddał się wrogowi. Tam jest Grochów, tam Stoczek, tam Ostrołęka. Tam pod Węgrowem szli kiedyś polacy na moskiewskie armaty z kosami w ręku, z uśmiechem zastygłym, krokiem żelaznym w śmierć niezawodną. Wspomnijcie na pięcioletnie okrutne zapasy całej Europy! Patrzcie się na Belgię, która lata całe walczyła na obcej ziemi o wolność swoją i honor. Wspomnijcie na nieujarzmiony duch francuskiego narodu, co zjednoczony w swym hasle *de bout les morts!* doeczekał się w

piekle straszliwym zwycięstwa. Wspomnijcie na stalową nieugiętość Anglii w tej wojnie. Przypomnijcie sobie, jak po beznadziejnym, zdawałoby się, Caporetto ocknął się do walki cały naród włoski. Usunięto nieudolnych dowódców, postawiono na czele mocnego Diaza. Z głębin wsi sycylijskich niedosięgli dotąd dezercerzy, jak nowa armja, wracali do szeregów. Wenecja zagrożona! To, czym dla Włochów jest Wenecja, dla polskiego chłopa jest Częstochowa. Pamiętajmy o tym. Cios, który po roku zadała odrodzona armja włoska, był ciosem śmierci: monarchja fałszu i niedoli narodów przestała istnieć. I Polska może wymierzyć taki sam cios bolszewikom, jeśli odda się cała pracy, zapłonie energją i wszystkie siły swoje zwycięstwu poświęci.

Rząd, który prowadzi wojnę o byt i przyszłość narodu, musi być silny, pełen wiary i bezwzględny. Apelować do sumień ludzkich na nic się nie przyda. Należy wykazać wszędzie twardą wolę i zaprowadzić twardy mus. Rząd powinien przedstawić krajowi jasny program, aby żołnierz idący w bój, wiedział, o co walczy.

Główne punkty takiego programu powinny być:

I. Zmuszenie wszystkich obywateli polskich do bezwzględnego wykonywania swych obowiązków. Surowe kary i sądy polowe za uchylanie się od obowiązków lub za ich niedbałe spełnianie.

II. Sprawiedliwe i prędkie wprowadzenie w życie ustawy rolnej, przyczyn każdemu żołnierz-rolnik, jeśli by nie miał otrzymać 10 morgów ziemi w pierwszeństwie przed innymi.

III. Stopniowe i rozważne upaństwowienie przemysłu.

IV. Redukcja biurokracji.

Nadewszystko zaś, aby wybawić Polskę od najazdu należy rzucić w szeregi walczącego narodu hasło: **WSZYSTKO DLA WOJNY!** Żołnierz na froncie musi wiedzieć, że tu, na tyłach, myśli się o nim nieustannie, że tu jedna jedyna myśl góruje nad wszystkim: dać taką pomoc, jakiej potrzeba, pchnąć wszystkie

siły, wszystką energję narodu na front. Jeśli tego nie będzie, Polska się nie obroni. Hasłem żołnierza francuskiego w tej wojnie było: *pourvu que les civils tiennent!* Tu u nas, jeśli nie będzie mocnej ręki, „cywile” się mogą załamać w swym niedołęstwie, w swym sobkostwie, w swym plotkarstwie bez granic.

Ministerjum spraw wojskowych powinno być nadewszystko oddane w mocne, bezwzględne ręce. Ministrem wojny najlepiej powinien być nie wojskowy, ale cywilny, taki, jak Clemenceau we Francji lub Lloyd George w Anglii. Człowiek, który umiałby nakazać bezwzględny posłuch najstarszemu nawet generałowi i zaprowadzić wszędzie surową dyscyplinę. Tragiczną anomalją, pomiędzy innemi, jest u nas to, że oficerowie podczas wojny żenią się na gwałt, a później wożą z sobą żonę aż pod samą linię frontu. Przy cofaniu się myśl takiego oficera zajęta jest rodziną i żoną a nie wojskiem. Rycerze Bolesława Śmiałego, gdy szli na Kijów, zostawili żony swe w Polsce. We Francji żona oficera podczas całej wojny, nie mogła się dostać pod żadnym pozorem (chyba jako siostra miłosierdzia) na teren działań wojennych. Ludendorff pisze w swych pamiętnikach, że po ogłoszeniu mobilizacji żony oficerów i urzędników musiały opuścić natychmiast garnizony graniczne. On sam widywał swą żonę podczas wojny, tylko w przelocie, gdy przejeżdżał przez Berlin. Należy bezwzględnie zabronić oficerom żenić się podczas wojny, a żonaty, o ile to możliwe, oddzielić od żon.

Obowiązkiem ministra byłoby:

1) powołać do wojny wszystkich, w miarę potrzeby, pedewszystkim inteligencję, aby natchnęła wiarą i zapaliła przykładem i ofiarą szeregi walczące.

2) Zwrócić się do armji sprzymierzonych z prośbą o jaknajszersze współpracownictwo i pomoc w organizowaniu armji i kierowaniu operacjami wojennemi.

3) Zamienić fabryki w Polsce na fabryki amunicji i broni, powołując wszystkich inżynierów i specjalistów do tych fabryk, a ludzi nie idących na front mobilizować jako robotników.

4) Tropić bezwzględnie zdradę i skazywać na śmierć tych wszystkich, którzy utrzymują stosunki z sowietami.

5) Teatry i kinematografy zamieniać w miarę potrzeby na koszary lub szpitale dla rannych.

6) Ogłoszenie stanu wojennego i surowa cenzura prasy w dziale politycznym i wojskowym.

Wojnę z Rockim może prowadzić w imieniu Polski tylko jeden człowiek o pełnej władzy i tylko taki, który mu dorósł energią i mocą ducha i miałby taki zapał do dobrego, jak tamten do złego. Szukajcie takiego. Naród jest gotów do walki, armja da wam więcej niż od niej wymagać będziecie. Niech zginą wszystkie ambicje, upory, zaufania we własną mądrość, słabości, małostki. Tu idzie o straszliwą stawkę! Trocki nie przebaczy nikomu, gdy na gruzach Polski będzie zakładał królestwo swoje żydowskie. Zwróćcie się do chłopów i wytłomaczcie im, krótko i jasno: „Idzie żyd-Antychryst na Polskę i prowadzi moskali i tatów, którzy u siebie ziemi nie mają. Poprzysiągł zgubę narodowi polskiemu i chce mu wydrzeć ziemię, naród chrześcijański wygubić, kościoły poburzyć i bożnice na ich miejsce założyć. Ruszajcie do obrony ziemi swojej, narodu chrześcijańskiego, wiary katolickiej, Chrystusa Pana i Matki Najświętszej. Jak odbijecie Antychrysta, każdy chłop żołnierz, jeśli niema, dostanie od Rządu Polskiego 10 morgów gruntu”.

Nic nie jest jeszcze stracone. Żaden naród na świecie po pierwszej porażce nie składał oręża. Walczyć należy z zaparciem, wytrwać należy do końca.

Możecie rzucić to moje pismo z pogardą, możecie pójść do kawiarni na czekoladę lub do swoich biur wypisywać bazgroty, lub do swoich domów całować żonę i dzieci. Tak, można zatkać uszy na jęk tego narodu i jęk tej ziemi, która się rysuje w posadach. Nie od dziś są Judasze i szaleńcy na świecie. Możecie sprzedać Polskę za zgniliznę bolszewickiego pokoju, – Polskę i wolność, którą wbrew waszej woli, wiatr wam przywiał nieznanym, by ją odwiać zaraz z powrotem. Ale możecie też ją obronić, budować i utrzymać na wyży, ofiarą swoją, oddaniem zupełnym, śmiercią odkupienia. Wybierajcie! Patrzcie na Francuzów –

1400000 trupami zagrodzili Niemcom drogę do Francji. Uciszcie wszystkie walki partyjne, zapłońcie płomieniem ofiary. Zęby ściśnijcie, kaganiec na usta plotkarskie załóżcie. I ujrzycie zaraz, jak łatwo będzie odegnany wróg od kraju, z jaką siłą żołnierz polski cały ten najazd szatański odeprze, jak się potęga narodu objawi, i jaką swym męstwem i swą ofiarą Polskę nieśmiertelną stworzycie, na wieczną chwałę waszą, na szczęście przyszłych pokoleń, ku zdumieniu Europy i pohańbieniu polskich wrogów i wrogów świata.

Warszawa, 24 lipca 1920 r.

### OBRONA WARSZAWY.

Nie ulega wątpliwości, że wojsko polskie nie dopuści hord Trockiego do Warszawy. Zawsze jednak trzeba być przygotowanym na wszystko i zawczasu myśleć o obronie na wypadek gdyby bolszewikom udało się podejść pod Warszawę. Rzecz prosta, że o jakiegokolwiek kapitulacji Warszawy nie może być mowy: każdy, ktoby wyrzekł to słowo, byłby haniebny zdrajcą swego narodu. Obowiązek Warszawy jest jaśniejszy, niż słońce: bronić miasta do ostatniego człowieka, do ostatniego kamienia.

Warszawa, chociażby zburzona, ale zwycięska, ocali kraj. Jej zwycięstwo rozstrzygnie nie tylko o wschodzie Europy, ale sprawę Cieszyna, Śląska Górnego i Gdańska. Czas nadchodzi pokazać światu polską wolę do życia i wywalczyć sobie wśród narodów miejsce pod słońcem. Coraz jaśniej już widać, że los Polski jest nie w rękach dyplomatów, ale w ręku polskiego żołnierza, na końcu jego bagnetu i w woli narodu do życia. Warszawy oddać nie można. Musi być broniona w razie potrzeby przez wojsko i przez ludność dom za domem, kamień za kamieniem, ulica za ulicą. Jeśli tylko będzie dostateczny zapas karabinów maszynowych i granatów ręcznych, jeśli będzie energiczne bezwzględne dowództwo (nprz. gen. Roja), cała armja bolszewicka znajdzie swój grób w Warszawie. W roku 1914 gen. Gellieni tak chciał bronić Paryża i byłby go obronił. Warszawy oddać nie można.

*31 lipca, 1920 r.*

# WALKA O POLSKĘ IV

## 1. STAN OBECNY KRAJU

Y moglibyśmy mówić P. Jezusowi, który nas wysyła na tę robotę duszną: Panie coć po naszej robocie? Konkolu na roley pełno, a pszenica twoja dobra ginie. Lecz się tak wymawiać nie śmiemy, boby nam powiedział: na oranie i siejbę was wysłano: urodzi się co albo nie urodzi, nie wasza ale Pańska szkoda. Gumno moje a robota wasza: robotę wam zapłacą, a do gumna y brodów nic nie macie.

P. Skarga

W piśmie tym używam wyrazu „sąpierz”w znaczeniu zaciekłego przyjaciela jednej strony lub klikki, a wroga wszystkiego, co stoi poza tą stroną i poza klikką. W dawnej polszczyźnie słowo to miało coholwiek inne znaczenie, również i u Kochanowskiego:

Nie wiedzieć, którym fortem sąpieża  
Podszedł wódz biały i dostał rycerza...  
Król biały Patrzył na swego sąpierz  
przez draba i przez czarnego rycerza.

## CZĘŚĆ PIERWSZA

### STAN OBECNY KRAJU

Dwuletnia przeszło historia nowej niepodległości polskiej nie jest tym, o czym naród marzył w swej ciemnej długiej niewoli, i nie tym, za co umierali najlepsi jego synowie, ani tym, ku czemu wzlatywali duszą płonąca wielcy wieszczowie narodu, ale czymś strasznym, nad miarę ohydny: wszystko, co w Polsce było złe i nikczemne, zarozumiałe, nieudolne, łapczywe, poszło ku górze, na szczyty, tam, gdzie powinienby płonąć najczudniejszy ogień dusz polskich, a wszystko wielkie, mocne, natchnione, czy to cicha ofiara, czy mądrość, czy zapał potężny, czy stałość, kryje się ciągle w głębinach narodu, pod kirem powszechnej żałoby niewyzyskane i niewidoczne i przyduszone, a ileż z tego stracone na polach krwawej budowy, aileż, w ofierze i męce, cudownie zasiane na roli przyszłości, jak ziarno wybrane, by plon, co przyjdzie, nie zawiódł!

Życie polskie rozłamało się okrutnie już w pierwszych godzinach wyzwoleń, już w pierwszych radośnie - bolesnych godzinach tej wojny, w sierpniu 1914r. i dotąd ciągle tym rozłamaniem strasliwym jest chore. Rzuciła szalona, tysiąckroć razy przeklęta Austria polaków na polaków, rusinów na rusinów, bratnie narody na bratnie, wiedli niemieccy zbrodniarze polskich żołnierzy do Francji, by ich ułożyć pokosem skrwawionym na ziemi wolności, by zaprząć polskimi dłońmi wolne narody w jarzmo niewoli, i wolność świata i płomień swobody niemieckiej pięści zaprzedać. W szeregach wojsk moskiewskich stało do bratobójczej walki milion polskiego żołnierza. Nie było dotąd na ziemi strasliwszej i żałośniejszej tragedji. Cudza, nienawidzona, wyklinana wola, cudza ślepotą i zbrodnią, miażdżyły codziennie tysiące polskich istnień, jak lilie niewinnych, codziennie grabiły suchotniczy wynędziały kraj i codziennie wciskały tysiącom polskich żołnierzy miecze do rąk, po to by tłumić prawo na ziemi i braci rzucać na braci. I w całej polskiej krainie, we wszystkich sercach cichych, do ziemi przywartych, była jedna myśl w tym bezmiarze niedoli, jeden

instynkt, co samorzutnie z tej ziemi jak opar jesienny, jak trawa polna, się rodził: stać mocno w miejscu, zdaleka od wojny nie swojej, poddać się kornie losom koniecznym, dopóki światło nad krajem nie błysnie! Ale u góry, wśród h1as kierujących, ciemnych, jah noc najciemniejsza, kształconych po cudzych szkołach, zdziczałych beznadziejnie w obcych urzędach i par1a• mentach, karmiących się po lokajsku okruciami obcej łaski i obcych uśmiechów, znalazła” się zgraja Judaszów, która wzgardziła cynicznie ideałami i przyhazaniami narodowemi, co tak ostatecznie, tak ostro i nieodwołalnie zawarły się w pismach i życiu Mickiewicza i rozłamała zbrodniczo w naitragiczniejszym momencie historii, świętą jedność i świętą moc polskiego narodu. Naczelny Komitet Narodowy w Krakowie wykarmif się na gnijącym trupie cesarsko-koronnej Nonarchji i wrogi polskiemu duchowi, obdzierał cynicznie Polskę w obliczu historii i ludów świata z jej męką własną uwitej korony, z jej szat bohaterskich, które zdobyła ciężkąoiiarą na polach bitew, w mrokach więzienia i grozie szubienic, w nieprserowanym odwiecznym swym boju, w boju śmiertelnym zawsze o ędno: o wolność cudzą i swoją.

A po drugiej stronie stanęli inni, głębiej patrzący, ducha narodowego pełniejsi, idealizmem polskim owiani. Ale zaślepieni partyjnym sekciarstwem i nieumiejący ani żyć ani oddychać poza kliką swych przyjaciół, krewnych, sąpierz, klientów protektordw, partnerów od bridża, wybudowali klatkę partyną i z tej klatki ohydnej chcieli rządzić samowładnie sumieniem całego narodu. Komitet paryski nie pojął swej roli, jako służby ofiarnej dla Ojczyzny, służby nieugiętej i nieustępiwej ale cichej i bezbrzeżnie pokornej, i tał się odrazu czarnym gabinetem, w którym bezapelacyjnie i tajemniczo rządził zespół nieudolnych pyszałków, jak gdyby olbrzymich geniuszów, zesłanych łaskawie polsce przez Opatrzność,- rządził z pomocą intryg, protekcji pogardy dla słabych i żebraniny u bogatych, pod ziemią raczej niż na świetle dziennym:- największe marzenia człowieczej historii, chciał budować w przedpokojach i kulisach, w tajemnych układach a nie na wielkiej arenie ducha, w blasku słonecznym prawa i prawdy! otrzymywał co miesiąc od Francji 300 000 tysięcy franków na rachunek przyszłego polskiego państwa, z tych pieniędzy nikomu obrachunku nie dawał, dzieląc je pomiędzy kreowanych prez siebie dygnitarzy i swych sąpierz partyjnych.

Korupcja stała u kołyski Komitetu Narodowego jak w każdym tworze partyjnym. Zapewne, komitet ma swoje zasługi: bronił dobrej sławy imienia polskiego i dowiódł imienia polskiego i dowiódł Europie; że to nie cała Polska, lecz tylko drobna klika liże z takim zapatem pruski but kirasjerski, kódry chce zdławić wolność na świecie. Ale w tym wielkim jedynym momencie, gdy prochy polskie, po świecie rozsiane, w swych grobach od szczęścia zadrżały, komitet w sercach żywych, cierpiących i utęsknionych nie potrafił obudzić dreszczu olbrzymiej nadziei, nie potrafił dać jednego wyraźnego hasła i jednego programu, jednej polityki i przed wydartym grobowi narodem nie umiał wykreślić złocistej drogi tryumfu, ani wykrzesać potężnych iskier z serc pałających żądzą ofiary, ani przekonać jaśniej, niż słońce, że z marzeń, mającżeń i snów wstępuje się wreszcie w szczęście i jawę, na drogę bezmiernych przeznaczeń, że Polska jutro już będzie pierwszą pośród narodów, że nad światem zapali nowe jutrzienki, że dni dla świata rozpoczną się nowe.

Nie potrafiwszy wyprowadzić narodu polskiego w godzinę wyzwolenia na drogę jasnej, wszystko obejmującej ostatecznej polityki, Komitet Narodowy i partja, która za nim stała, w rezultacie nie uczynił nic: utracony został Gdańsk, boleśnie - męczeńska, droższa niż serce własne, ziemia Cieszyńska, Mazury, — na ostrzu noża stoi sprawa Śląska i Wilna. Lwów i Galicja Wschodnia zostały przy Polsce nie dzięki Komitetowi, ale dzięki bohaterstwu żołnierza polskiego i ludności kresowej. Gdyby nie to, że francja wszelkimi siłami musi dążyć do osłabienia Niemiec, nie mielibyśmy ani Poznania ani Pomorza. I gdyby naród nie rzucił się instynktownie do broni, gdyby, bosy, głodny, odarty polski rzołnierz nie walczył i nie umierał z takim zaciętkłym bochaterstwem za swoje o Polsce marzenie, mielibyśmy dzisiaj sowiet żydowski na zamku warszawskim, linię Curzona za Białymstokiem, Moskali w Chełmnie, Rusinów we Lwowie, Litwinów w Suwałkach, Czechów w Bielsku, Niemców w Toruniu, Poznaniu, Kaliszu. Mężowie Komitetu Bawili się w wielkich Dyplomatów, wygłaszali mowy, otrzymywali ordery, za to że ani słówka protestu nie wykrztusili, Gdy Rada Trzech ułożyła u południowych granic Polski czechosłowackiego Potwora, reprezentowali na Kongresie Polskę, troszcząc się jednak o swoje osoby, niż o to, co mieli reprezentować. Niestety,

watrościami, z którymi się na Kongresie liczone nie był ani genjusz Dmowskiego, ani nadzwyczajne stosunki osobiste Paderewskiego ale rzeczy zupełnie jasne i realne: potęga narodu, ekonomiczna, zdolność państwowa narodu, moc charakteru, intelektu, moc militarna. Tego Komitet nie reprezentował, bo wiele z tego nie było, a tego co było, wykrzesać nie umiał, ani z siebie ani z narodu. Nie umiał wzbudzić zaufania do Polski, ani wiary w jej siłę i w jej możliwości twórcze - pomimo zwycięstwa Koalicji nie zdołał uleczyć tragicznego rozłamu polskiego ducha i w krytycznych momentach reprezentował tylko bezsiłę, nędzę i ślepotę narodu, a nie jego najlepsze, cudowne pierwiastki, nie jego możliwości bez kresu. Rozłam narodowy przetrwał olśniewające zwycięstwa tej wojny, ruinę moskiewską i pogrom prusaków, odzyskanie Poznania, Lwowa, Wilna, Pomorza, przetrwał zwycięstwo i porażkę kijowską, wszystkie radości i wszystkie rozpacz, szarańczę bolszewicką u wrót Warszawy, tryumf i wybawienie ojczyzny. I teraz jeszcze ten rozłam osłabia ciało potężnego wielkiego narodu i czyni to, że życie polskie tak samo jest tragiczne dzisiaj, w swojej wolności, jak było wczoraj w swych nienawistnych żelaznych kajdanach, pod grobowym kamieniem niewoli. Ale tam we wcorajszych łańcach, wczorajszym łkaniu, we wczorajszej służbie u wrogów były olbrymie nadzieje i wielkie świtanie w oddali, a z tej marzonej przez tyle pokoleń wolności cóż nam dzisiaj zostaje oprócz ropacy i czarnego szlaku nieszczęścia?

Polska dziś kroczy złamana pośród narodów, z tym przekleństwem tragicznym na czole, że może już nigdy w trudnej męczeńskiej godzinie nie znajdzie jedności swych snów, że wola jej słaba, skruszona, że niema głosu już w piersiach, tylko szept chorowity i prawa nie ma przejawić swej mocy i słów swych rzucić na wagę, bo tylko jedno pośród narodów przyznano jej prawo: żyć ciągle przelewać, skarżyć się, jęczeć, żebrać i prosić u obcych.

Dzisiaj, gdy losy świata całego ciągle jeszcze się wazą, polska na szalę tych losów nie może rzucić nic, prócz bohaterstwa swych cichych żołnierzy - nic, ani jedności narodowej, ani pracy, ani bogactwa, ani idei, ani nauki, - Europa patrzy na Polskę jak na

kraj nawpół dziki i martwy, który żyć dtugo nie może, jak na roślinę bujną, zieloną, w suchy, gorący piasek wetkniętą.

Podczas gdy w wielkiej wojnie każdy naród stanął po jednej stronie: wolności albo niewoli, sprawiedliwości, lub niesprawiedliwości, podczas gdy nawet taki naród jak Czesi, rezolutnie stanął po stronie, po której było prawo, ideał i wszystko, do czego się mogła ucześcić nadzieja człowieka, to jedni jedyni polacy stanęli po obydwóch stronach tych tragicznych szranek, jakby zgraja warjatów, nie rozumiejąc jakie przekleństwo, jaką hańbę prowadzą na kraj, na jaką go niemoc, na jaką niedoli skazują!

## II

Idą do polskich wsi i miast strzelcy polscy, z polskimi orłami na czapkach - awangarda niemieckiego zalewu. We wsiach przyjmuje ich chłopska nieufność, wzrok podejrzliwy z poza węglów chat i okrzyk w miastach: bratobójcy! Chwyta patrol strzelecki chłopa z nad pługą: czy są moskale we wsi? Chłop waży przed chwilę w swej głowie i mówi: niema. Wraca do pługą, hukaniem poganiać. Jadą dalej strzelcy polscy do wsi. Jadą radośnie by Polskę tworzyć według swoich urojeń, bezpieczni, beztrwożni, z orłami polskimi na czapkach. Ale z zapołów opłotków, z za okien chat, z piwnic, z za strzechą witają ich ostrym gradem kozackie kule. Dowódca pada. Unoszą go z trudem z potyczki i kładą na trawie, na skraju lasu, tuż koło pługą chłopskiego i wołów. Oczy rannego spotykają ponury wzrok chłopa, ciemny i nieprzyjazny, jak głąb tajemna lasu. - Powiesić go - szepcze, - z ust sączy się krew, ręce się prężą na piersiach. oczy tracą z widoku ziemię, żołnierzy i chłopa, patrzą teraz gdzieindziej, mdlejąc z zachwyty, - w obraz cudowny potężnej zbwionej ojczyzny, w świat czarodziejski umierających za kraj swój żołnierzy. On umarł za polskę.

Chłop się przeżegnał mocno, pokornie. I na szumiącą gruszę przydrożną wciągnęta go swoja braterska dtoń. Poszedł w olbrzymie królestwo nicości milczący, zawzięty, wpatrzony we wschodzące stońce, które witał w tej samej stronie od lat

pięćdziesięciu, niemal każdego poranka. Znał wszystkie tajnie tej polskiej ziemi i szmery wszystkie jej lasów, rozumiał mowę chmur i obłoków i umiał na pamięć, pacierze kłósów szepczących i traw. On umarł za Polskę. Aby nie trutowały obce niemieckie czambuły polskiej roli i nie paliły jej chat i jej wsi. Głuchy, potężny, z piersi tej ziemi idący instynkt wyszeptał mu wprost do serca, w tej niewiadomej, w lasy rzuconej wsi polskiej, głębokie prawo całej ojczyzny i duszę jego rozświetlił nagle wieczystą Bożą prawdą. I kiedy zawisł na drzewie, to było jasne: on dla tej prawdy żył, on dla tej prawdy cierpiał, on dla tej prawdy bożej umarł na stryczku.

### III

Wobec tych dwóch niewinnych ofiar, wobec tylu ofiar niewinnych, po ziemi polskiej rozsianych, wobec wielkich cierpień narodu, wobec przeszłości i wobec przyszłości jaki powinien być najpierwszy obowiązek polskiego rządu? Zjednoczyć cały naród w jedną siłę, która miałaby jedno usta i jeden język dla zagranicy, a w tym celu mieć program polityczny jasny, ostry, obejmujący wszystko, przyjęty bez zastrzeżeń, przez Sejm, obliczony nie na dziś ani na jutro, ale na przyszłość tak daleką, jaką się da obecnie przewidzieć i wreszcie dołożyć wszelkich sił i starań, aby innych programów i polityk wśród rządu polskiego, wśród armji, wśród postów, wśród urzędników nie było. Każdy urzędnik powinien wiedzieć, że jeżeli w czymkolwiek temu programowi uchybi, Nie zbawią go żadne protekcje i wpływy, straci odrazu swój urząd, będzie oddany pod sąd i poniesie surową, ciężką karę. Rząd taki potrafi niewątpliwie wystąpić z propagandą zagranicą: Taka jest Polska, - nie inn, takie jej bogactwo, jej myśl, jej ideały, nie inne. Tyle krwi wylała w przeszłości za wolność i prawdę, tyle jeszcze gotowa jest przelać w przyszłości. Przez tyle a tyle wieków, tyle niedoli i tyle męczeństwa cierpiała, i dzisiaj niema takiego cierpienia i krzyża takiego na ziemi którego ona nie była gotowaby podjąć i nieść cierpliwie na barkach, za wolność cudzą i swoja.

#### IV

Rządy polskie od listopada 1918 r. więcej wyniszczyły kraj duchowo i materialnie, niż dawne rządy zaborcze, niż wielka wojna Europejska i bunt moskiewskich zbrodniarzy. To, co naród w swej długiej niewoli z trudem piastował, ochraniał, budował, to rządy polskie niszczą, rujnują i chwastom oddają na pastwę. A gdzież już myśleć o nowej budowie, o pracy nowej i wielkiej gorączce tworzenia? Dorobek wielowiekowy narodu idzie na wiatr jak plewa, hamuje się i traci bezmyślnie olbrzymie porywy polskiego ludu do światła i nauki, charakter narodu marnieje i słabnie w tej atmosferze bezładu i bezrządu, jak słał i gasł za czasów saskich i Poniatowskiego. Nawet nauka, literatura i sztuka zamiera powoli. Pracy polskiej nigdzie nie widać. Myśl i twórczość polska zginęła doszczętnie - wierzyć dziś trudno, że kiedyś istniała. Chaos i bezład, - w niczym porządku ani metody. Każdy żyje z krzywdy narodu, każdy prawa pisze dla Polski. Nigdzie myśli przewodniej, nigdzie wielkiej idei łączącej, nigdzie myśli przewodniej, nigdzie troski o jutro szczęście i zbawienie kraju. Płyne to polskie życie z dnia na dzień, rozpaczliwie ciężkie, tonące we łzach i niedoli, odmęcie ciągłych niebezpieczeństw, przykryte chmurą olbrzymiej grozy. Polska znowu dziś stoi nierządem. Smieszne jest to wszystko kłaść na karb wojny Europejskiej, najazdu Bolszewickiego lub skutków niewoli. Polska ma żyzną ziemię, lasy, kopalnie, węgiel, ma naród pracowity wolny, cichy, krajowi oddany, życzliwość wielu narodów, które okażą nam więcej pomocy, niż dotąd, jeżeli pokażemy światu choć trochę energii i trochę mądrości w swej pracy. Mamy przed sobą możliwości tak olbrzymie, jak żaden naród na ziemi, - najtrudniejsze, najciemniejsze, najżałośniejsze leży za nami. I tylko tego jest brak: wlać w ten naród bezmyślnie stojący na rozstajach wolności - niewoli trochę mocnego zapału i mocnej wiary w swe siły, ująć go w karb organizacji, nie dać, by słaby, nikczemny i nieudolny panował nad mądrym, ofiarnym i silnym, wyznaczyć miejsce każdemu właściwe i mieć te świętą odwagę prowadzić kraj bezwzględnie i pewnie drogą jego olbrzymich przeznaczeń. Uczynić to trzeba dzisiaj jeszcze, odrazu, albo wyrzec się myśli, że Polska będzie istniała, że naród polski nie zginie lub na krzyżu straszliwej tyranji znowu konać powoli nie będzie. Rządzą dotychczasowe nie uczyniły nic w tym

kierunku. Nie poszły drogą, na której leży zbawienie ojczyzny, ale tą, gdzie leży jej hańba, niewola, zaguba.

Gabinet Moraczewskiego nie potrafił ująć mocną ręką rządów kraju w duchu postępu i demokracji, zamiast programu zastosowanego do warunków i demokracji, zamiast programu zastosowanego do warunków i sił kraju, wystąpił ze schematem partyjnym, nie mógł dojrzeć obłąkanymi sekciarstwem oczmi, co jest w Polsce potrzebne dzisiaj, a co jutro, wyzbyty wielkiego szerokiego poglądu, bez ostrej przenikliwej załamał się jak pruchno pod ciężarem własnej nieudolności, doktrynerstwa i partyjnego zacieśnienia. Po nim nastąpił Paderewski. O minimalnym wykształceniu, od lat najmłodszych opętany manią muzyki, spędził pół swego życia przy fortepianie i ślepej klawiaturze. Żywiołem jego była estrada, oklaski, kwiaty i sala wypełniona melomanami. Kochał on niewątpliwie polski naród całym swym artystycznym preczulonym sercem, pragnął gorąco jego wielkości, gotów był do ofiar, nawet poświęceń, ale nie można dać się obwozić impresariom przez dziesiątki lat po świecie, karmić się pochlebstwami publiczności i krytyki, być mistrzem obu półkuli, a później, dlatego, że się ma pieniądze „dar słowa” i dobre polskie serce, wziąć się do rządzenia państwem, w którym wszystko niemal trzeba budować i wśród odmetu niebezpieczeństw prowadzić ku wielkiej przyszłości. Na to potrzeba większej równowagi ducha, niż miał Paderewski więcej, indywidualności i energii, a nadewszystko szerszych poglądów, przenikliwszej myśli i ostrego jasnowidzenia, do jakiej polski powinno się dążyć, czym Polska ta powinna być. To jednak zdobywa się przez długie rozmyślenia i studia metodyczne, a nie przez wybijanie na fortepianach etud i mazurków Szopena. Paderewski ma wszystkie cechy „artysty”: zarozumiałość, wrażliwość na pochlebstwa, naiwność w ujmowaniu spraw realnych i wszystkie cechy muzyka: powierzchowność, nieznamość świata, beznadziejną płytkość myślową. Muzyka jest najniższą ze sztuk: nowej myśli w niej wyrazić nie można. Treścią muzyki jest uczucie, treścią polityki jest myśl i opanowanie uczucia. Muzyka opanowała całkowicie umysłem Paderewskiego, stąd płynie niesłychana naiwność jego światopoglądu.. Dość jest przejrzeć wydany przez niego odczyt o Szopenie, aby się dowiedzieć, jak prymitywnie zapatruje się na

walkę nowego porządku ze starym, - muzykę uważa Paderewski za rzecz kosmiczną, fantazjuje naiwnie na temat „melodii bożychpłynących po gwiazdnych obszarach”, i powtarza wytarte komunały o harmonji wszechbytu, o „muzyce wiecznej” , jak gdyby wszelka muzyka nie była tylko drzeniem powietrza i nie kończyła tuż za ziemskim globem. Według Paderewskiego " na harfę narodu naciągnęła ręka Boża strun bezmiar cichych i niewinnych, potężnych i głośnych" - on ma istotnie serce polskie, kochające, gorące ale świat jego pojęć jest nikły, horyzont tak ograniczony, jak Klementyny z Tańskich Hoffmanowej. Ulega nadto nad miarę gengrenującym wpływom kobiety, musi mieć zawsze jej cień złowrogi wokoło siebie. Doszedł w swej ślepotce do tego, iż dopuścił w polsce do rządów kobiecych. Na szczyty polskiej hierarchji, gdzie niepodzielnie powinnyby panować potężna męska wola i jasnowidzący przebystry rozum, nikła kobieca umysłowość wniosła korupcję swych niskich instynktów i cyniczne traktowanie świętych spraw państwowych.

Rok blisko rządził Polską, ale programu ten dziwny człowiek nie miał wcale. Sam się przyznał do tego w sejmie, publicznie i poczytywał to sobie niemal za zasługę. Rządy jego to rozkład Sejmu i rozkład haniebny kraju. Fala galicyjskiej biurokracji wzbiera przy nim potężnie i odrazu zamula cudownie zapowiadające się życie narodu. Jakież siły muszą tkwić w tym narodzie, jeśli tak straszne rządy nie wepchnęły go na bezdroża anarchji!

W Paryżu był Don Kichotem polskiej sprawy. Miał się za rycerza, dyplomatę i hetmana narodu, a nie widział, że zagranica ma go tylko za mistrza tonów. Pochlebstwa i piękne słówka wzruszały go do łez. Na konferencji pokojowej, według świadectwa Dillona (John Dillon 1851 - 1927), zachowywał się jak dziecko: nie walczył do ostatka o prawa polskiego narodu, nie odwoływał się do jego przyszłości i sił w nim ukrytych, nie protestował, ale przyjmował wyroki z uśmiechem łagodnym jakby prawa wieczne, nieodwołalne i dziękował jeszcze L. George'wi i Wilsonowi za ich osobiste sympatie. A jakich sobie dobierał lub pozwalał narzucać ministrów! Jakie dzikie wywiady, jakie kompromitujące, zabójcze słowa dla Polski wygłaszał, gdy tylko usta otworzył! On to powiedział, że Polsce wcale nie zależy

na tym, aby żydzi z kraju emigrowali. Gdy chciano wciągnąć Polskę do młodej Ententy, zwróconej przeciwko Węgrom, Paderewski orzekł, że Polska musi przystąpić do tego związku, ale małżeństwo to nie będzie z miłości, tylko z rozsądku. A przecież chyba małe dziecko rozumie, jakim szaleństwem byłoby przypiecztować sojuszem ohydny zabór cieszyński, zarzec się drogi do Europy przez Ruś Karpacką, wyrzec się myśli o wolnej Słowacji, i za to nie mieć w zysku nic, prócz świstka papieru z czeskim podpisem i nieprzyjaźni jedynej u granic naszych sprzymierzeńca — Węgrów. W innym znów wywiadzie Paderewski oświadcza, że jeżeli nie podpiszemy umowy z Gdańskiem, Gdańsk może zwrócić się do innego mocarstwa o opiekę militarną! Takie przypuszczenia wyraża publicznie polski dyplomata, takie myśli poddaje wrogom narodu. Występy swoje z roku 1920 Paderewski zakończył wielką mową o Polsce w Lidze Narodów. Jeśli delegat polski występuje w dzisiejszych czasach z mową polityczną przed aeropagiem europejskim, to zdawałoby się powinien dać jasny obraz tego; do czego Polska dąży i co osiągnęła. Wykazać, jak niesprawiedliwe byłoby oddanie polskiego Wilna w niewolę Litwinom, jaką bezprzykładną ofiarę Polska dla pokoju świata złożyła, zawierając rozejm z moskiewskimi zbrodniarzami i oddając z skrwawionym sercem, po drugiej stronie linii granicznej, miliony Polaków na męki straszliwe i na cierpienia z rąk bolszewickich oprawców. Jak bezmierne jest przygnębienie w całej Polsce z powodu rozerwania ziemi Cieszyńskiej, Orawskiej i Spiskiej, zabrania ziemi Czadeckiej, jak naród polski nie może pogodzić się z myślą, by tyle jego synów najlepszych kajdany obce znowu na rękach niewinnych nosiło, - jaką przeszkodą będzie dla Polski w tej walce, która niechybnie ją czeka z bolszewikami, to, że nie ma bezpiecznej drogi do Europy, że w najtrudniejszej godzinie Czesi są zawsze gotowi zamknąć jej drogę na zachód, że kwestją życia lub śmierci dla Polski jest to, aby Ruś Karpacka jak najprędzej mogła rozporządzać sama swym losem i otworzyć drogę dla Polski przez Węgry. Przedstawić cierpienia i zawiedzione nadzieje tej Polski, na którą wszyscy dzisiaj rzucają oszczerstwa, a nikt jej nędzy, jej ran i łez nie chce liczyć, jej umęczonych w walce o wolność żołnierzy, ani jej wsi popalonych, ani ludności wyciętej, ani na losy niepewne z własnych swych domów wygnanych tysięcy, tysięcy Polaków! Polska ma wiarę w siebie i wiarę w

przyszłość świata. Jej wielkim i świętym marzeniem, wyłożonym w ewangelji narodowej, w pismach Adama Mickiewicza, jest wolność powszechna ludów. Tego narodowego nakazu Polska nigdy się nie zaprze i gotowa jest zawsze walczyć o niego. Jest tu w Lidze po to, by tej wolności całą siłą i całą duszą bronić i tej wolności dla siebie od świata żądać. - I zamiast tych prostych, jasnych słów, dyktowanych historją narodu i troską o jego przyszłość - nic, prócz paplaniny sentymentalnej, prócz trocin potoku bez treści! I tacy ludzie rządzą i rządzą tym krajem, tacy przy Polsce murem stanęli, gdy wyszła z grobu i tacy ją wiodą w mrok beznadziei drogą helotów, skazańców!

Cieężko jest mówić to wszystko o polaku, który kocha swój kraj, jak może niewielu. Ale obowiązek polskiego pisarza jest twardy: jeśli nie wskaże wyraźnie szaleńców i zbrodniarzy, którzy niszczą i pchają w niewolę z powrotem kraj, stanie się współnikiem ich zbrodni i uczestnikiem ich szaleństwa. Gdy tyle tysięcy poległo za wolność i Polskę, czyż mamy bez protestu, bez łzy i bez skargi, pozwolić, by na ich grobach, zamiast jaśminu i róży wolności, krzewił się tylko szalej trujący, co jutro tę wolność zadławi i w obce ręce znowu je wyda?

Rok polskiej historii, w którym wszystko niemal można było uczynić i stworzyć, w którym biały orzeł polski mógł się podnieść z niewoli do słońca w chwale i blasku promiennym, ten rok niepowrotny został haniebnie, zbrodniczo stracony!

Po Paderewskim objęło rządy w Polsce tragiczne zero: Leopold Skulski, podobno aptekarz z zawodu. Człowiek ten zaczął burzenie polski od tego, iż politykę zagraniczną wypuścił z własnych rąk i oddał w ręce niewiadomo czyje, „bardziej powołane” niż jego. Ale niema rąk „bardziej powołanych” do polityki zagranicznej, niż ręce prezesa ministrów, odpowiedzialnego przed Sejmem! Prezes ministrów musi kierować całą polityką narodu, nie może jej składać w obce nieodpowiedzialne ręce, - musi rządzić państwem i trzymać w ostrych ryzach, z pomocą zależnego od siebie ministra, samowolnych dyplomatów, aby nie prowadzili polityki na własną rękę, musi zdawać narodowi rachunek ze swych czynów i swych zaniechań, powodzeń i niepowodzeń! Obowiązkiem

najpierwszym prezesa ministrów jest wykonywać całkowitą władzę, za wszystko brać na siebie odpowiedzialność, obowiązkiem jego jest tej władzy nie przyjąć, gdy chcą się nią dzielić, lub chcą ją całkiem zagarnąć.

Ale Skulski był człowiekiem niezdatnym, słabym, ślepym zupełnie. Chociaż na zamku królewskim, był ciągle jakby w aptece: kto inny pisał receptury on tylko je miał wykonywać. A później, po nieudanej wyprawie kijowskiej, jakżeż śmieszne było oburzenie tych właśnie partji, które zrobiły Skulskiego prezesem ministrów!

Rozgromienie armji bolszewickiej i zdobycie Kijowa było wspaniałym czynem żołnierza polskiego i przy dalekowzrocznej, wielkiej polityce, mogło się stać fundamentem potęgi polskiej. Ale straszliwa nieudolność rządów we wszystkich dziedzinach sprowadziła klęskę, za którą, odpowiedzialni są wszyscy, co stali wówczas u władzy, Skulski przedewszystkim. Za jego rządów państwo polskie, pozbawione steru, kierownictwa i celu, do którego miało dążyć, staczało się coraz niżej po drodze upadku i rozkładu. Biurokracja przemieniła się w straszliwą gangrenę polskiego życia, w olbrzymią cyniczną bandę bez czci i wiary, łupiącą haniebnie swą własną ojczyznę. Nie uczyniono nic, by zaprowadzić ład, dyscyplinę i bezwzględnie wypełnianie każdego obowiązku. Tak np. przez długi czas tolerowano w różnych „ministerstwach” jawnych bolszewików, i prawie że sprzyjano propagandzie bolszewickiej wśród robotników rolnych. Nie uczyniono natomiast nic, aby ulżyć bezmiernie ciężkiej doli polskiego fornala i parobka, aby przed temi parjasami narodu zapalić, chośby w oddali, drobniotką gwiazdę nadziei. I kiedy w skutek nieudolności rządu rozgorzał strajk robotników rolnych, wówczas zdobyto się na jedyny objaw energii, do jakiego polska, w dzisiejszych warunkach, jest zdolna: bito i katowano tych polskich helotów, nędzarzy z pośród nędzarzy, którzy swą pracą, swą biedą i swoim nieszczęściem Polskę od wieków budują i tworzą.

Tragiczne rządy Skulskiego sprowadziły bolszewików pod Warszawę, a Witosowi utorowały drogę do stanowiska pierwszego ministra. Olbrzymie, niesłychanie skomplikowane

zagadnienie polskich rządów przedstawiło się prymitywnej głowie Witosy jako alternatywa: kto ma być prezesem ministrów - chłop czy pan? - Dość już chłop ma stać z czapką w ręku u pańskiej klamki - pisał mniej więcej w te słowa Witos - a choć nie mam ani kwalifikacji ani zdolności na prezesa, chcę nim być, a moja partja nie pozwoli, aby kto inny. - Stał się chłop prezesem, nie stoi już bez czapki u pańskich drzwi, ale reszta chłopów, tak samo jak dawniej, stoi bez czapek przed możnym i bogatym przed panem i paskarzem. Nic się w Polsce nie zmieniło na lepsze, chociaż chłop nie rządzi, tylko straszliwszy jeszcze bezwład władzy i sejmu, tylko rozpacz głębsza i chmury ciemniejsze nad krajem i nadziei prawie już żadnej, a łez i cierpień bez miary!

## V

Przyczyna tej olbrzymiej niedoli jest jedna: przerażająca nieudolność i niedołęstwo dwuletnich polskich rządów i wypiaستowanej przez nie biurokracji. Nie tylko nie mamy celowej, dobrze zorganizowanej administracji, ale jeszcze jej miejsce zajął haniebny potwór, który rujnuje i dusi całe życie narodu. Jeśli będziemy mieli kiedykolwiek rząd, który postawi sobie za zadanie wybawić polską z jej tragicznych nieszczęść, to obowiązkiem jego będzie przedewszystkim wypowiedzieć walkę na śmierć i życie urzędniczym hordom, temu robactwu i tym szczyrom, , co się na kraj z niewoli powstały, jakby na trupa zgniłego rzuciły. Z galicji wypłynęła ta plugawa ohydna fala biurokracji. Już i przed wojną ta austryjacka plaga żarła nieszczęsny galicyjski kraj i z tej niesłychanie bogatej ziemi uczyniła królestwo najstraszliwszej nędzy i brudu. Ludendorff tak się wyraża o rządach galicyjskiej biurokracji: in Galizien lernte ich wohl das verwahrlosete Land Europas kennen und bekam einen Begriff von der polnischen Wirtschaft. I ta zbrodnicza tłuszcza galicyjska rozsiała się po wszystkich gmachach Warszawy, rozlała się jak trąd po całej nieszczęsnej Polsce, wysysa krew z żył narodu, kosztuje obecnie 18.5 miljarda rocznie, gdy dochody państwowe nie przynoszą 3, niszczy energię, siły i zdrowie polskiego ludu, gubi armię i skarb,

przemysł, rolnictwo, handel, oświatę i cywilizację polską, marnuje w haniebny sposób na cyniczne bazgroty za setki milionów marek papieru, światła, piór, atramentu i maszyn do pisania, zajmuje dziesiątki tysięcy pomieszczeń, w których mogłaby kipieć wielka produkcyjna praca dla ojczyzny. Nie dość że dzięki niej setki tysięcy najlepszego polskiego ludu wywędrowało w rozpacz do Ameryki, by ofiarować cudzemu krajowi bezmierną swą pracę, z którą galicyjscy potentaci nie wiedzieli co robić. Teraz jeszcze rozpięta swe skrzydła krwawego wampira nad całą ziemią polską, przyciągnęła do siebie szumowiny i nłudolność innych dzielnic i oto hula dzisiaj i szaleje, rujnuje i niszczy całą budowę ojczyzny, chce inne dzielnice doprowadzić do swego galicyjskiego austriackiego poziomu. Szczęście, że Śląsk górny otrzymał autonomję, bo cóż z niego szarańcza galicyjska gotowa byłaby zrobić! Oto typowy obrazek galicyjskich rządów: istnieje przy jednym z „ministerstw” departament wyznań religijnych. Dawniej był w tym departamencie jeden prezes i to wystarczało, — ale oto na Polskę napływa fala galicyjskiej zarazy: prezesem zostaje galicjanin; jak hjeny na żer, sunie za nim cała galicyjska maskarada: prezes już ma pomocnika, pomocnik znowu pomocnika, pomocnik pomocnika — pomocnika i t. d. Zamiast prezesa mamy teraz „prezydjum” z ośmiu osób. Kankan zaczyna się: kilka rodzin warszawskich wyrzuconych z zarekwirowanych mleszkań, na bruk — pobory - deputaty - stabilizacja - rangi - „odnośny” we wszystkich przypadkach, pieczętki, koszulki’ okólniki sterty zabazgranego papieru. Skarb płaci za wszystko. Galicjanie zbawiają ojczyznę. Wymyślają sposoby jakby tu hamować najprostrzy, jasny dla wszystkich bieg spraw. Nudzą się, nudzą ... I tylko kiedy bolszewicy podeszli pod Warszawę, znaleźli dla siebie robotę: zbierają ze wszystkich kątów, szpargały, okólniki, własne i cudze bazgroły: wiążą sznureczkami, układają w drewniane paki, - gdy inni giną u wrót Warszawy, oni wywożą te skarby bezcenne do Poznania! - niedołęstwo prezesa staje się w końcu tak gorsząco jawne, że rząd decyduje się udzielić mu dymisji. Wówczas w gazetach pojawiła się notatka: „wdzięczni współpracownicy żegnali z żalem czcigodnego prezesa i t.d. „czcigodny prezes” zamiast pójść pod sąd za za marnowanie majątku narodowego, stał się zbawcą ojczyzny. I to samo dzieje się wszędzie. Poseł Głębiński mówił w

sejmie, że w Opocznie za czasów zosijskich byto 7 urzędników, teraz jest ich 78. W zburzonym, zdegradowanym Kaliszu grasuje 600 urzędnikdw państwowych. W Przemyślu nie było jeszcze Urzędu Ziemskiego, ale już 26 biurokratów tego urzędu wyrosło cudownie z ziemi, jak na zawołanie. A jak galicyjscy żydkowie i nieżydkowie bobrują w ministerstwie robót publicznych, w osławionej sekcji odbudowy, która wydała setki mijonów, a dotąd nie odbudowała nic, tylko napchała rządowemi pieniędzmi kieszenie spekulantów budowlanych i ciemnej zgrai pośredników! A „ministerstwo” skarbu? A banda żydowska w ministerstwie przemysłu i handlu, dziś już zozpędzona, ale dotąd nie ukarana, która wydawała świadectwa przywozowe za olbrzymie łapówki! Ale najohydniejsze i najwstrętniejsze są przeróżne delegacje i „komisje” zagranicą. W Wiedniu cała szajka c. k. galicyjska uwiła sobie rozkoszne gniazdo za pieniądze polskiego skarbu. Odtąd nie słyhać nic, aby pociągnięto kogokolwiek z tej szajki do odpowiedzialności. W Paryżu komisje zachowują się tak haniebnie, że aż rząd francuski zwrócił uwagę w Warszawie, aby powściągnięto hultajstwa delegatów. Z rumieńcem na twarzy trzeba było czytać w Kurjerze, że policja Francuska zaaresztowała jednego oflcera delegata. Wysyłano przecież do Paryża jako ekspertów ludzi bez znajomości języka, znanych, ptaków niebieskich na bruku warszawshim. Galicyskiego biurokratę, całe żyeię myszkującego w „konceptach”, „koszulkach”, nie mającego pojęcia o wojsku i wojnie, wysyła się, dzięki potężnemu wpływowi „ojca Prokopa” czy cioci „frani”, zagranicę jako attache wojskowego przy wielkiej współczesnej armji! Jedynym motywem tego wyjazdu był... wysoki kurs waluty. Obliczył, że przy obecnym kursie zaoszczędzi w krótkim czasie z pensji kilkaset tysiecy marek. Z jaką pogardą musi patrzeć zagranica na rząd, który takich attaches wysyła! I później dziwić się tej nieufności, jaka nas wszędzie spotyka! Dziwić się że nie chciano nam dać Gdańska, że nawet Śląsk chcą nam wyrzeć. Chociaż w Ameryce mamytylu polaków, dzielnych, uczciwych, znających tamtejsze stosunki, „ministerstwa” wysyłają coraz to nowe delegacje i nowych delegatów, aby kompromitować Polskę w oczach Ameryki, rujnować polski skarb i zrażać Polaków amerykańskich do Ojczyzny. Ministrowie aprowizacji, mają szczególną manję wysyłania takich delegatów. Niektórzy jadą do Ameryki z żonami

i dziećmi. Obecnie, jak się zdaje, całe towarzystwo warszawskich dyplomatów i biuralistek odbywa podróż naokoło świata, by dostać się do Szanghaju, prawdopodobnie po to aby i chińczycy poznali, co to jest polnische Wirtschaft. Jednym z najważniejszych czynów Paderewskiego w dziedzinie polityki zagranicznej było ustanowienie konsulatu polskiego w Tyryjeście. Stworzono go po to aby mógł na nim zabłysnąć genjusz dyplomatyczny bardzo obiecującego młodzieńca, niezwykle silnie protegowanego i cudownie grającego na fortepianie. Młodzieniec jechał do Tyriestu rzemiennym dyszlem przez Szwajcarię i oto w Lozannie postanowił... ożenić się. Został wobec tego nad Lemaniem i przez kilka miesięcy czarował swą wybrankę muzyką wybrankę serca. „Pobory” dla „konsula” nadchodziły regularnie. Wybranka serca nie oparła się muzyce ani stanowisku młodego dyplomaty. Zakochana para udała się w podróż poślubną do Tryjestu. Tu jednak obiecujący dyplomata, spostrzegł że w Tryjeście mówią językiem, którego nie rozumiał, mianowicie włoskim. Telegrafuje, aby go przeniesiono jak najprędzej z „posady”.

Automobilowe eskapady nocne polskiego „ciała dyplomatycznego” w Bernie odbiły się na szpaltach pism szwajcarskich. Odbywają się one w tym samym kraju, z którego rozlegał się przez lata wojny jęk Sienkiewicza, błagający o jałmużnę dla nędznej wyniszczonej, głodnej Polski!

Ochydny, cuchnący grzyb biurokracji dlatego tak się rozrósł w żywym ciele narodu, iż w Polsce nie żyje żadna energiczna, bezwzględna, świadoma swych celów i swych zadań, kontrola. Wewnątrz „ministerstw” i urzędów rządu tylko zbrodnicza protekcja, która nie kontroluje” lecz przykrywa i gładzi wszystkie występki, kradzieże, oszustwa, niesumienności i nieuctwa, poza „ministerstwami” jest tylko Najwyższa Izba Kontroli państwowej z panem Higersbergerem na czele. Ale jest to człowiek, który się boi własnego cienia. Nigdy nie słycać jego głosu, jego ostrzeżenia, jego opinii a choć urzędnicy kontroli wykrywają nieustannie olbrzymie kradzieże, nadużycia, bezmyślne trwonienia majątku polskiego, dziwnym trafem nic z tego nie dochodzi nigdy ani do opinii publicznej ani do sądów. Najwyższa izba kontroli w swym obecnym stanie jest tylko jedną maszyną

biurokratyczną wiecej, nie przynoszącą żadnego pożytku krajowi. A jednak od niej mogłoby się zacząć zbawienie ojczyzny, gdyby na czele kontroli stał inny człowiek, nie taki milczący wielki Dalaj - Lama korupcji polskiej, jak dzisiaj, - człowiek oddany swemu narodowi, na wszystko gotów, aby go podnieść z niewoli, bicz nieustanny na biurokrację, skarbu obrońca, sejmowi polskiemu oczy na wszystko otwierający.

Jakaż zresztą kontrola jest możliwa w państwie, w którym kontroler, co wykrył braki bijące w oczy w rachunkach jednego z Trembeckich dzisiejszych czasów, wyleciał ze swego stanowiska tak prędko, jak kula z karabinu? W tym dniu ochydnym, w którym korupcja została ulegalizowana, powiał od Polski trupi zapach pomoru. Odtąd kontrolerowie w Polsce drżą, odtąd ci, którzy powinni być oddani pod sąd, nabierają śmiałości i cynizmu. Kiedy komisja kontroli udała się do sprawdzenia magazynów na Powązki i przedstawiła upoważnienia i pełnomocnictwa, major zarządzający nie chciał otworzyć magazynów. Trzeba było wracać, kołatać u naczelników. u szefów, aby majora zmusić do poddania się kontroli. Ale gdy sezam się otworzył, okazało się, że żadnych towarów z Ameryki, któreby powinny się znajdować, niema. Napróżno szukać tego, kto przyjmował te towary wielomiljonowej wartości. Wiadomo tylko, że towary przywieziono z ameryki, że urzędniczki ministerialne oderwały się na chwilę od handlu deputatami i skórami na buty, aby skupować za bezcen wełniane swetry, dobrze wiedząc skąd one pochodzą, - wiadomo, że towarów obecnie nie ma i że cała zgraja urzędnicza nie tylko rozkradła towary, ale jeszcze za systematyczną kradzież tego, co miała pilnować, brała od rządu pensje, deputaty i dostawała awanse. Kontrola niema co tu robić. Przykład Wroczyńskiego niedawny. Kontrolerzy skończyli swoje badania jedyną rzeczą, do której byli zdolni: pisaniną. Wypisali na maszynie szczegółowe instrukcje, jak należy

na przyszły raz, gdy naiwni amerykanie znowu przyszlą towary, zapisywać wszystko do ksiąg. Złodzieje pozostali na swoich miejscach kontrolerzy wrócili do biur, wynikiem rewizji była sterta „instrukcji”, których nikt nigdy wykonywać nie będzie i które odrazu rzucono do kąta. Tragicznie i żałośnie wyglądały

rozlepione w tym samym czasie ogłoszenia na rogach ulic o rozstrzelaniu jakiegoś kozła ofiarnego za roztrwonienie 20000 marek.

W skład cytadeli znajduje się cały magazyn „skór”, które są wyrobione z tektury i rozłożą się w rękach. „Skóry” są, ale niema tego, kto je przyjmował. Kontrolerzy Najwyższej Izby napróżno poszukują od kilku miesięcy wśród urzędników cytadeli tego genialnego garbarza polskiego skarbu.

Komisja z Warszawy zakupuje automobile amerykańskie w Paryżu. Amerykanie do stu dobrych automobili dodają darmo trzydzieści zepsutych. Pomysłowi członkowie komisji sprzedają odrazu w Paryżu trzydzieści dobrych automobili z każdej setki, do Warszawy jednak przywożą tyle automobilów, ile zaznaczono w umowie i za ile zapłacili. Naturalnie, okazuje się zaraz, że część samochodów jest nie do użytku. Cała historia kończy się skargą i jękiem na wyzyk amerykański.

Wszystko, co rząd polski sprowadza z zagranicy, czy to lokomotywy, czy armaty, czy samochody, czy aeroplany, czy cokolwiekbądź innego, wszystko jest złe, najczęściej nie do użycia. Wysyła się po to nie ludzi uczciwych i nie specjalistów, ale złodziei, bon-viveur'ów i głupców. Podczas, gdy duńczycy ofiarują świetne niemieckie aeroplany po milion marek, dwóch wybitnych myśliwych zakupuje w Londynie angielskie samoloty bez zapasowych części i często się psujące po 3 miliony marek.

Wszystko to są rzeczy każdemu znane, mówi się o nich ciągle, pisze się w gazetach, posłowie w sejmie interpelują o nie ministrów, którzy najczęściej odpowiadają ni to, ni owo, i nie są w stanie zapobiec zbrodniom i nadużyciom. Ale nikomu nie przychodzi do głowy najoczywistsza i jedyna prawda: ta tragiczna gospodarka musi być skończona, muszą być złożone ciężkie ofiary z własnych ambicji, szczęścia czy powodzenia, bo inaczej zginie ta Polska!

Groźny niesłychanie los, który wisi nad polską ziemią, nie odwróci się ani gadaniem, ani pisaniną. Gdy usłyszemy z trybuny sejmowej, że 18<sup>1/2</sup> miljarda wydaje się na pensje urzędników,

podczas, gdy dochody państwa nie przenoszą 3 miliardów, gdy przeczytamy w pismach, że utrzymanie samochodów rządowych w Warszawie kosztuje  $\frac{1}{2}$  miljarda (nieprawdopodobne, ale, zdaje się, prawdziwe!), musimy zdać sobie sprawę, że w tych przerażających cyfrach leży zguba nieuchronna kraju i że tak dalej iść nie może. Musimy zrozumieć, że ponura wymowa tych liczb jest dla nas ważniejsza, niż spalanie się teatru Rozmaitości i Mirażu, niż repertuar w Nowościach i teatrze Polskim. Nie możemy opuścić głów i rąk z rezygnacją. Kraj cały, szeroki i wielki, jak jest, nie może zwątpić ostatecznie, aby nie dało się uśmierzyć i zwalczyć zbrodniczej korupcji i nikczemnego cynicznego bezrządu.

Tak. Nieudolność i niedołęstwo bez granic. Minister Śliwiński obiecuje w październiku, że za 2 – 3 tygodnie aprowizacji Warszawy zupełnie się poprawi, a oto w styczniu po 7 osób dziennie truje się zielonym zgniłym chlebem. Ludność marnuje drogocenny czas w ogonkach i odchodzi z przekleństwem i łzami, bo chleba niema.

Ale kiedy w Warszawie wywożono na Brudno cztery trupy otrute przez haniebne niedołęstwo biurokracji, w tym samym dniu legjony urzędników i urzędniczek żegnały wieńcami, olbrzymiami ogłoszeniami, napuszczonymi patryjotycznymi mowami i artykułami, składkami i ofiarami zmarłego wiceministra aprowizacji, jakgdyby w oczach biurokracji trucie polaków było zasługą.

Cały prawie rok 1919 przesiedziały pan Próchnik w „ministerstwie” Robót Publicznych, nieruchomy, jak mandaryn chiński, snując swe galicyjsko-wiedeńskie projekty o kanałach, – ale nie przyszło mu wcale do głowy odbudować choć jedną fabrykę wagonów w kraju, pomimo iż żelaza i drzewa było chyba dosyć. A teraz nieudolność rządowa ma na wszystko jedyne tłumaczenie: wagonów brak. Tylko sypialnych wagonów dla dyplomatów i delegatów, tylko salonowych wagonów dla różnych ministrów, szefów i ich rodzin nie zabraknie nigdy, chociażby  $\frac{9}{10}$  Polski wymarło z nędzy i głodu. „Ministerstwo” rolnictwa jeśli kupuje książkę za 26 marek, to płaci za nią dopiero wtedy, gdy rachunek przejdzie przez ręce 27 urzędników, z których każdy

czuje się w obowiązku położyć na rachunku swój podpis lub pieczętkę.

I w ręce takiej nieudolności, takiej głupoty wydana jest Polska! Znikąd ratunku. Kędzior zmienił Próchnika, Kędziora Narutowicz, Bardla Poniatowski, Bilińskiego Grabski. Kędzior z wielkim mistrzostwem wykazał wyrafinowaną nieudolność Próchnika. Na Bilińskim nie zostawiono suchej nitki. Lecz od tych wszystkich zmian tragiczna gospodarka nie polepszyła się wcale. Taki sam ohydny bezład w aprowizacji za Minkiewicza, co za Sliwińskiego. Taka sama nieudolność Kędziora, co Próchnika, Bardla, co Poniatowskiego. „Ministerstwa” pchają kraj w przepaść, niezależnie od tego, kto stoi na ich czele. Bo wśród wszystkich polskich ministrów nie było dotąd ani jednego o twardej bezwzględnej woli, o mocnym, nieugiętym charakterze. Ani jednego, co od razu postawiłby na kartę swoje stanowisko, jeśli mu każą coś zrobić wbrew przekonaniom. I wreszcie ani jednego, któryby miał odwagę wydać bezwzględną walkę mafii urzędniczej, która właściwie rządzi „ministerstwami”. Organizację jakiegokolwiek ministerjum należy rozpocząć od rozpedzenia takiej mafii, od skierowania różnych galicyjskich szefów sekcji, radców, nadradców, referentów i t. d. do produkcyjnej pracy w przemyśle czy rolnictwie i od zastąpienia ich w razie oczywistej potrzeby, nowymi ludźmi, oddanymi bezwzględnie nowej polskiej ojczyźnie, którzy chętnie i sumiennie wykonywaliby plan i rozkazy ministra. minister musi przestać być lalką w rękach tej ohydnej mafii. Musi kierować całym ministerjum. panować niepodzielnie, bo on jeden jest odpowiedzialny przed narodem za bieg rzeczy w ministerjum. A nad ministrami musi czuwać prezes ministrów i bezapelacyjnie rozstrzygać wszelkie zatargi i powikłania między ministerjami. Bo on jeden odpowiedzialny jest przed narodem za całą gospodarkę i bezpieczeństwo kraju. Tylko gdy zostanie zaprowadzona taka bezwzględna dyscyplina, i gdy na czele ministerjów postawi się istotnie wybitne osobistości, zbawienie Polski jest możliwe.

Dzisiaj, niestety, mamy takich ministrów, którzy są szczęśliwi, że biurokracja wysysa krew ostatnią z Polski. W chwili, gdy państwu grozi straszliwa ruina, gdy funt sterlingów dochodzi do 2 000, a frank do 80 marek, gdy więcej kosztuje utrzymanie

urzędników skarbu, niż dają wybierane przez nich podatki, gdy niema żadnego systemu podatkowego, gdy przez cały rok nie przeprowadzono ani jednej celowej reformy (prócz niesłuchanie spóźnionego ujednostajnienia waluty), gdy wszystkie niemal wydatki pokrywa maszyna drukarska i agitowanie za pożyczką, gdy 18<sup>1/2</sup> miljarda kosztuje nieprodukcyjna bazgranina urzędników – znalazł się minister, który miał czoło i sumienie wobec narodu nazywać tę destrukcyjną, zbrodniczo-nieudolną robotę – służbą państwowo-twórczą i pleść coś o wysoko niesionym sztandarze! O tak, nieśliście wysoko, bardzo wysoko sztandar waszej tragicznej nieudolności i waszej chępliwej zarozumiałości, nieśliście wysoko – lecz nie na murach i nie na szczytach wolnej i bogatej szczęśliwej ojczyzny, ale na gruzach konającej niemal, na podeptanej i pohańbionej, na przytłoczonej do ziemi bezmiarem win waszych ojczyźnie!

Grabski rok prawie cały był u władzy. Jeżeli dzisiaj finanse państwa są u brzegu przepaści, to jego wina. Przyszedł, aby skarb ratować. Jeśli mu nie dawano tego zrobić, to obowiązkiem jego było odejść. Ale oto rządzi skarbem 9 czy 10 miesięcy i oświadcza w październiku, że... w sierpniu i wrześniu poczęto robić oszczędności. A cóż było do sierpnia? Kto tolerował do sierpnia trwonienie zbrodnicze narodowego majątku? Zresztą i w sierpniu i we wrześniu akurat tyle oszczędzano, co i przed sierpniem. Rok blisko był ministrem, ale programu żadnego przez ten czas nie ułożył. Dopiero gdy opuścił ministerjum, jak szczur tonący okręt, występuje z „programem” i w tajemnicy wręcza go Witosowi!

Polska musi wiedzieć, kto jest odpowiedzialny za jej krew i łzy, za jej niedolę, mękę i cierpienie. Ci, którzy jedenaście miesięcy rządzili skarbem i zrujnowali go doszczętnie, nie powinni odejść pewni siebie i zadowoleni, z nonszalancją i cynicznym pożegnaniem, jak gdyby ni zostawili za sobą krwawego zasiewu z nędzy i bólu polskiego. Powinnyby zdać sprawę ze swoich działań przed bezstronnym surowym sądem.

Ale gdzież tu marzyć o sądzie bezstronnym w Polsce! Powydawano ciężkie dekrety na okradających skarb, na łapowników, na dezertów i tchórzów. Ale wyroki śmierci

zapadają tylko na drobne nieszczęśliwe ofiary własnej nędzy lub własnej ciemnoty, na żołnierzy, drobnych urzędników, podporuczników – grubej ryby dosięgnąć nie mogą. Jeżeli już pod wpływem opinii trzeba koniecznie aresztować różnych Mroczków, Michlerów, Borszczaków, to wszechwładna protekcja tak potrafi sparaliżować polską sprawiedliwość, że albo nie sądzi się ich wcale, albo skazuje się na śmiesznie małe kary. W Polsce są dwie sprawiedliwości i dwie miary: jedna dla nędznych, ciemnych i opuszczonych, druga dla możnych i bogatych.

Jednym z jaskrawych dowodów tej polskiej sprawiedliwości są ciągłe rabunki i włamywania się do mieszkań prywatnych, dokonywane przez ciągnących jak szczury do Warszawy galicyjskich szefów i referentów, doktorów i abiturjenczkich absolwentów. Gdy ciemny chłop rosyjski zabrany gwałtem do czerwonej armji i zdeprawowany przez nędzę lub agitację, zdzierał w Kijowie buty na ulicy z przechodniów i kładł zaraz na swoje nogi, można się było oburzać, lecz łatwo go było wytłomaczyć. Ale jeżeli w wolnej Polsce, na ziemi Skarg, Kościuszków, Mickiewiczów, Konarskich i tyłu męczenników za wolność członkowie najwyższego sądu i „referenci” „ministerstwa” spraw wewnętrznych upatrują sobie jak bandyci cudze mieszkania i potem, pod przykrywką prawa, nadużywając haniebnie swej władzy, urządzają wyprawy na cudze domy, to tego nie można ani tłumaczyć, ani się na to oburzać, trzeba się tylko z rozpaczą zapytać, czy Polska istotnie tak nisko upadła, by rządy takie tolerować? Czy naród może tolerować, by policja, na którą tyle łoży pieniądze była demoralizowana przez galicyjskich kacyków i zamiast bronić spokoju i bezpieczeństwa ludności, zajmowała się zdobywaniem dla tych kacyków cudzych mieszkań i cudzych mebli? Policjant angielski uważa sobie za hańbę wejść nieproszony do cudzego mieszkania. Nawet Austria gwarantuje w swej konstytucji z 1867 roku nietykalność prywatnego mieszkania. W Polsce niema co prawda, jeszcze konstytucji pisanej i uchwalonej przez sejm, ale jest konstytucja niepisana, przyrodzona konstytucja każdego wolnego narodu, są nieprzedawnione nigdy prawa polaków do wolności większej, niż gdziekolwiek na ziemi, prawa, za które walczyło w Polsce i ginęło to wszystko, co było z jej synów najlepsze. Zabrać cudze mieszkanie można dla wojska, gdy chodzi o obronę kraju, ale nie

można go zabierać dla szcurów urzędniczych, którzy przychodzą rujnować kraj. Olbrzymie mieszkania bogaczy są w Warszawie nietknięte, wyrzuca się tylko tego, kto niema pieniędzy, kto niema protekcji. W dobrze zorganizowanym państwie można wprowadzić pewne ograniczenia mieszkaniowe, w źle zorganizowanym ograniczenia takie są tylko źródłem bezmiernej korupcji. Państwo wskutek nieudolności swych rządów zatamowało prawie zupełnie ruch budowlany w wielkich miastach, a teraz wydaje ludność tych miast na łup cynicznej samowoli. A jeżeli już mamy odbierać mieszkania, to oddajmy je raczej tym nieszczęśliwym, co gnieźdzą się w mokrych ciemnych zimnych suterynach, i dziecku, co w tych suterynach przychodzi na świat po to, by je odrazu nędza i niedola skaziły – jak pęk nieopatrzny, co wyjrzy na słońce nie w porę, i zwiędnie zmrożony i na świat będzie patrzył okiem bezbarwnym nieszczęścia! Ale u nas zagarniają mieszkania dlatego, że biurokraci nie mają gdzie... pisać, tak przynajmniej się tłumaczył, wśród wielu innych wykrętów, sędzia najwyższego sądu! Więc już olbrzymie gmachy sądowe przy ulicy Miodowej i na Krasińskim placu nie mogą wystarczyć na pomieszczenie urzędniczej szarańczy, która widocznie sprzysięgła się, by zostawić z Polski pustynię i nagie kości.

Wszędzie, gdzie oczy zwrócić, serce zamiera z rozpacz. Życie przestało być życiem, nadzieja nadzieją – głupota, zbrodnia i cynizm jest dzisiaj prawem i normą. Huczy po całej Polsce, jęczy, szaleje djabelska tarantela polskiej niedoli i polskiego bezrządu, łamie się charakter narodu, budowany w męce wiekowej niewoli, opada wiara z dusz polskich i serc, wiara w losy olbrzymie ojczyzny. W sejmie, z którego powinny płynąć nieustannie na wszystkie polskie obszary, światło i łaska, który powinien być fundamentem i zrębem wieczystym polskich nadziei, w sejmie tym zdumiony świat ujrzał jak jeden prezes ministrów grał w akompaniamencie towarzyszy na fujarce, a drugi jak się cieszył z tego i śmiał. Wydają tam codzień jakieś nowe prawa, których nikt nie chce słuchoać, codzień coś niszczą z dorobku narodu, codzień coś komuś zabraniają, codzień tworzą nowe urzędy. Samochody pełne wielkich ludzi snują się dzień i noc po ulicach. Wszystko, co ma władzę, pracuje na zagładę narodu polskiego. Grabski zarekwirował maszyny drukarskie, aby były nieustannie

banknoty. Za te druki Grabskiego bawi się jak na wulkanie, tysiące paskarzy, aferzystów, urzędników dygnitarzy. Teatry, kinematografy, pełne. Brylanty błyszczą na palcach, szampan strzela, kobiety w oryginalnych strojach paryskich. Tańczą i śmieją się, perlismym śmiechem szaleństwa, – muzyka rżnie... Tylko w obozach i więzieniach bolszewickich jęczy ciągle dziesiątki tysięcy polaków, tylko niema jednego miasta i jednej wsi poza linią rozejmu, gdzieby nie konali polacy w męczarniach i nędzy z rąk bolszewickich zbrodniarzy, – tylko w rowach strzeleckich i wyrwach pocisków gnije ciągle jeszcze żywy lud polski, opuszczony, wydany śmierci na żer... A na rubieżach tej szalonej ojczyzny stoją jak szare posągi z marmuru, jak kolumny na straży, nieobuci, nieodziani żołnierze, bez chleba, opuszczeni, bez dachu, którzy dziś jeszcze lub jutro głowy swe cicho za kraj położą. Nie z tą nadzieją, że ona idzie ku wyżom, w świetlisty tryumf bez granic, że idzie dumnym radosnym krokiem wypełnić swe przeznaczenie olbrzymie, ale z tą rozpaczą niewypowiedzianą w głębi ich dusz, że na nic ich męka, na nic ich czysta ofiara, że poza murem ich serc, poza szańcami ich piersi Polska gnije i rozpada się jak próchno, rękami własnych swych synów pchana ku zgubie.

Polska dziś stoi nie z własnej zasługi, ani z zasługi legionów, ani z zasługi Komitetu Narodowego w Paryżu, ale tylko dzięki temu, że zwyciężonym Niemcom nie wolno jest rzucić się teraz na Polskę i że banda zbrodniarzy, która szaleje w gruzach Rosji, niema dziś sił dostatecznych do walki. Lecz w chwili gdy Niemcy będą miały rozwiązane ręce lub gdy Rockiemu uda się jako tako zorganizować Rosję i zalać kraj polski milionami rosyjskiego chłopstwa, – w tej bliskiej, być może, już chwili, jeśli staniemy do walki tacy, jak dzisiaj – zginie ta Polska.

## VI

Ludy indoeuropejskie, a więc i słowiańskie, wniosły do cywilizacji już w zaraniu swych dziejów pewną jednolitą strukturę ducha, odrębną od innych, która w rezultacie pozwoliła im opanować niemal cały świat. Struktura ta, pomimo niezliczone wpływy, pomimo destrukcyjne oddziaływanie semickiego monoteizmu, pozostała do dziś dnia w swych

zasadniczych rysach niezmienna, chociaż, rzecz prosta, w kolejach czasów, pogłębiła się i rozszerzyła. Ten duch indoeuropejski, albo „aryjski” przejawia się w charakterze ogólnym „aryjskich” narodów, a może więcej jeszcze w charakterze i działaniu wybitnych jednostek, które wśród tych narodów były wzorem i normą. Jest on naszym największym bogactwem, gdyż on to kierował całą naszą cywilizacją i wniósł w nią ten wysoki idealizm, który, w istocie rzeczy, jest warunkiem i sensem naszego istnienia. „Duch aryjski” dziedziczony ciągle po przodkach jest w kształtowaniu się duszy narodu czynnikiem silnym i naogół potężniejącym w każdym pokoleniu. Charakter jednak narodu nie jest czymś stałym: ulega on ciągłym przemianom, zależy od tysiąca wpływów, od drobnych, różnorodnych przyczyn, najczęściej nieznanymi i nieuchwytnymi. Tak charakter Niemców współczesnych jest inny, niż Germanów za czasów Tacyty, a nawet w ostatnich czasach, inny jest charakter Niemców za Fryderyka II a inny w połowie XIX wieku, – inny znów w epoce Bismarka, który na współczesną duszę niemiecką wywarł tak potężny wpływ. Podobnie polski charakter był inny na początku XVIII wieku, a inny przy końcu, – inny po powstaniu 31 roku, a inny na początku XX wieku. Zresztą trzy zabory, kresy wschodnie, wychodztwo amerykańskie służą jaskrawym przykładem jak naród może się zróżniczkować duchowo, zależnie od warunków. Zmiany charakteru narodowego najlepiej dają się wyjaśnić wpływami otoczenia. Im więcej społeczeństwo miało w sobie jednostek mocnych, energicznych, im więcej stykało się z narodami o wyższej mocy duchowej, tym bardziej przekształcało się samo. Amerykański charakter tworzył się z charakterów tych ludzi, którzy mieli odwagę płynąć w nieznanne kraje na nieznanne losy i ponad spokój niewoli niepokój wolności wybrali. Ciężka niesłuchanie doła polskiego ludu przez znaczny okres historii polskiej nie pozwalała ani na tworzenie się wśród chłopów wybitnych indywidualności, ani też na styczność z innym życiem, niż ta niedoła, którą na sobie jak jarzmo przeklęte nosili. Stąd charakter chłopski jest różny od charakteru wyższej szlachty, która panowała zawsze i była niewątpliwie innego pochodzenia. Mieszczactwo w Polsce nigdy nie miało mocnych korzeni, – dziś w znacznej mierze jest produktem ścierania się i zatracania swych cech przez obydwie główne warstwy narodu: szlachtę i

chłopów. Polska dzisiejsza nosi na sobie przekleństwo tragicznego XVIII wieku, ciężkiej niewoli ludu u szlachty, wyjąłowania życia miejskiego przez żydów, ale też i błogosławieństwo obrony cywilizacji na wschodnich rubieżach, walk z tatarami, turkami, moskalami, błogosławieństwo olbrzymich porywów rycerskich, – tej mocnej potężnej plejady – Chodkiewiczów, Tarnowskich, Czarnieckich, błogosławieństwo obrony Wiednia, czasów napoleońskich, błogosławieństwo powstań i walk o wolność, swoją i cudzą. Z tego wszystkiego wyłoniła się umysłowość i charakter dzisiejszych Polaków, tak bardzo nierównych, to poddających się losom bez skargi, to rwących się do czynu, to zasklepionych w sobie i troskach codziennych, to rozręskanych do przyjścia Chrystusa i królestw Bożych na ziemi, a zawsze lekko i posuwiecie, ponad faktami i światem realnym, tańczących swego poloneza, jak gdyby byli na księżycu! Dużo dobrych obserwacji o polskim charakterze wypowiedział Dmowski w swych „Myślach Nowoczesnego Polaka”, ale szczegółowe bezstronne studjum o rozwoju charakteru i umysłowości polskiej, byłoby może najciekawszą książką jaką dziś można o Polsce napisać.

Gdy mówimy o „duchu polskim”, mama na myśli przedewszystkim t. zw. „inteligencję”, w nieznacznym może stopniu podświadome intuicyjne oddźwięki duszy polskiego ludu. „Inteligencja” jest i będzie zawsze warstwą kierowniczą, stąd wynika jej olbrzymie znaczenie dla Polski i dla jej budowy. A jednak dziś, gdy państwo polskie się buduje, trzeba wyznać z bólem, że „inteligencja” zawiodła. Zawiodła nie przez to, że brak jej patriotycznego zapału, lub gorącej chęci, aby państwo było zbudowane, i mocne, – i nie przez brak wykształcenia, ani brak zdolności, lecz raczej przez nieumiejętność, brak silnej woli, zimnego rachunku, brak twórczej wyobraźni u tych, co rządzą, brak metody i konsekwentnej myśli u tych, co myślą. Chaotyczność myśli i brak metody w działaniu jest w gruncie rzeczy najgłówniejszą przyczyną niedoli polskiej. Żadne państwo nie może być budowane bez metody i bez wysiłku myślowego: jeśli tego nie będzie, to pomimo pracy i najlepszych zamiarów, pójdzie zawsze drogą zaguby i nieszczęścia. Ta polska chaotyczność myśli i ten brak metody są w znacznej mierze wynikiem braku bezpośredniego kontaktu z wielkimi kwestjami

życia, które płynęły nieustannie poprzez kraj i naród, ale nikt z Polaków nie mógł wziąć na siebie odpowiedzialności za ten czy inny kierunek życia. Polskie niedole XIX wieku, brak spokojnych cichych, niezależnych od nikogo ognisk pracy, gangrenujący wpływ „filozofji” Hegla, którą poza Niemcami przejęli się w Europie prawie tylko Moskale i Polacy – wszystko to zaszczerpiło w beznadziejnych, nieszczęsnych pokoleniach drugiej połowy zeszłego wieku olbrzymi chaos i bezład myślowy, a metody żadnej ani stworzyć ani nauczyć nie umiało. A przecież duch mocny i głęboki, myśl jasna i metodyczna kwitła w Polsce od najdawniejszych czasów – czasów Kopernika, Modrzewskiego, Skargi, – pojawia się znowu wraz z odrodzeniem narodu w końcu XVIII wieku i powinnaby, jakby się zdawało, dobiec swego szczytu w życiu i dziełach Mickiewicza. Ale niestety umysł polski drugiej połowy XIX wieku wyjąławia się niemal doszczętnie w jakimś bezsilnym płytkim micytyzmie, idącym nie z głębi wielkiego aryjskiego poznania, ale z zewnątrz, z katolickich dogmatów i kultu Napoleona. Nieszczęściem Polski było to, że ograniczonemu Karłowi Towiańskiemu udało się spaczyć i zepchnąć na manowce głęboką i wielką myśl Mickiewicza. Wykłady paryskie tak szeroko i potężnie rozpoczęte, wgłębiające się tak genialnie w duszę słowiańską, dzięki wpływowi Towiańskiego obniżają przy końcu swój lot olbrzymi: zamiast snuć dalej natchnione wizje narodów i dusz, powszechnego braterstwa, przeznaczenia Polski – Mickiewicz tłumaczy „biesiady” i „sprawy” nieszczęśliwego obłąkańca! Polska musiała wypić swój kielich goryczy do dna. Nie dane jej było, by jej wielki geniusz, który miał wszystką moc po temu, zostawił jej jasny wyraźny testament swego ducha. Taka straszna jest polska rzeczywistość, że testament ten został napisany nie słowem i nie piórem, ale tym, czym się piszą polskie testamenty: śmiercią za naród w dalekiej krainie, gorączką ofiary za Polskę. Myśl narodu jałowiej okrutnie. Pomimo ciągłej pisaniny powraca prawie wiek osiemnasty. Ale Polska nigdy długo nie leży przygnieciona i zdeptana. Pojawia się świetny ruch pozytywistyczny, odświeża myśl polską, wprowadza ją na szlak europejski. Lecz wobec braku szkół narodowych, brak wielkiego programu i sił do jego wypełnienia, wobec galicyjskiej stęchlizny i klerykalizmu, ruch ten nie był w stanie objąć życia całego narodu, zreformować metody jego myślenia i jego działania. Wkrótce myśl polska bieży

znowu samopas, staje się znowu jałowa i nikła. Dzisiaj myśl ta stoi niżej, niż w jakimkolwiek bądź kraju europejskim. I ten brak myśli metodycznego myślenia odbija się straszliwie na życiu duchowym narodu. W poezji doszliśmy do takich typowych swą chaotycznością „arcydzieł” jak Wyzwolenie Wyspiańskiego – do paplaniny i gadulstwa bez sensu i składu. W dziedzinie naukowej, a raczej pseudo-naukowej chaos taki i bezład staje się normą: czy będzie to jałowa sieczka bezcelowej i nużącej gadaniny smutnej pamięci St. Brzozowskiego, czy naiwne gawędziarstwo o Cywilizacji Narodowej Zygmunta Wasilewskiego, czy choćby wielkie „dzieło” Kochanowskiego o Polsce w świetle psychiki własnej i obcej – wszędzie jeden rys charakterystyczny: niezdolność do konkretnego metodycznego myślenia, – gadulstwo bez treści. Autor Polski pobił, jak się zdaje, wszystkie rekordy. Trudno sobie wprost wyobrazić, aby można było napisać książkę beztreściwszą i chaotyczniejszą: autor chce czegoś dowodzić, coś wyrazić, o czymś przekonać, ale naiwność ujęcia każdej kwestji i zdumiewający brak zmysłu krytycznego nie pozwala mu wyłuskać ani jednej konkretnej myśli z ciężkich tumanów swego myślenia, z powodu zaś braku zupełnego metody nie jest w stanie ułożyć, jedno obok drugiego, dwóch zdań jako tako z sobą związanych. Wszystko rozlatuje się w różnych kierunkach, jak garść plew rzucona na wiatr. Autor stawia o wiele wyżej „odczucia psychologiczne”, niż metodyczne badanie faktów. Z tego to względu zapewne pomija cały dorobek naukowy o prahistorji „aryjskiej”, a swą „aryjskość”, o której tak dużo mówi, opiera na dyletanckiej książce Krause'go i dwóch rozprawkach Deussena, wydanych po polsku. Chociaż prof. Kochanowski z góry traktuje umysłowość niemiecką, trzeba jednak zaznaczyć, że w Niemczech podobnie dyletanckie książki, jak Polska, nie wychodzą z pod pióra profesorów. Niemiecki profesor może napisać książkę złą, ale przynajmniej zapozna się z tym, o czym ma pisać, w jednej nieszczęsnej Polsce wszystko zastępują „psychologiczne odczucia”. Tak prof. Kochanowski obdarza ludzkość nową definicją czasu, z której, jak się zdaje, jest bardzo zadowolony, gdyż powtarza ją kilkakrotnie w swych dziełach. Człowiek myślący po europejsku, zanimby wystąpił z nową definicją czasu, zapoznałby się z najnowszymi określeniami i teorjami o czasie i zająłbym względem nich to lub inne stanowisko. Lecz dla polskiego autora nie istnieje ani

Bergson, ani Poincaré, ani Einstein ani Lorentz. Pociąga się papierosa, podkręca węża i definicja gotowa: „odbita w umyśle człowieka synteza toczących się kolejną czynników przewagi życiowej pierwiastków materialnych nad duchowymi”. Pomijając już niedołęstwo wysłowienia – definicja ta jest śmieszna: „czynniki toczące się kolejną” są właśnie czasem, a więc czas to synteza... czasu! Niekiedy wydaje się wprost, że autor kpi sobie z czytelnika: np. gdy astronom światu nadaje... wartości algebraiczne, wypisuje z nich wzory, dodając wschód do zachodu, dzieląc północ przez południe i t. p. Polska otrzymała taką algebraiczną definicję: południe dodane do północy i suma ta

$$\frac{s + n}{w + z}$$

podzielona przez sumę zachodu ze wschodem,  $w + z$ , Anglja, według Kochanowskiego, to Polska wywrócona do góry nogami:

$$\frac{w + z}{s + n}$$

$$s + n$$

Naturalnie nie brak u Kochanowskiego i Boga i „głębokich” ale bądź co bądź, spóźnionych „dociekań” nad jego istotą i majestatem. Szczególną predylekcją czuje autor do pereł mądrości wszechludzkiej i rozsypuje je po swej książce hojną, zaiste, garścią: jest więc naturalnie i pantarei i nessun maggior dolore i cogito ergo sum a nawet tat twam asi i tu l'as voulu, Georges Dandin!

Dillon w swej pracy o konferencji pokojowej wyraża się niezwykle trafnie, iż „słowianin gubi się w mętnych ogólnikach i niedołącznych abstrakcjach”. „Polska” Kochanowskiego jest klasycznym przykładem takich ogólników i abstrakcji, dlatego zatrzymałem się nad nią cokolwiek dłużej. Lecz nie to przeraża, że takie elukubracje mogą być wydawane w Warszawie w roku 1920, ale to, że książka ta w sferach inteligencji nie spotkała się ani z reakcją, ani odprawą, – przeciwnie, w długich feljetonach podnoszono pod niebiosa autora i zalecano czytać ten utwór i rozmyślać nad nim „każdemu polakowi”. W tym leży cały tragizm dzisiejszej Polski. „Wyzwolenie”, „Polska” Kochanowskiego, „Cywilizacja Narodowa” Wasilewskiego, to jedno długie ciemne pasmo polskiej niedoli. Te książki są miarą, czym się karmi nasza

inteligencja, co jest w tych mózgach, które mają budować Polskę. Przez to, że na szczytach, których obowiązkiem i powołaniem było kierować narodem, zabrakło jasnej, ostrej myśli, zabrakło metody i w przyszłość dalekiego wejrzenia, a jest tylko beztreściwa gadanina, która się stała narodową już niemal filozofją, przez to Polska jest dzisiaj tak słaba, nieszczęsna, obdarta... Najlepszy rząd nie zbawi kraju, jeśli nie będzie się mógł oprzeć na warstwie prawdziwej inteligencji, na ludziach wykształconych metodycznie i gruntownie, mających jasny cel przed oczami a nadewszystko mogących oświecić i wychować te pokolenia, dla których Polska dzisiaj się tworzy.

## VII

Bo w tym pokoleniu, które widziało na jawie, własnymi oczami: jak rwały się pęta niewoli, jak kraj się zrastał rozdarty, jak orły narodu skrzydłami srebrnymi nad Dnieprem szumiały, – w tym pokoleniu szczęśliwym, nieszczęsnym – czyż można jeszcze położyć nadzieję?

Myśl kierownicza, świadoma przeznaczeń i celów, któraby nadawała formę tragicznemu polskiemu życiu, nie istnieje wcale. Potężnej i zdyscyplinowanej armji wykonawców, jak w państwach zachodnich, – oddanej żarliwie obowiązkom, mającej poczucie odpowiedzialności, Polska w niewoli wychować nie mogła, dzisiaj w wolności nie umie. Ma, co prawda, nieprzebrane skarby w pracowitości, dobrej woli i inteligencji swego ludu, lecz ileż trzeba wyłożyć jeszcze nauki, energii i pracy, aby otrzymać z tego dobre owoce, – tak zostało wyniszczone w długiej poniewierce u swoich i obcych to najpracowitsze życie polskie, które, w cierpieniu i nędzy bez granic, budowało wielkość dzisiejszą narodu.

Wspaniały materiał ludzki, jaki przedstawia Galicja, był ohydnie marnowany przez nieudolne rządy i nieudolne szkolnictwo. Chłop galicyjski gdy wyjechał do Ameryki, w ciągu kilku lat a nawet miesięcy wyrastał na innego człowieka, zdolnego do czynu, śmiałego energicznego, ale gdy przeszedł przez c. k. szkoły, uniwersytet, gdy w apostołskich urządach zaczął myszkować po papierach, lub na wiecach przemawiać do

wyborców, stawał się zaraz ograniczonym, zarozumiałym pasorzytem własnego kraju. Na całej wyższej warstwie legł zgłębiony tuman habsburskiej malarji.

W Królestwie polak musiał walczyć zawsze niemal z rządem rosyjskim i to wyrobiło w nim większą energję, większą zdolność do życia, umysł bardziej otwarty niż w Galicji. Obszary rosyjskie stojące otworem dla polaków tworzyły ludzi przedsiębiorczych i silnych. Szkoła rosyjska była twarda i nienawistna, ale przez to właśnie wyrabiała charakter. Studenci polacy uniwersytetów rosyjskich w czasach największego narodowego przygnębienia nieśli niemal jedyni na młodych barkach smutny żałobny sztandar swojej ojczyzny. Ale gdy młodzież ta wstępowała w życie i zajmowała stanowiska – ogarniały ją niemoc i bezwład: może dlatego, iż serce polskie ma zapal tylko za młodu, a może dlatego, że w domach swych, u swych ojców i matek, nie mieli wielkiej tradycji wiary i ducha, a tylko tradycję łez i rozpacz. Lata 31, 46, 48, 63 – zmarnowały najlepsze siły polskie, – ci, co zostali, byli cisi, bojaźliwi, przygnębieni... Praca serca i ducha musiała rozpoczynać się w każdym pokoleniu niemal na nowo. Niedobitki jednego pokolenia szły do grobu bezużytecznie, w letargu rezygnacji, ale drugiemu już u kołyski szumiały orły polskie do serca słowa mocniejsze, niż rzeczywistość, – o tryumfie koniecznym ojczyzny. Młodzież żyła wielkimi wspomnieniami, chwałą przeszłości, tęsknotą przyszłości, ale w domu najczęściej nie spotykała innej atmosfery jak tylko trosk codziennych i codziennego użycia. Nie było pędu do pracy umysłowej, ani do pracy moralnej nad sobą. Tańce, zabawa, karty, teatr. Prasa anemiczna w kajdanach cenzury, despotyzm moskiewski przygniata myśl polską i wolę. Horyzonty myślowe Fredrów, Bałuckich, Blizińskich, Przybylskich stają się horyzontami całego niemal narodu. Młodzież, nie widząc przykładu, ani woli, ani energii wokół siebie, spalała się całkiem w młodzieńczym wysiłku i szła w końcu tą samą straszną, beznadziejną drogą, po której w bezsile dreptali ojcowie. Wytworzyły się z tego ta dzisiejsza inteligencja Królestwa, o wielkich ambicjach, ale niestęchanie niskim poziomie intelektualnym i duchowym. Dość było przebyć w czasie najazdu bolszewickiego kilka miesięcy w wojsku, aby się przekonać, o ile jest naogół mądrzejszy i głębszy duchowo chłop polski, niż

warszawski „inteligent”, zdeprawowany przez teatr i operetkę, karty, wódkę i beznadziejną jałowość prasy, którą się karmi i z której czerpie całą swą wiedzę i pogląd swój na świat. W ogniu ci i tamci spełnili swój obowiązek. W jednych i drugich, świadoma, czy nieświadoma, płonęła żywa miłość do kraju i ciche, ukryte w sercu postanowienie spełnić konieczną ofiarę. Ale to jedno było aż nadto wyraźne: źródło przyszłej wielkości narodu leży już teraz w milionach chłopskich serc, niebudzonych jeszcze do życia i śpiących dotąd swój sen tragiczny niewoli; – te tylko serca są w stanie wydać z siebie płomienie energii, płomienie ofiary i z rąk swych wydobyć bezmiar tej pracy, bez której Polska żyć nie będzie mogła. Oby dzisiejsze warstwy oświecone rozpoznały, jakie jest ich posłannictwo: budzić te serca do życia, do lotu, budować wraz z nimi potęgę bezmierną ojczyzny – przykładem, poświęceniem, mądrością, rozważą, lecz nie haniebnym krzykiem partyjnym, nie żarłocznością, nie pożądaniem, nie śmiechem beztroskiej zabawy!

Polacy z zaboru pruskiego najmniej bralu działu w życiu narodowym. Przemożna cywilizacja niemiecka kształtowała ich charakter, narzuciła im wiele cennych cnót i umiłowań, ale umysłów kierowniczych i głębokich, z natury rzeczy, wytworzyć nie mogła. Dobry rząd wyzyskałby to, że ma dzielnicę gospodarczo prawie nienaruszoną, z życiem wytwórczym o europejskim poziomie i starałby się podnieść do tej normy inne dzielnice, lecz, naturalnie, obecny rząd ma jedyną troskę – zniwelować Poznańskie do galicyjskiej normy i wydać kraj na pastwę warszawskim i galicyjskim biurokratom.

Wyrównanie różnic duchowych trzech zaborów powinno być pierwszym zadaniem świadomego swych celów mądrego rządu. Bez takiego wyrównania Polska długi istnieć nie będzie. Osiągnąć je można przede wszystkim przez jednolite mocno zorganizowane wojsko i jednolitą szkołę. Sprawom tym poświęcę swe następne dwie publikacje, gdzie wyłożę program wychowania narodowego. Lecz żadne szkolnictwo nie da się utrzymać i żaden program wychowawczy nie da się wprowadzić w życie, jeśli naród znaczną część swej energii nie poświęci czystej nauce i nie zaszczepi w sobie europejskich czy amerykańskich metod myślenia i badania. Ruch naukowy,

potężny wysiłek umysłowy musi się w Polsce rozwinąć, albo Polska zginie. Musi być stworzony potężny myślący mózg narodu, – przyszłość kraju, oświata, wychowanie, przemysł, koleje, cały dorobek pokoleń nie może być wydany lekkomyślnie jak dzisiaj na łup zarozumiałcom i nieukom, lecz powierzony odpowiedzialnej przed sejmem opiece ludzi mądrych i umiejących myśleć krytycznie.

Dziś samoistnej polskiej nauki niema prawie wcale. Ci, co powinni się o nią troszczyć rządzą ją rocznice „stabilizacji”, kupują berety i togi, aby się w nie przebierać na różne uroczystości i na tę średniowieczną maskaradę wydają milion marek, podczas gdy przez dziury w dachu leje im się woda na książki w ich własnej bibliotece. Zaiste, polnische Wirtschaft!

Mamy, co prawda, kilku, może kilkunastu dobrych uczonych, ale zajmują się oni albo wyłącznie polskimi rzeczami, albo idą drogami wyślubionymi przez europejskich badaczy. Nie mamy wielkich ognisk naukowych, ani specjalnych instytutów do badań, stojących na europejskim poziomie. Rząd warszawski w ciągu dwóch lat traktował naukę polską nie tylko z przerażającym niedołęstwem, ale wprost z cynizmem. Dość powiedzieć, że na czele wszystkich bibliotek w Polsce postawiono jakiegoś niedołęznego galicjanina, który odbywa na koszt państwa podróże do Rzymu, ale zato ani palcem nawet nie ruszył, aby zaprowadzić jakąś organizację w bibliotekach polskich i umożliwić w nich pracę naukową. Podczas gdy na zachodzie już wre na nowo po wojnie życie umysłowe, Polska, dzięki galicyjskiemu niedołęstwu i zbrodniczej lekkomyślności, jest pozbawiona niemal jedynej drogi do życia umysłowego zachodu, t. j. dobrze zorganizowanych bibliotek. Zarząd bibliotek w Polsce należy odebrać jak najprędzej z rąk galicyjskiego niedołęstwa i oddać w energiczne ręce człowieka, który miałby jakiś plan i wierzyłby w możliwość stworzenia nawet przy szczupłych środkach bibliotek lepiej zorganizowanych, niż europejskie, umożliwiających działalność naukową. Drzwi do życia umysłowego zachodu muszą być roztwarte na rozcień. Sprawą bibliotek naukowych zajmę się gdzieindziej, tu chciałbym wskazać na rzecz wprost niecierpiącą zwłoki.

Dotąd jeszcze Warszaw nie może się zdobyć na jasny sąd, czy Sobór na placu Saskim jest piękny, czy brzydki, czy należy go zostawić, czy zburzyć. Gdyby polacy mieli wznosić wielki gmach w środku stolicy, nie wybraliby na to, rzecz prosta, jak moskale, placu Saskiego, ani bizantyjskiego stylu. Jednak dziś jest faktem, iż wielka monumentalna budowla stoi pośrodku miasta, które ma za mało budynków na swe potrzeby. Polska ma dzisiaj przed sobą ważniejsze zadanie, niż burzyć wielkie budowle, chociażby wątpliwe pod względem estetycznym. Sobór na placu Saskim będzie miało prawo zburzyć to pokolenie w wolnej, wielkiej i szczęśliwej Polsce, które będzie mogło wybudować na jego miejsce inny gmach, piękniejszy i potężniejszy. W soborze najbardziej rzązą rosyjskie kopuły nie pasujące do stylowego bizantyjskiego kadłuba. Należy ogłosić konkurs, i to nie zwlekając ani chwili, na przeróbkę soboru i zmianę kopuł, najpierw dla architektów polskich, a jeśli ten konkurs nie da wyniku, ogłosić konkurs międzynarodowy. Gdyby zbudowano na soborze kopułę taką na przykład, jak w kościele Madonna della Steccata w Parmie lub jak kopuły świątyni indyjskiej w Kantonuggur, od razu zmieniłyby się charakter tej prawosławnej świątyni.

Gmach tak przebudowany powinien być oddany polskiej nauce i oświacie. Nie może to być muzeum, bo nawet najlepsze muzea są dla ogółu nudne i martwe, niewiele uczą, – zresztą miejscem narodowego muzeum powinien być raczej Kraków, niż Warszawa. Z soboru należałoby uczynić wielką bibliotekę - czytelnię, w której wiałyby świeże powieści Europy. Biblioteka ta miałaby 3–4 wejścia i byłaby otwarta od 9 rano do 12 w nocy, t. j. do tej pory, co teatry, kabarety i restauracje, – bez przerwy cały rok. Składałaby się z dwóch głównych części: – dla znających tylko język polski i dla znających języki cudzoziemskie. W bibliotece byłaby przede wszystkim wielka czytelnia najważniejszych pism krajowych i europejskich oraz księgozbiór podręczny, ustawiony wzdłuż murów, starannie dobrany ze wszystkich dziedzin nauki i literatury, polskiej i cudzoziemskiej. Każdy czytelnik sam korzystałby z pism i książek, sam brałby je z półek i kładł na miejsce. Inne biblioteki w Warszawie po reorganizacji służyłyby studjom specjalny. Książki zniszczone biblioteka zastępowałyby nowymi. W celu zmniejszenia kosztów

mogłoby się utworzyć towarzystwo przyjaciół Biblioteki, którego członkowie pełniliby kolejno dyżury i staraliby się o rozwój instytucji. Filje takiej Biblioteki można byłoby zakładać i w innych miastach.

Głównym zadaniem umysłowego i moralnego wychowywania narodu jest kierowanie jak największej liczby ludzi ku poważnemu patrzeniu się na świat, czytaniu książek, rozwijaniu horyzontów myślowych. W Polsce wydaje się stosunkowo wiele pieniędzy na biblioteki, a pożytek z tych bibliotek jest niewielki: założono bibliotekę dla robotników miejskich, ale z pośród 2700 robotników tylko 3 korzysta z niej. Urządzenie dzisiejszych bibliotek jest z gruntu przestarzałe, trzeba by stworzyć zupełnie nowy typ, zastosowany do współczesnych potrzeb. Ale żadne biblioteki, żadne czytelnie, jako źródło wychowania i oświaty, nie mogą się równać ze źródłem naturalnym – z bezpośrednim kupnem książki od księgarza. Człowiek, który pierwszy raz kupił dla siebie książkę, poszedł po drodze świadomej, wewnętrznej oświaty dalej, niż ci, co całymi latami wypożyczali książki z bezpłatnych bibliotek. W Warszawie od bardzo dawnych czasów sprzedawano w niedzielę rano książki i inne rzeczy na tak zw. Sewerynowie. Ludność biedna, pracująca przez cały tydzień, schodziła się na ten targ. Tam w oddali od wszelkich bibliotek, czyteln, zapomóg, zasiłków, wydawane były miedziaki i marki przez najuboższą ludność, – pieniądze ciężko zapracowane, – nie na wódkę i nie na tytoń, ale na książki. Tam bił przez długie lata nurt żywej, może najzdrowszej siły narodu, tam kupował robotnik poniszczony tom Mickiewicza, niósł go do swego kąta i spędzał na czytaniu całą niedzielę. Słowo Mickiewicza trafiło stąd, według jego własnych marzeń samorzutnie wprost do serc polskiego ludu. Warszawa, która u góry w zabawie i dobrobycie traciła bez troski zdobyte wykształcenie, była umacniana od dołu, nieznacznie lecz ciągle przez żar trudnego wysiłku, przez pęd samorzutny polskiego narodu do światła i oświaty. Szwaczki uczyły się mowy i myśli polskiej na pismach Orzeszkowej, uczniowie kupowali „podróże” i „przygody”, rzemieślnicy stare wzory i stare rysunki, zbieracze szukali wydań Grölla czy Piotrkowczyka. Na całym świecie sprzedają się książki w niedzielę dla ludzi, którzy w ciągu tygodnia nie mają możliwości myśleć o czym innym, jak o pracy: w Berlinie, w Lozannie przed

uniwersytetem, w Paryżu na bulwarach, w Rzymie, Neapolu. Huysmans, Anatol France poświęcili piękne stronnice takim księgarniom. Sprzedaż książek na bulwarach paryskich jest większym blaskiem dla Francji, niż cały Montmartre i wszystkie na nim kabarety. Przez te bulwary przechodziły całe pokolenia francuskich pisarzy, ucząc się ze starych podartych książek myśli i stylu. Ale w Warszawie dużo się rozprawia o nauce i oświacie, ale z zimną krwią, bolszewickimi metodami, rozpędza się księgarzy i spokojnych ludzi, mnie pozwala się im sprzedawać ani kupować. W niedzielę, za rządów polskich, targ na Sewerynowie wymiera. Tam, gdzie było życie, trochę cichego zadowolenia, trochę zamyśleń i trochę pogłębień, dzisiaj panuje ponura martwota. To, na co nie odważył się rząd rosyjski ani niemiecki, to uczyniły jakieś ograniczone nieszczęsne stupajki polskie. Dzisiaj ubogi pracujący człowiek w Warszawie nie ma możliwości kupienia książki za tanie pieniądze, stosownie do swych upodobań i środków. Wąra mu kupić książkę w niedzielę i spędzić nad nią dzień i wieczór. Może tylko wałęsać się po ulicach, pić wódkę z rozpachy nad polską niedolą, grać w karty i zaglądać jak parjas do jednego, to do drugiego szynku. L'ordre règne à Varsovie.

Jeżeli w Sejmie polskim chodzi komukolwiek o dobro polskiego narodu i polską oświatę, to, może, zechciałby zaproponować sejmowi następującą poprawkę do prawa o odpoczynku niedzielnym: „Sprzedaż książek dozwolona jest w handlu ulicznym w niedzielę i święta do 1 pp.”

### VIII.

Kiedy armja polska po wielkich zwycięstwach cofała się z za Dniepru, nie z własnej winy, lecz z winy tych, których obowiązkiem było myśleć o jej duchu, jej potrzebach, jej bezpieczeństwie, jej całości, – kiedy w ślad za nią hordy bolszewickie podpłynęły pod Warszawę – nadeszła dla Polski godzina straszliwej próby. Żołnierze, pozostawieni sami sobie, widząc naokoło tylko bezład i niedoęstwo, stracili nadzieję zwycięstwa i opuszczali szeregi, – oni niezłomni dotąd obrońcy

narodu, wczorajsi rycerze i bohaterowie! Rok przeszło wiernie i cierpliwie trzymali straż na granicach, których nie znali, o których niewiele słyszeli, strzegąc ich piersią własną i własną nędzą, dziurami na płaszczach, bosemi nogami, trudem i znojem bez miary. Wiele widzieli, wiele się uczyli i dużo samotni myśleli.

Oto tamci mieli za dowódcę żyda, którego brat „służył” naprzeciwko u bolszewików, inni patrzyli, jak kazano zaciągać armaty na błoto, stać w miejscu, nie cofać się, choć bolszewicy zaszli już z tyłu. Ciężkie armaty dostały się w ręce wrogów, kapitan aresztował zdrajcę majora, co dalej, niewiadomo. Generał, który miał bronić Wilna, uciekł z niego pierwszy, chociaż poprzedniego dnia ogłoszono narodowi, iż miasto będzie bronione do ostatka.

W takich nastrojach odbywał się odwrót polskiego wojska. Ale kraj zalewał zbrodnicze hordy, jak ćmy do światła leciały ciemne ogłupiałe barbarzyńskie bandy na Warszawę, by zdusić w niej światło i wolność. Ani chwili nie można było się wahać. Armję polską należało utrzymać za wszelką cenę przed Warszawą, rozkład jej przeciąć, uczynić ją znowu straszliwą dla wroga. Trzeba było pokazać umęczonym ciągłą, a prawie już beznadziejną walką żołnierzom wiele wiary, nadziei i woli, – trzeba było się zdobyć na najstraszliwsze: rozstrzeliwać własnych żołnierzy. Chodziło o największą stawkę na ziemi czy niebie: o wolność Polski. Rozstrzeliwano, co prawda, tylko u dołu, dezterterzy u góry byli bezpieczni. Wielu dobrych żołnierzy polskich poszło na śmierć za cudze winy, z rąk swoich braci, – a w chwili śmierci nie targowali się o swój zgon: czuli, że śmierć ich potrzebna jest ginącej ojczyźnie, że ten przykład innych powstrzyma, że kraj się ich zgonem ocali. Ale ci, w których imieniu wydawano wyroki i którzy kaźniami polaków ratowali kraj zagrożony, – na siebie – powiedzmy to raz – olbrzymią i straszną odpowiedzialność.

Rząd polski jest odpowiedzialny nie tylko przed przyszłością i przeszłością i nie tylko przed cieniami, tych, którzy polegli za kraj bohatersko, z twarzą zwróconą do nieprzyjaciela, ale i przed temi, których zgon niesławny sprawił to, że armja polska się opamiętała i w jednej chwili niemal stała się znowu straszliwa,

znowu żelazna, jak była. Jeśli więc teraz, wybawieni i odkupieni ich krwią, dalej lekkomyślnie szaleć będziecie, – jeśli, przelawszy tę krew, winną nie swemi winami, nie uczynicie nic, by zgotować lepszą dolę nieszczęśliwemu narodowi, to wasze wyroki na polskich żołnierzy wydadzą się potomności zwyczajną zbrodnią, – ich krew krzyżeć będzie o pomstę do Boga i krew tę na waszych sumieniach nosić będziecie aż do samej godziny skonania. Staniecie się przekleństwem najplugawszym narodu, jeśli męczeński wysiłek żołnierza pójdzie na marne, jeśli się znowu powtórzy to samo: – jeśli ojczyzna, zgubiona waszemi rękami, waszemi sercami, będzie musiała znów czekać, w nocy niewoli i męki, w jarzmie niemieckim, moskiewskim i czeskim, przez lata i wieki, drugich lepszych narodzin – drugiej takiej, jak w roku 18, cudownej godziny wolności.

## IX.

A jednak jeszcze jest czas uratować kraj od zguby, jeszcze można go zatrzymać nad brzegiem przepaści. Ale władzę w kraju musi objąć jak najprędzej rząd mocny i śmiały, który potrafiłby stworzyć takie warunki, aby w groźnej chwili, która prędzej czy później nadejdzie, gdy Rosja i Niemcy osiągną napowrót swą dawną siłę, – Polska nie została zdmuchnięta jak liść z jesienno drzewa i aby znów przez wieki całe nie rozlegały się jęki polskich narzekań i skarg i płaczów po utracie wolności.

Oto, co może uratować dziś kraj z niedoli i niebezpieczeństwa:

I. Kierownik rządu musi posiadać pełną władzę, być odpowiedzialnym przed sejmem za całą politykę kraju, musi stać ponad partjami i mieć możność wprowadzenia swych zamierzeń w życie, powinien więc kierować pracami sejmu, a nie być kierowanym przez sejm. Program swój powinien szczegółowo przedstawić sejmowi i wskazać środki, jakimi dążyć będzie do celu. Jeśli sejm na program ten się nie zgodzi, rząd musi być zmieniony i nowy kierownik powinien wystąpić z nowym programem. Lecz program przyjęty przez sejm musi być wykonany energicznie i bezwzględnie i sejm powinien mieć zawsze możność kontrolowania wykonanej pracy.

II. Ponieważ Sejm obecny nie jest zdolny do istotnej pracy dla dobra kraju ani do ułożenia konstytucji, należy w odpowiedniej chwili go rozwiązać, przedtym jednak zażądać, aby zatwierdził, o ile możliwości jednomyślnie, mniej więcej taką tymczasową konstytucję, choćby tylko z 4-ch paragrafów:

§ 1. Najwyższą władzą zwierzchniczą kraju, od której pochodzi wszelka inna władza, jest sejm polski, wybierany według prawa wyborczego, jakie obowiązywało przez pierwszych wyborach do tego sejm.

§ 2. Aż do konstytucyjnego ustalenia sposobu wyboru naczelnika państwa obecny naczelnik państwa jest reprezentantem Rzeczypospolitej Polskiej. Zakres jego władzy jest taki sam, jak prezydenta rzeczypospolitej francuskiej.

§ 3. Odpowiedzialne faktyczne rządy kraju spoczywają w rękach prezesa ministrów, mianowanego przez naczelnika państwa i posiadające zaufanie sejm.

§ 4. Wszystkim obywatelom Polski poręcza się wolność osobistą, religijną, wolność słowa i zebrań. Poza wyjątkowemi wypadkami, o których decyduje sejm, obywatel polski może być karany tylko na mocy wyroku sądowego. Traci prawa polskiego obywatela ten, kto nie uznaje sejm jako najwyższej prawowitej władzy lub kto knuje spiski przeciwko sejmowi.

III. Przy wyborach do nowego sejm rząd powinien wejść w porozumienie z partjami, które przyjmują jego program wystawić jedną listę „rządową” kandydatów z różnych partji dla utworzenia prawdziwie „Wielkiego Sejmu”, który przeprowadziłby potrzebne reformy i wywiódł kraj z dzisiejszego marazmu na drogę światła i blasku, na drogę jego nadziei i przeznaczeń. W tej liście rządowej „Wielkiego Sejmu” nie byłoby miejsca dla analfabetów, spekulantów i demagogów. Wykształcenie, bystra inteligencja, miłość narodu, bezinteresowność, nieskazitelność charakteru byłyby koniecznemi, ale też i jedynemi warunkami wpisania kandydata

na listę rządową. Dość już tych posłów, co zamiast myśleć o kraju, myszkują po „ministerstwach” i, nadużywając swych wpływów, załatwiają po ciemku i cichaczem swe mniej lub więcej czyste interesy. Dość tych wielkich nadętych i ograniczonych ludzi, którym się wydaje, że wszystko im wolno i że niema nic wyższego i lepszego w kraju ponad nich. Cynizm niektórych posłów sejmowych dochodzi do tego, że, jak mi opowiadano, w pociągu z Krakowa do Warszawy (w dniu 8 stycznia 1921 r.) napchanym jak beczka ze śledziami, paru posłów zajęło przedział pierwszej klasy i grało w nim w karty do 4-ej rano. Tuż obok, w drugim przedziale, inny poseł rozłożył swe manatki i na dwóch ławkach gruchał ze swoją donną. A na korytarzach formalnie się duszono, stawano sobie na głowie. Przed wojną na podobną prowokację nie pozwoliłby sobie żaden moskiewski żandarm. W Anglii takich posłów wyrzuconoby z zimną krwią za okno, ale polska publiczność wszystko znosi cierpliwie.

IV. Rząd prowadzić będzie wyraźną i konsekwentną politykę w sprawie żydowskiej (p. Walka o Polskę I).

V. Rząd uwolni kraj od zarazy biurokratycznej. Zredukuje więc liczbę „ministerstw”. Zniesie „ministerstwo” aprowizacji i podobne mu urzędy. Podzieli „ministerstwo” pracy i opieki społecznej pomiędzy ministerja przemysłu i handlu tudzież spraw wewnętrznych. Przyłączy „ministerstwo” zdrowia do spraw wewnętrznych, „ministerstwo” kultury i sztuki do ministerjum oświaty. Nadmierna ilość ministrów tylko przeszkadza sprzężystemu, jednolitemu sprawowaniu władzy. Wobec nieuregulowanych stosunków wzajemnych, braku doświadczenia urzędników, wobec galicyjskiej gospodarki, „ministerstwa” dzisiejsze nie posuwają wcale życia naprzód, a tylko go tamują i wprowadzają wszędzie zamęt i chaos. Anglja może sobie dziś, przy sprawnej maszynie administracyjnej pozwolić na oddzielne ministerjum zdrowia, ale w Polsce zdrowie ludności tylko zyska na tym, jeśli „ministerstwo” zdrowia będzie zwyczajnym departamentem dobrze zorganizowanego ministerjum spraw wewnętrznych, a wszystkie zarządzenia tego departamentu będą natychmiast, bez niepotrzebnej bazgraniny, wykonywane przez organy ministerjum.

Rząd zredukuje do miary koniecznej armję urzędniczą, poczynając nie od dołu, ale od góry, od wiceministrów i dochodząc kolejno aż do panienek i maszynistek, którym powie wyraźnie, że państwo nie może już dłużej dostarczać pieniędzy na jedwabne pończochy i kapelusze. Rząd wyda surowe zakazy przeciw wszelkiej protekcji, przeciw pisaninie biurokratycznej, przeciw przyjmowaniu zbyt licznych urzędników, ale jednocześnie pozostałym urzędnikom podniesie znacznie wynagrodzenie i zorganizuje dla wszystkich popołudniowe przymusowe kursy, by nauczyli się tego, czego nie umieją.

VI. Rząd roztoczy ścisłą kontrolę nad całym aparatem biurokratycznym z pomocą niezależnych, dobrze opłacanych urzędników, którzy powinni być istotnym postrachem dla nieudolnych i lekkomyślnych biurokratów i mieć szerokie pełnomocnictwa. Próba redukcji urzędników przez komisję 3 z typowym biurokratą, panem Wojciechowskim na czele, jest tylko jeszcze jedną próbą sypania polskiemu ogółowi piasku w oczy. Redukcja ta nie dosięgnie nigdy większych ryb biurokratycznych, a na miejsce 10 mniejszych rybek, które wypłyną jednymi drzwiami, przypłyną 10 innych drugimi drzwiami. Pan Wojciechowski już kilka miesięcy „redukuje” biurokrację, ale ciągle jeszcze w polskich urzędach „szef” czy „referent,” rezydujący w jednym pokoju, wysyła specjalnie pisane na maszynie i dyktowane zazwyczaj przez specjalnego urzędnika „papiery” do „szefa” czy „referenta,” rezydującego tuż obok w drugim pokoju – przyczym drugi „szef” otrzymuje je dopiero po kilku dniach, gdyż muszą przejść przez „registraturę” i temu podobną galicyjską kołowaciznę.

Znalazł się nareszcie minister, który miał odwagę rozpędzić bandę, grasującą w „sekcji odbudowy” ale oto zaraz czytamy w pismach, że jeden z przepędzonych czy też może tylko „uwolnionych” „szefów” wypływa w Galicji jako „dyrektor odbudowy”. Tak dalej iść nie może. Urzędnicy, którzy doprowadzili Polskę na kraj przepaści, muszą przed sądem odpowiedzieć za swoje czyny i swoje zbrodnie. Rząd musi wyznaczyć komisję, któraby zbadała działalność wszystkich ministrów i wyższych urzędników, bobrujących w Polsce od chwili wyzwolenia kraju.

VII. Rząd zaprowadzi krańcową oszczędność w stosunku do zagranicy. Dopóki waluta nie będzie uregulowana, nie pozwoli na wyjazdy zagranicę nie tylko ludziom prywatnym, ale i urzędnikom (którzy wybierają się do Rzymu nawet po... Ronikiera!), zredukuje posterunki zagraniczne do minimum, nie pozwoli na wywożenie jakiegokolwiek majątku zagranicę. Zabroni pod groźą najcięższych kar przywozu z zagranicy towarów zbytecznych. Zaprowadzi szeroką oszczędność wewnątrz kraju.

VIII. Rząd zorganizuje na racjonalnych podstawach wojsko, szkolnictwo i naukę, koleje, odbudowę kraju, administrację, sądownictwo, finanse. Odpowiednie projekty będą przedstawione w następnych zeszytach Walki o Polskę.

IX. Zabierze się do uregulowania waluty dopiero wówczas, gdy wystaki zwyczajne wyrównają dochodom zwyczajnym, które muszą być znacznie podniesione.

X. Popierać będzie wszelkimi siłami rolnictwo i przemysł krajowy, usuwając przedewszystkim tany, które wzniosła na ich drodze dwuletnia gospodarka biurokratyczna.

XI. W celu zwalczania drożyzny i zaprowadzenia racjonalnej gospodarki rząd zorganizuje na miejsce nieszczęsnego „ministerstwa” aprowizacji monopol państwowy na pszenicę i żyto. Monopol ten musi być najpierw obmyślony dokładnie we wszystkich szczegółach, i wtedy dopiero wprowadzony w życie. By zmniejszyć biurokracyzm rząd skupuje zboże za pośrednictwem kół rolniczych w każdym powiecie, które jednocześnie gwarantują prawidłowe wykonywanie ustawy o monopolu. Monopol nie będzie naturalnie wymierzony przeciwko producentom i rząd będzie wyznaczał ceny za zboże w porozumieniu z kołami rolniczymi, ceny zapewniające normalny zysk. Będzie miał wpływ na normowanie cen, a przez to będzie mógł walczyć skutecznie z drożyzną i spadkiem waluty, gdyż według cen zboża będą się regulowały inne ceny. Monopol ten może okazać się pożytecznym i przy powrocie normalnych warunków gospodarczych. Rzecz tę przedstawię zresztą szczegółowo w broszurze o rolnictwie.

Dla innych produktów wolny handel będzie zachowany. Rząd ustanowi jedynie na czas przejściowy kontrolę cen i będzie karał pozbawieniem całego majątku i pozbawieniem prawa do handlu tych, którzy ciągną z nędzy narodu lichwiarskie zyski. Powinno się wyznaczyć jeden dzień w tygodniu i w tym dniu ogłaszać się będą wyroki na największych paskarzy w najważniejszych dziedzinach handlu. Wyrok powinien być bezapelacyjny, wykonanie wyroku – piorunujące.

Rząd powinien iść stale ale bardzo ostrożnie drogę upaństwowienia wszelkiej produkcji dla rynków wewnętrznych. Powinien opracować szczegółowo np. projekt upaństwowienia przemysłu cukrowego (tylko na potrzeby rynku wewnętrznego), przygotować zastęp pracowników, mieć pewność, że „etatyzm” taki nie zgubi tego przemysłu i nie będzie ciężarem ani dla ludności ani dla skarbu i wtedy dopiero zabrać się energicznie do wykonania. Gdyby, pomimo wszelkie przewidywania, unarodowienie przemysłu cukrowego zawiodło, gdyby polska maszyna biurokratyczna okazała się za ciężka, wtedy prędko należałoby wrócić do dawnego stanu. Ale można mieć śmiało wielkie nadzieje, że przy dobrej organizacji, każdy przemysł unarodowiony da świetne wyniki. Należy jednak wyszkolić odpowiednio pracowników, stworzyć dobre warunki bytu, zaprowadzić ostrą kontrolę, otworzyć szeroko drogi awansu dla zdolnych i pracowitych, a wtedy i biurokratyczna maszyna okazać się może lekką i bardzo wydajną. Jeżeli powierzmy jakikolwiek przemysł lub majątek państwowy dzisiejszym urzędnikom typu galicyjskiego, to wiemy z góry, że będzie on zniszczony i zmarnowany do szczytu. Ale urzędnik galicyjski nie jest na świecie normą, jest tylko pośmiewiskiem, – w Anglii i Niemczech przed wojną i podczas wojny mieliśmy inne typy urzędników państwowych.

Gdy cukrownictwo upaństwowione będzie działać prawidłowo należy przystąpić do upaństwowienia innych dziedzin gospodarki krajowej.

XII. Rząd przeprowadzi reformę rolną lojalnie i energicznie. Cała przyszłość kraju zależy od tego, czy potrafimy stworzyć wielką potężną klasę drobnych właścicieli, która byłaby granitem

niezmożonym polskości, ostoją jej wieczną i wiecznym tryumfem. Polska dopiero wtedy będzie szczęśliwa i mocna, gdy na ziemi swej będzie miała nie miliony ciemnych helotów i nędzarzy, ale zastępy nieprzeliczone ludzi niezależnych pod każdym względem, dumnych swoją wolnością, oświeconych, gotowych do wszystkich ofiar, które będą konieczne. Dzisiaj Polskę świadomą stanowi cieniutka warstwa narodu, niby kurz na liściu, – ale Polska przyszłości albo będzie znowu rozdarta, albo stanie się jednolitym olbrzymim złodem granitu, co trwać będzie mocny i nienaruszony wśród burz i orkanów, jakie na świat kiedykolwiek uderzą.

XIII. Nadewszystko zaś rząd musi prowadzić dalekowzroczną konsekwentną politykę zagraniczną, która zapewniłaby polskiemu narodowi wielkość, potęgę i pierwsze miejsce na świecie. Program takiej polityki nakreślę w następnym rozdziale.

Ale to zapamiętać należy: nie można prowadzić odbudowy kraju, a zostawić koleje w marazmie, nie można prowadzić wielkiej polityki zagranicznej, a pozwolić, by wojsko było źle zorganizowane, nie można popierać rolnictwa, a oświatę zepchnąć na szary koniec, ani naodwrot: organizować koleje, a zapomnieć o rolnictwie i t. d., – nie, wszystko musi być podjęte jednocześnie, praca rozpocząć się musi we wszystkich kierunkach, wszystkim musi kierować, jedna, pewna siebie, świadoma swych celów wola. Taką wolę trzeba odnaleźć. Polskę uratuje nie cud ani jakiś opatrnościowy genjusz, który spadnie z nieba, ale raczej człowiek zwykły, cichy, bez osobistych ambicji, – z jasnym poczuciem rzeczywistości, z wiarą płomienną w losy olbrzymie narodu. Mądrze napisał Maeterlinck: Plus on va, mieux on voit qu'il n'y a guère de génie dans l'extraordinaire et que la véritable supériorité est formée des éléments que tous les jours offrent à tous les hommes.

Dotąd człowieka takiego niema. Oto po półrocznym blisko urzędowaniu prezes Witos wystąpił dopiero w dniu 27 stycznia r. b. ze swoim programem. Słusznie jednak pisma zauważyła, że mowa Witosowa mogła być wygłoszona tak dobrze w grudniu, jak w styczniu lub w lutym, albo też nie być wcale wygłoszoną. Celem jej, według tych pism, było nie dopuścić do głosowania nad

senatem, wypowiedzenie więc tego „programu” było sztuką partyjną, zagraną przez człowieka, który chce rządzić olbrzymim, tonącym w niedoli krajem. Kiedy bowiem Polska czeka reform, czeka wśród ciemnej nocy światła na horyzoncie, jej politycy poświęcają wszystkie swe siły walce o senat, jak gdyby ten senat lub też brak senatu miał istotnie wyrwać Polskę z pod czarnych skrzydeł nieszczęścia. Gdy stworzymy senat, to w dzisiejszych warunkach przybędzie z tego Polsce tylko kilkuset zarozumiałych, nadętych partyjników, którzy przedewszystkim będą obrabiać własne interesy po „ministerstwach” i protegować swoje kuzynki do biur rządowych. Niema żadnej gwarancji, aby przy ogólnym marazmie politycznym senat był lepszy, niż sejm. Polsce potrzebny jest dzisiaj nie senat, ale mądre kierownictwo, wielkie plany, mocna dłoń, bezwzględna wiara. Tego wszystkiego Witos nam nie da. Mowa jego w Sejmie była bezbarwna, słaba, nieprzekonywająca. Poza komunałami i obietnicami czuło się przerażającą pustkę, niezdolność do wielkiej walki z losem o przyszłość narodu i tragiczną bezsiłę człowieka, który aby żyć, musi zerkać na strony, na miny własnych i cudzych sąpierz. W obradach nad konstytucją nie słycać jego głosu. W obradach nad konstytucją nie słycać jego głosu. Nie ma on przed sobą jasno zakreślonego wielkiego planu, ani nie widzi tych rozżłoconych i rozszrebrzonych i purpurowych horyzontów, w których życie polskie rozgrywać się winno. Witos mógłby być, może, kierownikiem państwa w normalnych warunkach, w jakimś przedwojennym królestwie, gdzie maszyna biurokratyczna działała sprawnie i gdzie mądrość prezesa ministrów polegała na tym tylko, by nie przeszkadzać tej maszynie, – ale w Polsce, gdzie trzeba wszystko budować na nowo, gdzie w ciągu jednego roku trzeba stworzyć tyle, ile inne kraje tworzyły w ciągu dziesiątków lat, Witos, tak samo jak Moraczewski, jak Paderewski, jak Skulski, jak Grabski, jest anachronizmem i zawodzi zupełnie.

I co jest najbardziej przerażające: Witos, choć jest prezesem ministrów, choć jest odpowiedzialny za rządy i bezpieczeństwo kraju, nie ma, w istocie rzeczy, żadnej władzy, – nie może dobrać sobie najlepszych ludzi za ministrów, nie może zmienić w Paryżu Zamoyskiego, choćby widział jego nieudolność, niema wpływu na rokowania w Rydze, nie może nawet wysłać kontrolerów do „ministerstwa” spraw wojskowych, bo gen. Sosnkowski

zatrzaśnie im drzwi przed nosem. Siedzi na fotelu prezydjalnym, omdlały prawie, bez krwi w żyłach, bezradny, niczym dziecko na koźle, które, gdy furman zapalał swą fajkę, chwyciło lejce od czwórki. Polska cała podzielona jest według „klucza partyjnego” i każda jej część, każdy kawał drgający i skrwawiony jej ciała oddany jest w pacht tej czy innej partji, na łup i na żer sąpierz partyjnych i na nieuchronną zagubę. W Paryżu tragiczny przywilej zagarnięcia w pacht poselstwa polskiego posiada narodowa demokracja, w Rydze i Finlandji, ten sam przywilej posiadają ludowców czy socjaliście. I nikt, zdaje się, w tym oszalałym kraju nie rozumie, że Polska zginie niechybnie, jeśli nią będzie rządził nie rozum i nie uczciwość, ale klucz partyjny i ambicje niezdrowe sąpierz. Ale kiedy zginie, to, niewątpliwie, niemcy, czesi, a nawet moskale nauczą się już dobrze rządzić polakami: pozwolą obchodzić uroczyście wszystkie rocznice i wszystkie jubileusze. A wtedy, w dniach 1-go i 3-go maja, gdy partje wystąpią odświętnie z lasem sztandarów, – na tych sztandarach i czołach chorążych lśnić będzie znowu tragiczny stygmat narodu: „Zgubiliśmy wolność i Polskę”.

## X

Jeżeli pisaliśmy o „galicjanach”, nie mieliśmy, rzecz prosta, na myśli całej ludności galicyjskiej, najinteligentniejszej zapewne z całego polskiego narodu, pracowitej, patriotycznej, ani też wszystkich urzędników, pochodzących z Galicji. „Galicjaninem” może być tak samo dobrze warszawiak lub poznańczyk, jak mieszkaniec Sambora, Krakowa czy Stryja. Mamy zawsze na myśli system, metodę i wychowanie i nie możemy zamknąć oczu na to, że w Galicji deprawowanie charakteru polskiego było systemem, wyzyskiwanie jego słabostek – metodą, a szczepienie austriackiej korupcji – wychowaniem. Lecz z Galicji pochodził i Szczepanowski i wielu innych wybitnych polaków, wielu zasłużonych dla nauki polskiej profesorów. Nie każdy urzędnik galicyjski jest pasorzytem. Mamy pośród nich również i takich jak np. inżynier Witold Sokołowski, referent przemysłu drzewnego, – napisał on książkę Powojenna eksploatacja lasów i odbudowa w Państwie Polskim, w której umiał przedstawić rzeczowo i jasno,

straszliwy stan odbudowy kraju. Są więc i wśród powszechnej plagi urzędniczej ludzie, którzy darmo pieniędzy od państwa nie biorą, a myśl swoją i wysiłki poświęcają istotnie krajowi. Tym właśnie Polska stoi. Setki i tysiące ludzi cichych, nieznanych, oddanych ojczyźnie, wypełniają żarliwie na wielkich polskich obszarach, swoją codzienną robotę, na rozkaz najcichszy sumienia i serca, budują przyszłość państwa polskiego od podstaw. Tam od świtu do nocy pracuje chłop na cudzej czy swojej roli, z tą jedną myślą, aby plon się udał, tu robotnik, w kopalni pod ziemią, czy żarze fabryki oddaje swe zdrowie i siły służbie narodu, tam jedna, druga, dziesiątą kobieta poświęciła wiosnę, lato i jesień swego życia, by nie widzieć innej radości prócz głów opuszczonych nad książką i krótkich zamyśleń dziecięcych i ust szepczących pacierze. Tam pośród braków i niewygód żołnierzy wypełnia z zapałem każdą swą czynność i służy przykładem dla innych, tu urzędnik podnosi własnym wysiłkiem jakąś gałązkę polskiej administracji, tam pisarz polski czy uczonec pracuje nad siły, nie oczekując nagrody, po to, by wzmocnić w narodzie ducha polskiego i podnieść ojczyznę ku górze. Nie patrzą oni jak się rządzi Polska, – jej krzyż przyjmują na barki. Nie mają dla niej innego uczucia, oprócz miłości i wiary i nie żądają innych dostojeństw, prócz dostojeństwa poświęceń. Tym Polska stoi, – w tym leży jej potęga, której nic nie skruszy. Ale jakżeż wobec tego ciężki i odpowiedzialny jest obowiązek tych, którzy rządzą krajem!

## XI

Chociaż sprawą odbudowy kraju zajmę się osobno, nie mogę jednak nie zwrócić tu uwagi na straszliwy obraz zagłady, jaki się wyłania z książki inż. Sokołowskiego. Trzecia część wszystkich budynków w Galicji uległa zniszczeniu. Do 412 852 zniszczonych budynków w tej dzielnicy dochodzi jeszcze 449 028 w Królestwie. Razem ze stratami z czasów walk ukraińskich i najazdu bolszewickiego zniszczonych jest w Polsce milion budynków. A dodać należy do tego jeszcze kresy wschodnie! W niektórych powiatach zniszczenie sięga 90%. Ludzie wywędrowali w świat albo się kryją jak dzikie zwierzęta po

norach. „W powiatach Brodzkim, Brzeżańskim, Stanisławowskim, Zborowskim nie spotyka się prawie siedziby ludzkiej”. Ale najstraszniejsze jest to, że dotąd, jak się zdaje, nie uczyniono nic, albo prawie nic, aby kraj odbudować. Prócz biurokratycznej pisaniny i szafowania pieniędzmi nic się nie robi. Inż. Sokołowski wspomina ledwo o jednej fabryce, która miała rozpocząć w 1920 r. fabrykację domów na sposób amerykański. Rząd postawił sobie za zadanie odbudować tylko  $\frac{1}{4}$  wszystkich budynków i to w ciągu 10 lat. Więc jeszcze przez 10 lat ludzie w Polsce będą żyli w rowach, norach i dziurach i będą w nich przez długie zimy konali, nawet w tym wypadku, gdy „ministerstwo” będzie zdolne wypełnić swój program i gdy wynędzniała ludność potrafi, jak to przewiduje rząd, odbudować sama  $\frac{3}{4}$  zniszczonych siedzib. Lecz kiedy ludność chce otrzymać drzewo na budowę z „upaństwowionych” lasów, wielu właścicieli ziemskich, wbrew prawu, nie pozwala jej na to. A gdy zrozpaczeni chłopci użyją siły, najpoczytniejszy dziennik warszawski będzie miał słowa potępienia tylko dla nieszczęśliwych nędzarzy, co nie chce gnić żywi w mokrej ziemi, ale nie wykrztusi ani słówka pod adresem tych obywateli ziemskich, dla których szczęście i pomyślność narodu są tak szatańsko, tak zbrodniczo obojętne! Zamiast dopomóc wszelkimi siłami, by kraj powstał z ruin, wolą oni sprzedawać drzewo zagranicę, – a za osiągniętą walutę sprowadza się później zagraniczne kapelusze, pióra rajskich ptaków, gorsety, sardynki i pończochy jedwabne. Widać, wszystko to jest potrzebniejsze Polsce, niż odbudowa kraju, niż przywrócenie znędzniałej, zrozpaczonej ludności oblicza ludzkiego!

Podobnym krokiem, co odbudowa kraju, posuwać się u nas będzie reforma rolna. Jeśli tak będzie „wprowadzana”, jak dotychczas, nie urzeczywistni się nawet za sto lat. Ustanowiono nadzwyczaj małe maximum władania ziemią, a nie zatroszczono się o to, w jaki sposób reformę tę można będzie wprowadzić w życie i w jaki sposób biedak i nędzarz wiejski może się stać prawdziwym obywatelem kraju. O wiele byłoby mądrzej ustanowić wyższe maximum (600 morgów), ale zato w jak najkrótszym czasie poddać reformie rolnej wszystkie wielkie majątki i dopiero, gdy te majątki znikną, sejm będzie miał czas wypowiedzieć się, czy życzy sobie dalszej redukcji, czy nie.

Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy i przyznać, że ani Polska, ani chłopci, ani robotnicy nie zyskają nic, jeśli cały kraj miał schłoptać i zrobotniczyć. Inna chwalebniejsza droga leży przed Polską. Nie jest winą chłopów i robotników, że nie posiadają wychowania i wykształcenia, jest to jednak ich wielkim tragizmem i ich bezmiernym nieszczęściem. Chłop i robotnik, (zresztą jak i szlachcic i mieszczuch) musi iść w Polsce coraz to wyżej i wyżej, a dlatego potrzeba, by na obszarach Polski nie wyginęły doszczętnie takie ośrodki kultury i cywilizacji, jakimi, bądź co bądź, są polskie dwory. Polska była zawsze krajem szlacheckim i dzisiaj naród polski nie ma prawa wyrzekać się lekkomyślnie tych prerogatyw i tych zdobyczy, jakie przekazał mu, obok tysiąca nieszczęść, dawny ustrój szlachecki. Dzisiaj cały naród polski jest prawowitym dziedzicem polskiego szlactwa. Polakom niepotrzebne są ordery „Białego Orła” i „Polonia Restituta”, tak samo, jak niepotrzebne są one Francuzom, – ale konieczne jest, aby cały stał się spadkobiercą polskiej przeszłości i uczestnikiem polskiego klejnotu. Ma on już dzisiaj w swym łonie setki tysięcy drobnej zagonowej szlachty, ma takie miasta, jak Lwów, któremu królowie polscy nadali szlactwo, więc czyż nie byłoby szaleństwem pojmować demokrację w ten sposób, że jedna część narodu ma opaść na dół, a druga, o wiele większa, nie uczyni najmniejszego wysiłku, aby się podnieść ku górze? Tylko taki głupi moskiewski stupajka jak Lenin, może myśleć, że na miejsce tego, co zniszczył zaprzepaścił, wyrznął i zakatował, zaraz rozkwitnie mu nowa wiosna i że cały świat się przekształci według jego tępej, tatarskiej wyobraźni. Kultura i cywilizacja, szczególnie duchowa, nie stwarza się z dnia na dzień, lecz buduje się przez stulecia, wśród wielkiej pracy, wśród ogromu myśli, a gdy zostanie starta z oblicza ziemi i pogrzebana, niema nadziei, by zmartwychwstała. Znikła niemal bez śladu wielka cywilizacja Sumerów, zagaśły w jaskrawym świetle cywilizacje Babilonu, Egiptu, starożytnej Persji, Grecji, Rzymu, a państwo, co na ich gruzach powstały, czerpią z dawnej przebrzmiałej historii swe najlepsze siły i soki. Polska, jeśli chce żyć, nie może nic uронić ze swego dziedzictwa, a tylko przystosować je do nowych warunków i tak je umocnić i zahartować, by w płomieniu nowoczesnej myśli i nauki okazało się twarde jak stal, a nie nędzne, jak ołów lub cyna. Dążyć należy, aby cały naród przemienił się na szlachtę, nie zaś do tego, aby wszyscy w Polsce

stali się chłopami. Jedyna nagroda polaka za wierną służbę społeczeństwu i ojczyźnie, czy będzie to robotnik, czy chłop, czy urzędnik, czy ktokolwiek inny, powinno być podniesienie go do stanu szlacheckiego, a jedna z największych kar – pozbawienie szlachectwa. Zasadą powinno być, że każdy polak, który 25 lat będzie służył nienagannie społeczeństwu i ojczyźnie i dobrze wychowa swe dzieci, podniesiony zostanie przez sejm do stanu szlacheckiego. – Do sprawy tej wróć jeszcze w zeszytce Walki o Polskę, poświęconym konstytucji.

## XII

Dzień każdy przynosi nowe niespodzianki. Oto w sejmie złożono projekt przymusowej rejestracji bibliotek prywatnych i udostępnienia ich dla wszystkich ludzi. Taka niespodziana pieczołowitość o dobro nauki rozkwita nagle w kraju, w którym największej biblioteki stolicy leje się woda przez dziurawy dach, – gdzie w piwnicach publicznych bibliotek zalega dziesiątki tysięcy nieskatalogowanym dzieł, gdzie jest dziesiątki, jeśli nie setki, dużych księgozbiorów, oddanych na łaskę opatrznosci, jak np. w Żołudku między Lidą a Wilnem: ludność i szpital miejscowy używa tam cennych starych francuszkich dzieł z biblioteki Czetwertyńskich do najordynarniejszych potrzeb. Systemu rządów polskich jest stały i konsekwentny: nic nie budować, nic nie tworzyć, pozwolić, aby wszystko, co należy do kraju, zostało zniszczone i wyplenione, starte z oblicza ziemi. To zaś, co posiada, nad czym czuwa, co buduje człowiek prywatny, to należy mu wydrzeć, obstawić urzędnikami i zniwelować do tej samej pustki i ruiny, która wszędzie panuje. Nie dość, że w całej Polsce niema ani jednej dobrze zorganizowanej biblioteki, któraby istotnie mogła służyć celom naukowym, nie dość, że nie uczyniono nic, by udostępnić korzystanie z istniejących zbiorów – małpia dłoń biurokracji ma jeszcze spocząć na bibliotekach prywatnych, a państwo polskie ma jeszcze wydać kilka milionów na pisaninę i urzędników. Ależ niemal wszyscy zbieracze polscy nie marzą o niczym innym, jak tylko o tym, aby biblioteki swe oddać narodowi, ale muszą widzieć jakąś organizację, jakiś zapał, muszą mieć jakąś gwarancję, że zbiory ich, gromadzone z trudem

i poświęceniem przez lata, nie pójdą na marne, że nie będzie się do nich strzelało z pistoletów i nie będzie się ich wynosiło na sprzedaż do antykwarni, jak to było w Rapperswilu. Nie umieć zorganizować tego, co się ma, dać, by przepadały olbrzymie skarby, a jednocześnie wyciągać niszczycielską rękę po to, co jest ochraniać z miłością, zbierane z trudem, strzeżone dla narodu – oto jest typowa polska gospodarka.

Albo inna sprawa. Wydział filozoficzny warszawskiego uniwersytetu „przebalował” profesora Baudouina de Courtenay! Wszystko więc, co ma wartość w Polsce, jest solą w oku dla tych, co żadnej wartości nie mają Wieczna historia Czandali i Aryjczyka, tak genialnie przedstawiona w znanej powieści Strindberga, powtarza się w Polsce dzień po dniu. Dobra jest rzecz autonomia uniwersytetu, ale taką autonomię trzeba zdobyć przez zasługi i przez wysiłki, – nie można jej dawać wczorajszym nauczycielom na pensjach, którzy dziwnym zbiegiem okoliczności stali się profesorami uniwersytetu, bo zdarzyć się może tak, jak teraz, że miernoty, nieuki i czandale „wybalotują” uczonego o europejskim rozgłosie i niezłomnym charakterze. Obowiązkiem ministra oświecenia publicznego jest wejrzeć w to bagno, w tę pustynię i te zgliszcza, jakie przedstawia dzisiaj uniwersytet warszawski. „Wybalotowano” profesora Baudouina de Courtenay, i oto językoznawstwo porównawcze i filologię słowiańską w uniwersytecie reprezentuje dzisiaj były nauczyciel pensji panny Rudzkiej, który pozatym, w braku innego zajęcia, jest ekspertem od sanskrytu w Wolnej Wszechnicy Polskiej oraz inny pedagog warszawski, autor elementarnych gramatyk polskich i czytanek dla dzieci.

Nie chcę tu potępiać, rzecz prosta, w czambuł wszystkich profesorów uniwersytetu, pomiędzy którymi jest wielu sumiennych i zdolnych uczonych. Ale trzeba zaznaczyć, że prawdziwa nauka w uniwersytecie warszawskim nie rozkwitnie dotąd, dopóki będzie tam panował ten marazm i ta stęchlizna, które niszczą i podcinają z korzeniem wszystkie nasze najlepsze nadzieje i nasze najlepsze wysiłki.

Rząd Witosa w dniach strejku kolejowego wykazał trochę energii i odsłonił nieco swe sfinksowe oblicze; lecz energia, z

pomocą której ma się rządzić wielkim krajem, nie może być ani energią rozpacz, ani energią determinacji, ani energią niespodzianego wybuchu: musi być energią metody, energią programu, energią zaciętego i zawziętego wysiłku. Taka energia musi iść w tym kierunku, aby stworzyć znośne warunki bytu dla wszystkich pracujących, zredukować urzędników, podnieść podatki, ograniczyć druk pieniędzy, zaprowadzić sprawiedliwość jednakową dla wszystkich oraz surową groźną kontrolę i systematyczną, wyrafinowaną oszczędność. Gdy tylko te proste jasne dla każdego postulaty zostaną wykonane – waluta polska przestanie spadać i kraj pozyska od razu zaufanie całego świata. Co prawda, mniej będzie się wydawało pieniędzy zagranicą na ambasady i ambasadorów, na bruku warszawskim mniej będzie perfum i kapeluszy paryskich, mniej będzie wielkich ludzi w Polsce, – nie będzie, być może, kilkuset automobili leżących pod gołym niebem na opatrności Bożej od dwóch lat przy ul. Stalowej na Pradze, nie będzie złodziejstwa w wydziale odbudowy, urzędnicy tego wydziału nie będą pobierali milionowych honorarijów za plany Instytutów Geologicznych, nie będzie, być może, wielu rzeczy drogich dzisiejszym polakom, – ale jedna rzecz będzie i jedna zostanie: Polska zostanie i blaskiem swym oczy narodów oślepi.

---

## CZĘŚĆ DRUGA

### POLITYKA ZAGRANICZNA

#### I

Ta Polska wasza, którą budujecie, jest domkiem z kart, jest „chałupką przy jabłkach, którą lada wiatr obali”. Na północy i zachodzie, w bezsilnej jak dotąd wściekłości, stoją Niemcy, – a ugłaskać ich żadną siłą nie potrafi, – pierwszej sposobności, gdy tylko sił nabiorą, rzucą się na kraj bezrządny i przez własne winy niemocny. Dalej macie wrogi, zawzięty na polskość naród czeski, dalej – Rumunów, którzy ani palcem nie ruszą, gdy was Moskwa, Czech i Niemiec znów zaczną traktować i rozdzierać. Na wschodzie straszne odwieczne niebezpieczeństwo: Moskwa. Wreszcie Litwa, która połączy się z każdym, kto pójdzie na Polskę. Od Łotwy spodziewać się niczego nie możemy. W kraju mamy prócz Białorusinów cztery miliony Żydów i pewno z pięć milionów Rusinów, którym wcale o istnienie państwa polskiego nie chodzi. Mamy, co prawda, wspaniały lud, któremu równego na świecie nie znaleźć i którego z tej ziemi nigdy nic nie zmiecie i nie usunie, – nawet jeśli huragan i potop i ogień po niej przejdzie, on się przytuli do ziemi, jak kłosa od wiatru i w niej się zagrzebie; – jak drzewo jesienne, co pęki swe smołą zalewa, on będzie czekał cierpliwie, w zimie i słotach niewoli, na ciepło wiosenne i słońce. Ale ten lud jest ciemny jeszcze i ubogi nad miarę (nie z własnej winy, nie z własnej) – i nie ma dotąd tej wiary w siebie i tej pewności, że los jego są olbrzymie, że przyszłość świata w jego jest ręku.

I mamy wszystkie granice otwarte, niczym gościńce równiutkie dla wrogów, – skarb pusty, wydatki nadmierne, przyjaciół mamy daleko. Ma Polskę, co prawda, idealnych zwycięskich żołnierzy, ale dzisiaj żołnierz sam nie wystarcza. Trzeba długiej nauki, karabinów, amunicji, armat, koni, wozów, aeroplanów, tanków, balonów. Tysiąca rzeczy, których nie mamy. Położenie jest straszne. Ciężkiej rzeczywistości i okrutnej prawdzie należy spojrzeć w oczy: Żyd Trocki zaprzysiął zgubę narodowi polskiemu. Program pod Warszawą nie odwiódł go ani na chwilę od tego, do czego dąży jego okrutne, namiętne serce

semickie, przejść po trupie Polski do Niemiec, rozlać płomień rewolucji po świecie, puścić szarańczę moskiewską na kraje bogate, nietknięte. Dzisiaj Rosja umiera z głodu i nędzy, ale Trocki buduje koleje strategiczne, przygotowuje olbrzymią półmilionową konnicę, która gdy będzie puszczone z nad granic, może stanąć w dziesięć dni pod Warszawą i pod Toruniem. Ginie Rosja, cała jak jest, ale fabryki bolszewickie, coraz sprawniejsze, tworzą olbrzymie zapasy broni i amunicji. Tysiące wagonów zboża ukraińskiego już zostały przewiezione do Rosji i złożone w składach czerwonej armji. Ani jedno ziarno nie wyjdzie stamtąd dla ludności cywilnej – wszystko dla tej nieprzeliczonej tłuszczy, która zaleje na wiosnę świat. Wyrośnie już niedługo u granic Polski olbrzymia armja ze starych doświadczonych carskich generałów, oficerów, żołnierzy, których Trocki zaprzął do swej służby strasznym żydowskim terrorem. Trocki rozumie dobrze, że w tej nowej wojnie rozstrzygnie konnica i eskardy lotnicze. Podczas gdy nasze lotnictwo znajduje się w stanie opłakanym, gorszym niż najgorsze, Trocki odbudowuje energicznie lotnictwo rosyjskie. Zakłady Lebediewa w Petersburgu dostarczają po 10 aeroplanów dziennie najnowszego typu. Zakłady rusko-baltyckie, fabryki Szczetinina, Porochowuszczkowa, Slesarenki produkują już samoloty według norm zachodnich. Nie jest to już nędzna robota rosyjska, której moglibyśmy się bać, ale metodyczna robota najlepszych inżynierów niemieckich, którzy z pomocą bolszewików chcą swej ojczyźnie utraconą wrócić potęgę. W fabrykach nie rządzą już sowiety pijanych muzyków, ale rządzi celowa wola żydowska, która ten nieszczęsny naród aryjsko-mongolskich metysów potrafiła przemienić w helotów, nędzarzy i niewolników. Niechaj Rosja ginie, ale armja czerwona niech rośnie. Trockiemu niepotrzebna jest Rosja, potrzebne są ślepe i uzbrojone, posłuszne i mocne czambuły zbrodniarzy. Co się stanie z Polską, gdy hordy bolszewickie rzucą się z wiosną na nasze granice? Warunki w 1921 roku będą stokroć trudniejsze, niż w roku 1920. Wydatki zwiększą się stokrotnie. Nie będzie na Krymie Wrangla, który w roku 1920 w krytycznej chwili odciągnął wojska bolszewickie z polskiego frontu. Gdy zaapelujemy do Europy, Lloyd Georges powie kilka frazesów o imperjalizmie polskim, armaty i samoloty, które zapewne Francja nam wyśle, zatrzymają cześci na granicy, a jedyny sprzymierzeniec, któryby nam pomógł

bez zastrzeżeń – Węgry, – oddzielony jest od Polski czesko-słowackim potworem. W razie napadu bolszewików będziemy znowu pozostawieni sami sobie. Nie przyjdzie Polsce na pomoc ani Łotwa ani Rumunja. Więc czy mamy na wschodzie mocne linje obronną, czy mamy plan błyskawicznej mobilizacji przeciwko konnicy Budiennego, która atak niewątpliwie rozpocznie, – czy mamy tyle silnej woli i tyle miłości ojczyzny, by uzdrowić za wszelką cenę (chociażby wyrokami śmierci na winnych) polskie lotnictwo, o którym gdy się myśli, to rozpacz serce zalewa? Pomimo strasznego przykładu Francji, która zawarła rozejm za wcześnie, zawarliśmy z rozbitym zupełnie przeciwnikiem rozejm bez najmniejszych gwarancji, oddając na pastwę bolszewickich katów kilkumiljonową ludność polską na kresach i zostawiając wszystkich nieszczęsnych jeńców polskich w krwawych łapach żydowskich oprawców. I teraz gramy komedję w Rydze, targując się o miliony, których bolszewicy nigdy nie wypłacą i o obrazy i książki, których nigdy nie zwrócą. Delegacja polska w Rydze jest zabawką w ręku sowieckiego żyda, który czeka aż godzina Trockiego wybijie – oto, co zostało z krwawej polskiej męki, z polskiego zwycięstwa, z ofiary żołnierskiej! Istotnie, Polska nawet zwycięska, była w położeniu straszliwym: naród przez 6 lat wojny cierpiał ponad siły ludzkie; nieudolne rządy prowadziły kraj w ciemną otchłań rozpacz. Nie widać było programu żadnego, ani celu żadnego u polskiego rządu, nie było widać, o jakie szczęście dla siebie czy dla świata bić się mają dalej polacy. Rząd nie miał siły moralnej powiedzieć niszczonemu przez siebie krajowi: „oreża nie składać!” chociażby nawet zdawał sobie sprawę do jakich klęsk i ku jakiej zgubie pokój przedwczesny prowadzi Polskę. Pamiętam dni straszne lipca i sierpnia ubiegłego roku. Płynęła od wschodu ohydna fala moskiewska, pędzona żydowską wolą i kulami chińczyków, zapatrzona setkami tysięcy oczu w jeden jedyny cel, karmiona rozbojem i straszliwą dla nas nadzieją, że wszystko w Polsce jej zostanie wydane na łup i wszystko zgładzone shańbione. Nigdy jeszcze chyba żaden tłum nie był tak doskonale zahipnotyzowany, jak ta wygłodzona tłuszcza moskiewska, to wojsko nędzarzy, którym żydowska gospodarka nie zostawiła nawet koszuli na plecach. Wojsko polskie, w ciężkich walkach pod Hrubieszowem i Zamościem, zahamowało tę falę od południa. Rozsądek kazałby stanąć, wyrównać linję, – ale nie, nie: fala pędzi

naprzód, własnym rozpędem, nic ją, prócz śmierci powstrzymać nie zdoła. Linja się wygina, zostawia otwarty, zięjący bok, w który zaraz uderzy armja polska z pod Dęblińska i Chełma, ale zaczarowane zakłęte tłumy lecą dalej, jakby na skrzydłach przeznaczenia, co śmierć ich wybrało, nie tryumf.

Tymczasem w sercach żołnierzy i całego prawie narodu rozkwitało mocne i niezwalczone postanowienie, postanowienie cudowne zwycięstwa. Jeden rząd tylko nie wiedział wówczas, co ma robić! To wysyłał delegacje pokojowe na wschód do zbrodniarzy, którzy cali płonęli gorączką bliskiego łupiestwa, to znów kazał ewakuować Warszawę, jakby to był jakiś Słonim albo Pińsk na Litwie. Widok platform i koni, stojących koło kościoła Wizytek w sierpniu 1920 roku, był straszliwszy dla polskiego serca, niż huk armaty dochodzący z pod Radzymińska. Biurokracja zabraniała zdrowym i silnym urzędnikom spieszyć na obronę zagrożonego kraju, gdyż w oczach biurokratów najważniejszą rzeczą w tej ciężkiej chwili było przewożenie z Warszawy do Poznania urzędniczej bazgraniny i pakowanie w skrzynie biurokratycznych śmieci. Podczas gdy żołnierz polski ginął u wrót Warszawy, ministrowie łazili koło pak ze szpargałami i stukali w deski laseczkami, w obawie czy czasem nie są za cienkie i czy te bezcenne skarby nie rozlecą się w drodze.

A na zachód pojechał Grabski. We włościennicy na ciele, ze łzami w oczach, z prośbą na ustach, wyjechał z tej Warszawy, gdzie tuż za Wisłą leży pole Grochowskie, gdzie rosną wiecznie żywe i niezapomniane olchy Grochowa. Gdyby był poszedł na to żalosne święte pole narodu, może wygrzebałby jeszcze z pod piasków i roli kości polskich żołnierzy, co w obronie Warszawy umarli, Jeśliby nawet nad głowami żywych, śpieszących na wschód po zgon najślawniejszy, nimbu zwycięstwa bliskiego nie dojrzał, to te kości zmurszałe dawnej polskiej ofiary nie powinnyż go były przekonać? On te kości powinien był wziąć z sobą do Spa i przed oczy dyplomatów położyć! Zamiast skarg i jęków powinien był mówić: „Armja polska wkroczyła do Kijowa nie poto, aby tam panować, ale by urzędzić najazd bolszewicki i wyratować z otchłani męki i śmierci ludność tego dawnego polskiego miasta. Znamy lepiej bolszewików, niż wy, – wiemy, iż z niemi pokoju zawierać nie można, jak nie można zawierać pokoju

ze stadem hjen, co trupy po cmentarzach rozwłóczy. Jeżeli Polska żąda od was dzisiaj pomocy, to dlatego, że w wielkiej wojnie o prawo i wolność narodów i jej synowie ginęli tak samo, jak wasi i tak samo jak waszych, ich ofiar przeliczyć nie można. Policzcie sami, jeśli możecie, ile ich utonęło w jeziorach mazurskich, ilu zamarzło w Karpatach i ile jest ich grobów rozsianych od Bałtyckiego morza do Czarnego, od Karpat i Wisły aż do Oceanu, na drugim końcu świata!

Polska walczy nie tylko za siebie ale i za was. Dzisiaj jak zawsze walczy za wolność swoją i cudzą. Jej cała ziemia jest przesiąknięta nawskroś ofiarną kriwą takich walki i wszystkiej jej pola zasiane żółtkłemi kośćmi ofiary. Czy pomożecie jej dzisiaj czy nie, w Polsce gotowi są wszyscy polec za kraj”.

Ale Grabski nie zdobył się na nic innego, ja na prośby i na szwargot handlarski i w tym handlu używał świętokradzko tych słów polskich, których mu użyć nie wolno było: Cieszyn, Wilno. To nie jest towar do handlu! Niestety, ogół polski dotąd jeszcze nie może wymóc, by nareszcie rząd ogłosił autentyczne sprawozdanie z wizyty Grabskiego w Spa.

Rezultat tej wizyty w każdym razie był opłakany. Anglja nie okazała nam żadnej pomocy, ale zato pretensje i apetyty ma coraz większe. Beznadziejna nieudolność polityków polskich zdyskredytowała kraj w Europie i Ameryce. Wyrwano wśród krwi i jęku kawał polskiego ciała i oddano go czechom, rozerwano polskie miasto na dwoje, odwiecznemu polskiemu ludowi ręce w kajdany zakuto i głowy w jarzmo wprzęgnięto, jak gdyby Polska żyć bez niego mogła. Paderewski miał odwagę ten nowy ohydny rozbiór kraju podpisać i przypieczetować! Nie było nigdzie Rejtana, coby mu drogę do tego szatańskiego rewersu zastąpił! Czesi wzbudzają więcej zaufania, niż polacy. Anglja już dziś boi się polskich rządów na Ślązku. W lidze narodów gramy śmieszna i nędzną rolę: nikt z polaków nie został dopuszczony do jakiegokolwiekbądź urzędu w lidze, ale choć mamy najgorszą walutę, musimy płacić na utrzymanie ligi tyle, co najbogatsze państwa tej ziemi. Reprezentacja panów Paderewskiego i Askenazego kosztuje pusty skarb polski koło stu milionów marek. Paderewski wyjada wspaniałe uczyty w Genewie, a

jednocześnie przyjmuje, jak żebrak, 27 f. szt. od Bułgarii na walkę z tyfusem.

Żadna dziedzina polskiego życia nie przedstawia tyle cynicznego niedołęstwa, tyle nieudolności, co „resort” „ministerstwa” spraw zagranicznych. Nigdzie tępość umysłu i ograniczoność nie jest tak ważnym atutem, taką prerogatywą przy darciu się w górę, co w tym „resorcie” i tym „ministerstwie”. Znałem polskiego „dyplomatę”, którego jedynym plusem, o którym sam mówił z dumą, było to, że w ciągu 10 dni spędził siedem wieczorów na „Róży ze Stambułu”.

Niedołęstwo Paderewskiego, Patka i Sapiehy przeszło najśmielsze marzenia naszych wrogów. Ci ludzie rządili przez dwa lata polityką wielkiego państwa bez żadnego absolutnie planu, bez programu, bez idei przewodniej, z dnia na dzień, jak niemowlęta w kołysce, czy jak obłąkańcy. Tracili miliardy narodowych pieniędzy, – wpływy obcej waluty zamiast na kupno broni, amunicji, maszyn, nasion, nawozów, koni, bydła, szły na przeróżne ambasady, delegacje, ministrów pełnomocnych, poselstwa pierwszej i drugiej klasy, na luksusowe pociągi i łazienki dla ambasadorowych. Szczęście, że choć w Londynie nikt obecnie Polski nie „reprezentuje”. Ale zato w Paryżu mamy Zamoyskiego, niewątpliwie dobrego patriotę, który dużo dawał na Komitet Narodowy, lecz, niestety, o jakimkolwiek wysiłku umysłowym tego człowieka Polska, jak długa i szeroka, nigdy nic nie słyszała. Pan Erazm Piltz już od trzech miesięcy reorganizuje to sławne „ministerstwo”, które posiada trzystu kilkudziesięciu urzędników, to jest więcej, niż ministerja spraw zagranicznych w Paryżu i Londynie razem wzięte. Niema najmniejszej nadziei, aby ta „reorganizacja” przyniosła jakiegokolwiek owoce. Klienci i sąpierz pan Piltza są zbyt liczni i zbyt żarłocznicy, aby po takiej „reorganizacji nie przybyło jeszcze więcej posad” w „ministerstwie”. W każdym razie ogół polski byłby bardzo rad dowiedzieć się, czy ci wszyscy mocno protegowani młodzieńcy, których pan Piltz za czasów Komitetu Narodowego mianował sekretarzami ambasad I i II klasy w różnych stolicach, czy ci wszyscy świeżo upieczeni dyplomaci spełnili swój obowiązek względem kraju w lecie 1920 r., czy też zostali od razu „wyreklamowani” i bawili się w paryskich i londyńskich

kawiarniach i kabaretach, podczas gdy żołnierz polski krwawił się w długiej i ofiarnej walce o istnienie i przyszłość narodu?

Oby pan Piltz nie zapomniał zajrzeć do biblioteki „ministertswa”, o której pisałem w poprzedniej broszurze i oby zechciał ukrócić haniebną galicyjską gospodarkę w departamencie konsularnym, oby zorganizował dla galicyjskich hotentotów kursy popołudniowe polskiego języka, a nadewszystko, oby popalił im „koszulki” i ich nędzną bazgraninę i nauczył, że każda sprawa musi być załatwiona natychmiast, a nie może leżeć miesiącami w ich biurkach i wędrować, jak ćma pomiędzy lampami, od jednego galicyjskiego gienjusza do drugiego.

Nieudolność i głupota dyplomacji jest przysłowiowa. Dillon w swej książce o Konferencji zebrał sporą ilość kwiatków głupoty współczesnych dyplomatów i mężów stanu. Podczas wojny japońskiej Rosja posadała ministra, spraw zagranicznych (Lamsdorffa), który nie zrozumiał, o co chodzi, gdy Japonja przesłała rządowi rosyjskiemu wypowiedzenie wojny. Dzięki beznadziejnej głupocie Aerenthala i Berchtolda Austro-Węgry leżą dziś w gruzach. Dyplomaci polscy i całe nieszczęsne „ministerstwo” spraw zagranicznych gubi dziś Polskę cynicznie i wyrafinowanie, na naszych oczach.

Nawet w takiej sprawie, jak podział okrętów wojennych niemieckich i austriackich dyplomaci polscy nie umieli zabrać głosu i zastrzec praw Polski do części tych okrętów. W sprawie kolonji niemieckich Polska również nie zabierała głosu, ani nic dla siebie nie zastrzegła, chociaż w wojnie z Herrerami w południowej Afryce umierali tak dobrze polacy, jak niemcy i chociaż na kolonje te szły pieniądze tak dobrze niemieckie jak polskie. Ale przecież w Polsce może być kiedyś jeszcze dobry rząd i Polska może jeszcze zająć wysokie stanowisko w Europie. O takiej Polsce już dziś trzeba marzyć i trzeba pamiętać, – nie zamykać jej dróg przyszłego rozwoju! Polskie obszary w Afryce mogłyby kiedyś służyć za teren dla emigracji żydowskiej ludności z kraju. Ale cóż! Nawet tak niesłychanie ważna dla Polski sprawa, jak sprawa Palestyny, obchodzi polskich dyplomatów i polityków nie więcej, niż dym z cygara czy papierosa. A przecież byłaby to

idealna sposobność do wprowadzenia Polski na arenę międzynarodowego życia.

## II

Być może, Rosja będzie na wiosnę w stanie takiego zniszczenia, dezorganizacja zrobi tak wielkie postępy, powstania chłopów i marynarzy zatoczą tak szerokie koła, że bolszewicy nie będą mogli prowadzić wojny z Polską. Może się również zdarzyć, że bolszewicy upadną a na ich miejsce pojawi się rząd mniej wrogi polakom, lub też, że Trocki uzna późniejsze rozpoczęcie wojny za korzystniejsze dla bolszewików. Ale na to wszystko liczyć i w tym pokładać nadzieję byłoby zbrodniczą lekkomyślnością. Już Bismarck powiedział kiedyś, że dla Niemiec niema niebezpieczeństwa zbyt dalekiego lub zbyt małego, na wszystkie niebezpieczeństwa, które zagrażają państwu, trzeba być przygotowanym i zawsze do obrony gotowym. Czyż może być większe nieszczęście dla Polski, jeśli w takiej groźnej godzinie, gdy ciągle nadchodzą wiadomości o zbrojeniach się bolszewików – mamy ministra, który pociesza francuskich dziennikarzy, że „najazd bolszewicki zdaje się nieprawdopodobnym” i oświadcza, że gdy Rumunja zostanie zaatakowana, Polska pośpieszy na pomoc. Ale gdy Polskę bolszewicy najadą? Czy Rumunja pośpieszy z pomocą? Oby tak się stało, ale w sierpniu 1920 r., gdy rozgrywał się los polskiego narodu, Rumunja zamknęła oczy i serce, i zimna była jak głaz. Na majaku rumuńskiej pomocy nie możemy opierać bezpieczeństwa polskiego państwa. Musimy być przygotowani i uzbrojeni, pełni otuchy i wiary w swe siły, musimy ostrzec topory i miecze i w dzień i wieczór, i rano i w nocy. Jeżeli minister Sapieha i wszyscy, co u władzy stoją, tego nie widzą, to naród polski nie powinien być ślepy. Oto, co mówił Trocki w lutym b. r. na posiedzeniu moskiewskiego „Sowdepu”: „Armja nasza pod względem uzbrojenia, wyekwipowania i wyćwiczenia stoi obecnie znacznie wyżej, niż stała przed pół rokiem. Mamy cały szereg fabryk amunicji, które pracują bardzo intensywnie. A jednak robimy zakupy wojskowe i za granicą. Wygląda to nieco paradoksalnie wobec tego, że zawieramy umowę pokojową z ostatnim naszym wrogiem – Polską. Ależ

jestem zwolennikiem formuły: chcesz pokoju, szykuj się do wojny. Nadchodząca wiosna, moim zdaniem, może przynieść dużo niespodzianek. Musimy przyznać się, że wisimy w powietrzu – oderwaliśmy Rosję od starej podstawy, na której stała przez stulecia, lecz nowej podstawy jej nie daliśmy. I nie możemy dać, dopóki będą ją otaczały państwa kapitalistyczne, o burżuazyjnym ustroju. Albo u nas, jak wszędzie, albo wszędzie, jak u nas. Tylko wtedy sprawa będzie ostatecznie załatwiona. Drogą pokojową to się zrobić nie da. A więc... więc musimy mieć wielką i silną armję”.

Nie nadarmo bolszewicy kupują w Niemczech olbrzymie ilości butów wojskowych. Nie nadarmo wrócili całkiem do carskich porządków w wojsku, nie darmo niemieccy oficerowie przekradają się wszystkimi drogami do Rosji, nie nadarmo 5000 spartaków służy już w czerwonej armji, jako instruktorzy. Czerwona armja zbliża się coraz bardziej do dobrze zorganizowanej siły zbrojnej. Ma ona miliony żołnierzy, którzy przeszli szkołę wojskową jeszcze za czasów carskich, ma niewyczerpane rezerwy: w Rosji co rok więcej ludzi dorasta, niżli największa armja polska byłaby w stanie wybić i wyniszczyć! Jeśli czerwoną armję odeprzemy w roku 1921, wróci ona w 1922, 1923 i t. d., jak wracali niegdyś do Polski czambuły tatarskie.

Ludendorff według pism niemieckich powiedział w ostatnich czasach, że na wiosnę rozpocznie się nagła ofensywa rosyjska przeciw Polsce. Chociaż jest wrogiem Polski, widzi jednak dobrze i nie ma powodów być nieszczerym. Pamiętajmy, że i po zwycięstwie kijowskim ofensywa bolszewicka zaskoczyła nas jak piorun z jasnego nieba.

Ludzie, którzy zawarli rozejm w Rydze bez żadnych absolutnie gwarancji, wydając setki tysięcy polaków na śmierć i nędzę, winni będą tej krwi i tych łez, które wkrótce znowu ziemie polskie zaleją. Upiorna trójka: Grabski, Barlicki i Dąbski – wyrzekła się z zimną krwią Mińska, chociaż bolszewicy gotowi byli go oddać bez boju, zamiast należnego Polsce złota wzięli papierek z podpisem ludzi, którzy, gdy są silni, lub czują się bezpieczni, mają dla burżuazji t. j. niebolszewików, tylko rewolwer w garści, strycalek na plecach, bombę w kieszeni i nóż

za pasem. Słusznie też mówią autorowie broszury Konferencja Ryska a nasza granica wschodnia (Warszawa, 1920) że „nasza delegacja na konferencję pokojową to coś bezprzykładnego w dziejach dyplomacji. Wszędzie i zawsze na konferencję pokojową posyłano ludzi o jednolitym planie; myśmy posłali mały sejmik złożony z przedstawicieli walczących partji”. Delegaci zamiast zabezpieczyć przedewszystkiem życie i mienie polskiej ludności na kresach, zamiast jak najwięcej dawnych ziem polskich ochronić od bolszewickiego sirokka, kłócili się między sobą, czy ziemie te będą należały do Polski, czy też ma to być Białoruś zfederowana z Polską! Mając do wyboru: życie albo śmierć polaków, wybrali ich śmierć, – tortury czy spokój – wybrali dla nich tortury! Co z temi ziemiami wschodnimi należy robić – rozstrzygnąłby sejm i mocny polski rząd, obowiązkiem najpierwszym delegatów było uchronić ludność polską i niepolską od zguby i śmierci. Polska może się wyrzec kiedyś tych ziem, ale nie może oddawać ich w ręce zbrodniarzy i katów. Może oddać je białorusinom a nawet moskalom, ale ludności polskiej muszą być zapewnione chociaż takie prawa, jakie u nas mają bociany i psy. Ludzie, którzy z zimną krwią zostawili tyłu polaków w moskiewskiej rzeźni i jatkach ludzkiego mięsa, będą przekleństwem i hańbą polskiej historii.

### III

Polityka nasza względem Francji, Anglii, Ameryki, Włoch, Japonji jest jasna: przyjaźń jak najściślejsza, unikanie niepotrzebnych konfliktów, oddawanie usług, na jakie nas stać. Jeśli można, należy zawierać przymierza, gwarantujące pokój i granice, umowy handlowe, starać się by poznano polaków, ich dążenia, wysiłki i ich pracę. Podróż Naczelnika Państwa do Francji była olbrzymim krokiem w kierunku mądrej i przewidującej polityki i miała dla nas jeszcze to niesłychane znaczenie, że cały naród pojął nareszcie, iż polityka nasza powinna iść równolegle z polityką francuską. Przymierze francusko-polskie, gwarantujące obydwum narodom granice z niemcami, powinno być celem i ukoronowaniem naszej polityki zachodniej.

Z mniejszemi państwami, dalekiemi od nas i nie grającemi politycznej roli w Europie, powinniśmy naturalnie utrzymywać stosunki przyjazne, oparte na wzajemnej życzliwości i usługach.

W konfliktach mocarstw i państw między sobą powinniśmy naogół traktować życzliwie obydwie strony, ale w każdym razie nie wolno nam okazywać więcej sympatji mniejszemu państwu, niż mocarstwu, które na losy Polski może mieć wielki wpływ. Przyjaźń z Włochami jest dla nas ważniejsza, niż z Jugosławią lub Grecją. Włochy w lidze narodów mają być referentem w sprawie Wilna, – a niedawno tułała się po pismach pogłoska, że Włochy i Niemcy zawarły między sobą kosztem Ślązka umowę w sprawie Tyrolu.

Polityka polska względem Niemiec powinna dążyć do tego, by Niemcy straciły raz na zawsze wszelką nadzieję odzyskania odebranych przez Polskę ziem. Pozatym stosunki mogą być dobre, oparte na wzajemności usług.

Sprawa oderwania się od Czech obszarów zamieszkałych przez niemców jest tylko kwestją czasu. Nie można sobie wyobrazić, by w nowej Europie mały naród mógł trzymać w niewoli wielomiljonową zwaartą, wyższą od siebie kulturalnie ludność. Sprawy tej ani Polska ani Francja nie powinny spuszczać z oka, a raczej uczynić ją instrumentem swej polityki i swych celów.

Gdańsk powinien być zdobywany ostrożnie, cicho, krok za krokiem, nieugięcie i konsekwentnie. Nic tak prędko nie zdobędzie Gdańska, jak dobra polska waluta i kwitnące gospodarstwo kraju.

Przyjaźń z Rumunją jest dla nas bardzo cenna i szczęściem byłoby dla Polski zawrzeć z nią przymierze przeciwbolszewickie, byle tylko oparte na bezwzględnej wzajemności.

Powinniśmy dążyć wszelkiemi siłami do porozumienia z bratnim narodem litewskim. Pod żadnym pozorem nie powinniśmy dążyć do polszczenia ludności litewskiej, ale przeciwnie, otoczyć największą opieką jej narodową kulturę i jej cudowny język. Nowa Unja narodów powinna być zawarta.

Tylowiekowa wspólna historia, wspólne męczeństwo i walki nie mogą być zapomniane. Nie mamy prawa rozerwać dzisiaj sojuszu serc, sojuszu krwi, który na polach Grunwaldzkich wybawił od zagłady zarówno Polskę, jak Litwę i ręce złączył braterskie do pracy wspólnej i marszu bezmiernie trudnego ku zorzom dalekim choć pewnym.

#### IV

Propaganda polska zagranicą powinna polegać przede wszystkim na rozsyłaniu przez dobrze zorganizowaną agencję telegraficzną rzeczowych i szybkich wiadomości do wszystkich pism o najgłośniejszych zdarzeniach polskiego życia.

Zagranica ma już dość polskich broszur politycznych, pisanych prawie zawsze nieudolnie, płytko i nierzeczowo. Narody europejskie oczekują od nas czegoś innego: Faktów, myśli pracy. Polska powinna wydawać corocznie w kilku językach rzeczowych i treściwych Rocznik Polski, artystycznie drukowany i oprawiany w kraju. Rocznik ten zawierałby ścisłe i rzeczowe informacje z polityki polskiej i ze wszystkich dziedzin życia polskiego. Dawałby sprawozdanie z pracy polskiej, nauki, literatury, sztuki oraz kilka reprodukcji z najlepszych dzieł polskich z ubiegłego roku. Dawałby w przekładzie najlepszy artykuł, czy wiersz czy nowelkę, która ukazała się w Polsce w ciągu ostatniego roku. Mógłby zawierać nadto jakiś specjalny artykuł poświęcony tej czy innej sprawie polskiej, – wreszcie opisy najładniejszych miejscowości i wskazówki dla turystów, którym podróż po Polsce powinna być, rzecz prosta, jak najbardziej ułatwiana. Rocznik taki rozsyłałoby się co rok do redakcji głównych pism i wybitnych osobistości świata, do stowarzyszeń, hoteli i t. p., nadto znajdowałby się wszędzie w handlu księgarskim. Gdyby poselstwa polskie potrafiły jeszcze prostować krótko i rzeczowo każdą fałszywą informację o Polsce w pismach zagranicznych, propaganda taka wystarczyłaby zupełnie.

Dzisiaj propaganda urzędowa zagranicą polega na tym, że np. podczas pobytu Naczelnika Państwa w Paryżu, biuro tej

propagandy komunikuje redakcjom pism francuskich broszury, w których przedstawiciel Polski zagranicą nazywani są „czarnosetińcami” i „rekinami złodziejskiej szajki aferzystów”. Z tej samej więc kasy, z tej samej męczeńskiej czary potu polskiego i krwi, z tego samego nieszczęścia narodu, rząd polski czerpie pieniądze, by płacić posłom za reprezentację i płacić jednocześnie wynajętym dziennikarskim kondotjerom, aby tych posłów po redakcjach cudzoziemskich szkalowali. Rząd wydał w tej nikczemnej nad wszystko sprawie swoje zwykłe stereotypowe, gołosłowne zaprzeczenie, prokurator ani sąd sprawy tej nie widzi, – wszystko więc jest w porządku: nie ulega wątpliwości, że zbrodnia ta ujdzie złoczyńcom bezkarnie.

Każdy cokolwiek wyższy urzędnik w tym nieszczęśliwym kraju czuje się samodzielnym murzyńskim kacykiem, który robi wszystko, co mu jego fantazja lub głupota wskaże. Z kontroli wszelkiej się śmieje, władzy żadnej nad sobą nie uznaje. Przecież w Polsce żyje dotąd starosta, który podczas inwazji bolszewickiej w sierpniu 1920 r., namawiał polskich chłopów, by nie wstępować do wojska! Zamiast pójść pod sąd wojenny, jest on dzisiaj prawą ręką jednego z ministrów! Dalej chyba bezrząd i cynizm iść już nie może. W dobrym rządzie urzędnicy państwowi są figurami na szachownicy. Partję gra prezes ministrów zna on dokładnie zakres działania każdej figury i czyni posunięcia według jednolitego, z góry określonego planu, który jedynie może zapewnić zwycięstwo. Lecz w Polsce szachownica, na której rozgrywa się byt narodu, jest jakimś karnawałowym pomysłem, gdzie rolę figur spełniają rozbawieni, nawpół pijani goście: figura, którą dłoń Witosa chce pchnąć na lewo, może pójść na prawo albo przed siebie, ta która ma zabić nieprzyjacielskiego pionka, woli sobie zaszachować króla i t. d. Może nawet zejść z szachownicy i pchnąć w bok samego gracza. Komedja taka i taka arlekinada mija niestety tak prędko, jak wieczór karnawału.

Do jakiej bezmyślności dochodzą w Polsce partyjne rządy, dowodzi fakt, że do Włoch w celach propagandy na rzecz Polski wysłano panią Praussową, która chociaż niewątpliwie umie na pamięć program swej partji, nie umie zato zupełnie po włosku. Co wysłanka ta robiła przez 4 miesiące we Włoszech pozostanie

zapewne wieczną tajemnicą wydziału propagandy. Avanti pomimo długiego pobytu pani Praussowej pod włoskim niebem, nie przestał ani na jeden dzień pluć na polaków i Polskę. Ta sama zresztą wysłanka reprezentowała partję na jakimś kongresie w Ameryce, nie rozumiejąc ani słowa po angielsku. Gdy już mowa o pani Praussowej, nie od rzeczy może będzie wspomnieć o „endeckim” pisemku ulotnym, rozdawanym w Warszawie w lecie 1920 r. W pisemku tym zamieszczono szczegółowy wykaz sum, z Ameryki które Bank Handlowy wypłacał pani Praussowej, jako sekretarce którejs z partji. Sumy te w ciągu kilku miesięcy dosięgnęły 100 milionów marek. Ogół polski, który jest ciekawy rachunków Komitetu Narodowego w Paryżu, byłby również bardzo rad dowiedzieć się, jacy to wujaszkwowie amerykańscy nadsyłają do Warszawy tak olbrzymie sumy dla partji? Może, zresztą, jest to intryga „endecka”. Lecz pisemko takie kursowało w Warszawie i obowiązkiem partji jest wyświetlić tę sprawę.

## V

Dla Polski tak samo jest ważne mieć dostęp do morza przez Gdańsk, jak mieć wolny dostęp lądowy do krajów zachodnich. Tymczasem odgradza nas od zachodu nie tylko wroga postawa niemców, ale i Czechów. Podczas walk rozpaczliwych z bolszewikami ten złowrogi sąsiad nie dopuszczał broni dla polskich żołnierzy i na jego sumieniu, jeśli go ma, leży dziś przelany niewinnie krew polska i zniszczone polskie obszary. W nikczemny podstępny sposób Czesi potrafili wyrwać z naiwnych rączek Pderewskiego, Patka i Sapiehy – najdroższe dziedzictwo polskiego narodu. Oczy Czechów zwrócone są zawsze ku Rosji, gdyż pasorzytniczny naród czeski, bełkocząc coś o jedności słowiańskiej, wyobraża sobie, iż obowiązkiem chłopów rosyjskich jest umierać za to, aby sześć milionów Czechów mogło gnębić bezkarnie trzy miliony Niemców, dwa miliony Słowaków, milion Węgrów, pół miliona Rusinów i prawie ćwierć miliona Polaków. Podobnie jak chcieli rozedrzyć równinę węgierską i przez żywe ciało węgierskiego narodu stworzyć sobie „korytarz” do Adryjatyki, podobnie marzą o rozdarciu polskiej ziemi i utworzeniu „korytarza” do Rosji. Jeśli Polska upadnie przez swój

nirząd i zbrodniczą zaciekleść swych partji, nowy rozbiór Polski pomiędzy Rosję, Niemcy i czechy stanie się dziejową koniecznością. Rosja i Ukraina zabiorą cały wschód, niemcy dojdą do Wisły, a przez Kraków i Galicję zachodnią pójdzie korytarz czeski do Rosji. Na trupie Polski pogodzą się z sobą niemcy, moskale i czesi, jak się pogodzili kiedyś Romanowy, Hohenzollerny i Habsburgi. Lecz, jeżeli Polska rozpozna swój obowiązek i swe przeznaczenie, to będziemy mieli przed sobą mądrą narodową politykę, która powinna dążyć niezmiennie do rozkruszenia leżącego u granic naszych czechosłowackiego potwora i do odzyskania naturalnej niemal tysiącletniej granicy z Węgrami. Granic naturalnych kraju, granic, pod których osłoną Polska przez setki lat potężniała, nie oddaje się tak niesłychanie lekkomyślnie, bez słowa protestu, wrogom narodu, jak to uczynili delegaci polscy w Paryżu. Granica z Węgrami jest dla nas tak samo ważna, jak Gdańsk. Tylko przez Węgry, Ruś Karpacką lub Słowację możemy mieć zabezpieczony wolny dostęp do ludów zachodnich. Z Czechami nie może być przyjaźni ani sojuszu: czyż nie jęczy w niewoli Karwina, – czyż nie tonie Orłowa we łzach, – czyż nie jest w jarzmo haniebne wprzęgnięty – przeczystopolski Jabłonków?

Odwieczny na tej ziemi lub polski oddany jest na pastwę narodowi, który niema ani literatury, ani żadnej prawie historii i bardziej jest obcy aryjskiej moralności i aryjskiej wierze, niż hotentoci lub kafrowie. Podczas gdy Polska ustąpiła samorzutnie Litwinom całą ziemię Suwalską, kierując się tylko swym sumieniem aryjskim, czesi, wyzyskują haniebnie śmierć milionów żołnierzy francuskich, włoskich, angielskich, aby stworzyć z ich bezmiernej ofiary, w środku Europy, gniazdo ponure niewoli, rozpaczy i nienawiści.

Już Mickiewicz w swym genialnym jak zwykle jasnowidzeniu spostrzegł ten charakter czechów, tę niemożność ich przejęcia się aryjskimi, słowiańskimi ideałami. Całe ich „odrodzenie” polega na cynicznym oszustwie. Uczony ich Hanka „odnalazł” „starożytne” rękopisy czeskie, które sam sfalszował. Od tej chwili rozpoczyna się istnienie nowoczesnego narodu czeskiego, a od wielkiego programu przez Włochów armji austryjackiej na równinie weneckiej w 1918 r. rozpoczyna się istnienie państwa

„czecho-słowackiego”. Ludy oddane w niewolę temu narodowi przez różne traktaty i decyzje ambasadorów przechodzą te wszystkie katusze, jakie przechodzili polacy pod trzema zaborami. Jednego tylko dnia, 4 marca 1919 r. czesi wymordowali w niemieckiej części Czech więcej ludzi, niż poległo ofiar w rozruchach w całej Austrii w ciągu 50 lat. Pastwią się nad słowakami, węgry, a męczeństwo niesłychane polskiego ludu w Cieszynie, na Orawie i Śpiżu krwawi dotąd jeszcze wszystkie serca polskie i poi rozpaczą mózgi i dusze narodu. Żądza zniszczeni wszystkiego, co nie jest czeskie, a co jest piękniejsze i mocniejsze od nich, prawdziwa rządza czandalów, – jest tak wielka pośród Czechów, że nazajutrz po swym oswobodzeniu rozbili w Bernie na Morawach pomnik wielkiego botanika Mendla.

Dzień, w którym oderwano haniebnie Śląsk cieszyński, Orawę, Śpiż, Czadeckie od Polski, należy uznać za dzień narodowej żałoby, aż dopóki ziemia męczeńska wybawiona na zawsze nie będzie. Na mapach Polski należy oznaczać krwawą plamą ten tragiczny zakątek Rzeczypospolitej, gdzie naród polski dotąd jeszcze z krzyża niewoli nie został zdjęty, i przy pacierzu uczyć polskie dzieci, by się za braci w kajdanach jęczących gorąco żarliwie modliły.

Polska nie będzie prowadziła wojny z Czechami o wybawienie swego ludu. Prawo jej jest zbyt jasne, potęga jej może być już wkrótce olbrzymia, – nie mamy powodu tracić wiary, byśmy przy mądrej, dalekowzroczej polityce nie mogli odzyskać drogą pokojową swego świętego dziedzictwa.

Sprawie Śląska Cieszyńskiego poświęciłem w r. 1920 artykuł w Journal de Pologne. Artykuł ten dodaje na końcu niniejszej publikacji.

## IV

Gdy noc usypia wszystkie stworzenia, wtedy czuwa ten, co siebie przewyciężył, ale gdy stworzenia zbudzone, wtedy jest głucha noc dla jasnowidza odbieźcy.

Bhagawadgita 2, 69.

Na zachodzie Polski jest 70 milionów Niemców, na wschodzie przeszło 2 razy tyle Moskali i Ukraińców. Pomiedzy temi dwoma straszliwymi ścianami ma ona żyć i kwitnąć. Jeśli się jedna z tych ścian porusza, i druga się poruszy, jeśli się jedna na kraj obali, i druga się zaraz obali. Los Polski jest niemal taki, jak los Macbetha: Fear not, till Birnam wood do come to Dunsinane, – „Nie trwóż się, dopóki las Birnamski do Dunsinanu nie przyjdzie”.

Może się jednak stać i to, że Rosja za 20 – 30 lat będzie zupełną pustynią, światem wymarłym, któremu nic już życia nie wróci. Lenin obiecuje przecież, że jeszcze przez 40 lat będzie tresował obdartych zawszonym muzyków na prawowiernych marksistów i zbawicieli świata! Polska już dziś musi zakreślić sobie plan, co ma czynić, aby bezmierne obszary rosyjskie nie stały się łupem Niemiec, i aby Polska nie została otoczona Niemcami ze wszystkich stron. Rosja może stokrotnie wynagrodzić wszystkie straty, jakie Niemcy poniosły w wielkiej wojnie. Świat zmienia się dzisiaj jak kalejdoskop. Może za jakies 20 lat od Belgji do Władywostoka będzie się ciągnęło wielkie cesarstwo Hohenzollernów. W Niemczech tkwią jeszcze olbrzymie siły i w ich dzisiejszym chaosie kryje się być może, organizacja przyszła Europy i wola, która światem kierować będzie. Jeden wielki wynalazek wojenny może zmienić odrazu oblicze Europy.

Walkę z Niemcami prowadziliśmy już w Poznańskim, – przywiązaniem do ziemi, pracą u podstaw, liczbą urodzeń, ale

czas już przenieść tę walkę na poziom wyższy, poziom wielkiej konstrukcyjnej pracy, wysiłków organizacyjnych i olbrzymich metodycznych zamierzeń. Wolność Polski nie może być ugruntowana na chwilowych stosunkach politycznych Europy, ale na sile i potędze polskiego narodu. Na wschodzie przed nami leży wielkie i tragiczne, bolesne misterjum rosyjskie. Kto nim zawładnie albo go rozwiąże, – do tego będzie należał świat. Powinniśmy podjąć z Niemcami walkę o Rosję, o to straszliwe misterjum, o te obszary bez kresu, ten naród nieszczęsny, o wolność jego, a zarazem o los nasz i tryumf, o pokój wieczysty dla świata. Nie możemy dopuścić, by Rosja stała się kolonią niemiecką, ale tak samo nie możemy dopuścić, by powstała Rosja reakcyjna, Rosja dawna któraby ciągle groziła Polsce i siłą rzeczy musiałaby stać się sprzymierzeńcem Niemiec. Wypływa stąd jeden jedyny wniosek: MUSIMY SAMI ROZWIĄZAĆ PROBLEMAT ROSYJSKI, musimy nakreślić przed narodem polskim plan olbrzymiego działania i przez wielką, w dal sięgającą myśl polityczną podnieść ku górze ducha, co osłabł, – sprawić, by serca narodu zabiły w zachwycie, gorączka cudnego marzenia, by kraj cały stąpił nareszcie na drogę swych wielkich przeznaczeń.

Dwie groźne niebezpieczne ściany stoją u polskiej granicy. Polska żyć może tylko wtedy, gdy jedna z tych ścian będzie obalona. Zachodniej nic nie obali, – obalmy więc wschodnią i na jej gruzach budujmy losy olbrzymie narodu. Polska nie może ulegać, jak jakieś plemię murzyńskie, cudzej polityce, – musi mieć swoją politykę, własny swój szlak; chociaż kocha nad wszystko bohaterski wielki naród francuski, chociaż wszystkie swe siły poświęci, by związać się wiecznym sojuszem z Francją, chociaż napad Niemców na Francję, gdyby się zdarzył kiedykolwiek, od razu powoła do walki miliony Polaków, to jednak Polska nie może ani chce zapomnieć krwi swoich synów wołającej o pomstę, przelanej niewinnie u granic śląskich, niewygasłego męczeństwa ludności cieszyńskiej i rozerwania starej ziemi piastowskiej. Ta krew, to męczeństwo i to rozerwanie muszą kierować polityką i sumieniem narodu. Na wszelkie próby i kompromisy usta polskie odpowiedzą twardo i zimno: NIE, gdyż nie wolno nam jest zawierać sojuszów i układów za cenę męki polskiej i wydziedziczenia ludów polskiego z jego ojczyzny, jak nie wolno było zawierać sojuszu z Niemcami Francuzom, gdy

Alzacja i Lotaryngja pod butem pruskim jęczała. Rzeczą polityków polskich jest przekonać francuzów, że pokój w Europie środkowej nie może być okupiony niewolą i hańbą polskiego narodu i że liga: Rumunja - Polska - Czechy i jest nonsensem, gdyż Czesi o wiele prędzej pójdą na pomoc bolszewikom, niż polakom, a co do Rumunji, to nie ma żadnej gwarancji, czy w chwili krytycznej wypełni swe zobowiązania.

Podział dziedzictwa austryjacko-węgierskiego jest najlichszą robotą koalicji i Polska nie może brnąć na swoją zgubę w ten wrący kocioł zaślepienia, nienawiści, niezdrowych nadziei i podziemnych knowań, nad którym dotąd ciągle unosi się jeszcze zgniły opar habsburskiej malarji. Polska musi mieć własną politykę i własny swój szlak: musi jednym pewnym uderzeniem rozciąć splątany węzeł i „zaświecić gwiazdą ranną każdemu dobremu duchowi na każdym miejscu”, – olbrzymim tchnieniem swego narodowego idealizmu rozpłomienić cały świat, wypełnić święte pragnienia i wlać cudowną otuchę w serca strapione i zniechęcone, w dusze znużone i umęczone.

Oto jest program.

Polska, Rosja i Ukraina zawiązują pomiędzy sobą wieczysty związek: „Związek Wolnych Narodów”. Polska pośredniczy pomiędzy Ukrainą i Rosją i doprowadzą do zgody te dwa narody.

Pomiędzy temi trzema państwami istnieć będzie rzeczpospolita neutralna Białoruś pod opieką Polski, ze współdziałaniem w tej opiece Rosji i Ukrainy. Po ustaleniu się porządku w Europie, po odbudowaniu zniszczonych krajów, los tej rzeczypospolitej zostanie rozstrzygnięty zgodnie z wolą ludności i trzech państw związkowych.

Każde z tych trzech państw jest zupełnie samodzielne, ma swoją izbę poselską, rząd, wojsko, reprezentację dyplomatyczną. Wszystkie trzy gwarantują sobie wzajemnie utrzymanie prawowitej władzy w każdym kraju i republikańską formę rządów. Ustawa wyborcza jest demokratyczna i, o ile możliwości, jednakowa we wszystkich 3-ch państwach.

Pomiędzy państwami związkowymi nie ma granic słowych. Języki polski, rosyjski i ukraiński na całym obszarze Związku mają zapewnioną zupełną swobodę.

Związek ma na celu zapewnienie spokojnego rozwoju i szczęśliwego życia swoim narodom, a światu całemu wiecznego pokoju.

W traktacie Związku będą zaznaczone wyraźnie te aspiracje i pretensje każdego z państw do państw obcych, które nie mogły się jeszcze urzeczywistnić i co do których Związek cały obowiązany jest popierać każde z trzech państw.

W razie wojny jednego z państw Związku z obcym państwem, inne państwa związkowe obowiązane są albo mu pomóc albo przynajmniej zachować przyjazną neutralność. Zakres takiej neutralności ustali osobna umowa.

Do Związku mogą być przyjęte, jako samodzielne rzeszposolite, i inne państwa, jak Łotwa, Ruś Karpacka, Słowacja i t. d. Niektóre z krajów mogą pozostawać z sobą w ściślejszym związku, np. Litwa z Polską lub Ruś Karpacka z Ukrainą czy Węgrami i posiadać np. jedna armję.

Do Związku jednak mogą być przyjęte tylko te państwa, które uregulowały ze wszystkimi państwami związkowymi wzajemne pretensje, terytorjalne i inne, gdyż pomiędzy członkami Związku wszelka niezgoda, a tymbardziej wojny, są wykluczone.

Galicja wschodnia będzie należała do państwa polskiego, lecz otrzyma szeroką autonomję, tak aby ukraińska część ludności mogła żyć duchowym życiem Ukrainy, a polska część – Polski.

Każde państwo może wystąpić ze Związku, lecz przy wystąpieniu swym za każdy rok, podczas którego należało do Związku, musi wpłacić do skarbcza Związku umówioną sumę.

Związek Wolnych Ludów będzie posiadać własną stolicę. Będzie tam zbierał się Senat, którego senatorowie będą wysłańcami wszystkich związkowych narodów, oraz Rząd Związku, złożony z kierowników poszczególnych rządów lub ich

zastępców. Senat będzie wydawał opinię o każdym ważniejszym prawie, uchwalonym przez tę lub inną Izbę Poselską i będzie czuwał nad tym, by prawodawstwo i organizacja państwowa były o ile możliwości te same na całym obszarze Związku. Zresztą atrybucje Senatu określi osobna ustawa. Rząd związkowy będzie kierował przedewszystkiem polityką zagraniczną. Reprezentanci państw związkowych u państw obcych będą tworzyli delegację związkową pod przewodnictwem jednego z posłów. Przewodnictwo będzie ustalone według specjalnego klucza.

Zw. Wol. Ludów posiadać będzie własny skarb, własną walutę, która z czasem zastąpi walutę oddzielnych państw. W stolicy Związku będzie istniał związek banków państwowych oraz najwyższa izba ekonomiczna, która będzie regulowała wytwórczość i pracę na całym obszarze Związku.

W stolicy będzie nadto wzniesiony wielki wspólny uniwersytet, poświęcony wyłącznie nauce. Stolica będzie siedzibą związku wszystkich akademii zfederowanych państw.

Gdyby Związek wciągnął w swą orbitę Węgry i Austrię, zapewniłby Europie wieczny pokój. W ten czy inny sposób połączyłyby się z nim Włoch i Francji – i oto powstałaby z woli polskiej nowa liga narodów, oparta na dobrowolnych ślubach i wyborach, a nie na przymusie anglosaskich dyktatorów.

Ta olbrzymia Federacja będzie szła od Bretanii do Sachalinu, – cała Europa i pół Azji pozna po tysiącletnich bezbrzeżnych niedolach, co znaczy sprawiedliwość, szczęście i pokój. Los świata, los cywilizacji i los wszystkich narodów zawisł od tego wielkiego Związku. Ludy świata wyjdą nareszcie z otchłani marazmu, z tej niedoli i tej niesprawiedliwości, w której, żyć nie mogą. Polska może to dzisiaj sprawić: cały naród polski może dziś, odrazu, porzucić politykę zatęchłego powietrza, drobnych i marnych pożądań, kłótni i ujadań na siebie, – wejdzie w cudowny prąd górskiego wichru, uleczy rany swoje i cudze, rozpali we wszystkich sercach wiarę wszechmocną w ojczyznę.

Stolica tej nowej ligi narodów mogłaby być wybudowaną gdzieś w Karpackich górach, na granicy Polski, Słowacji i Rusi.

W górach wysokich, daleka od gwarów codziennych, kwitłaby białym kamieniem i białym marmurem w szmaragdzie sosem i jodeł, –

Ta jasna stolica wolności, Betlejem nowe, Svetadvipa aryjskich narodów, –

Ze szczytów tych gór i z tego miasta spływałaby na nędzne, w brudzie i śmieciach, w hańbie niewoli zrodzone narody aryjska łaska ukojeń, –

I szłaby stamtąd, aby wybawiać z mroku nieszczęścia i mroku niewiedzy miliony istnień dotychczas traconych – aryjska łaska poznania, –

W białym marmurze, na szczycie gór, na łonie lasów i traw alpejskich, –

Łzami i krwią ociekłe narody złożyłyby serce i rozum swój, losy swoje, przyszłość i wiarę.

## VII

Rosja bolszewicka, Rosja zbirów i zbrodniarzy, rzecz prosta, do tego Związku przystąpić nie może. Polska powinna oczekiwać swej chwili. Jeśli wszystkie partje rosyjskie antybolszewickie zrozumiałyby bez zastrzeżeń, że zbawić Rosję można tylko przez hasło: Republika – Konstytuanta – Federacja z Polską i Ukrainą, jeśliby potrafiły pod tym hasłem zjednoczyć znaczną część rosyjskiego ludu, Polska nie powinna się wahać. Możeby jej dyplomatom udało się stworzyć koalicję antybolszewicką z Francją i Japonją na czele i prędkim śmiałym udrzeniem przywrócić pokój sobie i Europie. Zresztą, jak to pisałem wyżej, bolszewicy niewątpliwie sami rozpoczną wojnę z Polską.

Gdyby rosyjski obóz antybolszewicki nie wzbudzał zaufania lub wiary, Polska powinna czekać z bronią u nogi: czekać i patrzeć spokojnie, jak Rosja będzie ginęła. Lecz o jednym

powinno się w Polsce pamiętać: Polska nie uleczy swych ran, dopóki trwać będzie na wschodzie chaos bolszewicki.

## VIII

Nie trzeba wykazywać szczegółowo, jakie korzyści osiągnęłyby z takiej federacji każde z należących do niej państw.

Polska miałaby nazawsze zabezpieczoną granicę wschodnią, a na wypadek wojny z Niemcami pomoc, jeśli nie militarną, to przynajmniej ekonomiczną. Rosja i Ukraina leżałyby przed nią otworem dla ekspansji ekonomicznej i kulturalnej. Białoruś byłaby pod wpływem Polski, a w przyszłości mogłaby się z nią połączyć zupełnie. Słowo polskie ważyłoby więcej w Europie, niż słowo angielskie.

Rosja tylko przez federację mogłaby się podnieść do dawnej siły, tylko polska cywilizacja, inteligencja, nauka mogłaby odbudować w Rosji kulturę i zastąpić wygłodzoną i zdziczałą lub też wymordowaną inteligencję.

Ukraina tylko przez taki związek weszłaby do państw europejskich i utrzymałaby swą przyszłość na zawsze. I tam trzeba byłoby budować od dołu, wytrącić bezmiarne zapasy energii, by doprowadzić ten kraj do europejskiego poziomu.

Węgry dałyby dostęp Związkowi do Europy zachodniej, same natomiast zyskałyby granicę z Polską i uznanie swych istotnych praw i aspiracji przez Związek. Splotłyby swój los z państwami słowiańskimi i oderwałyby się ostatecznie od polityki niemieckiej.

Austria, należąc do Związku, również zerwałaby z Niemcami. Dałaby dostęp Związkowi do Włoch, Szwajcarii – pod względem ekonomicznym byłaby wspaniałym dopełnieniem wschodnich krajów rolniczych, należących do Związku i w krótkim bardzo czasie podniosłaby się do dawnego poziomu.

Dzisiaj nie jest jeszcze czas traktować wyczerpująco wszystkie kwestje związane z Federacją. Wystarczy rzucić główne zarysy i czekać, czy Polska pójdzie drogą wskazaną, czy też odwróci się od niej, – dla Polaków bowiem wielkość narodu jest ciągle jeszcze fantazją i każda droga, prócz drogi codziennej i wydeptanej, jest dla nich zbyt trudna i uciążliwa.

Dążenie jednak do wielkości i potęgi musi być zasiane w piersiach narodu, a politycy polscy nie powinni ani na chwilę zapominać o wielkim celu, który błyszczy daleko przed Polską. Aby ten cel urzeczywistnić, trzeba istotnie wielkiej mądrości i wiary. Sprawić, by Czecho-Słowacja się rozpadła, przekonać Anglję, że Związek nie jest przeciw niej wymierzony, opanować i uspokoić Rosję i Ukrainę, a nadewszystko opanować własny swój kraj. Ale niema rzeczy na ziemi, którejby nie mogła osiągnąć świadoma mocna wola i nieugięte dążenie trzydziestomiljonowego narodu. Polityka to nie jest zgadzanie się na każde słowo swoich przyjaciół i mówienie pięcioma językami: lepiej jest często nie umieć ani jednego języka, być głuchym na obydwie uszy i ślepym na obydwie oczy. Przypomnijmy sobie, co mówił w prelekcjach paryskich Mickiewicz o Bestużewie. Polityka jest to okrutna gra. Jeśli nie można przeprowadzić swych celów nad ziemią, przeprowadza się je pod ziemią, jeśli nie można słońcu, prowadzi się je w ciemnościach nocy.

Mając za podstawę kraj dobrze zorganizowany, zjednoczony w swych myślach, należy patrzeć bez wytchnienia na cel daleki i dążyć do niego wszelkimi siłami i wierzyć, że się ten cel osiągnie. Życie Europy zmienia się codziennie, codzień przedstawia nowe możliwości, codzień prawie można stawiać krok, któryby zbliżał do celu. Gdy tego celu z przed oczu tracić nie będziemy, gdy mieć będziemy silną wolę i wielką wiarę w Polskę, wówczas i fakty i rzeczywistość same się giąć będą w naszych rękach.

## IX

Gra idzie o straszliwą stawkę: o wolność i przyszłość polskiego narodu. Najbliższe 4 – 5 lat rozstrzygną o istnieniu

polskiego państwa. Rosja będzie albo naszym grobem albo naszym największym zwycięstwem. Nie możemy zmarnować tych kilku lat, co są przed nami, tak jak zmarnowaliśmy dwa pierwsze lata wolności. Jeszcze nie jest za późno cofnąć się z drogi ohydnej. Nad wszystko, co dla nas ma wartość na ziemi, wynieśmy ten nakaz sumienia: wolności polskiej nie stracić. Zaprzeście choć na pięć lat walk partyjnych, wyrzeknijcie się choćby tylko przez te 5 lat waszych marnych, Polsce niepotrzebnych ambicji. Dajcie władzę w kraju rządowi, coby stał ponad partjami, coby zapalił kraj całą swoją wiarę i swych ukochaniem. W Polsce, jak mówi Słowacki, jedynomyślność z ducha nie była niepodobieństwem. Do takiej jedynomyślności z ducha musicie się zapalić. Nie wszczynajcie sporów religijnych, nie zastrzegajcie w konstytucji, że jedna partja ma panować nad drugą. Czyha na was na wschodzie bolszewik, myśli dzień i noc o waszej zgubie niemiec na zachodzie, czech ostrzy nóż, by was z tyłu uderzyć – a wy w tej chwili straszliwej zgody w swych sercach nie macie! Na ostrzu noża stoi wolność polskiego ludu – nie bądźcie zdrajcami przekłętami narodu: wolności polskiej nie straciecie! Polska może być Mesjaszem narodów, nie róbcie z niej czandali!

Tuż za niemiecką granicą półtora miliona polaków oczy wlepiło w Białego Orła, wiarę mu swoją oddało i w jego locie olbrzymim swych serc nadzieję złożyło, – w nocach tęsknoty, w nocach niewoli nie mają innych mająceń i snów prócz wielkich marzeń o Polsce, – już dech wolności przeszył ich piersi: płoną gorączką ofiary!

Nie w was pokładają nadzieję, ani w waszych rządach ani w waszych kłótniach i nienawiściach partyjnych: woła ich głośniej, niż wy, duch przepotężny narodu, męczeństwo jego wiekowe, ofiary, których policzyć nie można. Woła przecucie olbrzymiej przyszłości i wiary ślepa i ufna, że nic wyższego niema nad Polskę. Wszystko oddadzą, by się z nią zjednoczyć życie położą na szali. Oddają Polsce swą ziemię, i pracę i wielkie o swej nieznaney ojczyźnie pięciowiekowe marzenie. Gdy obcy panował nad nimi, oni w swej ciężkiej pracy codziennej, zapomniący całego narodu, na drobnych skrawkach swej roli, czy w głębiach kopalni pod ziemią, piastowali legendę o Polsce.

Dzisiaj legenda albo się rozprysnie albo się zmieni na jawę. Uczynić musicie wszystko, by się nie rozprysła: pokażcie światu, że się umiecie rządzić, stańcie się twardą opoką. Złóżcie najwyższą ofiarę na plebiscyt, dajcie dar królewski ludowi śląskiemu: zaprzestańcie walk partyjnych, utwórzcie rząd z najlepszych ludzi w narodzie, dajcie świadectwo, że Polska jest mocna i nieskruszona. Bo, gdy do głosów niemieckich dorzucicie jeszcze na szalę waszą nieudolność, wasz bezrząd i waszą beztroskę, to bójcie się, by waszej pamięci, gdyby Śląsk nie złączył się z Polską, nie przygniotło aż do najdalszych pokoleń straszliwe przekleństwo: Śląsk utracili przez własny swój bezrząd, Polskę na łup wrogowi oddali!

Warszawa, grudzień 1920 – luty 1921

---

# WALKA O POLSKĘ V

## Bezprogramowość i Program

Dnia 5 listopada b.r. wyborcy warszawscy będą mieli możliwość zaprotestowania przeciwko haniebnym dotychczasowym rządóm, które zrujnowały kraj i przyprowadziły go do nędzy i zguby, będą mieli możliwość, za pomocą kartki wyborczej, wyrazić pogardę i najwyższą nieufność tym postóm i prowodyrom partyjnym, który, zamiast myśleć o kraju, myśleli o sobie i napychali własne kieszenie. Jeśli wyborca warszawski odda głos swój na partję, odda głos na tych, co przez 4 lata z nieporównanym cynizmem gubili Polskę, niech później nie narzeka na drożyznę, paskarstwo, brak szkół, brak pracy, na haniebną gospodarkę państwową i na niedołążne rządy biurokracji – sam będzie winien; oddać dziś swój głos na partję, to znaczy wyrzec się całego polskiego narodu i odbiec Polski w chwili najbardziej tragicznej, w najwyższej potrzebie i niebezpieczeństwie. Oddać głos na partję, to znaczy zdradzić swój kraj, to znaczy zdradzić szczęście i przyszłość narodu!

Przy pierwszych wyborach w 1919 roku, można było oddać głos na partję, bo nikt wtedy nie mógł przypuszczać, do jakiej hańby i niemocy doprowadzą Polskę partyjne rządy. Dzisiaj, po szalonym, blisko czteroletnim sejmowaniu analfabetów, półinteligentów, korupcjonistów i zacieklej prowodyrów partyjnych – oddanie głosu na partję, to prawdziwa zdrada narodu.

Zacietrzewione obłąkane partje liczą na to, że naród polski jest tak ciemny i ślepy, że, jak ptak na plewy, da się złapać na najgłupsze hasła, które agitator partyjny będzie wykrzykiwał nad uszami wyborców.

Nie słuchajcie agitatorów i nie głosujcie na partje.

Partyjni prowodyrzy, aby usprawiedliwić swoją haniebną grę rozrywania i niszczenia Polski będą wam tłumaczyć przez agitatorów, że wszędzie są partje, więc i w Polsce też partje być muszą. Uśmiechnijcie się z pogardą i odpowiedźcie: „Być może, że wszędzie na świecie są partje, ale też wszędzie na świecie są jeszcze dotąd zbrodnie, ciemnota, pijaństwo, nędza, suchoty i inne ciężkie choroby – być może, że wszędzie na świecie są partje, ale też wszędzie jeszcze jest źle wielu ludziom na świecie! Nigdzie jeszcze niema prawdziwej sprawiedliwości, prawdziwego spokoju, prawdziwego światła. Wiemy też, że w żydowsko-moskiewskim państwie Lenina-Trockiego, kto nie należy do zbrodniczej partji komunistów, kto nie chce maczać na rozkaz partyjny swych rąk w cudzej krwi, ten jest prześladowany, jak dziki zwierz, męczony, opluty i mordowany. W Moskwie partja doszła do władzy, dlatego jest tam jeden cmentarz, jedna hańba i jeden krzyk rozpaczny”.

Wszędzie są partje. Ale prócz Rosji nigdzie niema takiego zacieklego partyjnictwa jak u nas, nigdzie partje nie dążą tak jawnie do zguby narodu i do utraty niepodległości jak u nas!

Wszędzie na świecie w partjach panuje choć jaki taki rozum, jaka taka inteligencja, jaki taki wstyd, jaka taka dbałość o państwo!

Tylko u nas zaślepienie partyjne doszło do tego, że prowodyrzy gotowi są poświęcić Polskę, byle partja trwała, byli oni rządzący, byle dorobek ludu polskiego nieprzerwanym strumieniem płynął do ich kieszeni.

Istnienie partji można jeszcze zrozumieć w państwach zorganizowanych, urządzonych i istniejących oddawna, ale w Polsce, gdzie przedewszystkiem trzeba stworzyć to, co państwa inne dawno już mają, trzeba odbudować zniszczony kraj, uregulować walutę – zaciekle ślepa walka partyjna jest widowiskiem nad miarę ohydny, tak złowróbnym, jak ujadanie wilków wśród zamieci.

Przypatrzmy się partjom: Oto Polska partja socjalistyczna, która jakoby ma bronić interesów robotników. Zdawałoby się, że nietrudno określić, co jest przedewszystkiem potrzebne dla

polskiego robotnika, zdawałoby się, że partja, która chce bronić interesów robotniczych, powinna mieć jasny program, powinna wiedzieć, co w dzisiejszych warunkach jest dla robotnika polskiego najpotrzebniejsze i najpilniejsze. A później dążyć do tego stanowczo, bez frazesów i bez schlebienia tłumowi, ucząc surowo ustami, a wierząc sercem płomiennie, że szczęście blizkie jest dla wszystkich, że światło już wszędzie niedługo.

Cóż jest dziś potrzebne polskiemu robotnikowi?

I. Mieszkanie, zdrowe, widne, obszerne, aby robotnik nie był parjasem narodu i nie mieszkał dłużej w brudnych i wstrętnych norach.

II. Szkoły dla dzieci, aby już dłużej nie wychowywały się całe pokolenia w ciemności i aby dziecko robotnika, w miarę uzdolnień, mogło korzystać ze wszystkich możliwości, jakie daje nowoczesna cywilizacja.

III. Kształcenie wszelkimi sposobami (tylko nie przez wiece, pochody i czczą gadaninę) dorosłych robotników duchowo i fizycznie.

IV. Porządna, oszczędna, demokratyczna gospodarka państwowa, aby robotnik za tanią cenę mógł otrzymać wszystko, co mu jest potrzebne do życia i do kulturalnego rozwoju.

V. Ostrożne, szczegółowo opracowane upaństwowienia coraz to nowych gałęzi wytwórczości, gdyż tylko w ten sposób robotnik będzie mógł się uwolnić od zależności od przedsiębiorców prywatnych, zależności, która w istocie rzeczy jest ciężką niewolą.

Oto są najważniejsze postulaty robotnicze. Najpierw je trzeba zdobyć, najpierw je trzeba osiągnąć, a później dopiero wystąpić z nowymi hasłami i nowym programem.

Tymczasem P.P.S. nie troszczy się ani o mieszkania robotników, ani o ich wzlot kulturalny, ani o oświatę ich dzieci. A jeżeli się troszczy, to bardzo mało, rezultatów wcale nie widać. Ale zato w swej odezwie wypisuje hasła, przed którymi człowiek

o zdrowych zmysłach staje bezradny, gdyż nie wie, czy ma do czynienia z nieuleczalnym manjactwem, czy też z cynicznym i świadomym sypaniem piasku w twarz i mydleniem oczu rzeszom robotniczym?

Więc jako pierwszy punkt programu robotnik polski otrzymuje od P.P.S. Niepodległą Republikę Socjalistyczną,

jako drugi punkt Rządu Ludowe,

jako trzeci Braterstwo ludzi pracy,

jako czwarty Pokój Światowy,

i wreszcie lekarstwo na wszystko:

8-godzinny dzień pracy.

Dalej idzie jeszcze przeżuta na miazgę sieczka frazesów, rozsypana bez metody, bez wiary, że cośkolwiek z tego może być urzeczywistnione i wreszcie na zakończenie kilku kubłów pomyj na głowy księży i obszarników. To jest cały program partji, która chce przewodniczyć narodowi! Z takim programem można w Polsce wystąpić przed ciemne otumanione masy, z taką elukubracją jedzie się nie do Tworek ani do Jana Bożego, lecz do polskiego Sejmu i Senatu!

Na niezależne Republiki Socjalistyczne dzisiaj jeszcze nie czas. To, czego tysiące pokoleń przed nami nie osiągnęło, tego nie osiągnie i dzisiejsze pokolenie. Jeżeli niepodległa Republika Socjalistyczna ma być Republiką Sprawiedliwości Społecznej, to droga do niej jest ciężka i daleka. Nie osiągnie jej naród biedy, nieoświecony, niekulturalny, co wczoraj dopiero wydostał się z niewoli, co ma więcej analfabetów, niż umiejących czytać i więcej szynków, niż szkół. Do Republiki Sprawiedliwości Społecznej dojdą może nasze wnuki i prawnuki, my możemy najwyżej ciężką pracą i poświęceniem torować drogę do tej Republiki przez oświatę i podniesienie kulturalne narodu polskiego. Innej drogi niema. Wszystko inne, to zamydlenie oczu i gra występna prowodyrów partyjnych.

Robotnikowi niepotrzebne są rządy ani ludowe, ani nieludowe – wszystkim w Polsce potrzebne są rządy sprawiedliwe, uczciwe i twórcze.

Ku braterstwu ludzi pracy można się podnieść tylko przez pracę nad sobą, przez oświatę, przez wielki i ciągły wysiłek. Przez rzucanie czczych i pustych haseł można dojść tylko do takiej ruiny i zagłady, do jakiej doszli Moskale. Żeby zawrzeć istotne braterstwo z robotnikiem angielskim lub amerykańskim, robotnik polski najpierw musi się wykształcić, skończyć szkołę, nabrać kultury duchowej i fizycznej.

Pokój światowy, to hasło bardzo piękne, ale beznadziejnie puste i beznadziejnie nietwórcze. Pokój światowy nie zależy prawie wcale od Polaków, przy dzisiejszych rządach szczególnie. Wpływ Polski na pokój światowy może się wzmoczyć tylko przez jedno: przez twórczą wyteżoną pracę we wszystkich kierunkach, na wszystkich polach. Ale właśnie na program tej pracy P.P.S. nie może się zdobyć!

Ośmiogodzinny dzień pracy jest rzeczą bardzo dobrą, gdyż pozwala robotnikowi zająć się sobą, swym wykształceniem i swą rodziną. Ale właśnie do tego potrzebne są robotnikom przyzwoite mieszkania, czytelnie, miejsca odpoczynku, rozrywki, sporty. Dziś robotnik, gdy wyjdzie z fabryki, ma tylko jeden przytułek: szynk i jedną przystań duchową: więc partyjny. P.P.S. nie ograniczyła się jednak do przeprowadzenia ustawy o ośmiogodzinnym dniu roboczym. Pod pretekstem, że mogą być nadużycia, zabroniła robotnikom pracować więcej niż 8 godzin! Życie jednak jest silniejsze, niż filozofja partyjna. Olbrzymia większość narodu nie patrzy na zegarek, tylko na słońce i pracuje dopóty, dopóki może, dopóki ciemność na świat nie spłynie. Robotnicy w Brzezinach pracują, pomimo ustawy, 16 godzin dziennie a nawet dłużej. Każdy sprytniejszy robotnik pracuje wbrew prawu ponad normę i gwizdza sobie na ograniczonych filozofów partyjnych. Ofiarą pada tylko nędzny zahukany robotnik, któremu nie pozwolą pracować więcej i który nie żyje, lecz wegietuje, jak odarte z kory drzewo. Ograniczenie godzin pracy do 8-miu oznacza stworzenie z robotników specjalnej kasty parjasów, którzy nawet marzyć nie mogą, aby zajęli

kiedykolwiek jakieś wyższe i lepiej płatne stanowiska. Gdy zapłata za ośm godzin pracy wystarczy np. robotnikowi akurat na utrzymanie swoje i rodziny, to skąd robotnik weźmie pieniądze, gdy naprzykład zechce się uczyć i kupować książki, lub gdy będzie chciał kupić dla siebie cośkolwiek, co mu może uprzyjemnić i upiększyć życie? Ośmiogodzinny dzień oddaje robotnika w niewolę swej pracy i zamyka przed nim drogi rozwoju. – Ośmiogodzinny dzień pracy powinien być zasadniczą normą, ale robotnikowi, przynajmniej w dzisiejszych warunkach, musi być pozostawiona możliwość pracowania jakichś 2 godzin nad normę, bo to dla wielu jest jedynym okiem ku światłu, jedyną okazją wzlotu ku górze.

Gdyby prowodyrzy partyjni nie byli tak zarozumiali, tak zaślepieni i tak pewni siebie, jak są, gdy chodziło im istotnie o sprawę robotniczą, a nie o własne osoby, zrewidowałyby natychmiast swój program i swe metody i odnowiliby swą strupieszalą partję. Mogliby skupić wówczas koło siebie najlepsze dusze w całym kraju. Prawdopodobnie jednak prowodyrzy nie przestaną prowadzić dalej swej cynicznej gry, a na wszelkie rady odpowiedzą albo milczeniem, albo ogłoszą mnie za warjata, albo wreszcie wyleją mi kubeł pomyj na głowę, jak niedawno obleli pomyjami w „Robotniku” Stefana Żeromskiego za to, że ośmielił się zrobić uwagę socjalistom, że nic nie czynią dla oświaty i istotnego uświadomienia mas ludowych.

Narodowa Demokracja jest właściwie tylko kliką kilku czy kilkunastu megalomanów, którzy nic po za sobą nie widzą i którym się wydaje, że mają jakąś myśli polityczną i jakiś określony program. Człowiek bezstronny, który patrzy zdaleka na napuszczone szamotanie się tych zarozumiałych karzełek, uczuwa do nich prędko wstręt i odrazę. Rzucają w naród popularne hasła, a wobec ciemnoty i niewyrobień politycznego mas polskich, mogą liczyć szczególnie w brudnych zacofanych miasteczkach na dość znaczną ilość zwolenników. Zresztą Narodowa Demokracja, wraz z całą Chrześcijańską Jednością Narodową (pomijając nieszczęśliwych skulszczyków i mieszczan), jest dziś niemal jedyną partją zachowawczą, więc też przyciąga ku sobie tych wszystkich, którym się dobrze dzieje i

którzy obawiają się reform społecznych. Siła Chrz. Jedn. Narodowej nie leży w programie ani w jasnej myśli politycznej, ani też w zdolnościach jej wodzów: siła jej to bierność mas polskich, brak oświaty, panowanie półinteligencji, demagogiczne posługiwanie się czczymi hasłami – obrona tego, który posiada i drwiny z tego, który nic niema. Nikt od nich głośniej nie potrafi gardłować, gdy niebezpieczeństwa nie widzą, nikt od nich łatwiej i nędzniej nie upada na duchu, gdy niebezpieczeństwo się zbliży.

Nie będę tu poddawał krytyce wszystkich partji – straszliwy rezultat ich rządów mamy wszyscy przed oczami, powiem tylko kilka słów o nieszczęśliwych skulszczykach, połączonych z restauratorami w „Polskie Centrum” i o partji napuszczonych ograniczonych niedołęgów Unji N. Państwowej, połączonych z jakąś niewyraźną pseudointeligencją, sprzedającą na ul. Wareckiej śliwki suszone i cukier.

Bezprogramowość Narodowej Demokracji sprawiła to, że różni ambitni prowodyrzy zakładają sobie nowe partje w łonie samej Narodowej Demokracji i z pomocą najrozmaitszych obietnic przyciągają ku sobie matadorów partyjnych. Oddzielił się Dubanowicz. Prawdziwa rodzina jamochłonów! Skulski, pożerany ambicją, niczym 40-stopniową gorączką, zdolny intrygant i karjerowicz a jednocześnie człowiek chyba najbardziej ograniczony w Polsce, przygotowywał się do rządzenia krajem w ten sposób, że jeszcze za niemieckiej okupacji sprzedawał własnoręcznie w swej aptece w Łodzi wodę gulardową i inne medykamenty. Nic więc dziwnego, że rządy jego doprowadziły kraj do ruiny i niemal do katastrofy. Nikt bowiem inny tylko Skulski jest przedewszystkiem odpowiedzialny za tragiczną wyprawę kijowską. Elukubracja „programowa”, którą Skulski wygłosił w Sejmie, obejmując stanowisko prezesa ministrów, swą bezprogramowością, naiwnością i niedołęstwem da się chyba tylko porównać ze słynną programową elukubracją sejmową Artura Śliwińskiego. Obok Bryla, Stapińskiego, Kiernika, Rządu, Łańcuckiego, Hipolita Śliwińskiego, Okonia, Skulski był jedną z najwstrętniejszych postaci pierwszego Sejmu Polskiego. Człowiek bez żadnego programu, bez żadnego ideału, bez horyzontów, wniósł do Sejmu, bądź co bądź z początku pełnego wiary, pełnego nadziei, rozkład i zgniliznę swej niemocy

duchowej, swą pływającą duszę prowincjonalnego aptekarza, swój wzrok przyziemny, wilczy apetyt i zapał do intryg i knowań. Zawsze nos podniesiony do góry, zawsze na straży, z której to strony dzisiaj wiatr zawieje! Zarozumiałość i pewność siebie bez granic, niczym u Flaubertowskiego Homais, którego Skulski jest bardzo dokładną fotografią. Gdy mu w Sejmie czyniono ciężkie zarzuty w sprawie koni wołyńskich, Skulski rozdzierał swe szaty, grał rolę Katona i zapowiadał, że wkrótce odbędzie się sąd. Sąd jednak dotąd się nie odbył, ciekawy bardzo protokół policyjny w tej sprawie nigdy zapewne nie ujrzy światła dziennego, a p. Skulski stawia pomimo to swą kandydaturę na pierwszym miejscu listy państwowej! Polska jednak wolałaby, aby p. Skulski stał na ostatnim miejscu swej listy, ale za to aby sąd, który ma oczyścić p. Skulskiego i odświeżyć zatęchłą atmosferę polityczną, odbył się jaknajprędzej.

Tuż za Skulskim, jakby jego nieodstępny cień, sunie p. Antoni Ponikowski, który ma przynajmniej tę zasługę, że będąc prezesem ministrów, nie przeszkadzał w pracy jedynym dwóm ministrom, co mieli jakikolwiek program przed sobą. Jednak jako przedsiębiorca budowlany, budujący dla państwa Dworzec Główny i domki urzędnicze na Żoliborzu i z tego tytułu wystawiający olbrzymie rachunki różnym ministerjom, p. Ponikowski nie może nadawać się na posła. Przecież przy budowie domków na Żoliborzu p. Ponikowski pobierał 15% od każdej listy płacy, a wzamian nie dostarczał nawet teczek, nawet łożetek! Nic też dziwnego, że p. Ponikowski jako prezes ministrów musiał być w najlepszej komitywie z ministrem robót publicznych i tolerować haniebną gospodarkę Narutowicza, bo nuż następcy p. Gabriela przysłoby do głowy przyjrzeć się dokładnie kontraktom, zawierany przez p. Ponikowskiego z rządem. Kiedy więc p. Narutowicz dla dodania sobie fantazji miał się niby to podać do dymisji, p. Ponikowski jeździł do Spały, do Naczelnika Państwa i osobiście domagał się, aby Naczelnik nie przyjmował dymisji Narutowicza! W razie gdyby Narutowicz istotnie ustąpił, miano już pewnego następcę: p. Karbowskiego, dyrektora Polskiego Towarzystwa Budowlanego, którego założycielem i współnikiem jest p. Ponikowski, a prezesem sam smutnej sławy pan minister Steczkowski. Polskie Towarzystwo Budowlane podjęło się obecnie budowy nowego kolejowego

mostu w Warszawie i otrzymuje na ten cel miliardowe sumy od rządu. Korupcja polska sięga tak daleko, że Polskie Towarzystwo Budowlane potrafiło przekonać pana Nowaka, że najlepszym ministrem robót publicznych będzie własny (drugi) dyrektor Towarzystwa... pan Łapuszański! I oto teraz już wszystko w porządku. Polskie Towarzystwo Budowlane zawierać będzie kontrakty na roboty państwowe z własnym dyrektorem, podobnie jak kiedyś minister rolnictwa Bardel sam sobie oddawał w dzierżawę młyny należące do Państwa. Polska obecna to jedno olbrzymie cuchnące bagno!

Do Skulskiego przyczepił się na czas wyborów wielce czcigodny patron restauratorów polskich – p. Rosset. Z działalności p. Rosseta utkwiał mi w mózgu nadewszystko taki fakt: Kurjer Warszawski z dnia 1 sierpnia r. b. przyniósł wiadomość z Paryża, że w „Revue de Deux Mondes” pojawił się artykuł, oskarżający wyraźnie polską komisję graniczną na Śląsku, iż za łapówki oddała Niemcom szereg kopalni, które nie miały im przypaść. P. Rosset jest przewodniczącym komisji sejmowej do rozgraniczenia Śląska i oto po artykule w Kur. Warsz. poczyna działać błyskawicznie. Nie w tym jednak duchu, aby zarządzić surowe śledztwo i poprowadzić winnych na szubienicę, lecz po to, aby na drugi dzień po artykule w Kur. Warsz. przeprowadzić na komisji zatwierdzenie granicy na Śląsku, a na trzeci dzień tę uchwałę komisji podsunąć Sejmowi analfabetów i partyjników do głosowania, które naturalnie wypadło po myśli p. Rosseta. Tacy ludzie rządzą przez cztery lata Polską, a dziś pozwalają sobie na bezprzykładny cynizm ubiegać się znowu o mandaty poselskie, by zrujnować i zniszczyć Polskę do reszty.

O Unji N.-Państwowej nie będę się rozwodził. Podobnie jak wszystkie inne partje w Polsce nie ma ona ani programu, ani jasnej myśli, ani wyraźnych ideałów. Listy tej partji to pstry korowód niedołączonych, wyranżerowanych ministrów, którzy w czasie swego urzędowania zaciekle burzyli w kraju to, co jeszcze nie było zburzone, zapoznanych wielkości, manjaków politycznych i jakichs niewyraźnych figur, o których nikt nic nie wie. Jedno, co łączy te straszliwe okazy polskiego bezrządu, jest to, że w tej rulecie, na której partje grają z szatańskim hazardem

o los Ojczyzny, oni stawiają nie na Paderewskiego ani Hallera, lecz na Naczelnika Państwa.

Rządy tych ludzi były straszne. Nie odbudowano kraju, nie wybudowano szkół, nie powstrzymano spadku waluty, nic nie zrobiono, by utworzyć sprawną i celową administrację państwową, by okiełzać trwonienie polskiego majątku. Dotąd nie wytwarza się w kraju aeroplanów, dotąd niema zakładów do fabrykacji na wypadek wojny gazów w wielkich ilościach, a minister wojny z bezprzykładnym cynizmem rzuca w Sejmie oświadczenie, iż w zakresie lotnictwa i gazów jesteście zupełnie bezbronni. Gdy znalazł się minister spraw zagranicznych, który począł prowadzić politykę polską, nie skacząc jak szczygieł po ostach, ale mając przed sobą wytknięty program, stał się zaraz solą w czyimś oku i został zmuszony do ustąpienia. Na jego miejsce mianowano tragicznego niedołęgę, który jako minister robót publicznych tracił blisko przez dwa lata z filozoficznym spokojem niewiadomo na co miljardey przeznaczone na odbudowę, rozdając ciepłą rączką dziesiątki milionów pieniędzy skarbowych różnym panom Hipolitom Śliwińskim, co, jak wiadomo, zostało stwierdzone czarno na białym w komisji sejmowej. Chaos i bezład! Ani jednej myśli stanowczej i jasnej, nigdzie śladu tej woli, co powinna odrazu cały ten bezrząd uśmierzyć i zdeptać. Przy takim bezrządzie i korupcji znajdują się jednak amatorzy w rodzaju posła Radziszewskiego, którzy mają czoło jeździć za rządowe pieniądze do Paryża i tam umawiać się z jakimiś obskurnymi firmami niby to o pożyczkę zagraniczną dla Polski, jak gdyby mógł się znaleźć za granicą szaleniec, któryby chciał rzucić swe miliony w straszliwą otchłań polskiego bezrządu i niedołęstwa. Najpierw zaprowadźcie ład w wasze gospodarce, a później starajcie się o pożyczkę zagraniczną! Dziś żydostwo wywozi codzień do Gdańska miliony marek, ale gdy profesor uniwersytetu chce nprz. wysłać 12 marek niem. do Niemiec, cyniczny biurokrata polski, tytułujący się delegatem walutowym min. Skarbu przetrzymuje godzinę nieszczęśliwego pacjenta w przedpokoju, a później podczas łaskawie udzielonej audjencji, żąda obok innych papierów, zaświadczenia rektora uniwersytetu w Lipsku, że 12 marek będą istotnie użyte na ten cel, jaki profesor wymienia w swej prośbie. Oszałały biurokrata polski wyobraża sobie, że w Niemczech na to wybierają kogoś na

rektora wielkiego uniwersytetu, aby ten rektor mógł wystawiać zaświadczenia, na jaki cel mają być użyte 12 mk.! Profesor uniwersytetu otrzymuje od skarbu koło 10.000 mk. dziennie z tym wyrachowaniem, że każdy dzień życia profesora będzie całkowicie poświęcony pracy dla nauki polskiej. I oto biurokrata biorący również dużą pensję od skarbu i występujący w imieniu tego skarbu –marnuje profesorowi czas, za który skarb płaci, marnuje tylko po to, by uczynić zadość swej warjackiej manji żądania od wszystkich papierków, zaświadczeń, pozwoleń.

I w tym czasie kiedy delegat skarbu, biorący setki tysięcy miesięcznej pensji goni zziąjany za 12-stoma markami, komitet ekonomiczny przy radzie ministrów zbiera się na naradę w sprawie eksportu drzewa. Wszyscy, którzy biorą udział w tej konferencji, nie mają pojęcia o rzeczy. Dyskusja stoi na poziomie paplanin bezzębnych emerytów w trzeciorzędnej kawiarni. Nikt nie wie, ile drzewa z Polski się wywoziło, ile się wywozi, niewiadomo kto wydaje pozwolenia na wywóz, kiedy się ma pobierać opłaty, którędy drzewo idzie, kto je wywozi. Jedno jest tylko w tej zaprotokołowanej zresztą dyskusji jasne: eksporterzy oszukali rząd i przez podanie zupełnie fałszywych danych o cenie drzewa, uzyskali na kolei zniżkę taryfy na drzewo, przyczyniając państwu 2 miljardy mk. strat! Fałszerzy - eksporterów usilnie popierało Min. Przemysłu i Handlu, nic też dziwnego, że na naradzie Komitetu Ekonomicznego nikt nie pomyślał, aby fałszerzów pociągnąć do odpowiedzialności i zażądać przynajmniej wyrównania strat.

Niema żadnego systemu ani metody w wydawaniu pozwoleń na eksport drzew. To ci wydają pozwolenia, to tamci. To w majestacie całego aparatu biurokratycznego z różnokolorowemi koszulkami, z dziesiątkami podpisów i tuzinami pieczęci, to ze spartańską prostotą, na małej kartce, z jedynym podpisem ministra. Dziś otrzymuje pozwolenie na wywóz wielkich ilości drzewa jakaś podstawiona figura z cyrografem z kancelarji Naczelnika Państwa, jutro dla firmy „Surowiec” otrzymuje pozwolenie dyrektor sejmowej orkiestry, sam pan Andrzej Moraczewski, wymaglowujący obecnie dolary z kieszeni polskim robotnikom w Ameryce, kiedyindziej jakaś spółka żydowska, która za pozwolenie eksportu obiecuje złote góry: to ma

dostarczyć prawdziwego lodu z Grenlandji dla urzędników „ministerstwa”, to kumysu na śniadania dla maszynistek i referentek, to sandałowych tabakierok dla dyrektorów departamentów i naczelników wydziałów. Wobec takich perspektyw pozwolenia skwapliwie się wydają, żydkowie napychają sobie kieszenie funtami szterlingami, nie śpieszą się jednak wcale z wypełnieniem swych przyrzeczeń i uszczęśliwieniem Polski zagranicznej towarami.

Eksport polskiego drzewa nie powinien napychać kieszeni spekulantów. Powinien zależeć nie od czeredy urzędniczej, nie od najrozmaitszych komisji, ale od jednego urzędnika, energicznego, wykształconego, dobrze płatnego, który umiałby wyciągnąć z eksportu drzewnego maximum pożytku dla państwa. Pozwolenia na wywóz drzewa powinny być wystawiane na licytację i dawane tylko takim firmom, które potrafią spełnić swe zobowiązania i oddadzą państwu w walutach obcych możliwie najwyższy procent sumy osiągniętej ze sprzedaży.

Pan minister Strassburger podczas dyskusji wygłosił następujące, zaiste typowe dla polskiego bezrządu zdanie: „urzędnicy musieliby być aniołami, gdyby nie wyrządzali grzeszności swoim przyjaciółom”, t. j. innymi słowami, gdyby nie nadużywali swego stanowiska dla osobistych celów. Człowiek z takimi wyobrażeniami rozporządza wielomiljardowym budżetem i kładzie swą ciężką rękę na najważniejsze gałęzie produkcji i wymiany. I nikt się nie znalazł w Komitecie Ekonomicznym, aby pouczyć pana Strassburgera, co to jest urzędnik państwowy i jak powinien spełniać swoje obowiązki. Zresztą pan Strassburger, aby dowieść, że sam bynajmniej nie jest aniołem, ale zwykłym ohydnyim szkodnikiem polskiego państwa, tworzy sam, na własną odpowiedzialność nowy nieprzewidziany w budżecie urząd, rzecz prosta, najzupełniej zbyteczny: wyższy urząd górniczy w Warszawie, chociaż w Warszawie jest już i dyrekcja górnicza i starostwo (!) górnicze i cały departament górniczo - hutniczy! Pan Strassburger nie jest aniołem... wobec tego trzeba przepompować kilkadziesiąt, czy kilkaset milionów marek ze skarbu do kieszeni przyjaciół. Wogóle marnowanie pieniędzy w „ministerstwie” p. Strassburgera jest straszne. Dyrekcja państw. zakładów

górnicych wydaje miliony na ciągłe diety swych urzędników z Zagłębia i z powrotem. Zdrowy rozsądek nakazywałby przenieść do Krakowa ten urząd, łączący go w jedno z Krakowską „Dyrekcją Salinarną”. Pan Strassburger jest jednak innego zdania. On sobie gwizdże, jak Kawecka na polską markę i na oszczędności. Fantazja pana Strassburgera jest bujna jak las zwrotnikowy. Nawet szaleńcowi nie przyjdzie coś podobnego do głowy. Oto pomysł p. Strassburgera: Cała dyrekcja salinarna z Krakowa zjeżdża do Warszawy! Widocznie kopalnie w Wieliczce się wyczerpały, a pan Strassburger odkrył nowe kopalnie soli w Otwocku i Młocinach! W roku 1921 jest w tym sławetnym „ministerstwie”<sup>4</sup> departamenty, w roku 1922 jest ich już 6 i niezliczona moc wydziałów, pomiędzy innymi takie cuda, jak wydział prezydjalny, wydział osobowy, wydział budżetowo - rachunkowy! Sześciu dyrektorów departamentu i sześciu wicedyrektorów, wiceminister, zwyczajni dyrektorzy i cała armja naczelników wydziałów, zastępców naczelników wydziałów, starszych, średnich i młodszych referentów, radców starościńskich, etc. etc. Każda rzecz w tym „ministerstwie” robi się dwa razy. Wszędzie musi być I instancja i II a nawet III.

To samo dzieje się we wszystkich innych „ministerstwach”. Według budżetu zapomogi dla rodzin po poległych należą do min. skarbu. Pomimo to Min. Wojny zamiast zajmować się lotnictwem i gazami, utrzymuje na Nalewkach olbrzymie biuro, gdzie zdrowi zupełnie oficerowie w otoczeniu panien, mężatek i rozwódek bawią się w korespondencję z całym światem, aby stwierdzić, która wdowa po żołnierzu ma prawo do emerytury, a która nie. Sienkiewicz na napisanie trylogii nie zużył tyle papieru, ile go zużywa to biuro na załatwienie sprawy jednej wdowy. Wdowa gdzieś we wsi galicyjskiej czeka na rozstrzygnięcie sprawy całemi latami, a tu rozanielone biuralistki, dla których para pończoch jedwabnych na wystawie u Hersego ma większe znaczenie, niż wszystkie wdowy na świecie, „koncypują”, przepisują, dyktują sobie nawzajem papiery do najrozmaitszych urzędów, poselstwa, ambasad, nawet do szpitali w Turcji, Włoszech, Francji, żądają coraz to nowych zaświadczeń, metryk, przepisują swoje elukubracje na maszynie, noszą do dziesięciu szefów – i wreszcie wszystko to płynie do „ministerstwa” skarbu,

gdzie znów istnieje identyczne biur, które jeszcze raz sprawdza, jeszcze raz decyduje, jeszcze raz żąda stosów papieru.

W tym całym zamęcie i chaosie, w tym bezgranicznym niedołęstwie Polska ginie zwolna i pewnie, jak gasnący w słońcu suchotnik. Żadne błagania, żadne prośby nie zwrócą z drogi szaleńców.

W ostatniej swej broszurze, wydanej w początkach marca 1921 r. zaklinałem ówczesny rząd, by nie rzucał na szalę plebiscytu śląskiego swej nieudolności i beztroski o losy narodu, by nie wytrącał z rąk wahających się kartki ze świętym Polski imieniem, by nie rządził dłużej tak haniebnie i tak szaleńczo, gdy blisko dwum milionom polaków tuż u granic Polski grozi wieczna niewola i podniesiona pięść niemiecka.

Naczelnik Państwa, Witos, Sejm – wszyscy pozostali ślepi na niedolę Śląska i głusi na moje wołanie – dla nich nie był to głos krwawiącego się sumienia narodu – dla nich, w ich państwie bezrządu, w tych dniach tragicznego oczekiwania – każdy głos przestrogi i lęku tyle znaczył, co nieudany kuplet aktorski w kabarecie.

Rozpanoszeni obłąkańcy stali u steru polskiego rządu, bezradni, myślący tylko o swoich osobach, z siebie bezmiernie zadowoleni, pewni, że ich ociężałość i bezwład pozostaną bez kary – a tuż przy granicy zmagął się z ciężkim losem lud odcięty od macierzystego pnia przed pięciu wiekami – i nie wyciągnięto dłoni do niego, nie wlano mu w serce otuchy, nie uczyniono żadnego wysiłku, ofiary żadnej złożyć nie chciano. Jakby przez okno wielkiego domu warjatów patrzono na nieszczęsny Śląsk, spoglądano z szaleńczym uśmiechem, jak los cudowny, cudownie przywiany, od tego ludu odbiegał. Postawiono Ślązakom u granicy trumnę niemal otwartą, grób wykopany aż do dna. Wstępujcie do trumny i skaczcie do grobu. Zmieńcie wasze europejskie warunki życia na nasz bezgraniczny bezrząd, na trąd biurokracji, na naszą ciemnotę i nędzę. W oknach warjaci się patrzą. Bezradne uśmiechy na twarzach, ręce bezczynne na brzuchu, Ślązak spogląda ku Polsce, odwraca oczy – widzi niemiecki uśmiech szydery. Słabsi się wahają, – kartka

plebiscytowa wypada z rąk – co ich czeka pod skrzydłami Witosy, co ich czeka, gdy niemiec zwycięży?

480.000 hartownych nieustraszonych polaków rzuciło głos swój za Polską.

150.000 mniej twardych, czy mniej kochających, mniej zapalnych, czy też nazbyt przezornych, umęczonych wyczekiwaniem zrozpaczonych wichrem rozkładu, bezrządu i niedoli, co wiał od Polski, – 150.000 polaków sprowokowanych haniebnie Witosowemi rządami, rzuciło zwartą lawiną swe głosy na niemca, – w dniu dla Polski jedynym – dniu, który nigdy nie wróci!

Według spisów ludności i według głosowań do parlamentu niemieckiego, na Śląsku powinno było paść około 630.000 głosów na Polskę, a tylko 545.000 na Niemcy, a bez emigrantów 620 tysięcy na Polskę a 363 na Niemcy. Bez Głupczyckiego zaś okręgu, który zaiste, tylko przez głupotę delegatów polskich został przyłączony do obszaru plebiscytowego powinno było paść:

za Polską	za Niemcami
620.000	297.00

Również miasto Opole, które dało niemcom 20.000 głosów, najniepotrzebniej włączono do obszaru plebiscytowego.

Gdyby w Polsce były mądre rządy, gdyby odrazu po uzyskaniu niepodległości starano się podnieść produkcję, wzięto się z zapałem do odbudowy kraju i budowy szkół, zahamowano korupcję, gdyby całego życia publicznego nie wydano na pastwę galicyjskiej biurokracji, gdyby ślązak wpatrzony pięciowiekową tęsknotą w swój kraj ujrzał nad nim łunę promienną wolności i szczęścia, – plebiscyt inaczejby wypadł!

Zaślepienie partyjne rządy spowodowały utratę połowy Śląska Górnego, podobnie jak przedtem spowodowały utratę połowy Śląska Cieszyńskiego i Mińska. Stoimy wobec nowych wyborów. Niema nadziei, aby drugi Sejm był lepszy od pierwszego.

Przerażenie ogarnia, gdy się przegląda listy kandydatów zgłoszone przez partje: Puzynianka, Herse, Praussowa, stuletni Limanowski... Najbardziej nadęte miernoty figurują na pierwszych miejscach. Narodowa Demokracja dla celów partyjnych nie waha się dezorganizować armji, pozbawiając wojsko polskie wielce zasłużonego generała po to tylko, aby za jego plecami dostały się do sejmu najwstrętniejsze miernoty. niesprawiedliwa ordynacja wyborcza oddaje kraj na pastwę partyjnictwu, a szóstą część mandatów rzuca jako listy państwowe, wprost na żer prowodyrom partyjnym.

---

Opoką, na której budować będziemy szczęście i wielkość Polski jest dla nas wiara chrześcijańska i nauka Ewangelji w Nowym Testamencie wyłożona. Wzór wiekuisty, który wraz z całym narodem polskim mieć przed oczami będziemy, jest dla nas postać cudowna Chrystusa, pokrzepieniem naszym będzie głębokość Jego nauki, ukojeniem w zawodach i opuszczeniu światła Jego i łaska, jedynym szczęściem budowanie Jego królestwa na ziemi i wypełnienie całkowite woli Jego.

Wierzmy dzisiaj, że wola Chrystusa jest taka: podnieść naród polski z upadku, oświecić go, uczynić mocnym, potężnym i pięknym – przykładem dla innych, pochodnią wśród cieniów i mgieł, wiarą pośród niewiary, pokojem i nadzieją dla niespokojnych i niemających nadziei.

Hasłem naszym będzie: pokój nazewnątrz i wewnątrz, sprawiedliwość dla wszystkich, dobra organizacja państwowa.

Do osiągnięcia tych celów prowadzi według nas następujący program:

I. Uwolnienie Polski od biurokracji. Zmniejszenie urzędów i urzędników. Zniesienie ministerjum zdrowia, robót publicznych, pracy i opieki społecznej, poczt i telegrafów, przemysłu i handlu. Utworzenie na ich miejsce odpowiednich wydziałów w ministerjach spraw wewnętrznych, komunikacji i skarbu. Wyplenienie pisaniny austriackiej, zniesienie tytułów urzędniczych, klas wszelkich i rang. Wyprzedanie maszyn do

pisania i odprawienie maszynistek z ministerjów. Zniesienie wszelkich wydziałów personalnych i administracyjnych. Każdy urzędnik powinien być odpowiedzialny zarówno za każdy swój czyn, jak i za zaniechanie koniecznego czynu. W zakresie swojej działalności powinien sam rozstrzygać o wszystkim. Tylko w wyjątkowo ważnych wypadkach wolno jest mu się zwrócić do swego zwierzchnika. Aby urzędnicy podołali takim zadaniom i takiej odpowiedzialności, muszą być dobrze dobierani i dobrze płatni. Wszyscy powinni mieć wyższy wykształcenie i przebyć conajmniej rok w specjalnej akademii administracyjnej. Praca każdego urzędnika musi mieć jasny określony cel i przynosić państwu oczywisty pożytek. Działalność urzędników kontrolowałyby Izba Kontroli, nie potrzeba jednak do tego żadnych Izb Kontroli w województwach, wystarczy jedna kontrola w Warszawie na całe państwo, a delegowani przez nią urzędnicy będą przeprowadzać kontrolę to tu, to tam, zupełnie niespodzianie. Kontrola powinna być połączona z Trybunałem Administracyjnym, któryby rozstrzygał wszelkie spory pomiędzy urzędnikami a publicznością, udzielałby wyjaśnień i uwag urzędnikom, a w razie ciężkich przewinień usuwałby z rządów. Rzecz prosta, że na czele kontroli i trybunału nie mogą stać jakieś wyaranżowane biurokratyczne żubry, ale ludzie młodzi, pełni energii, dobrzy organizatorzy, obznajmieni z nowoczesnymi metodami rządzenia.

II Sprawy Zagraniczne. Przyjaźń szczerą i stałą i mocne sojusze z wielkimi kulturalnymi narodami: Francją, Ameryką, Włochami, Anglią, Japonją. Polska jest zbyt wielkim państwem, aby zawierać przymierza tylko z drobnymi narodami bez własnej kultury i cywilizacji. Miejsce Polski jest u boku wielkich narodów. Szczególniej powinniśmy się starać o przyjaźń i szacunek wielkiego narodu włoskiego, który ma przed sobą w Europie olbrzymią przyszłość. Małym państewkom powinniśmy okazywać przyjaźń i życzliwość, ale nie natarczywą i ostrożną. W razie konfliktu wielkiego państwa z małym powinniśmy z zasady brać stronę wielkiego. Z Czechami musimy obecnie żyć w zgodzie, ale energicznie powinniśmy się upominać o zapewnienie ludności polskiej w zaborze czeskim praw ludzkich i narodowych. Powinniśmy pielęgnować starą przyjaźń z Węgrami. W umowach naszych zawieranych z obcymi krajami powinno się zawsze

znajdować zobowiązanie, że nigdy, pod żadnym pozorem, jakiegokolwiek byłyby koleje Europy, wojska jednego państwa nie wkroczą w nieprzyjaznych zamiarach na terytorjum drugiego. W stosunku do Niemiec i Rosji należy zająć stanowisko wyczekujące i przeciwdziałać metodycznie wszelkim imperjalistycznym aspiracjom tych państw.

III. „Mniejszości narodowe”. W Polsce mieszka przeszło 8 milionów (31%) ludności niepolskiej. Nie można uprawiać względem tej ludności dotychczasowej polityki strusia, to jest zamykania oczu i chowania głowy w piasek. Należy mieć program jasny i wyraźny, nie lękać się trudności, wierzyć w wielkość i przeznaczenie polskiego narodu. Program polityki żydowskiej wyłożyłem szczegółowo w Walce o Polskę I. Największym złem u nas jest nadmierna liczba ludności żydowskiej. Głównym więc zadaniem rządu polskiego jest systematyczne zmniejszanie rok za rokiem liczby ludności żydowskiej w kraju. Żydom, którzy wrócili lub wracają z Rosji, nie można pod żadnym warunkiem przyznawać obywatelstwa polskiego, gdyż niema żadnej gwarancji, iż są oni istotnie obywatelami polskimi. Wszyscy żydzi nieurodzeni w Polsce muszą być bezwzględnie wydalenii poza granice państwa. Prawodawstwo handlowe i przemysłowe powinno iść w tym kierunku, by wytrącić z rąk żydowskich panowanie ekonomiczne nad Polską. Masy żydowskie, których się pozbyć na razie nie można, należy kierować systematycznie na drogę produkcyjnej pracy.

Rusini mieszkają w Polsce od wieków. Ten pracowity i blizki nam naród musi być traktowany sprawiedliwie, na równi z Polakami. Polacy nie mogą prowadzić ciągłej wojny z Rusinami, wojny wyczerpującej siły obydwuch narodów i prowadzącej je do jawnej zguby. Samorządy i sejm wojewódzkie to austrjacka komedia. Dostyc mamy szalonego sejmowania w Warszawie, pocóż jeszcze mamy sejmować na kresach? Należy tylko traktować rusinów sprawiedliwie, dopuszczać do wszystkich urzędów, założyć natychmiast uniwersytet rusińskich. Sprawiedliwa polityka względem rusinów stworzy z nich wkrótce lojalnych obywateli polskich. Jeżeli Francja potrafiła przywiązać do siebie Alzatzyków, to Polska powinna spróbować

uczynić to samo z Rusinami. Jeszcze raz powtarzam: wiecznej wojny z Rusinami prowadzić nie możemy.

Również i Białorusini i w ogóle cała ludność kresowa musi być traktowana sprawiedliwie. Straszliwe, niedołęzne, bezmyślne rządy na kresach odstręczyły tę ludność od Polski. Jeszcze czas naprawić to zło. Ludność kresowa we władzach polskich powinna widzieć nie wrogów, nie karjerowiczów, nie łapowników i pijaków, ale opiekunów, wysłańców niemal chrystusowych, przedstawicieli cywilizacji zachodniej. Nie należy obawiać się języka białoruskiego ani rusińskiego. Jeżeli nie będzie prześladowany, jeżeli będzie miał zupełną możliwość rozwoju, nie będzie wzbudzał żadnego zainteresowania, zblednie i rozplynie się w wyższym od siebie języku. Nawet język polski nie gra żadnej roli w duchowym życiu Europy i po za Polską na nic się nikomu nie przyda. Cóż dopiero mówić o językach bez literatury, bez samoistnego szkolnictwa, bez mocnej warstwy inteligencji, któryby te języki pielęgnował? Nie mają one dzisiaj warunków rozwoju, są nie podniesieniem, ale przeszkodą do osiągnięcia wyższych możliwości, wyższego stopnia cywilizacji.

IV. Szkoły. Nowoczesne państwo nie może istnieć bez szkół. Człowiek niewykształcony wobec wykształconego jest w walce życiowej bezbronny. Nie będziemy mogli współzawodniczyć z żadnym narodem na świecie, jeżeli nie staniemy jaknajbardziej na wyższym poziomie. Każde pokolenie analfabetów i półanalfabetów, które wchodzi w życie, przynosi państwu na wszystkich polach – czy w wojsku, czy w wytwórczości, czy gospodarce – straszliwe, najcięższe ze wszystkich szkody. Amerykanie w wojnie europejskiej uważali analfabetów i półanalfabetów jako niepotrzebny balast i wydzielili ich wkrótce w oddzielne bataljony przeznaczone do najcięższych robót. Bataljony te były pośmiewiskiem całego wojska. Jeżeli Polska pragnie żyć i kwitnąć, wszystkie szkoły muszą być wybudowane jaknajprędzej. Szkoły Polsce potrzebne są tak samo, jak powietrze i woda. Nawet najcięższy wysiłek na szkoły opłaci się zawsze tysiącrotnie. W Polsce należy ustanowić dyktatora szkolnego na 3 lata, któryby podjął się wybudować przez ten czas wszystkie szkoły potrzebne.

Oto w jaki sposób szkoły mogą być wybudowane.

1) Należy sporządzić spis dokładny miejscowości, w których potrzebne są szkoły. Każda szkoła musi mieć własny budynek. Dyktator powinien wybrać 2 lub trzy typy szkół stosownie do liczby dzieci, mających pobierać w nich naukę, wydać i rozpowszechnić po całej Polsce dokładne plany i wskazówki, jak szkoły należy budować. Wszystkie szkoły w Polsce muszą być zbudowane podług tych typów. Powinny być założone od razu centralne fabryki, dostarczające dla wszystkich szkół okien, zamków, ławek tablic itp., wogóle wszystkiego, co na miejscu nie może być wyrobione, lub co się opłaci fabrykować w wielkich ilościach.

2) Każda wieś, gmina, miasto obowiązane są dać bezpłatnie plac pod budowę szkoły. W razie niedostarczenia placu w przepisany termin, dyktator ma prawo wywłaszczyć place, które uzna za potrzebne dla szkół.

3) Ustanowiona będzie pożyczka szkolna w złotych polskich 5% z terminem płatności w r. 1962 (za lat 40). Pożyczka sprzedaje się według kursu franków szwajcarskich, procenty wypłacane są w markach według kursu franków. Skarb wyznacza ponadto możliwie największe sumy na budowę szkół.

4) Dyktator szkolny ma prawo w ciągu 3 lat pobierać specjalnie 10% podatki od zabaw, widowisk, artykułów zbytku itp. oraz 5% dodatki do wszystkich istniejących podatków. Kary za pijaństwo powinny być znacznie podwyższone i wraz z innymi karami za przekroczenie ustaw o handlu alkoholem powinny wpływać do budżetu budowy szkół. Trzecią część dochodu z podatków spirytusowych państwo oddaje również na budowę szkół.

5) Numer rachunku dyktatora szkolnego w Kasie pocztowej powinien być wszędzie rozplakatowany i wszystkie urzędy pocztowe bez wielkich formalności powinny przyjmować składki na fundusz budowy szkół.

6) Na każdy las w Polsce nakłada się podatek szkolny. Każdy las musi dostarczyć tyle drzewa, ile potrzeba do wybudowania

szkół w najbliższych wsiach. Na cegielnie nakłada się podatek szkolny: każda cegielnia dostarczyć ma pewną ilość cegieł na szkoły. Gminy dostarczają na własne szkoły, o ile możności, robotników i koni bezpłatnie.

7) Całe społeczeństwo powinno być powołane do udziału w wielkiej sprawie budowy polskiego szkolnictwa. W każdym województwie gmina, lub grupa gmin, która pierwsza wybuduje wszystkie szkoły, otrzyma od państwa szkołę rolniczą lub seminarjum nauczycielskie. Miasta, które najpierw wykończą szkoły otrzymają od państwa rządowe gimnazjum, czy też wyższą szkołę handlową czy przemysłową. Dla ludzi, którzy własnym kosztem będą budować szkoły ustanowi się specjalny order. Wszyscy, którzy będą pracować dla polskiej oświaty w tych trzech latach gorączkowej wytężonej pracy otrzymają medale. Na każdej szkole będzie przybita deska z wrytymi nazwiskami tych, którzy przyczynili się do budowy. Naród powinien być ciągle zawiadamiany o postępach tej walki, wydanej ciemnocie w kościołach, urzędach, pismach, ogłoszeniach, kinematografach, teatrach.

W Polsce jest wszystko, co potrzeba do budowy: drzewo, cegły, ręce robocze. Pieniądze są tylko środkiem do zorganizowania pracy. Pieniądze te się znajdują.

Jednocześnie trzeba zorganizować przygotowanie nauczycieli i zarekwirować na seminarja różne niepotrzebne lokale, jak kabarety, sale bilardowe, kluby, gdzie grają całymi nocami w karty itp. Zniesienie różnych niepotrzebnych urzędów da od razu olbrzymią ilość lokali na potrzeby szkolnictwa. W Warszawie istnieje olbrzymi gmach teatru Wielkiego, do którego chodzi przeważnie tylko rozpanoszone żydowskie paskarstwo. Państwo, które niema szkół, którego waluta spada z szybkością kamienia rzuconego w otchłań, nie może wydawać setek milionów na rzeczy niepotrzebne. Pomimo to rząd polski drukuje ciągle marki po to, aby je z niesłychaną lekkomyślnością pchać do kieszeni śpiewaków, aby wyrzucać setki milionów na najnieprodukcyjniejsze cele. Poziom intelektualny pierwszego sejmiku polskiego był tak niski, że wyśpiewywanie arji, pociąganie smyczkami i poskakiwanie baletnic uważał za wykwit najwyższy

kultury, bez której Polska niema istnieć nie może. Napróżno poseł Średniawski nawoływał posłów, by nie marnowali lekkomyślnie majątku polskiego. Z protekcyjnym uśmiechem wyższości odsyłał go ci półinteligenci do... Honolulu, bo miasto to znają tylko z operetki, a nie wiedzą, że w Honolulu są wszystkie szkoły, jakie są potrzebne i że każdy tam umie czytać i pisać. Mieszkańcy Honolulu mają większe prawo odsyłać swych warjatów i półinteligentów do Warszawy, gdzie istotnie mogą zrobić karierę. Teatr Wielki należałoby zmienić tymczasem na wielkie seminarjum nauczycielskie, a kiedy nie będzie już potrzebny, wydzierżawić go jakiej przyzwoitej trupie aktorskiej, która dawałaby przedstawienia dla szerokich warstw z dziejów Polski. Dziś Polacy w swej niesłychanej naiwności prowadzą cudzoziemców do Wielkiego Teatru i każą im przez kilka godzin oglądać wywatowane łydki i umalowane piersi baletnic. Ale cudzoziemcowi nie zamydli się oczu ani Panem Twardowskim, ani Halką ani Straszny Dworem. Oni wiedzą dobrze, że Polska to dziki kraj analfabetów, kraj, który nie posiada najkonieczniejszych szkół. Zaimponować można cudzoziemcom tylko olbrzymim wysiłkiem, potężną wolą, zgodną pracą nad podniesieniem kultury i cywilizacji. Szkoły potrzebne są Polsce jak powietrze i woda.

V. Wojsko. Bezpieczeństwo i niepodległość Polski polega całkowicie na jej armji. Nic w Polsce nie powinno być tak dokładne, tak precyzyjne, tak pewne, tak po za wszelką polityką, po za wszelkimi partjami, jak armja. Armja źle uzbrojona, źle wyćwiczona, źle odziana, źle zaopatrzona, zajmująca się polityką, armja złożona z analfabetów i biurokratów, armja, w której niema surowej sprawiedliwości, jednakowej dla wszystkich, nie jest obroną, ale nieszczęściem i zgubą kraju. Żaden kraj na świecie nie jest tak zagrożony jak Polska. Gdyby Polacy zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństw, jakie grożą krajowi, umilkłyby zabawy, zagasłyby uśmiech na szalonych twarzach, zdrętwiałyby z przerażenia skorumpowane i znikczemniałe partje. Położenie strategiczne Polski względem Niemiec jest poprostu straszne. 18 milionów Polaków, przeważnie analfabetów ma stawiać czoło 60 milionom Niemców. Nic Polski nie broni od raptownego uderzenia Niemców z północy, zachodu i południa. Główne siły niemieckie rzucą się na Poznań, Toruń, Śląsk. Armja z Prus

wschodnich uderzy na Warszawę. Bolszewicy rzucą się na Wołyń i Galicję wschodnią. Żydzi, Niemcy, Rusini zajmą wrogą postawę względem Polaków. Niemcom do podbicia Polski nie trzeba będzie nawet wielu żołnierzy, trzeba będzie tylko wielkiej ilości gazów. Od granic niemieckich do Wisły popłyną fale gazowe śmierci, zniszczenia, zatrąty. Trzeba będzie wielkiej przytomności ducha, wielkiego męstwa, wielkiej wiary w naród, by w tym całym trucizny i grozy utrzymać Polskę niepodległą i żywą. Aby się oprzeć niewoli i śmierci, aby przetrzymać pierwszy napór niemiecki, zanim francuzi nie będą gotowi, trzeba mieć armję idealnie uzbrojoną i przygotowaną, pełną wiary, rozporządzającą olbrzymimi środkami technicznymi. Trzeba mieć w kraju wielkie fabryki, które wyrabiałyby samoloty gazy trujące, pociski, armaty, czołgi. Trzeba mieć kraj kwitnący i chory gorączką pracy i wysiłku, trzeba mieć uporządkowane finanse i zdrowy pieniąż. Wszystko, co przeciwdziała uregulowaniu finansów, a więc plaga urzędnicza, drukowanie pieniędzy dla bankierów i fabrykantów, korupcja i nieudolność, godzi jednocześnie w bezpieczeństwo kraju i gotuje Polsce kajdany, śmierć i niewolę. Nadewszystko trzeba mieć w kraju nie ciemnych analfabetów, nie biernych, chociażby najlepszych wykonawców, ale ludzi oświeconych i kształconych w szkołach, którzy z mocną wolą i jasną inteligencją prowadzić będą zaciętą walkę o Polskę. Trzeba mieć nadto koleje strategiczne, by można było przeczekać wojsko i materiał wojenny prędko z jednego końca Polski na drugi i łatwo bronić każdego zagrożonego punktu, trzeba mieć linje i pasy obronne na granicach, trzeba mieć jeszcze raz szkoły i szkoły i dobrobyt w kraju, by mieć czem armję wyżywić. Wszkolenie żołnierza kosztuje bardzo drogo. Wydatek ten nie może być czyniony na próżno, tak aby żołnierz wyćwiczony i nauczony, później w razie niebezpieczeństwa zawiodł i nie wypełnił swego zadania. Dlatego najważniejszym naszym postulatem jest usunięcie z armji polskiej żydów, gdyż żołnierz-żyd nie daje żadnej gwarancji, że w chwili przyszłej bezmiernie ciężkiej wojny o polską niepodległość, wypełni swoje zadanie i nie obróci się przeciwko tym, którzy go do wojny przygotowali. Z żydów można tworzyć specjalne pomocnicze bataljony, ale nigdy bataljony bojowe. Nie jest to wcale antysemityzm, chodzi tylko o to, by podczas nowej wojny, jeżeli miałyby przyjść nie potrzeba było urządzać nowych obozów

żydowskich w Jabłonie, by nie tracić pieniędzy na darmo i nade wszystko by nie obniżyć siły bojowej polskiej armji. Armja polska dziś może być tylko narodowa. Żydów można przyjmować do wojska tylko w wyjątkowych wypadkach, wtedy, gdy nie ulega wątpliwości ich patriotyzm polski.

Należy wyplenić z armji mocną bezwzględną dłoń korupcję, niedołęstwo, protekcję. Dziś polak z gorączką na twarzy, z rozpaczą i bólem bezsilnym w sercu musi słuchać i wierzyć w to, że teściowa ministra wojny czyni miliardowe dostawy dla wojska. Musi czytać i patrzeć na to, że podpułkownik, który okradł i naraził skarb na straty dochodzące do 100 milionów marek, który karmił polskich żołnierzy padliną – zostaje wypuszczony z więzienia, a minister wojny nie raczy nawet odpowiedzieć na interpelację w tej sprawie. Póki nieudolny i niedołężny Sosnkowski stoi na czele ministerjum wojny, póty nie będzie żadnego porządku i ładu polskiej armji. Już kupił sobie dwa majątki ziemskie, już może do nich pojechać. Troskę o armję niech zostawi takiemu człowiekowi, któryby umiał nie dopuścić do tego, byśmy w zakresie gazów i lotnictwa nie byli zupełnie bezbroni, który zamiast wydawać pieniądze na grafomańskie „Polski Zbrojne”, troszczyłby się o produkcję gazów i zakładał fabryki płatowców. Takie Czechy posiadają 9 fabryk aeroplanów i kilka fabryk silników, a w Polsce jedna jedyna fabryka produkuje takie płatowce, że nikt na nich latać nie może, gdyż są błędnie obliczone i pomimo że kosztują setki milionów, tyle są warte, co stare żelastwo. W wywiadzie udzielonym Kurjerowi Warszawskiemu w dn. 23 września 1921 r., p. Sosnkowski jest prawdziwym tytanem: zaprowadził taką kontrolę, jaką Francja zaprowadziła już w r. 1882 i oto teraz w armji polskiej istnieje aż dziewięć różnych kontroli! Biurokracja tryumfuje. Iluż oficerów można oderwać od istotnej służby żołnierskiej, iluż innym przy dziewięciorakiej dziwnej kontroli można odebrać wszelką inicjatywę i chęć do pracy! Widzimy rezultaty tej kontroli: Wereszczyński, podpułkownik Jasiński w Wilnie. Od Francji można się nauczyć tysiąca rzeczy. Jedna tylko rzecz we Francji jest nie do naśladowania: biurokracja.

W wojnie 1914-1918 inteligencja, odwaga, inicjatywa, poświęcenie francuskiego żołnierza musiały naprawiać na polach

bitew, w potokach krwi to, co w czasie pokoju było zaniedbane i nieuczynione przez biurokrację. Co zaś do kontroli francuskiej to przytoczę tu tylko, co pisze o niej wybitny pisarz wojskowy francuski, pułk. Dbon w dziele swym Notre Parlamentarisme et la Défense Nationale en 1914, wydanym przed samą wojną: Le desordre, l'anarchie, la gabegie régnent de plus en plus dans nos diverses administrations... – Beżład, anarchja, nadużycia panują coraz bardziej w naszych różnych administracjach...

VI. Skarb. Starać się wszelkimi siłami zrównać w budżecie wydatki z dochodami, a wywóz z przywozem. Aż do chwili uregulowania waluty nic nie przywozić z zagranicy prócz tego, co jest konieczne potrzebne i nikogo nie puszczać zagranicę. Nałożyć podatki na kapitał polski zagranicą. Zmienić wszystkie poselstwa zagrniczne na poselstwa II lub III klasy, zredukować do minimum personel urzędniczy zagranicą. Taka oszczędność będzie najlepszą propagandą dla Polski. Ustanawiać pożyczki inwestycyjne długoterminowe w złotych polskich. Nadewszystko nie drukować miliardów marek i nie wydawać ich na nieprodukcyjne cele. Jeżeli konieczne byłoby jeszcze jakiś czas drukowanie marek, to każda marka, puszczona w obieg, musi coś stworzyć, musi być użyta produkcyjnie.

Wydawanie marek na nieprodukcyjne cele jest obok stworzenia biurokracji największym szaleństwem polskich czteroletnich rządów. Ten, kto nie ma pieniędzy, nie może nikomu pożyczać. Tylko szaleńcy mogą drukować pieniądze, pożyczać je bankom na drobny procent i otrzymywać później, zamiast pieniędzy, prawie że bezwartościową makulaturę. Pożyczać można pieniądź istotny, ale nie pieniądź fikcyjny, pieniądź co spada z szybkością kamienia rzuconego do studni. Fabrykant lub bankier, który otrzyma pożyczkę w pieniądzu fikcyjnym kupuje sobie za to pieniądź zagraniczny istotny, choćby po najwyższej cenie, bo cena go nic nie obchodzi, gdyż im droższy będzie pieniądź istotny, tym mniejszą kwotę będzie musiał zwrócić później Skarbowi. Drukowaniem marek nie można podtrzymywać przemysłu, bo wtedy daje się fabrykantom na koszt całej ludności i całego państwa lichwiarskie premja, które rujną obieg pieniędzy i prowadzą kraj do nędzy.

Chociaż niejednemu partyjnemu filozofowi wyda się to śmiesznym, w rzeczywistości jednak jest to bezwzględna prawda: niema nic łatwiejszego w zakresie zadań i reform państwowych w Polsce, jak uzdrowienie polskich finansów. Tu nie trzeba nic budować, nie trzeba zakładać fabryki, nie trzeba kształcić tysięcy specjalistów, których w Polsce nie było. Tu trzeba dobrej organizacji, zdrowego rozsądku i oszczędności, trzeba zorganizować administrację państwa w sposób celowy i prosty, uwolnić kraj od jarzma biurokracji, nie rzucać na utrzymanie i pielęgnowanie niedołęgów i pasibrzuchów dziesiątków miliardów co miesiąc. Urzędnik musi się zająć produkcyjną pracą, a nie może być pasożytem na cierpieniu i nędzy narodu. Nie można poprawić waluty, dopóki się nie zdejmie trądu biurokratycznego z Polski. Całe życie Polski zależne jest przede wszystkim od zgniecenia i rozdeptania biurokracji. Od tego musi się zacząć naprawa.

Polska jeszcze nie leży zakłóta na ziemi, jeszcze krew w Niej bije żywa i gorąca. Czyż nie skruszy łańcuchów partyjnych, czyż nie zerwie śmiertelnego stryczka, co Jej partje na szyi splatają? Czyż nie zmarszczy groźnie cudownego oblicza, czyż nie spali płomieniem swych oczu, czyż nie ogłuszy biciem swego serca tej czeredy szatanów i katów?

---

Przyjdź, Chryste, na ziemię z Królestwa Swojego i stań jaśniejący przy Polsce. Dłonie swe słodkie ku Niej wyciągnij, rozpromień Jej oczy łaską Twojego widoku i szeptem swych słów przenajświętszych wypełnij Jej serce po brzegi. Daj Jej siłę Twojego kochania i włóż Jej do duszy skarb promienisty Twojej pokory, wskaż Jej, którąś do Twego Królestwa się idzie. Nie opuść w najcięższej godzinie, wydzwignij z otchłani niedoli, spraw, aby wszystkie pragnienia narodu z Twej Ewangelji płynęły. Uczyni, by serca skruszone i oczyszczone pod Twoje się stopy z zachwytem rzuciły, by królowała w narodzie wola Twoja, by głos Twój był wszędzie słyszany.

Rozpal, o Chryste, nad nami betlejemską gwiazdę nadziei, nie dopuść by Polska, Tobie oddana, zginęła.

Warszawa, 7 października 1922 r.

## Dodatek:

Stanisław Franciszek Michalski - Iwieński (1881 - 1961): autor, tłumacz, publicysta, wydawca, polityk<sup>8</sup>, indyolog, językoznawca, wykładowca uniwersytecki, doktor Uniwersytetu Wiedeńskiego, docent Uniwersytetu Łódzkiego:

Stanisław Franciszek Michalski<sup>9,10</sup> - pseudonim Iwieński czasem również: Alfred Iwieński, urodził się dnia: 29 stycznia 1881<sup>11</sup> w Tarnogrodzie jako drugie dziecko doktora medycyny Seweryna Wilhelma Michalskiego (1846-1894)<sup>12</sup> i Stanisławy Marii ze Smólskich vel Smulskich (1851 - 1941)<sup>13</sup> jego rodzeństwem byli: Maria Irena (1878 - ?)<sup>14</sup>, Helena Katarzyna (1882 - 1961)<sup>15</sup> Tadeusz Andrzej (1883 - ?)<sup>16</sup>, Tadeusz Seweryn (1888 - 1889)<sup>17</sup>, Jan

---

<sup>8</sup> Założyciel partii: „Nr 23, Dr Stanisława Franciszka Michalskiego” przygotowywanej do udziału w wyborach roku 1928.

<sup>9</sup> Jadwiga Cesak, Stanisław Franciszek Michalski, w Słownik Pracowników Książki Polskiej, Warszawa 1986, Suplement, s. 140 - 141 dalej jako SPKP.

<sup>10</sup> Obszerny biogram Stanisława Franciszka Michalskiego autorstwa Grażyny Spsychalskiej - Wilczurowej ze szczególnym uwzględnieniem dorobku w zakresie indianistyki wraz z bibliografią jego prac z tej dziedziny znajdziemy w: Przegląd Orientalistyczny, nr. 2 (42) rok 1962, s. 129 - 133; dalej cyt. jako: PO.

<sup>11</sup> Parafia Rom-kat w Tarnogrodzie, księga chrztów, 1881/48

<sup>12</sup> Piotr Szarejko, Słownik Lekarzy polskich XIX wieku, tom IV, s. 260-261.

<sup>13</sup> Parafia Rom-kat w Konopnicy, księga chrztów, 1851 nr. 23; Parafia Rom-kat p.w. św. Jakuba w Warszawie, księga zgonów, 1851 nr. 176, poch. Stare Powązki w Warszawie, 210/2/28.

<sup>14</sup> Parafia Rom-kat w Tarnogrodzie, księga chrztów, 1879/100.

<sup>15</sup> Parafia Rom-kat w Tomaszowie Lubelskim, księga chrztów, 1884/54; zm. Warszawa, 1961, poch. Stare Powązki, 210,1,30.

<sup>16</sup> Parafia Rom-kat w Tomaszowie Lubelskim, księga chrztów, 1884/155.

<sup>17</sup> Parafia Rom-kat w Tomaszowie Lubelskim, księga chrztów, 1888/13; Parafia Rom-kat w Tomaszowie Lubelskim, księga zmarłych, 1889/102.

Korneliusz (1889- 1945)<sup>18,19</sup>, Witold Filip Józef (1893 - 1963)<sup>20</sup>.

Seweryn Wilchelm Michalski, cieszył się zaufaniem zawodowym i społecznym. Był człowiekiem zamożnym. Zmarł młodo mając zaledwie 48 lat. Rodzina spieniężyła majątek i opuściła Tomaszów Lubelski. Fundusze przeznaczając na osiedlenie się w Warszawie i stypendia dla swych członków.

Stanisław Franciszek Michalski, uzyskał maturę w roku 1904 w Białej Siedleckiej, studia rozpoczął na Uniwersytecie Warszawskim, po wybuchu Strajku Szkolnego w 1905 zostaje nauczycielem prywatnym i korepetytorem.

W roku 1908 wyjechał do Wiednia by rozpocząć studia z filologii indyjskiej i językoznawstwa, indoeuropejskiego<sup>21</sup> u Leopolda von Schroedera (1851- 1920) indyologa na Uniwersytecie Wiedeńskim - pierwszego tłumacza Bhagawadgity z sanskrytu na język niemiecki, badacza pochodzenia i znaczenia mitów oraz Paula Kretschmera 1866 - 1956, profesora językoznawstwa porównawczego na tymże uniwersytecie Wiedeńskim.

SM już w roku 1910, będąc jeszcze studentem wiedeńskim wydaje w Warszawie w założonym przez siebie Wydawnictwie Książek Naukowych:

---

<sup>18</sup> Parafia Rom-kat w Tomaszowie Lubelskim, księga chrztów, 1889/102; Republika Federalna Niemiec, USC: Mitte we Frankfurcie nad Menem, 238/1946.

<sup>19</sup> Jan (Korneliusz) Michalski, Księgarz i wydawca, ostatnio przebywający w obozie koncentracyjnym Dachau, nr. więźnia 106881, zmarł w dniu: 16 III 1945, pochowany we Frankfurcie nad Menem dział grobów polskich, pole 157, rząd VII, grób 13.

<sup>20</sup> Parafia Rom-kat w Tomaszowie Lubelskim, księga chrztów, 1893/164; zm. Warszawa 1961, poch. Stare Powązki w Warszawie, 333/5/2

<sup>21</sup> PO

„Ulthima Thule”<sup>22</sup> - tłumaczenie na język polski *Bhagawadgity* czyli Pieśni o Bogu, poematu filozoficznego indyjskiego. Co wymownie świadczy o jego wielkim talencie.

Autor powieści: *Najwyższa droga*, wydanej pod pseudonimem Alfred Stanisław Iwieński, tłumacz literatury światowej: *Pani Bovary*, G. Flauberta (1911), *Wola i powodzenie*, O. Swetta - Mardena (1911), *Młyn życia*, W. Ostwalda (1913), *1812 Wieczny sen*, Sophus Michaelisa (1913). Poprzedza je przedmowami o charakterze dydaktycznym, głosi program nowego lepszego człowieka<sup>23</sup>.

W 1912 roku uzyskuje stopień doktora Nauk filozoficznych w zakresie orientalistyki za pracę: *Krisna im Mahabharata*<sup>24</sup> (Pojęcie Krysny, Boga najwyższego w poemacie epickim Mahabharata), tłumaczy i wydaje: *Buddyzm*, Rhysa Dawidsa (1912) oraz tłumaczenia na język polski: hymny Rgvedy - *Czterdzieści piasni Rigvedy* (1912), *Upaniszady* (1913), pod koniec 1912 wraca do Warszawy, wykłada w: „Towarzystwie Kursów Naukowych”<sup>25</sup> później zwanej Wolna Wszechnica Polska (WWP), walczy o organizacje Bibliotek Publicznych jako warsztatów pracy naukowej: *Jaką powinna być biblioteka publiczna w Warszawie* (1912)<sup>26</sup>

---

<sup>22</sup> potrzebny przypis.....

<sup>23</sup> sprawdzić oryginały w BN.

<sup>24</sup> PO

<sup>25</sup> Towarzystwo Kursów Naukowych: prywatna szkoła wyższa działająca w latach 1905-1918, przekształcona w 1916 w: „Wolną Wszechnicę Polską”. (TKN) było pierwszą legalnie działającą polską uczelnią wyższą od czasu likwidacji Szkoły Głównej w Warszawie (1869). Po „Odzyskaniu Niepodległości” 1918 kadra (WWP) wzięła udział w organizacji głównych uczelni warszawskich: Uniwersytetu W., Politechniki W., Sz. Gł. Handlowej, Sz. Gł. Gospodarstwa Wiejskiego.

<sup>26</sup> Jaką powinna być biblioteka publiczna w Warszawie, Ultima Thule, Warszawa 1912.

lata 1914-1919 spędza w Szwajcarii pracując nad przekładem: *Zarysu gramatyki porównawczej języków indoeuropejskich*, A. Meillet'a (1919), wraca do Warszawy wykłada na WWP publikując wiele prac publicystycznych, m.in *Walka o Polskę* (1919 - 1923) - program ideowo polityczny dla kształtującego się państwa.

Lata 20 i 30 są pełne twórczej pracy: redakcji, tłumaczeń, badań nad językiem palijskim i sanskrytem. Publikuje Tłumaczenia m.in.: *Śmierć*, Maurycy Materlinck (1921), przekłady: *Ramajana - Tęsknoty Ramy* (1920), *Bhagawadgita*<sup>27</sup>, *Atmabodha* - traktat wedantyczny Śankary (1923), *Upaniszady* (1924 i 1929), *O naśladowaniu Chrystusa*, Tomasz a Kempis (1923), *Dhammapada - ścieżka prawdy* (1925), Pisma wszystkie Piotra Skargi (1923-1930)

Teksty wydawał w Wydawnictwie „Ultima Thule„ lub u brata: Jana (Korneliusza) Michalskiego, księgarza, wydawcy, współwłaściciela Księgarni Wydawniczej Trzaska, Evert i Michalski (TEiM) w Warszawie w tymże wydawnictwie.

Wydawnictwo (TEiM) od roku 1925 zaczyna przygotowania do napisania nowej polskiej encyklopedii. SM pragnął objąć redakcję tego przedsięwzięcia, veto zgłosił współwłaściciel (TEiM) Władysław Trzaska, wtedy SM postanawia wydać własną wielotomową Encyklopedię jej napisanie - sam był redaktorem i autorem większości haseł!, wypełnia mu czas. Pierwszy tom Encyklopedii Powszechnej Ultima Thule zostaje wydany zeszytami od roku 1927, cały 1 t. ukończył w 1930. Napisał blisko 40 tys. haseł doprowadzając pracę do hasła - Szymonowicz, tom 10 (1939), po wojnie nie kontynuował pracy.

---

<sup>27</sup> tł. na łacinę, Paryż 1922; tł. na francuski, Paryż 1923, tł. na polski, Warszawa 1927.

Encyklopedia zawierała hasła zbyt opisowe, polemiczne a czasem nawet wręcz stroniczne<sup>28</sup>, co naraziło go przynajmniej w jednym wypadku na sprawę sądową o zniesławienie<sup>29,30</sup>.

Lata okupacji Hitlerowskiej spędza w Warszawie jest nauczycielem prywatnym i pracuje naukowo nad *Rigvedą*, pisze: *Historię Literatury indyjskiej*, która wraz z innymi rękopisami i wielojęzyczną 6 tysięczną biblioteką<sup>31</sup> oraz mieszkaniem, spłonęła w Powstaniu Warszawskim<sup>32</sup>.

w r. 1945 przenosi się do Łodzi, obejmuje stanowisko samodzielnego adiunkta przy katedrze Filologii Słowiańskiej, od 1954 jest docentem UŁ. Wykłada w szerokim zakresie filologię i filozofię indyjską, języki: sanskryt, wedyjski i palijski, historię literatury indyjskiej, filozofię i religię *Wed*, buddyzm<sup>33</sup>. Praca pedagogiczna, postawa badacza, który musi nie tyle tłumaczyć co interpretować, encyklopedyczna wiedza, ostrożność wobec autorytetów były tym co przekazywał<sup>34</sup>.

Główne prace i tłumaczenia: *Filozofia indyjska w zarysie* (1947)<sup>35</sup>, *O naśladowaniu Chrystusa*, *Tomas a Kempis*(1947) *Dhammapadam* (1948)<sup>36</sup>, *Gramatyka języka palijskiego*, wydana pośmiertnie (1963), autor

---

<sup>28</sup> S. Lam, *Życie wśród wielu*, Warszawa 1968, s. 322.

<sup>29</sup> Głośna sprawa o zniesławienie redaktora W. Feldmana, o którym napisał że jest na usługach Niemiec.

<sup>30</sup> Obrona St. Fr. Michalskiego (...) wygłoszona dnia 3 września 1930 roku w Sądzie Okręgowym w Krakowie, Ultima Thule, Warszawa 1930.

<sup>31</sup> SPKP.

<sup>32</sup> PO.

<sup>33</sup> PO

<sup>34</sup> PO

<sup>35</sup> Praca nie wydana drukiem.

<sup>36</sup> *Dhammapadam*, *Ścieżka Prawdy*, podstawy moralności buddyjskiej, 2 wydanie, Łódź 1948.

wielu artykułów specjalistycznych w czasopismach polskich i zagranicznych.

SM był członkiem Polskiego Towarzystwa Orientalistycznego od roku 1923, członkiem Bhandarkar Oriental Reserch Institute w Poona, członkiem Związku Literatów Polskich, Członkiem korespondentem Łódzkiego towarzystwa Naukowego<sup>37</sup>.

Owoce jego 50 letniej pracy nad tekstem *Rgvedy*, która uczyniła go autorytetem na skalę światową<sup>38</sup> jest tłumaczenie 80 pieśni ze wstępem i komentarzami, wydane drukiem dopiero po śmierci SM jako „*Hymny Rigwedy*” (1971)<sup>39</sup>.

Zmarł, 8 sierpnia 1961, testamentem z dnia: 27 stycznia 1958 roku: „wszelkie prawa autorskie do książek napisanych czy tłumaczonych, jak Encyklopedia Ultima Thule, przekłady z sanskrytu oraz inne wydane pod moim nazwiskiem lub pseudonimem Alfred Iwieński przechodzą (bez ograniczeń) na moją siostrzenicę, córkę mojego brata ś.p. Jana Michalskiego” - Ewę Michalską.

*Piotr Michał Grajnert*

---

<sup>37</sup> PO

<sup>38</sup> PO

<sup>39</sup> Hymny Rigwedy, tłumaczenie, wstęp i komentarze St. Fr. Michalskiego, Ossolineum 1971, posłowie Grażyny Spychalskiej. Dr Grażyna Spychalska doprowadziła do wydania „Hymnów” przekonując wydawnictwo Ossolineum i uzyskując zgodę od spadkobierczyni praw do spuścizny SM.

3 strona okładki



Stanisław Franciszek Michalski - Iwieński (1881 - 1961): autor, tłumacz, publicysta, wydawca, polityk, indyolog, językoznawca, wykładowca uniwersytecki, doktor Uniwersytetu Wiedeńskiego, docent Uniwersytetu Łódzkiego.

Styl pisarski Michalskiego jest imponujący, zdania złożone tak konstruowane, że nie sposób zgubić myśli. Czystość, jasność przedstawionych dzięki niemu poglądów znamionuje pisarskiego Mistrza. Nauczyciel, edukator, który dla swej pracy mówił o możliwości wprowadzeniu DYKTATURY szkolej. Najważniejsza dziejowa misja, dokonać reform i nie zatracić tego tchnienia Bożej łaski, który dał Polsce odetchnąć.

z przedmowy P.M.Grajnerta

